

# KULTURA

*Szkice • Opowiadania • Sprawozdania*

**PARYŻ**

**Nr II/422**

**1982**

---



• *« La Culture »* • *Revue mensuelle* •

K. POMIAN : **SOLIDARNOŚĆ POZA PRAWEM  
PO NAGRODZIE POKOJU NOBLA**

A. KOWALSKA :

**WIERSE Z OBOZU INTERNOWANYCH**

D. MORAWSKI : **OPUS DEI - ŚWIĘTA MAFIA ?**

**DOKUMENTY**



# SPIS RZECZY

Krzysztof Pomian:	<i>Solidarność poza prawem</i> .....	3
	<i>Nobel:</i>	
Gustaw Herling Grudziński:	<i>Nagroda rozbrojeniowa</i> .....	12
Philippe Marcovici:	<i>Jaruzelski laureatem Nagrody Pokoju</i> .....	13
Jas Gawroński:	<i>Przemówienie w Parlamencie Europejskim</i> .....	15
Stanisław Barańczak:	<i>Samobójstwo sandauryzmu (dok.)</i> ..	17
Sławomir Mrozek:	<i>Pobór</i> .....	32
Dora Borberg:	<i>Pan Doktor</i> .....	34
	<b>WIERSZE</b>	
Anka Kowalska:	<i>Wiersze z obozu internowanych</i> ....	42
	<b>ARCHIWUM POLITYCZNE</b>	
Zbigniew Byrski:	<i>Konflikt na Śr. Wschodzie trwa</i> ....	51
Dominik Morawski:	<i>Opus Dei — święta mafia?</i> .....	61
	<b>KRAJ</b>	
M.K.:	<i>Czytając „Trzy wymiary polskich spraw”</i> .....	65
—	<i>List z Polski</i> .....	67
	<b>SĄSIEDZI</b>	
Jiři Lederer:	<i>„Trzecia normalizacja”</i> .....	73
Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i> .....	82
J.D.J.:	<i>Węgry i my</i> .....	87
Andrzej J. Chilecki:	<i>Kronika niemiecka</i> .....	92
E. Żagiełł:	<i>Kronika litewska</i> .....	95
	<b>SPRAWY I TROSKI</b>	
Sasza Malko:	<i>Właściciel restauracji</i> .....	97
	<b>KRONIKA KULTURALNA</b>	
Jan Stanisław Witkiewicz:	<i>Samobójstwo Witkacego</i> .....	100
	<b>KSIĄŻKI</b>	
M. Broński:	<i>Tryb porozumiewawczy</i> .....	105
Witold Wirpsza:	<i>Przejęzyczenie</i> .....	109
Michał Heller:	<i>Moja siostra — życie</i> .....	113
Józef Czapski:	<i>Niespodzianka</i> .....	117
Maria Danilewicz Zielińska:	<i>Nowości wydawnicze</i> .....	119
—	<i>Nadstane nowości wydawnicze</i> ....	125
	◆	
—	<i>Wydarzenia miesiąca</i> .....	128
	<b>W OCZACH „PRZYJACIÓŁ”</b>	
Literaturna Gazieta:	<i>Polska Ludowa i jej wrogowie</i> ....	134
	◆	
St. Barańczak, A. S. Ehrenkreutz, K. Krótki, A. Kwiatkowski, A. M. Schenker, H. Szmunessówna, Z. J. Wardas:	<i>Listy do Redakcji</i> .....	144
—	<i>Odpowiedzi Redakcji</i> .....	148
—	<i>Sprostowanie</i> .....	148
	<b>DOKUMENTY</b>	
—	<i>Przemówienie Papieża do biskupów polskich w Rzymie 11. X. 1982</i> ..	149
—	<i>Homilia Bpa I. Tokarczuka do pielgrzymki rolników polskich dnia 5. IX. 1982 w Częstochowie</i> .....	152
Ks. Stefan Bareła, bp Częstochowski:	<i>Komunikat w sprawie wydarzeń w Częstochowie</i> .....	161
Wydział Kultury KC PZPR:	<i>Sytuacja polityczna w środowiskach artystycznych</i> .....	163
—	<i>Minister sprawiedliwości do prezesów sądów wojewódzkich</i> .....	172

# KULTURA

*Szkice • Opowiadania • Sprawozdania*

**PARYŻ**      Listopad - Novembre      **1982**

**INSTYTUT**



**LITERACKI**

EXCHANGE COPY FROM  
SVENSKA AKADEMIENS  
NOBELBIBLIOTEK  
STOCKHOLM



## WPLATY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Inż. Józef Handelsman, Paryż — dla uczczenia pamięci śp. Wandy Borkowskiej .....	F. 500,00
Andrzej J. Chilecki, Kolonia (RFN), po raz 11-ty — DM 100,00	F. 280,00
Piotr Kalinowski, Paryż, po raz 13-ty .....	F. 200,00
Tadeusz Knapkiewicz, Winterthur (Szwajcaria), po raz 9-ty — F.S. 100,00 .....	F. 330,00
Thaddeus J. Maczyński, Chicago, IL (USA), po raz 7-my — \$ 57,00 .....	F. 400,00
M. Piaskowski, Caufield, Vic. (Australia) — dla uczczenia pamięci Stanisława Kazimierza Jandzisa, zmarłego 19. 9. br. w Caufield — \$ A. 100,00 .....	F. 650,00
François Prause, Nicea (Francja), po raz 22-gi .....	F. 100,00
Stanisław Radwański, Paryż, po raz 7-my .....	F. 500,00
Irena Strutyńska, Knutange-Nilvange (Francja), po raz 7-my	F. 100,00
A. A. Swiderski, Ottawa (Kanada), po raz 3-ci — \$ c. 45,00	F. 252,00
Bezimiennie z Baden (Szwajcaria), po raz 5-ty — F.S. 100,00	F. 330,00
Bezimiennie z USA, po raz 21-szy .....	F. 2.448,00

DZIĘKUJEMY!

## WPLATY NA POMOC DLA WALCZĄCYCH W KRAJU ZEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ

Anonimowo ze Szwajcarii (przekazał prof. B. Baczek) — na Fundusz pomocy aresztowanym i ich rodzinom .....	F. 1.000,00
Prof. Bronisław Baczek, Genewa — na Fundusz pomocy areszt- owanym i ich rodzinom .....	F. 500,00
Andrzej Berkowicz, Sztokholm — zamiast kwiatów na grób Ozjasza (Szyjka) Szechtera, który nieraz zastępował mi Ojca — Krs 100,00 .....	F. 100,00
Bezimiennie z Lailly-en-Val (Francja) .....	F. 100,00
Grupa działania na rzecz NSZZ „Solidarność” w Montrealu na potrzeby Polski Walczącej (nadesłała sekretarz A. Wię- kowska) — \$ c. 2.000,00 .....	F. 11.300,00
Józef Kunc, Long Beach, CA (USA) — na Fundusz Samo- obrony Społecznej, po raz 10-ty — \$ 50,00 .....	F. 355,00
Teresa i Renuald Mahler, Bad Nauheim (RFN) — DM 110,00	F. 308,00
Danuta Podkomorska, Winnipeg, Man. (Kanada) — \$ US 100,00	F. 709,00
Stanisław Radwański, Paryż, po raz 7-my .....	F. 500,00
Jan i Czesława Seremak, Santa Monica, CA (USA) — \$ 100,00	F. 710,00
Stanisław Szarski, Linden, N.J. (USA) — sumę zebraną z jego inicjatywy na towarzyskim wieczorze pożegnalnym pp. Alfredostwa Znamierowskich — na Ruch Oporu w Kraju — \$ 156,00 .....	F. 1.107,50
Zamiast kwiatów na trumnę śp. Leopolda Mironowicza — grono przyjaciół z Hamiltonu, Ont. (Kanada) — nadesłał H. Czajkowski z Hamilton — \$ c. 220,00 .....	F. 1.232,00

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 176)

## Solidarność poza prawem

Sesje Sejmu PRL rzadko bywają wydarzeniami historycznymi. Ale ta z 8 października 1982 pozostanie — niezatarta — w polskiej pamięci. Powodów tego, oczywistych, wyliczać nie warto. Dość stwierdzić, że uchwalenie nowej ustawy o związkach zawodowych: prawny lincz, którego ofiarą padła *Solidarność* — należy do najcięższych zbrodni przeciw narodowi polskiemu. Jej wykonawcy dźwigać będą do śmierci hańbę swego w tym udziale — i drżeć na myśl o karze. Nie ma dla nich żadnych okoliczności łagodzących. Znalazło się przecież 12 posłów, którzy głosowali przeciw; 10 wstrzymało się od głosu. Również pozostali mogli zatem zrobić to samo. Wybrali inaczej. Ich to decyzja, ich odpowiedzialność, ich wina.

Szukanie słów potępienia pozostawmy jednak poetom, by skupić się na analizie skutków wprowadzenia nowej ustawy. Jest ich wiele:

1. Nawet wśród dotychczasowych zwolenników WRON ustawa stała się źródłem konfliktów. Czy rozbieżności jej dotyczące były istotnie przyczyną odejścia dwóch ministrów — nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że prof. Szczepański, który jako członek Rady Państwa w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 opowiedział się za dekretem o stanie wojennym, 8 października głosował w Sejmie przeciw postawieniu *Solidarności* poza prawem, jak gdyby dotąd nie zdawał sobie sprawy, iż stan wojenny wprowadzono przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie w tym celu. Znamiennej tej ewolucji uległy zapewne również poglądy innych osób, które — jak prof. Szczepański właśnie czy prof. Bobrowski — obstawały przy widzeniu w generale Jaruzelskim przedstawiciela centrum, mającego skupić naród — z wyjątkiem „ekstremistów” —



wokół programu reform gospodarczych i demokratyzacji życia zbiorowego.

Rzecznicy tej orientacji, dość wpływowi w środowiskach inteligencji technicznej i wśród ekonomistów, nie ukrywali swej antypatii do *Solidarności* i usiłowali znacznie ograniczyć jej pole działania. Wiedzą oni jednak, że problemy gospodarcze Polski, nie mówiąc o innych, mogą być rozwiązane tylko w trybie negocjacji z rzeczywistym przedstawicielstwem robotników, tzn. właśnie z *Solidarnością*, i że władza aparatu partyjnego i administracji wymaga jakiejś przeciwwagi, gdyż inaczej sytuacja nie ulegnie poprawie. Dla wszystkich tych technokratów 8 października był dniem pogrzebu ostatnich złudzeń. Nie ulega bowiem kwestii, że stawiając poza prawem *Solidarność*, likwiduje się zarazem — i to na długo — samą możliwość wzrostu wydajności pracy i usprawnienia gospodarki, a więc również — wyjścia z kryzysu.

2. Nowa ustawa zaogniła stosunki między władzą a tymi środowiskami katolickimi, które dotąd kolaborowały; wyrazem tego było wystąpienie sejmowe posła Zabłockiego i głosowanie przeciw neo-Znakowi. Co ważniejsze, przyczyniła się do dalszego wzrostu napięcia między WRON a Kościołem, które zaczęło być wyraźnie widoczne po 31 sierpnia. Episkopat bardzo długo żywił złudzenia, że zamach stanu nie był wymierzony przeciw samej idei porozumienia narodowego i przeciw *Solidarności*, i patronował poszukiwaniu jakiejś płaszczyzny, która by była do przyjęcia dla wszystkich zainteresowanych stron. Przez pierwsze miesiące po 13 grudnia podobnym złudzeniom hołdowały zresztą znaczne odłamy inteligencji, jak świadczą tezy Rady Społecznej przy Prymasie Polski czy pochodzący z tego okresu raport DiP. WRON ze swej strony starał się podtrzymywać te złudzenia, traktując intelektualistów — zwłaszcza w Warszawie i Krakowie — lepiej niż ogół pracowników i udając gotowość do rozmów. Trzeba było czasu, by dla wszystkich stało się jasne, że generał Jaruzelski i jego współpracownicy uczynili z cynicznego kłamstwa podstawowe narzędzie rządzenia i że żadnej lojalności oczekiwać od nich nie podobna.

Amnestia przewidywana na 22 lipca nie nastąpiła, internowani nie wrócili do domów, daty zawieszenia stanu wojennego nie podano, a w swym przemówieniu sejmowym wicepremier Rakowski uznał za możliwe postawienie poza prawem *Solidarności*. Demonstracje z 31 sierpnia pokazały ostatecznie, że jeszcze ważniejszym niż kłamstwo filarem panowania WRON jest naga przemoc: od katowania bezbronnych do morderstw. Interwencje biskupów w obronie ofiar bezprawia nie odniosły żadnego skutku. Toteż biskup Tokarczuk, przemawiając 5 września

w Częstochowie do pielgrzymek chłopskich z całej Polski, po raz pierwszy nazwał publicznie po imieniu to, co się dzieje w Kraju, czym ściągnął na siebie natychmiast gwałtowne ataki prasy rządowej. Komunikat ogłoszony w połowie września, po 187 Konferencji Episkopatu, również świadczy o rozczarowaniu biskupów, którzy w żadnej istotnej sprawie nie zdołali porozumieć się z rządem. Obecnie, po delegalizacji *Solidarności* i ruchu zawodowego rolników indywidualnych, perspektywy stosunków między władzą a Kościołem wydają się gorsze niż kiedykolwiek od wyrzucenia Gomułka. Oby tylko nie stały się niebawem równie złe, co za Bieruta.

3. Jakąś reakcją robotników przewidywano, toteż postawiono ZOMO w stan pogotowia i zaplanowano głosowanie nad ustawą na późny wieczór i na piątek. Istotnie przez dwa następne dni panował spokój, ale w poniedziałek Stocznia Gdańska zaczęła strajk, który trwał trzy dni i zakończył się dopiero po ogłoszeniu militaryzacji zakładu. Miasto pozostaje nadal w stanie oblężenia, podobnie jak Nowa Huta, gdzie manifestacje powtarzały się przez kilka dni. Strajkowano również na Śląsku. Manifestowano we Wrocławiu. W Nowej Hucie ZOMO-wcy zabili młodego robotnika, ofiar śmiertelnych jest zresztą więcej. Rannych są dziesiątki. Kilkaset osób zatrzymała milicja. Cały ten ruch, którego obraz jest jeszcze bardzo niepełny, rozwinął się najzupełniej spontanicznie, gdyż TKK *Solidarności* wezwała do czterogodzinnego strajku dopiero na 10 listopada. Zresztą, nic się jeszcze nie skończyło. Napięcie utrzymuje się w wielu miastach, w tym — w Nowej Hucie, a po kraju krążą ulotki wzywające do dalszych strajków i manifestacji.

Stosunki między juntą partyjno-wojskową a robotnikami były od początku nacechowane wzajemną wrogością. Wobec inteligentów władze zachowywały jeszcze jakieś pozory. Robotnikom od 13 grudnia wypisywano pałkami na ciele zasady nowego starego porządku. Traktowano ich w każdej sytuacji najgorzej, jak gdyby chciano odbić sobie to, że przez szesnaście miesięcy trzeba się było z nimi liczyć. Pozostawała im tylko nadzieja na koniec stanu wojennego i powrót *Solidarności*, pierwszej i jedynej organizacji, którą bez reszty uważają za własną i w której widzą nie tylko obrońcę swych interesów, ale coś o wiele większego: źródło godności. Przekreślenie tej perspektywy zmieni radykalnie klimat w zakładach pracy, tym bardziej, że robotnicy świetnie wiedzą, czym będą nowe związki — „niezależne od administracji” (*sic!*) — których komitety założycielskie zostały już w wielu miejscach „wytypowane” przez dyrekcje i egzekutywy. 8 października robotnikom odebrano nadzieję na szybkie



rozwiązanie ich konfliktu z władzą w duchu pokojowego współistnienia. Dopiero od tej daty przemysł w Polsce stanie się tere-  
nem prawdziwej wojny.

4. Międzynarodowe konsekwencje uchwalenia ustawy o związkach zawodowych dają się opisać jednym zdaniem: obróciło to wniwecz 10 miesięcy wysiłków dyplomacji PRL mających przedstawić generała Jaruzelskiego jako dwunoga o ludzkim obliczu. Tylko w prasie krajów bloku sowieckiego panuje okolicznościowa radość. Gdzie indziej odpowiedzią jest oburzenie i potępienie. Nawet komuniści francuscy, choć wyrozumieli dla WRON, nie okazują zwyczajowego entuzjazmu. Zapewne stosunki polityczne i gospodarcze PRL z Zachodem nie ulegną teraz ponownemu drastycznemu pogorszeniu. Ale są już i tak bardzo złe. A o ich polepszeniu rząd PRL nie może na razie nawet marzyć.

Gdziekolwiek się nie spojrzy, skutki delegalizacji *Solidarności* są niekorzystne przede wszystkim dla samych inspiratorów tej decyzji. Bo *Solidarność* i tak od dziesięciu miesięcy istnieje w podziemiu, a jej dawni działacze są albo internowani, albo czekają w więzieniach na procesy, albo odsiadują już orzeczone, na ogół wieloletnie wyroki. Nowych, którzy zdobywają teraz w konspiracji doświadczenie i autorytet, jeszcze nie znamy i raczej nie poznamy w najbliższym czasie. Wiemy tylko, że działają, bo efekty tego są widoczne. Postawienie *Solidarności* poza prawem w niczym nie zmienia ich sytuacji. Po co zatem zostało to zrobione? I dlaczego teraz?

Zostało zrobione, bo władza nie miała innego wyjścia: taka *Solidarność*, jaka istniała przed 13 grudnia, z jej punktu widzenia istnieć nie mogła, a nie udało się przerobić jej na inną. Taka, jaka istniała, tzn. będąca związkiem zawodowym niezależnym od PZPR. Albowiem właśnie sprawa niezależności od PZPR była ogniskiem konfliktu, o czym świadczy — co się okaże dalej — ustawa uchwalona 8 października. Tej niezależności aparat nie mógł zaakceptować we własnym i w sowieckim interesie. Nie od 13 grudnia. Od dnia stworzenia *Solidarności*. Reszta była sprawą czasu i warunków, pozwalających aparatowi PZPR ustanowić korzystny dla siebie stosunek sił bez komplikacji międzynarodowych, tzn. bez uciekania się do bezpośredniej interwencji armii sowieckiej. Wymagało to wielorakich przygotowań: propagandowych, politycznych, gospodarczych, policyjno-wojskowych. 13 grudnia zakończył się konfliktu akt pierwszy: PZPR w osobach swych generałów odzyskała pełnię władzy. Pozostawało zawładnąć *Solidarnością* od wewnątrz, wykorzystując część jej przywódców i działaczy — po usunięciu nieprzejednanych — aby doprowadzili związek do uznania kierowniczej roli PZPR

niejako z własnej, wolnej woli; jak gdyby byli przekonani, że spełniają pragnienie klasy robotniczej. W tym właśnie punkcie WRON i jego agenci od spraw związkowych, na czele z wicepremierem Rakowskim, ponieśli pełną i druzgocącą klęskę:

„Słyszę, że po wprowadzeniu stanu wojennego generał Jaruzelski mówił, że 'Solidarność' będzie mogła się odrodzić, a teraz co? To prawda, mówił. Nie tylko on. Ja też mówiłem. Mówili inni przedstawiciele władz. W pierwszych tygodniach trwania stanu wojennego polityczne i państwowe kierownictwo kraju zakładało, że masom członkowskim 'Solidarności' uda się odizolować ekstremę, że w kierowniczych zespołach tej organizacji górę wezmą jednak ludzie myślący realistycznie, a co najważniejsze związani z socjalizmem. Uważaliśmy, że potrafią szczerze odciąć się od koncepcji i praktyk, które spowodowały — bo spowodować musiały — zastosowanie środków nadzwyczajnych. Takie były nasze nadzieje. Życie dowiodło, że były one bezzasadne” (M. Rakowski do aktywu partyjnego Pabianie, *Życie Warszawy*, 8 października 1982).

Takie były ich nadzieje. Okazało się jednak, że wśród setek kierowniczych działaczy *Solidarności* reprezentujących bardzo różne, często sprzeczne poglądy polityczne, wywodzących się z biegunowo niekiedy przeciwstawnych tradycji, nie mówiąc już o odmienności środowisk społecznych, że wśród tych działaczy zwalczających się ostro i oskarżających się nawzajem o siedem grzechów głównych i o ósmy — manipulowanie — w zasadniczej sprawie niezależności związku od PZPR panowała i panuje pełna jednomyślność. Nie znaleźli się wśród nich kolaboranci. Władza nie miała się na kim oprzeć, gdyż nie było chętnych do realizowania jej polityki. Co więcej: nie udało się spowodować w *Solidarności* rozłamu, zorganizować buntu dołów przeciw górze czy przeprowadzić jakiegokolwiek innej operacji z tradycyjnego komunistycznego repertuaru. Po 13 grudnia odbyły się, jak informuje Rakowski, rozmowy z działaczami uchodzącymi za umiarkowanych. „Nie doprowadziły one jednak do publicznych działań tej miary i skali, aby możliwe było odebranie sztandaru 'Solidarności' z rąk ekstremistów”.

Jest to, bez przesady, najdonioślejszy i najbardziej optymistyczny fakt w całym okresie po zamachu stanu. Zastanówmy się bowiem, ile sztandarów — łącznie z czerwonym sztandarem PPS — komuniści zdołali odebrać prawowitym właścicielom i zbezczęścić. Ilu działaczy, którzy zdawali się wypróbowani i doświadczeni, potrafili skłonić do współpracy i sprowadzić do roli usługowych figurantów. W przypadku *Solidarności* partyjni i politycy specjaliści od psychologii mogli tym bardziej spodziewać się sukcesu, że mieli naprzeciw siebie ludzi z reguły bardzo młodych, wychowanków szkół i wyższych uczelni PRL, z niezbyt wielkim — jeśli idzie o większość — wyrobieniem politycznym.



A tu — nic. Ani jednego działacza znanego w skali kraju, który by oddał honory generałowi armii — i policji. Ani jednego regionu, którego zarząd zawarłby na własną rękę porozumienie z WRON. Niepodatna ani na próby rozbicia ani na korupcję, *Solidarność* okazała się po prostu solidarna, co czyni z postawienia jej poza prawem pełną i druzgocącą klęskę władzy.

Jeśli tak, to dlaczego zrobiono to właśnie teraz? Czy z punktu widzenia samej władzy nie było lepiej uniknąć publicznego przyznania się do politycznej przegranej z *Solidarnością*, a w każdym razie — odsunąć je jak najdalej? Kilka czynników odegrało — jak się zdaje — rolę w ostatecznym podjęciu decyzji; nastąpiło to chyba całkiem niedawno, sądząc z tego, że — jak powiedział w Sejmie poseł Zabłocki — Rada Państwa dopiero 25 września wniosła swoje „poprawki” do pierwotnego projektu ustawy o związkach zawodowych. Jednym z tych czynników są po prostu wściekłość i strach władzy spowodowane manifestacjami z 31 sierpnia i uzewnętrznione w najzupełniej irracjonalnej uchwale WRON o konieczności przygotowania procesu sześciu członków byłego KOR — uchwale groteskowej, gdyby nie była zarazem tak groźna. Również doprowadzenie w pośpiechu i bez zachowania przestrzeganych zazwyczaj pozorów do uchwalenia ustawy stawiającej *Solidarność* poza prawem wynika z magicznej wiary, że czyniąc to zamyka się pewien rozdział historii. Jest to szczególnie wyraźne u Rakowskiego, u którego osobiste urazy, nienawiść do działaczy i ekspertów związku oraz chęć pokazania, że jest się górą odgrywiają rolę determinującą, co widać nawet w jego wystąpieniach publicznych. Ten tryb podejmowania decyzji rzuca niepokojące światło na stan umysłu generała Jaruzelskiego i jego najbliższych doradców. Nie byłoby zatem dziwne, gdyby niebawem na szczytach aparatu władzy dokonały się zmiany osłabiające pozycję tej grupy.

Ale w grę wchodzi nie tylko wściekłość i strach. „Istniejąca do dziś niepewność w sprawie przyszłej struktury związków zawodowych utrudnia i opóźnia proces krystalizowania się postaw i poglądów. Wcale nie mała liczba ludzi chciałaby już wiedzieć, 'na jakim świecie żyje'. Na co powinni się orientować?” — wyjaśnia Rakowski. Inaczej mówiąc, liczy się po pierwsze na efekt pozbawienia członków *Solidarności* nadziei, po drugie — na efekt wpojenia członkom PZPR poczucia, że przyszłość należy do nich, po trzecie — na uruchomienie mechanizmu presji na pracowników, by wstępowali do nowych związków, do czego zachęcać ich będą również korzyści materialne. Administracje i egzekutywy współzawodniczą już na tym polu z takim zapałem, że nawet *Życie Warszawy* musiało wezwać do opamiętania się. Z nielicznych posiadanych informacji wynika jednak, że nowe

związki długo pozostaną organizacją zdecydowanie mniejszościową. Władze liczą się zresztą z taką możliwością.

Pozostawiając do osobnego artykułu szczegółową analizę nowej ustawy o związkach zawodowych, zatrzymajmy się tylko przy jednej osobliwości tego aktu, która czyni zeń w pierwszym rzędzie instrument prawny wymierzony przeciw *Solidarności*. Chodzi nie tylko o przepisy przejściowe i końcowe — kto wie czy nie jedyny naprawdę ważny rozdział ustawy — które odbierają moc prawną dokonany dotychczas rejestracji związków zawodowych (art. 52) i określają kształt ruchu związkowego do końca 1984, likwidując na ten okres nawet fikcję pluralizmu: „w okresie przejściowym do dnia 31 grudnia 1984 roku w zakładzie pracy działa jedna organizacja związkowa” (art. 53.4), przy czym ta jedyna organizacja może mieć do 31 grudnia 1983 dowolnie małą liczbę członków (art. 53.2). Chodzi również o artykuł 18.1, gdzie czytamy: „Statut związku zawodowego określa nazwę przez wskazanie gałęzi pracy, rodzaju zatrudnienia lub zawodu zrzeszanych pracowników [...]”. Zauważmy, że zakres swobody pozostawionej przez PZPR związkom zawodowym jest tak ograniczony, iż nie wolno im wybrać sobie dowolnej nazwy, która by odpowiadała członkom. I że wśród słów usuniętych z listy możliwych kandydatów do roli nazw związków zawodowych znajduje się również słowo „solidarność”. Nie trzeba być szczególnie podejrzliwym, by uznać, że cały fragment o tym, jak statut ma określać nazwę związku — nieobecny, rzecz jasna, w projekcie — znalazł się w ustawie po to tylko, by wykluczyć użycie owego słowa.

Nic lepiej niż to obsesyjne dążenie do przekreślenia solidarności: słowa pisanego z małej i dużej litery, oraz rzeczy samej — nie wskazuje właściwego ostrza nowej ustawy o związkach zawodowych, odsłaniając zarazem w całej rozciągłości właściwe jej autorom rozumienie pluralizmu związkowego. Z artykułu 18.1 zdaje się bowiem wynikać, że związek zawodowy nie może określać się w kategoriach politycznych, ideologicznych, etycznych czy religijnych, słowem, w kategoriach programowych. Wolno mu różnić się od innych związków zawodowych wyłącznie gałęzią pracy, w której działa, i rodzajem zatrudnienia lub zawodem zrzeszanych pracowników. Jest to więc pluralizm, który pozwala współistnieć ZZPMJD (Związek Zawodowy Przemysłu Mleczarsko-Jajczarsko-Drobiarskiego) z ZSSzCh (Związek Zawodowy Szewców i Cholewkarzy), ale nie dwu związkom o odmiennych orientacjach światopoglądowych. Pozostaje to w całkowitej zgodzie z artykułem 2: „Związki zawodowe są niezależne od organów administracji państwowej i gospodarczej”. Bije w oczy, że nie ma mowy o niezależności od partii politycznych, a w pierw-



szym rządzie — od PZPR. Przeciwnie, artykuł 3, przywołujący „określoną w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przewodnią rolę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w budowie socjalizmu” — a nie „w państwie”, jak stwierdzał protokół porozumienia gdańskiego — oznacza powrót do pojmowania związków zawodowych jako transmisji partii do mas.

Są to jednak rachunki bez gospodarza. Albowiem tworzenie patronackich związków poddanych nadzorowi administracji, partii, milicji i bezpieczeństwa nie jest niezawodną metodą pozwalającą poradzić sobie z ruchem robotniczym. W tej dziedzinie zgromadzono już tak bogate doświadczenia, że można przewidzieć z całą pewnością, iż w polskich zakładach pracy — zwłaszcza w wielkich — będzie istniała podziemna *Solidarność*, z którą trzeba będzie rozmawiać, gdy będzie się chciało zapewnić normalne funkcjonowanie przemysłu. Jeśli bowiem nie udało się jej zniszczyć politycznie, to tym bardziej nie osiągnie się tego działaniem czysto policyjnym. Nowa ustawa zapewni, co najwyżej, istnienie fasady. Co się będzie za nią kryło, zależy od tych milionów osób, dla których *Solidarność* pozostaje najpiękniejszym wspomnieniem w życiu. I natchnieniem na przyszłość.

Krzysztof POMIAN

16 października 1982

Przeciwko uchwaleniu ustawy głosowali: Rudolf Buchała, Janusz Zabłocki i Zbigniew Zieliński — z Polskiego Zjednoczenia Katolicko-Społecznego; Maria Budzanowska, Jan Janowski, Halina Latecka, Dorota Simonides i Hanna Suchocka — ze Stronnictwa Demokratycznego oraz bezpartyjni: Edmund Osmańczyk, Anna Pławska, Ryszard Reiff i prof. Jan Szczepański.

Wstrzymali się od głosowania: Janina Banasik, Władysław Kupiec, Genowefa Rejman i Szymon Bala ze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego; Jadwiga Giżycka-Koprowska, Zbigniew Kledecki i Szczepan Styranowski ze Stronnictwa Demokratycznego oraz bezpartyjni: Halina Koźniewska, Witold Zakrzewski i Ryszard Bohr.

Romuald Bukowski, bezpartyjny poseł z Gdańska, z niezrozumiałych powodów na godzinę przed rozpoczęciem posiedzenia Sejmu złożył mandat poselski i z natury rzeczy nie wziął udziału w głosowaniu.

Nie znamy jeszcze ani liczby ani nazwisk posłów nieobecnych na posiedzeniu. Wiemy jedynie, że Karol Małcużyński był w tym czasie w Rzymie, a Tadeusz Fiszbach w Helsinkach — ostatnio

został on mianowany radcą handlowym w poselstwie PRL w Helsinkach.

Pełną listę posłów PRL zamieścimy w numerze grudniowym, aby udostępnić ich nazwiska szerokiej opinii publicznej. Jeżeli piętnuje się pisarzy, dziennikarzy, aktorów itd., którzy kolaborują, to tym bardziej powinni być poddani ostracyzmowi posłowie „Sejmu niemego”.

POLSKA, 13 GRUDZIEŃ 1981 ...

## WOJNA Z NARODEM

Album około 200 unikalnych zdjęć, dramatycznych wydarzeń, dokumentów, niezależnych wydawnictw.

Przedmowa Anki Kowalskiej. Teksty w językach polskim i angielskim.

Wydawcy: Niezależne oficyny wydawnicze „NOWA” oraz „KRAĞ” we współpracy z Komitetem Poparcia Solidarności, Południowa Szwecja.

Druk Szwecja. Pierwsze wydanie 15 listopada. Około 200 stron. Cena 15 \$. Dochód przeznaczony jest w całości na niezależne wydawnictwa w Polsce.

Zamówienia należy zgłaszać:

**Komitet Poparcia Solidarności, Południowa Szwecja,  
Box 1601, S-22101 Lund**

oraz

**„Kultura”  
Institut Litteraire, S.A.R.L.,  
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi  
par 78600 Maisons-Laffitte, France**



## Nobel

### DO POLSKI

*Dopóki, Polsko! Ty nam nie ukazesz  
Pobojowiska równie straszliwego  
Jak te gdzie greckiej krwi wsiąkły potoki  
Cokolwiek zrobisz, nikt Ci nie uwierzy.  
A więc bij się i giń, dzielny Polaku!*

*Kapryśna, gnuśna litość Europy  
Bez krwawych drożdzy unieść się nie zdoła.  
Niech będą bardzo krwawe, bośmy zblazowani.*

Alfred de Musset, 1831.

(Przekład K. A. Jeleńskiego)

### NAGRODA ROZBROJENIOWA

W depeszy z Warszawy AFP donosi o pełnym ufności, niemal pewności, oczekiwaniu Polaków na przyznanie Wałęsie Nagrody Pokojowej Nobla; i o głębokiej goryczy, jaką w Polsce wzbudził wybór Norweskiego Komitetu, ignorujący uwiecznionego przywódcę „Solidarności”. Także my, zrobiwszy wszystko co w naszej mocy (z nadspodziewanie dobrymi wynikami), by w Oslo nagrodzono w tym roku Wałęsę, a w jego osobie całą „Solidarność”, żyliśmy bliską pewnością nadzieją do dnia 13 października; i także my przyjęliśmy tego dnia wieczorem decyzję sędziów norweskich z uczuciem głębokiej goryczy. Nie ma tu potrzeby wracać do argumentów, które niezbitnie zdawałyby się przemawiały za wyborem Wałęsy; zostały przez nas przedstawione we wrześniowym numerze *Kultury*. Chcemy natomiast powiedzieć kilka słów o decyzji przyznania tegorocznej Nagrody Pokojowej Nobla nie Wałęsie, lecz parze działaczy i rzeczników ruchu

rozbrojeniowego, pani Alvie Myrdal ze Sztokholmu i meksykańskiemu ministrowi Garcia Roblesowi.

„W dzisiejszym świecie — zapewnia Komitet Norweski w uzasadnieniu nagrody — dzieło propagowania pokoju, rozbrojenia i ludzkiego braterstwa rozwijane jest na różne sposoby, i tegoroczna nagroda podkreśla dwa z nich. Istnieje cierpliwa i drobniawa praca rozpoczęta w międzynarodowych pertraktacjach na temat wzajemnego rozbrojenia, i istnieje także trud licznych ruchów pokojowych, które większy nacisk kładą na urabianie klimatu opinii publicznej i na odwoływanie się do uczuć. Obie te metody są równie ważne i, zdaniem Komitetu, tegoroczni laureaci są godnymi przedstawicielami obu”.

Wspomniane przez Komitet „urabianie klimatu opinii publicznej” poprzez „apel do uczuć” należy do arsenału rozpętanej ostatnio propagandy rozbrojeniowo-pacyfistycznej, którą doskonale opisał i zanalizował Władimir Bukowski. Tytuł jego francuskiej książeczki mówi sam za siebie: *Les pacifistes contre la paix*. Przeciw pokojowi autentycznemu, opartemu na poszanowaniu praw narodowych, społecznych i ludzkich, za pokojem o wszelkich cechach *pax sovietica*.

O pokój autentyczny, pokój wolnych narodów, społeczeństw i ludzi, walczyli od początku i dziś nie przestają walczyć robotnicy polscy z „Solidarności”, których nie dostrzeżono w Oslo. Próbkę programu drugiego pokoju, wspomaganego pośrednio przez ruchy rozbrojeniowo-pacyfistyczne, mają tuż przed oczami pani Alva Myrdal i sędziowie z Komitetu Norweskiego, śledząc codziennie udawany pościg za „tajemniczą” łodzią podwodną u brzegów Szwecji.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI

### JARUZELSKI LAUREATEM NAGRODY POKOJU

W Gdańsku — Polska — biją się wokół stoczni bałtyckich. W Oslo — Norwegia — debatują przy szampanie i ciasteczkach. Wczoraj jury Nagrody Pokoju Nobla dokonało wyboru. Miano nadzieje, że będzie Lech Wałęsa — mamy Alwę Myrdal i Alfonso Garcia Roblesa. Nie należy oceniać laureatów z tej prostej przyczyny, że do chwili ich ukoronowania nie wiadano nawet, że istnieją, co zresztą pozwala wierzyć, że będą tak samo szybko zapomniani, jak się o nich dowiedziano. Zostanie fakt, że dla pięciu norweskich deputowanych, rozstrzygających w swoich sercach i sumieniu przyznanie nagrody Nobla, wybór był prosty:



między odwagą i tchórzostwem, między ludzkim ciepłem a chłodem, między jasnością umysłu a zaślepieniem, między niepodległością a kolaboracją. Wybrali tchórzostwo, chłód, zaślepienie i kolaborację. To było ich prawem, to było prawdopodobnie ich powołaniem.

Nagradzając dwójkę znamienitych nieznanych — i to nie tylko dla kilku konwentykli spierających się od lat na temat mitycznego rozbrojenia — sędziowie ci skazali samych siebie. Siedem lat temu ówczesne jury wyróżniło dysydenta Sacharowa. Trudno wymagać by taka odwaga powtarzała się co siedem lat. Tym gorzej dla Wałęsy.

Tym gorzej dla Wałęsy, który nie otrzyma Nagrody Pokoju Nobla dlatego, że pięciu tchórzów zlekło się, że Moskwa obrazi się na decyzję, która uwięzionego robotnika uczyniłaby symbolem człowieka wolnego. Tych pięciu ludzi odmówiło złożenia hołdu Polakowi, aby jeszcze bardziej nie rozgniewać Breżniewa, który wścieka się na samą myśl o innym Polaku na tronie świętego Piotra. Nie, tych pięciu ludzi na kolanach nie chciało rozgniewać cara. Więcej, nagradzając dwoje starców chcieli mu się pokłonić, porozumiewawczo mrugnąć okiem: najbardziej wyswiechtany chwyt sowieckiej propagandy to przecież rozbrojenie.

Ponieważ jurorzy z Oslo odmówili przyznania nagrody Lechowi Wałęsie, którego wybrał własny, walczący o wolność naród, przeważająca część międzynarodowej opinii publicznej oraz Parlament Europejski, ponieważ przyznali tę nagrodę pacyfistycznym marzycielom, którzy obiektywnie grają grę Kremla — tych pięciu ludzi najlepiej zasłużyło na pokój w rozumieniu Moskwy. I gdyby Breżniew rozumował logicznie, następną nagrodę im. Stalina przyznałby właśnie tym pięciu z Oslo.

Gdy wczoraj w stolicy Norwegii zapytano generalnego sekretarza Komitetu Nagrody Nobla, dlaczego odsunięto Wałęsę — dał zaiste wspaniałą odpowiedź: „Ponieważ Komitet chciał nagrodzić dzieło wymagające wiele czasu i wysiłków”.

Jest prawdą, że Lech Wałęsa — ucieleśniający opór przeciwko zniewoleniu całego narodu — dopiero od niespełna dwóch i pół lat walczy o okrucy wolności. I jest prawdą, że tylko od tysiąca lat Polska walczy o swoją niepodległość. Ale być może dla Oslo nie jest to dzieło wymagające wiele czasu i wysiłków. Pięciu norweskich sklepikarzy wytargowało nagrodę od wolności, niech jej strzegą. To nie ma żadnego znaczenia. Wokół strajkującej stoczni Lenina walka trwa.

*Philippe MARCOVICI*

*Le Quotidien de Paris* Nr 897 z 14 października 1982.  
(Z upoważnienia autora przeł. Z.H.)

PRZEMÓWIENIE J. GAWROŃSKIEGO  
WYGŁOSZONE 15 PAŹDZIERNIKA 1982  
W PARLAMENCIE EUROPEJSKIM

Panie Prezydencie, jeden zabity, dziesiątki rannych, setki aresztowanych lub zwolnionych z pracy zamykają dzisiaj kolejny epizod odważnego oporu polskich robotników. Oficjalnie Solidarność znika, znika — sądzę — na wiele lat. Obawiam się, że ani Jaruzelski, ani jego ewentualny następca, ani żaden inny szef kraju wschodniego nie pozwoli, aby zaistniała taka sytuacja czy zbieg okoliczności, które by umożliwiły wyłonienie się na nowo podobnego niezależnego związku zawodowego. Wszystkie użycowania w tym kierunku będą łamane od zarania, a nie dopiero po dwóch latach.

Chciałbym w tym parlamencie przypomnieć odważne zachowanie części polskiego Sejmu, który co prawda skazał Solidarność, ale przy 12-tu głosach sprzeciwu i 10-ciu wstrzymujących się. To może wydawać się bardzo mało, ale na pewno nie zdajecie sobie sprawy, że w systemie komunistycznym — to jest wiele, bardzo wiele.

Na ruch protestacyjny tych ostatnich dni spadła — jak cios ostateczny — wiadomość, że Nagroda Pokoju Nobla nie została przyznana Lechowi Wałęsie. Było to jeszcze silniej odczute niż ślepa przemoc polskiej policji. Rozczarowanie z powodu odrzucenia tego co Polacy uważali właściwie za swoje prawo, za prawo uznania Lecha Wałęsy za symbol rewolucji najważniejszej w tym wieku, a jednocześnie najbardziej pokojowej: rewolucji o wolność i godność klasy robotniczej i o pokój dla wolnych narodów. Rewolucji, która zniosła śmierć swoich ludzi, ale sama nie spowodowała przelania ani jednej kropli krwi. I dlatego niech mi wolno będzie podziękować kolegom, którzy poparli mój wniosek o przyznanie nagrody Nobla Wałęsie.

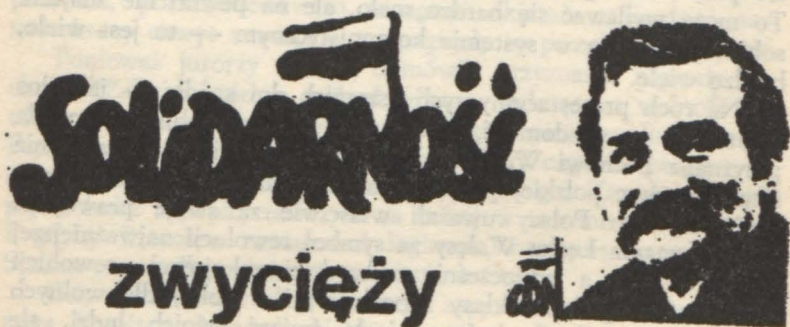
Sędziowie z Oslo myśleli i zadecydowali inaczej. Powodowani bardziej przezornością niż odwagą przyznali nagrodę dwóm bardzo zasłużonym osobom. Wyróżnienie to — bardziej niż ich działanie na rzecz pokoju — nagradza działanie na rzecz rozbrojenia.

Szanuję ich wybór, chociaż go nie rozumiem. Ale w nas wszystkich, którzy śledziliśmy z bliska sprawy polskie, pozostaje uczucie głębokiego rozczarowania, które dzieli z nami dzisiaj 10 milionów członków Solidarności. Powiedziałem na początku, Panie Prezydencie, że oficjalnie jako czynna organizacja Solidarność zniknie, ale na pewno zawsze będzie żywa w sensie idei



i dążeń jakie reprezentuje. W historii Polski każda ujarzmiona rewolucja służyła jako ferment do następnej, i może przyjdzie dzień, który wydaje mi się bardzo odległy, w którym Polakom uda się zrzucić ten absurdalny system, narzucony im przez Sowiety, który nie funkcjonuje ani na planie ekonomicznym, ani demokratycznym.

Chciałbym zakończyć cytatem z listu, którym tygodnik podziemny „Solidarność” zawiadomił o końcu swoich publikacji: „Nie mówimy Wam żegnajcie” — czytamy w liście — „ponieważ jeszcze się spotkamy. To nie jest środek, którym władze mogłyby rozwiązać Solidarność. Nie można rozwiązać ruchu, który zrodził się z woli całego narodu”.



## Samobójstwo sandaueryzmu (dok.)

### III. Pedantyczny filolog

Może jednak Artur Sandauer, mając niewątpliwe braki w erudycji, nadrabia je starannością i wnikliwością interpretacji? Może, zawodząc w rozległych syntezach, odnosi sukcesy w drobniogowych analizach? Otóż, moim zdaniem, jest w tych pytaniach ziarno racji. Syntetyczne ambicje Sandauera zawsze były nieporozumieniem: krytyk ten ma istotnie wyraźne predyspozycje analityczne, najlepsze wyniki osiąga wtedy, gdy skupia się na interpretacji pojedynczego utworu. Tu jednak mamy do czynienia z kolejną osobliwością sandaueryzmu. Nasz krytyk jest interpretatorem starannym i uczciwym (na tyle, na ile pozwala mu jego chwiejna metodologia) wtedy, gdy twórczość danego pisarza ceni<sup>19</sup>; gdy natomiast motorem napisania eseju staje się chęć unicestwienia danego pisarza, z Sandauerem — pedantycznym filologiem dzieją się rzeczy zadziwiające.

1. *Pedantyczny filolog fałszuje cytaty i fakty.* W jednej z ostatnich swoich prac, wieloczęściowym artykule „O sytuacji

19. I to nie zawsze: w szkicu „Witold Gombrowicz — człowiek i pisarz” (w: „Dla każdego coś przykrego”, Kraków 1966) zaskakuje gwałtowność ataku na „Pornografię”: dotychczasowe staranne analizy nagle ustępują miejsca prostackim argumentom (nieznajomość realiów Polski okupacyjnej — tak jakby Gombrowicz był programowym realistą) i wszystko to, co Sandauer zauważył w innych utworach Gombrowicza, akurat w „Pornografii” zostaje mu policzone na niekorzyść.



pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego w XX wieku”, Sandauer przypuszcza — nie po raz pierwszy — atak na piarstwo Adolfa Rudnickiego. Charakteryzuje m.in. jego postawę w latach tuż-powojennych, kiedy to autor „Żywego i martwego morza” — cytuję — „funkcjonuje czas jakiś jako pisarz półoficjalny, wypełniający wszelkie postulaty ówczesnej propagandy”, a mianowicie „wybrzydza się na Zachód i jego sztukę; odradza emigrowanie do Izraela (...); ba! podkreśla swój brak więzi z żydostwem i ekskluzywny patriotyzm polski”. Każda z tych obserwacji poparta jest przytoczonym w przypisie cytatem. Powtarzam tutaj te przypisy w ich dosłownej wersji:

- (1) „(...) to, co robi Zachód, w większości wypadków przestało (nas) interesować” — czytamy w „Ignasiu Łęku”.
- (2) „Żywe i martwe morze”. Niechęć do wyjazdu z Polski motywuje pisarz — panującą tu swobodą stosunków erotycznych. „Czy jest miłość między dwojgiem ludzi, której ten ustrój stanąłby na wspak (!)?” pyta.
- (3) „Uważam się zawsze przede wszystkim za Polaka, reszta to moje zawile sprawy” — pisze w „Wielkim Stefanie Koneckim”<sup>20</sup>.

Żeby nie było nieporozumień: — ja także nie lubię piarstwa Rudnickiego. Nie lubię jego pretensjonalności, językowego niechlujstwa, udawania filozoficznej głębi tam, gdzie jej nie ma. Uważam jednak, że nawet w obrębie najbardziej zajadłego pamfletu atakowanemu pisarzowi należy się od krytyka przynajmniej jedno: uczciwość w doborze cytatów. Tymczasem cóż się dzieje, kiedy dokonamy czynności, której Sandauer po swoich czytelnikach widać nigdy nie oczekuje — kiedy po prostu sięgniemy do zacytowanych tekstów i sprawdzimy rzetelność krytyka? Okaże się wtedy, że: (1) zdanie z „Ignasia Łęka”, zacytowane zresztą niechlujnie, z nie zaznaczonym opuszczeniem fragmentu, wypowiada w utworze Rudnickiego wcale nie autor i wcale nie autorski narrator, lecz jeden z bohaterów — tytułowy Ignas Łęk, z którym autor bynajmniej się nie utożsamia; (2) zdanie z „Żywego i martwego morza” można wprawdzie uznać za wyraz poglądów autora, szerszy kontekst wskazuje jednak, że Rudnickiemu chodzi wcale nie o frywolną „swobodę stosunków erotycznych”, lecz o panujący rzekomo w nowym ustroju brak rasizmu; (3) zdanie z „Wielkiego Stefana Koneckiego” znowu wypowiada wprawdzie *porte-parole* autora, nie ma tu jednak mowy o „ekskluzywnym patriotyzmie polskim” (jest przecież jakieś rozróżnienie pomiędzy „przede wszystkim” a „resztą”), co widać zwłaszcza, gdy się przytoczy następane zdanie, przez Sandauera

celowo opuszczone: „Uważam się zawsze przede wszystkim za Polaka, reszta to moje zawile sprawy. Że Polska uważa inaczej, są to niestety jej zawile sprawy”<sup>21</sup> (podkr. — St.B.). Nie ma potrzeby dodawać, że w tej formie wypowiedź narratora opowiadania nie ma nic wspólnego z „wypełnianiem wszelkich postulatów ówczesnej propagandy”.

Oto, jak pedantyczny filolog traktuje cytaty. A oto, jak traktuje historyczno-literackie fakty. W cytowanym tu już parokrotnie eseju o Herbercie Sandauer postanawia udowodnić za wszelką cenę, nawet za cenę rezygnacji z umiejętności czytania poezji, że autor „Pana Cogito” jest pisarzem „wtórnym”. Wtórny? To za mało, za słabo: jest wręcz plagiator. Taki przynajmniej wniosek mamy wyciągnąć z wywodów Sandauera na temat znanego wiersza Szymborskiej „Rozmowa z kamieniem”:

W parę miesięcy po jej ogłoszeniu (*Nowa Kultura* 1961, nr 6) ukazują się podobne w problematyce, tyle że pozbawione właściwego jej żaru prozy poetyckie Herberta: „Kamyk” i „Drewniana kostka” (*Tygodnik Powszechny* 1961, nr 37, przedruk w tomie „Napis”)<sup>22</sup>.

Obie prozy Herberta — to wie każdy miłośnik jego poezji — ukazały się nie w tomie „Napis” (1969), lecz w tomie „Studium przedmiotu” (1961). W tomie, który — jak łatwo sprawdzić i co powinien był uczynić krytyk — oddany został do składania w dniu 24 kwietnia 1961. Jak wiadomo, w wydawnictwach krajowych między przekazaniem tomu wydawcy a oddaniem go do składania mija z reguły nie mniej niż kilka miesięcy. Wszystko wskazuje na to, że oba utwory Herberta — bądźmy jak najostrożniejsi — przynajmniej mogły powstać, zanim jeszcze poeta przeczytał wiersz Szymborskiej, opublikowany w *Nowej Kulturze* z lutego 1961. Nie jest to w każdym razie wykluczone. Jak w każdym oskarżeniu, tak i w oskarżeniu o plagiat wątpliwości przesadzają na korzyść oskarżonego. Aby te wątpliwości usunąć, Sandauer posunął się do sfalszowania faktu — licząc na nieuwagę lub ignorancję czytelnika.

2. *Pedantyczny filolog symuluje nieumiejętność czytania*. Po zostaniemy jeszcze przez chwilę przy eseju „Głos dzielony na czworo”, w którym Sandauer daje istny popis filologicznej nierzetelności. Oto inny fragment szkicu:

O czymże, jeśli nie o wydziedziczeniu, mówi poemat prozą „Fotoplastikon” z tomu „Hermes, pies i gwiazda”. Zacytujmy go chociażby

21. A. Rudnicki, „Żywe i martwe morze”, Warszawa 1956, strony odpowiednio 589, 700, 68.

22. „Poeci czterech pokoleń”, str. 331.



po to, by czytelnik nabrał wprawy w rozszyfrowywaniu Herberta. „Wielka, brązowa beczka, w którą leją z góry błękit paryski, srebro arabskie, zielen angielską. Dodają jeszcze szczyptę różu indyjskiego i mieszają wielką chochlą. Gęsta ciecz wycieka przez szpary, a ludzie, którzy obsiedli beczkę jak muchy, zlizują łapczywie kropla po kropki. Ale nie trwa to długo, niestety. Tramwaj, ironiczny transatlantyk, dzwoni na marzycieli”.

To czekający na przystanku tramwajowym tłum tubylców zapatrzył się chciwie w jakieś Biuro Podróży, anonoszące nieosiągalne wycieczki zagraniczne. Kto wie, może dostrzeżemy tam — są przecie dopiero lata pięćdziesiąte — i samego poetę?<sup>23</sup>

Tym razem cytat się zgadza, ale mimo to uważniejszy czytelnik nie może się nie zdumieć. Czyżby Artur Sandauer nigdy w życiu nie był w fotoplastikonie? Wiersz ma przecież swój tytuł i swoje oczywiste realia: „beczka” to walcowata obudowa fotoplastikonu, „szpary” to wmontowane w tę obudowę soczewki, przez które publiczność ogląda kolorowe przezrocza z dalekich krajów. Gdzie tu Biuro Podróży i wycieczki zagraniczne? Jak tłum, „czekający na przystanku tramwajowym”, może równocześnie „obsiaść” Biuro Podróży? Sandauer, często skłonny do interpretacji zbyt płaskich i jednoznacznych, tu nagle, wbrew zdrowemu rozsądkowi, odczytuje tekst alegorycznie — właśnie po to, aby go splyć, aby z utworu o ludzkiej tęsknocie do nieosiągalnego innego życia zrobić prymitywną notatkę o nieosiągalności wycieczek zagranicznych w latach pięćdziesiątych. I aby przy okazji zasugerować, że cała twórczość Herberta wzięła się z jego marzeń o wyjeździe na Zachód...

Znakomity analityk udaje więc czasami, że nie umie czytać. Podobnie znakomity syntetyk udaje czasami, że czegoś w ogóle nie czytał. Pisząc o „Tematyce żydowskiej w literaturze powojennej”<sup>24</sup>, jako czołowych tej tematyki reprezentantów wybiera Sandauer Adolfa Rudnickiego, Juliana Strykowskiego i... Artura Sandauera. Prawda, zastrzega się, że stosuje „selekcję Noego”, poprzestając na pojedynczych przykładach danych zjawisk. Zasada „selekcji Noego” okazuje się jednak o tyle poręczna, że pozwala wyrzucić poza nawias przykłady niewygodne, rozbijające przyjęte klasyfikacje i kryteria wartościowania. Niemożliwe przecież, aby Sandauer — nawet przy swojej niechęci do czytania literatury współczesnej — nie słyszał nigdy o twórczości Henryka Grynberga. Pisać o „Tematyce żydowskiej w literaturze powojennej” i nie wspomnieć ani słowem o tym autorze, to tak jakby pisać traktat o ssakach i nie zauważyć słonia. Ba, kiedy Grynberg to przykład arcyniewygodny. Po pierwsze, jest obecnie

23. *Tamże*, str. 317-318.

24. *Polityka* nr 19/1982.

pisarzem emigracyjnym, a ignorowanie literatury emigracyjnej stanowi od dawna istotny składnik sandaueryzmu. Po drugie, Grynberg potraktował swój temat wyjątkowo śmiało i bez nie-domówień, co rozbiłoby w puch tezę Sandauera, iż temat żydowski nie doczekał się w literaturze powojennej należytej prezentacji. Po trzecie, przykład Grynberga rozbiłby również wymuszaną symetrię szkicu, jego heglowską triadę, w której po tezie (Rudnicki) i antytezie (Strykowski) następuje synteza (Sandauer).

3. *Pedantyczny filolog operuje insynuacjami*. Widzieliśmy już, na czym polega u Sandauera — w jego wypowiedziach pisanych „bez taryfy ulgowej” — posługiwanie się cytatami. Nawet jeśli cytat przytoczony jest bez przekręceń i zniekształceń, bywa zwykle wyrwany z kontekstu: krytyk udaje, że nie wie, kto (autor czy bohater) dany sąd wypowiada, w jakich okolicznościach ów sąd się pojawia, czy należy go rozumieć dosłownie czy metaforycznie, czy wreszcie jest to w ogóle sąd w sensie logicznym (podlegający kryteriom prawdy i fałszu) czy też element literackiej fikcji. Traktowanie cytatu stanowi jednak tylko najbardziej uderzający przejaw bardziej generalnej metody, dla której trudno znaleźć nazwę inną niż — insynuacja.

Insynuacje bywają rozmaite. Zabieg tego rodzaju może się opierać na wyrwaniu zdania czy faktu z jego naturalnego kontekstu, a może też polegać na wstawieniu przemocą zdania czy faktu w kontekst obcy, wcale im nie przynależny. Inaczej mówiąc: krytyk albo udaje, że nie umie czytać, albo udaje, że czyta pomiędzy wierszami — że „rozszyfrował” perfidnego autora i chytrze przezeń zamaskowane sensy. W obu wypadkach wynikiem jest dopisywanie atakowanemu twórcy intencji, o jakich mu się nawet nie śniło.

Czy można sobie na przykład wyobrazić większy nonsens niż oskarżenie o antysemityzm — Juliana Strykowskiego? Pisarza, który od lat ocala od zapomnienia — w „Głosach w ciemności”, „Austerii”, „Śnie Azrila”, „Przybyszu z Narbony” — właśnie świat kultury żydowskiej z jego wszystkimi wewnętrznymi napięciami i dylematami? A jednak Sandauer potrafi, jeśli chce, dialektycznie „udowodnić” nawet największy absurd. W eseju „O sytuacji...” czytamy:

Słowem, powieści Strykowskiego to podrabiany autentyk, w który wkalkulowane jest „spojrzenie goja”, jego niewiedza, jego łapczywość na egzotykę, jego — pełne może najlepszych chęci, ale wywodzące się z czasów pogardy — wyobrażenie o Żydach jako o prostaczkach, o ich języku jako o — z samej swej istoty — niepoprawnym, pozbawionym gramatyki i ustalonego słownictwa, ponad-



to zaś dość obrzydliwym — żargonie. Jest to, słowem, próba, aby stworzyć całość filosemicką z pojęć allosemickich.

Allo- czy anty? Ścisłe rozgraniczenie trudno przeprowadzić. Współczesna nasza literatura obrodziła — poza Strykowskiem — sporą ilością utworów, które — powstałe w zamiarze służenia sprawie humanizmu — zdradzają mimo woli, że autor żywi się wyobrażeniami, czerpanymi ze starego antysemitckiego zbiornika<sup>25</sup>.

Mechanizm logiczny, zaprezentowany w pierwszym z cytowanych tu zdań, ma tę niebywałą zaletę, że da się zastosować w każdej sytuacji i do każdego pisarza. Podstawmy zamiast „powieści Strykowskiego” — „Wesele Wyspiańskiego” lub „opowiadania Marka Nowakowskiego”; zamiast „spojrzenie goja” — „spojrzenie inteligenta” lub „spojrzenie mieszkańca centrum Warszawy”; zamiast „Żydzi” — „chłopi” lub „mieszkańcy Powiśla”. Efekt będzie ten sam: okaże się, że Wyspiański gardzi chłopami, a Nowakowski mieszkańcami Powiśla. W wypadku Strykowskiego mechanizm insynuacji nie sprowadza się jednak wyłącznie do prostego odwracania kota ogonem; można w uwagach Sandauera dostrzec kilka dodatkowych manipulacji. Pierwsza: w poprzedzających akapitach krytyk czerpie materiał dowodowy z jednej jedynej powieści Strykowskiego, „Głósów w ciemności”, „zapominając” o tym, że po niej autor napisał kilka innych książek, ujmujących problem żydowski z dość odmiennych punktów widzenia (w „Przybyszu z Narbony” np. — w kategoriach heroicznego tragizmu). Druga: w „Głósach w ciemności” Sandauer dostrzega wyłącznie „prostaczków” mówiących „żargonem”, podczas gdy wcale nie małą rolę odgrywają w tej powieści zarówno uczeni rabini jak i przedstawiciele nowoczesnej żydowskiej inteligencji. I wreszcie manipulacja trzecia, polegająca tym razem na wpisaniu Strykowskiego w kontekst, z którym ten autor nie ma nic wspólnego: krytyk „udowodnił” już, że w „Głósach w ciemności” chodzi wyłącznie o egzotykę świata żydowskiego, czyli o jego inność; teraz dokonuje nieprawdopodobnej wolty myślowej, stwierdzając, że tak rozumiany allosemityzm jest w istocie tożsamy z antysemityzmem, że wszelkie zainteresowanie swoistością kultury żydowskiej jest tożsame z nienawiścią i pogardą wobec Żydów. Tu już doprawdy ręce opadają. Nie ma nawet większego sensu pytać krytyka, co miał właściwie, jego zdaniem, zrobić Strykowski, skoro już postanowił napisać powieść o małomiasteczkowej społeczności żydowskiej z początków tego stulecia. Miał zacierać jej kulturalną odrębność, która przecież była faktem? Miał udawać, wbrew własnemu doświadczeniu, że ortodoksyjni Żydzi obchodzą katolickie święta i mówią sienkiewiczowską polszczyzną? Ależ wtedy oskarżyłby

25. *Tamże*.

go Sandauer — z całkowitą słuszością — o ignorancję i nieznamość realiów. Gdy nasz krytyk chce uderzyć, zawsze jaki kij znajdzie: zarzutem może być zarówno brak zgodności opisu z doświadczeniem, jak i, wręcz przeciwnie, wierność pisarza wobec jego własnych doświadczeń.

Zarzut antysemityzmu nie ominął we wspomnianym artykule i... Czesława Miłosza. Czytelnik przetrze zapewne oczy w zdumieniu, choć nie powinien: mówiliśmy już, że Sandauer w szafowaniu nonsensami objawia gest iście wielkopański. W wypadku Miłosza trudno byłoby mu udać, że nie czytał wiersza „Campo di Fiori”, zamieszcza więc pochlebny wzmiankę o tym utworze. Zaraz potem jednak czytamy:

Zarówno w prasie krajowej, jak i emigracyjnej spotykamy się wreszcie (...) z przykładami antysemityzmu dorywczego i okazjonalnego. Ludzie, którym uczucie to w zasadzie jest obce, nie cofają się i przed tym — oczywiście odpowiednio zapseudonimowanym — argumentem, ilekroć mają z kimś na pieńku, chcą go usunąć w cień itp.

Tak np. autor „Campo di Fiori”, które — pisałem gdzie indziej — „ratuje honor polskiej poezji” (oczyw. okupacyjnej) usiłuje przekonać nas, że Leśmian i Tuwim „mimo swoich słownikowych i słowotwórczych pasji mieli właściwie zasób słów nabytych w dzieciństwie dość ubogi”, jako że byli to „autorzy wielkomięscy”. (...) do arsenału pseudonimów — przybył jeszcze jeden<sup>26</sup>.

Znowu wpisywanie wypowiedzi w kontekst, z którym nie ma ona nic wspólnego. Czy obserwacja Miłosza — z którą można się zgodzić lub nie — musi koniecznie być rozumiana jako pseudonim maskujący antysemityczne uprzedzenia? Jakich słów miałby użyć Miłosz, pragnąc powiedzieć o danym pocie tylko to i nic więcej — że urodził się on w środowisku mieszczańskim i w związku z tym nie przesiąkał w naturalny sposób bogatym słownictwem wsi dotyczącym roślin, ptaków i zwierząt<sup>27</sup>? „Zaraz, zaraz, Leśmian i Tuwim byli przecież pochodzenia żydowskiego, wobec tego nie mogą użyć ich jako przy-

26. *Polityka* nr 18/1982.

27. Sandauer swoim zwyczajem urywa cytaty w miejscu dla siebie najdogodniejszym. Tymczasem bezpośrednio po cytowanym zdaniu o Leśmianie i Tuwimie Miłosz pisze: „To samo stosuje się do wszystkich urodzonych na wsi czy w małym miasteczku, ale poza polskim obszarem etnicznym, np. na ziemiach Litwy nazwy roślin, zwierząt, narzędzi i budynków gospodarskich były najczęściej litewskiego lub białoruskiego pochodzenia, niekiedy polskie ale gdzie indziej już zupełnie zarzucone”. („Diariusz paryski”, *Kultura*, Paryż, nr 3/1960, str. 17). Tu już chyba dość wyraźnie widać, że Miłosz nie ma na myśli żadnego kryterium rasowego, co więcej — że celem jego uwag w żadnej mierze nie jest „usunięcie w cień” Leśmiana i Tuwima. No tak, ale ilu czytelników *Polityki* ma możliwość sięgnąć po odpowiedni rocznik paryskiej *Kultury*, aby sprawdzić cytaty?



kładu autorów wielkomięjskich, bo jeszcze Sandauer sobie coś złego pomyśli. Kogo by tu użyć? Jastrun? Nie, też się nie nadaje. Broniewski?..." Do takiego absurdalnego rozumowania trzeba by się uciec, gdyby kto chciał zadowolić Sandauera: do rozumowania, które w swoim paranoicznym zainteresowaniu metrykami pisarzy miałyby dopiero charakter — prawdziwie antysemitki.

Doprawdy, mógłby Sandauer znaleźć sobie lepsze niż Strykowski i Miłosz przykłady antysemityzmu w literaturze polskiej. Choćby w osobie Władysława Machejka, redaktora naczelnego *Życia Literackiego*, w którym ukazały się pierwsze odcinki eseju „O sytuacji pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego XX-go wieku”...

#### IV. Nieustraszony weredyk

Cóż, kiedy na takich właśnie paradoksach opiera się sandauerizm. Podobnie jak, zgodnie z obserwacją Burka<sup>28</sup>, mimo swej legendy obrońcy awangardy Sandauer jest niewątpliwym dzieckiem socrealizmu, tak i jego metoda ma w sobie coś z marksistowsko-leninowskiej dialektyki. Wrogowi wykazuje się tu, że mimo „subiektywnych” dobrych zamiarów jest „obiektywnie” szkodliwy; świat dzieli się na dwie połowy, „postępową” i „wsteczną”; ten sam postępek oceniany jest różną miarą w zależności od swego ideologicznego kontekstu; słowo — jak w ironicznych zaleceniach z „Dziecięcia Europy” Miłosza — ma znaczyć „nie przez to, co znaczy, ale przez to, wbrew komu zostało użyte”. Osobliwością Sandauera jest jedynie to, że taktykę tak dobrze znaną i tak prymitywną ukrywa tak skutecznie i od tak dawna pod swą legendą walczącego w pojedynkę obrońcy prawdy i głosiciela indywidualnych przekonań. Przyjrzyjmy się z bliska temu trzeciemu składnikowi legendy — mitowi Sandauera jako nieustraszonego weredyka.

1. *Nieustraszony weredyk i jego strategie*. „*Vere dico*” oznacza „mówię zgodnie z prawdą”. „Weredyk”, zgodnie z definicją „Słownika języka polskiego” pod redakcją Doroszewskiego, to „ten, kto mówi prawdę bez względu na konsekwencje, nie licząc się z tym, że może być ona dla kogoś przykra”. Jak wygląda stosunek Sandauera do prawdy, wskazywaliśmy już: krytyk ten z całą nieprzymuszoną swobodą fałszuje obiektywne dane,

28. Burek, „Szkola mitologiczna...”, str. 291.

fakty, cytaty i konteksty, ilekroć jest mu to na rękę. Może jednak, nie licząc się z prawdą, postępuje tak bez względu na konsekwencje i jednakowo wobec wszystkich? Może jest przynajmniej rzeczywiście nieustraszony, nie stosuje nigdy „taryfy ulgowej”, naraża się bezustannie na zarzut „odchylen”, ma zaw sze w zanadru „dla każdego coś przykrego”?

Dla każdego? O, nie. W wyborze ofiar swoich ataków Sandauer jest dziwnie jednostronny i zarazem — w tej jednostronności — konsekwentny. Z lektury całości jego dorobku krytycznego można wynieść wrażenie, że główne niebezpieczeństwo dla artystycznych wartości literatury polskiej przedstawia twórczość Andrzejewskich, Rudnickich, Strykowskich, Grochowiaków i Herbertów — natomiast nie Żukrowskich, Dobrowolskich, Sokorskich, Putramentów i Machejków, których istnienia nasz krytyk, z dziwną jak na niego tolerancją, pobłażliwie nie dostrzega. Jeśli istotnie (jak sam o sobie pisze) „sens jego wypowiedzi pozostaje obiektywny, bezstronny, neutralny”<sup>29</sup>, jeśli istotnie (jak wielokrotnie twierdził) leży mu na sercu wyłącznie jakość współczesnej literatury a nie względy tych czy owych koterii — czemuż z całym swoim obiektywizmem i bezstronnością nie napiętnował nigdy straszliwej fali literackiej szmiry, zalewającej od lat rynek czytelniczy i zamulającej mózgi publiczności z błogosławieństwem państwowego mecenatu? Czemu, wytykając (słusznie) płytkość myślową Rudnickiemu, nie zarzucił jej nigdy Dobraczyńskiemu? Czemu, piętnując (bez sensu) rzekomy antysemityzm Strykowskiego, nie dostrzegł całkiem autentycznego antysemityzmu w Stanisławie Ryszardzie Dobrowolskim? Czemu, atakując (znowu nie bez racji) niekonsekwencje „przełomów” ideologicznych Ważyka<sup>30</sup>, nie dostrzegł tego samego zjawiska u Żukrowskiego? Czemu, pisząc (znowu bez sensu) o „wtórności” Herberta i „błędach językowych” Grochowiaka, nie wytknął wtórności Bohdanowi Drozdowskiemu i nie dostrzegł błędów językowych u Machejka, Bratnego, Sokorskiego, Gaworskiego, Kabatca?

Rozkład sympatii i antypatii Sandauera nie ma nic wspólnego z gustem literackim i troską o literacką jakość. Jest w nim natomiast konsekwencja innego rodzaju: żelazna konsekwencja jednostronności. Konsekwencja całkiem pozaliterackiej strategii, która, stanowiąc rzekomo wyzwanie rzucone „układom”, sama staje się tych „układów” elementem i narzędziem. Jeśli nawet nasz weredyk wygłasza jakieś nieprzyjemne oceny, to — jak ze-

29. *Polityka* nr 19/1982. Podkreślenie Sandauera.

30. *Polityka* nr 18/1982.



psuty megafon — wygłasza je donośnie i zapalczywie, ale tylko w jedną stronę.

2. *Nieustraszony weredyk i jego symetrie*. W którą stronę? Aby sobie rozkład tych stron uświadomić, zwróćmy najpierw uwagę na uderzającą cechę metody Sandauera, jaką jest wypieszczona symetria konstrukcji jego esejów i książek — symetria będąca nie tyle produktem „wirtuozerii formalnej”<sup>31</sup>, co pośrednim odbiciem schematyczności umysłu. Mam tu na myśli fakt, że przykładając symetryczną foremkę esaju do — niesymetrycznych z natury — nurtów artystycznych czy osobowości twórczych, Sandauer zmuszony jest nieraz naginać obiektywne dane do swego schematu, wtlaczać je weń, a jeśli się nie mieszczą — deformować je lub okrawać. Tak właśnie w esaju „Samobójstwo Mitrydatesa”, którego spis treści jest arcydziełem symetrii, przyjęte założenie konstrukcyjne zmusiło Sandauera do wyróżnienia trzech — właśnie trzech — nurtów dwudziestowiecznej poetyki. W efekcie powstało niejake pomieszanie hierarchii, boć przecież „poetyka negatywna” (której metafizyczne głębie zachwala Sandauer następująco: „Zdanie *Kot jest w pokoju* i zdanie *Kota w pokoju nie ma* wywołują w niej na równi obraz kota, ba! w tym drugim wypadku jest on dla niej bardziej fascynujący”<sup>32</sup>) oraz „poetyka autotematyczna” to zjawiska nieporównanie bardziej ograniczone w zakresie i zastosowaniu niż potężny nurt „poetyki kreacyjnej”.

Otóż ta sama symetria, będąca formalnym wyrazem schematyzmu, zniekształca również u Sandauera jego najogólniejszą wizję świata literatury współczesnej, a w jej ramach — zwłaszcza życia literackiego. W myśl poglądów krytyka to ostatnie opiera się w Polsce po roku 1956 na dwóch — symetrycznie przeciwstawionych, a więc równie silnych — ośrodkach nacisku i kształtowania opinii: jednym jest „mecenat państwowy”, drugim — „kawiarnia”, czyli snobistyczne środowisko literatów i ich kibi-

31. Lojalnie wyjaśnijmy, że używając pod swoim adresem tego komplementu (*Polityka* nr 19/1982), Sandauer miał na myśli swoje zasługi jako tłumacza. Brak mi tu miejsca na obszerniejszą analizę jego przekładów, trzeba jednak stwierdzić, że autoocena Sandauera jest i w tej dziedzinie mocno przesadzona. Jego najnowsze np. przekłady z Rilkego rażą młodopolszczyzną stylu, przyciężkością wersyfikacji i błędami technicznymi („wata” rytmiczna itp.). Jeśli już mowa o symetrii: czytelnik zauważył zapewne, że konstrukcja niniejszego artykułu stanowi pastisz esejów Sandauera z ich wstępem i zakończeniem, regularnym rozplanowaniem rozdziałów itp. Czynie to oczywiście w niskim celu udowodnienia, że w ten sposób pisać jest łatwiej, niż się zdaje: do osiągnięcia symetrii w swoich wytworach zdolna jest, bądź co bądź, nawet nieuczłowieczona natura.

32. „Samobójstwo Mitrydatesa”, str. 163.

ców. To pierwsze dysponuje oczywiście swoimi własnymi środkami nacisku (nakłady, nagrody, cenzura itp.), drugie — swoimi (moda, plotka, koteryjna krytyka itp.). Ponieważ wszyscy „okrzyczani” i „przereklamowani” pisarze reprezentują „kawiarnię”, Sandauer — stojąc w pojedynkę przed rozwścieczonym „środowiskiem”, jak Dawid przed Goliatem — w zwalczaniu jej widzi swoje powołanie: w ten właśnie sposób wierny jest ideałom obiektywności, bezstronności i prawdy.

Już w tomie „Bez taryfy ulgowej” — skądinąd najlepszej z „beztaryfowych” książek Sandauera — koncepcja ta ujawniała całą swoją myślową niedostateczność i nielogiczność. Po pierwsze, nie trzeba wielkiej przenikliwości, aby zauważyć, że możliwości nacisku (a zwłaszcza tłumienia niewygodnych opinii), jakie mają do swej dyspozycji państwo i „kawiarnia”, jednak nie są równoważne. Po drugie, zwraca uwagę, że do tych możliwości i ich praktycznych zastosowań krytyk przykłada najwyraźniej dwie różne miary moralne: tłumienie niewygodnych opinii przez „kawiarnię” jest zawsze niedopuszczalne, to samo w wykonaniu państwa — co najwyższej domaga się pewnych ulepszeń (tak np. w swoim szkicu „Złe o cenzurze” Sandauer postuluje bynajmniej nie zniesienie cenzury — gdzieżby! — i nie jej złagodzenie, lecz raczej jej bardziej racjonalne i logiczne funkcjonowanie<sup>33</sup>). Po trzecie, wydawałoby się na zdrowy rozum, że z dwojga złego kryteria „kawiarni” są jednak bliższe wewnątrzliterackim hierarchiom wartości niż kryteria państwowego mecenatu (aby udowodnić, że tak nie jest, Sandauer wykazuje wszelkimi sposobami, że rozgłos tych czy innych pisarzy bierze się wyłącznie z zerowania na taniej sensacji politycznej). Po czwarte, Sandauer nie dostrzega — nie chce dostrzec — że to, co nazywa jednolitym i potężnym środowiskiem, to, w niektórych zwłaszcza okresach, tak naprawdę tylko nieliczna i bezsilna garstka pisarzy, przeciwstawiających się nie tylko cenzurze państwowej, ale i setkom kolegów po piórze, wypełniających obojętnie lub potulnie zalecenia państwowego „mecenasa”.

Bzdurność całej tej wizji terrorystów z literackiej „kawiarni”, przed których lufami staje z odsłoniętą pierśią nieustraszony Sandauer, mogła się więc objawić logicznie myślącemu czytelnikowi już w okresie „Bez taryfy ulgowej”. Jeszcze bardziej czytelnikowi powinna być się stać w latach późniejszych, po Marcu 68, w okresie całkiem już rzeczywistych prześladowań pisarzy — nie przez „kawiarnię” przecież — i zastępowania kryteriów literackich kryteriami polityczno-rasowymi, w okresie szalejącej cenzury i rozpanoszonych środków państwowego nacisku. Można

33. Zob. w tomie: „Dla każdego coś przykrego”, str. 234-240.



by sądzić, że nawet dla Sandauera oczywista stanie się w tym okresie niewspółmierność sił obu „ośrodków kształtowania opinii” (jeśli już nie fakt, że mimo wszystko to „kawiarni” a nie państwu bardziej wtedy zależało na ocaleniu literatury przed sprostytuowaniem i zagładą). Otóż stała się: tyle że swoim zwyczajem wyciągnął on z tego wniosek dotyczący nie rzeczywistości, lecz — własnej taktyki. Nie mogąc się od swojej symetrycznej wizji świata odzegnać, musiał Sandauer jeszcze bardziej nagiąć do niej obiektywne fakty. Jedynym wyjściem, jakie przed sobą ujrzał, stała się dalsza demonizacja „kawiarni” i przypisywanie jej coraz to potężniejszych popleczników, w myśl zasady „już my wiemy dobrze, kto za tym stoi”. Analogicznie jak w powieści milicyjnej — gdzie za pospolitym przestępcą m u s i stać np. organizacja szpiegowska, aby autor mógł z czystym sumieniem usprawiedliwić dysproporcję między pojedynczym złodziejaskiem a potężnym aparatem ścigania — insynuacje Sandauera przybierają odtąd coraz bardziej nieprawdopodobne rozmiary. Ostatnim jego słowem w tej dziedzinie jest „na międzynarodowej szachownicy” (rozdział eseju „O sytuacji pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego...”), gdzie pomówienie staje się nareszcie konkretne i jednoznaczne:

Każdy z mecenatów ucieka się do środków odmiennych: krajowy — do nacisków administracyjnych, cenzuralnych, zachodni subtelniejszy i kokietliwszy — dysponuje walutą, która — przez stypendia, zaproszenia, posady, nagrody wreszcie o dużym znaczeniu międzynarodowym — pozwala mu sprawować władzę nad całymi połaciami naszej kultury. (...)

Sztuka drugiego obiegu ma zatem aż trzy zalety: jest moralna, jest wolna, jest na dodatek płatna w walucie wymiennej, czego o naszej, niestety, powieści nie sposób (...). Rzadko bywa, by walory duchowe pokrywały się tak idealnie z — materialnymi<sup>34</sup>.

Jakież znajome echa odzywają się w naszej pamięci. — Dolary za to bierzecie! — warczeli, konfiskując nam egzemplarze *Zapisu* czy *Pulsu*. — W dolarach wam płacą! — darli się, okładając pięściami słuchaczy Uniwersytetu Latającego. — Dolary gdzieście schowali? — syczeli, przeprowadzając rewizję w gabinetach pisarzy. Czy muszę do tych zdań dodawać podmiot, wyjaśniać, k t o tak mówił i komu było wygodnie tak rozumować? Czy muszę dodawać, że raczej czas teraźniejszy byłby tu właściwszy — dziś, w stanie wojny totalitarnego państwa z narodem i jego świadomością, dziś, gdy Artur Sandauer ogłasza w *Polityce* swoje denuncjacje?

Przykro mi, że uciekłem się do takich porównań. Wolałbym

34. *Polityka* nr 18/1982.

wierzyć, że za tym, co Artur Sandauer napisał, kryje się tylko zapalczywy temperament, pasja w bronienu własnych racji, krzywdzące ale szczere przekonanie. Niestety, nie mogę w to uwierzyć. Wieloma swoimi pracami Sandauer udowodnił, że lepiej rozumie rzeczywistość, niż to czasami ujawnia, że stać go na myślenie i odpowiedzialność za słowo. Nie wymagałbym rzetelności intelektualnej od ubeka. Mam prawo jej wymagać od Artura Sandauera. I mam prawo ubolewać, gdy jego intelekt znika się do poziomu, zaprezentowanego w przytoczonych wywodach.

3. *Nieuustraszony weredyk i jego symulacje*. Niestety jednak, fakt ten mimo wszystko nie jest przypadkowy. Jest w nim pewna ogólniejsza prawidłowość dróg myślowych Sandauera. Jego umysłowość, rządzona nie wiernością wobec rzeczywistości ale schematycznymi symetrami, i nie poszukiwaniem prawdy ale doraźną strategią, prędzej czy później produkuje zawsze jakieś rażące uproszczenie. Tak więc w ostatecznym efekcie istnieją tylko pisarze opłacani za swe usługi (skromnie i w złotówkach) przez PRL oraz pisarze opłacani za analogiczne usługi (szczodrze i w dolarach) przez Zachód — nie ma innych pisarzy, nie ma innych postaw, nie ma innych motywów działania. Istnieją tylko filosemici i antysemita — nie ma ludzi normalnych, których interesuje po prostu drugi człowiek a nie jego pochodzenie<sup>35</sup>. I tak dalej, i tak dalej. Krótko mówiąc, nie ma w wizji świata Artura Sandauera miejsca na różnorodność postaw i autentyczność ich motywacji, nie ma miejsca na takie motory działania i pisania jak chęć dotarcia do prawdy, umysłowa samodzielność czy wreszcie zwykła ludzka przyzwoitość: zarówno na społecznej jak i na literackiej szachownicy są tylko drewniane pionki, manewrowane z obydwu stron przez siły, bloki, mecenaty, ośrodki nacisku.

Uświadommy sobie jedno: nie ma rzeczy słodszej dla podniebienia totalitarnej władzy niż taka filozofia. Władzy niepożrebni są fanatycy oficjalnej ideologii: opiera się ona nie na fanatykach, ale na ludziach, którzy przyjęli założenie, że nie ma postaw autentycznych, że manewrowani jesteśmy przez „układ”, lepiej zatem poddać się „układowi” silniejszemu i obiecującemu większe korzyści. Artur Sandauer od bardzo dawna taką właśnie filozofię propaguje. Cała jego oryginalność polega na tym, że udaje przed sobą i nami, iż jest to filozofia szalenie niepopularna i narażająca jej głosiciela na szalone nieprzyjemności.

35. Por. *tamże* o wydarzeniach marcowych jako o „starciu dwu nastawień wobec Żydów: filosemityzmu z antysemityzmem”. Przy okazji marcowy antysemityzm określa Sandauer ładnie jako „powstałą na tle profesjonalnych zawiści niechęć”.



Istotnie, w dzisiejszej Polsce jest ona mniej popularna niż dawniej. Dlatego też Sandauerowi coraz bardziej zagraża jedna przynajmniej nieprzyjemność: ta, że wreszcie ktoś nazwie jego filozofię po imieniu. Kulturowana przez niego własna legenda przez długi czas wytwarzała w nas dość skutecznie wrażenie, że krytyk jest samotnym Don Kichotem, Bóg wie co ryzykującym szaleńcem. Dzisiaj jednak widać coraz wyraźniej, że — jak głosi porzekadło — jest to taki wariat, co to wie, gdzie stoją konfitury.

#### V. Zakończenie: sandaueryzmu koniec żaloszny

Z dzisiejszego punktu widzenia łatwiej też zdać sobie sprawę, że legenda Sandauera nawet w swoich najbardziej z pozoru niewątpliwych składnikach zawiera znaczące pęknięcia. Tomasz Burek przypomniał w swoim szkicu, że tom pod buńczuczным tytułem „Moje odchylenia” kończy się słowami: „Nadszedł czas, aby rewolucja rozpoznała nareszcie swych właściwych sojuszników i aby znikł dotychczasowy rozbrat między rozwojem społecznym a intelektualnym; czas, abyśmy zrozumieli, że nie ma i nie może być sprzeczności między historią a kulturą i że wielka twórczość jest zawsze po stronie postępu”<sup>36</sup>.

Zapewne, w roku 1956 słowa te mogły brzmieć jak „odchylenie” i śmiała zapowiedź „odwilży”. Dziś uderza nas jednak inny jej składnik: nie to, że Sandauer usiłuje ocalić „wielką twórczość” przed posądzeniem o reakcyjność, lecz to, że jest tak niewzruszenie przekonany o jednoznaczności słowa „postęp” i o prawidłowym kierunku rozwoju „historii”. Powtórzmy raz jeszcze: wbrew swej legendzie, jest Sandauer dzieckiem socrealizmu. Jego chwalebna przeszłość z lat stalinizmu, o której tak lubi wspominać (a która sprowadza się do tego, że zamiast napisać „Słowo o Stalinie”, był tylko tłumaczem „Dobrze!” Majakowskiego), jego krucjaty w obronie artystycznego nowatorstwa — wszystko to nie jest w stanie przesłonić nam socrealistycznego dziedzictwa myślowego, odżywiającego w wystąpieniach Sandauera coraz wyraźniej. „Śmierć liberała” — żeby posłużyć się tytułem jednego z jego opowiadań — nastąpiła w nim już bardzo dawno. Już w latach pięćdziesiątych zrozumiał bezbłędnie, na czym polega słuszny kierunek „rozwoju społecznego” i kto reprezentuje „postęp”. I, jak stanął wówczas bez większych zastrzeżeń (upominając się jedynie o miejsce dla „wielkiej twórczości” awangardowej) „po stronie postępu” — tak stoi do dziś.

36. „Moje odchylenia”, Kraków 1956, str. 244.

Tyle, że w roku 1956 można się jeszcze było łudzić. W roku 1982 podtrzymywanie tych samych złudzeń jest już dowodem albo zupełnej ślepoty względem rzeczywistości, albo wysiłonej do niemożliwych granic ekwilibrystyki umysłowej, zakłamującej wszystko, byle ocalić złudzenie. I jedno i drugie odnajdziemy w artykule, który, jak sądzę, stanowi punkt docelowy sandaueryzmu: w opublikowanym niedawno na łamach *Polityki* krótkim szkicu pt. „Danse macabre à la Polonaise”<sup>37</sup>. Czytamy: „Wola niezależności zewnętrznej łączy się u nas zawsze z wewnętrznym uzależnieniem (...). Żądając — i słusznie — niezależności politycznej od państw ościennych, Polak akcentuje — niesłusznie — zależność duchową od Zachodu (...). W swej stawce na Zachód nie dostrzegaliśmy, że — licząc na naszą naiwność — czyni on z nas nieraz posłuszne narzędzie swych rozgrywek (...). Buntując się *przeciw* uciskowi z zewnątrz, Polak nie bardzo wie, *w imię* czego — jakich ideałów wewnętrznych — się buntuje (...). Zadziorny wobec wszelkiej władzy — swojej i cudzej, Polak potulny jest wobec gromady, naturalnie z nią solidarny (...). Wolność *przeciw* ładowi kojarzy się z bezwładnym posłuszeństwem *w imię* gromadnej solidarności, spoiwem zaś, które ten bezwładny ład cementuje, bywa — pijaństwo”.

Kiedy w grudniu 1981 na ulice miast polskich wjeżdżały czołgi, można było przypuszczać, że już wkrótce pojawią się domorośli historiozofowie, którzy wytkną walczącemu o swoje elementarne prawa społeczeństwu — anarchię; którzy ludziom wskrzeszającym wartość człowieczego braterstwa — zarzucą ślepe posłuszeństwo stadnym instyktom; którzy narodowi, szukającemu własnej drogi, powiedzą, że małpuje Zachód i jest przezeń manewrowany, zaś obłąkany reżym, który temu narodowi wytoczył wojnę, określa jako wcielenie politycznego rozumu. Mimo wszystko jednak trudno było przypuścić, że wśród głosów tego rodzaju pojawi się i głos Artura Sandauera.

A przecież i to najnowsze stadium sandaueryzmu jest logicznym następstwem studiów poprzednich. Jeśli przyjąć, że zakłamanie zabija intelekt — Artur Sandauer, jak nowy Mitrydates, przyjmując coraz większe dawki zakłamania, uodpornił się na zatrucie jako człowiek, przy okazji jednak uśmiercił własną umysłowość. Nastąpił ostatni etap sandaueryzmu-metody i sandaueryzmu-legendy: publiczne samobójstwo.

sierpień 1982

Stanisław BARAŃCZAK

37. *Polityka* nr 22/1982.



## Pobór

W dużym pokoju o jasnych oknach znajdował się naprzeciw drzwi podłużny wąski stół, na którym zasiadła komisja poborowa. Pośrodku stołu — przewodniczący w randze kapitana, po każdej stronie mając jednego porucznika, na skrajach zaś sierżantów, schylonych nad rejestrami. Dwaj lekarze ze słuchawkami w uszach czekali nieco na uboczu, obok wagi.

Uchyliły się drzwi i wszedł kolejny poborowy.

Był to silnie zbudowany, młody człowiek, którego ciało pokrywał gęsty tatuaż. Zbliżył się do stołu i — według pouczenia — stanął naprzeciw przewodniczącego.

Oczy wszystkich skierowały się na rysunki na jego ramionach, piersi, a także brzuchu i nogach, aż do kostek. Nie były to jednak wizerunki kobiet, jak tego oczekiwali oficerowie, dzięki surowemu trybowi życia spragnieni kobiecości. Były to dokładne wykonane i zawiłe wizerunki ludzi pracy z młotami i sierpami w dłoniach, a także sceny grupowe, które przez zagęszczenie i obfitość szczegółów sprawiały na pierwszy rzut oka wrażenie nieregularnych deseni.

— Co to jest? — zapytał przewodniczący.

Chłopiec wyprężył się, a przy tym ruchu na jego szerokiej piersi zagrała panorama dużego zakładu przemysłowego.

— Po prawej stronie: żniwa i przemysł rolny, wyżej przepony — przemysł ciężki, na przeponie: życie społeczne i naukowe, od mostku do obojczyków — handel i przemysł lekki, na nogach sport i rozrywki — odrzekł z odzieniem źle ukrywanej dumy.

— No tak — powiedział przewodniczący, opanowywując zas-

koczenie. No tak. Dobrze. — skupił się, marszcząc czoło. — No, a dajmy na to, na przykład... — tu potarł potylicę, przez chwilę natężając myśl — dajmy na to kursy wieczorowe, dla dorosłych, słowem: wychowanie — jest? Bo wychowanie to ważna rzecz i wielka zdobycz! — dorzucił surowo.

— Jest! Pod pachą.

— Podejdźcie bliżej, bo nie widzę. Co to tam macie, co to przedstawia?

— Przewodniczący pracy grają po szycie w ping-ponga — objaśnił młodzieniec — pan kapitan nie dostrzega, bo musi być małe, żeby się zmieściło.

Za stołem zapanowało ożywienie. Członkowie komisji wymieniali półgłosem uwagi. Młody człowiek zjednął sobie ogólną przychylność swym wyrobieniem społecznym i widocznym na całym ciele patriotyzmem. Stał przed komisją na baczność i czując, że wywarł dodatnie wrażenie, ośmielił się zaproponować:

— Jeżeli pan kapitan pozwoli, to jeszcze coś pokażę.

Przewodniczący zgodził się.

Uzyskawszy jego zezwolenie, młodzieniec zmienił postawę i nabrawszy powietrza w płuca zaczął misternie naprężyć i rozluźniać rozmaite mięśnie, na skutek czego pojedyncze figury, a nawet całe grupy poruszyły się i jakby ożyły. Oczom komisji ukazała się, dzięki umięśnieniu przepony — przedszkolanka prowadząca grupkę dzieci na spacer. Umiejętnie manewrując posłusznymi częściami swego wspaniale wyćwiczonego ciała — młodzieniec uzyskiwał maksimum wyrazu i prawdopodobieństwa. Oto na przykład zręcznie zginając prawe przedramię i operując grą bicepsu i tricepsu, uzyskiwał sceny zwózki zboża przez chłopów do państwowego punktu skupu. Oficerowie nie posiadali się ze zdumienia nad jego pomysłowością i biegłością. Nikt nie miał wątpliwości, że lojalność, jaką tchnęła cała jego krzepka postać, uczyni zeń żołnierza, z którego państwo będzie miało pożytek.

— No, a z tyłu też coś macie? — zapytał kapitan, uświadamiając sobie, że przecież mogą zobaczyć co najmniej jeszcze drugi raz tyle, ile z przodu.

— Tak jest — odpowiedział młodzieniec i posłusznie odwrócił się tyłem do komisji.

Wtedy obecni nagle zerwali się i pośpiesznie stanawszy na baczność w osłupieniu, ze wzrokiem natychmiast napełnionym przez uczucia należnego oddania i szacunku — zaszalutowali w milczeniu.

Przegląd Kulturalny, 1957.

Stawomir MROŻEK



## Pan Doktor

W 40-tą rocznicę śmierci Janusza Korczaka, Henryka Goldszmidta, a dla mnie Pana Doktora, chcę opisać trochę wspomnień jako była wychowanka a później pracownica Domu Sierot przy ulicy Krochmalnej Nr 92. Kiedy w 1924 wstąpiłam do Domu Sierot, miałam 7 lat. W pewien piątek ciotka przyprowadziła mnie na ul. Krochmalną i tam już zostałam. Wrażenie dziecka, które nagle wyszło z niskiej suteryny bez podłogi, o ścianach zielonych z wilgoci, i znalazło się w ogromnej sali z galerią, w pięknej sypialni i własnym łóżeczku. W moich dzieciennych marzeniach nie mieściło się mieć takie bogactwo. Więc kiedy już zamieszkałam w tym domu, podeszła do mnie starsza dziewczynka i powiedziała mi, że będzie moją opiekunką, ale ona mówiła do mnie po polsku, a ja nie rozumiałam, bo dzieci z ulicy Śliskiej były żydowskimi dziećmi i mówiły tylko po żydowsku. Z biegiem czasu, po trochu zaczęłam rozmawiać, i pewnego dnia, z tych pierwszych dni mojego pobytu, porwałam sukienkę o gwóździ i dzieci zaprowadziły mnie do szwalni, a ja powiedziałam po polsku:

— Niech mnie Babicówna reperura sukienka.

Kiedy coraz więcej poznawałam życie, zaczęłam po trochu rozumieć je i już znałam różne pokoje i do czego służą. Pierwszy pokój, to była kancelaria, a na ścianach w kancelarii wisiły wielkie tablice z białego marmuru, złotymi literami napisane imiona ofiarodawców. Największa tablica głosiła:

— Sara Krawców, pierwsza ofiarodawczyni, która dała 200 rubli na Dom Sierot.

Drugi pokój, to była czytelnia, tam trzeba było zachowywać się bardzo cicho. Na jednej ścianie wisiły trzy portrety. Pierwszy portret to była dziewczynka z Domu Sierot, która umarła na tyfus, nazywała się Esterka Wajntrob.

Kiedy była wojna i pan Doktor był na wojnie, a pani Stefania Wilczyńska musiała o wszystkim sama myśleć, to ta dziewczynka

pomagała doglądać chore dzieci i w czasie epidemii tyfusu zaraziła się i umarła. Drugi portret, to był Komendant Józef Piłsudski i był napis pod portretem:

— Po 125 latach niewoli Polska odzyskała niepodległość pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Trzeci portret, to był Prezydent Ameryki Hoover. Kiedy była wojna i głód, epidemie, to Ameryka przysłała produkty, odzież, lekarstwa i jeszcze przysłała dla dzieci pierwszy foot-ball. W życiu codziennym pan Doktor był dla nas ojcem, opiekunem i nauczycielem. Dla wszystkich miał czas i przede wszystkim miał uczucie serdeczności, dla każdego miał pocałunek i jego ciepłe zawsze ręce garnęły do siebie dzieci. Wychowanie Domu Sierot — to była uczciwość, prawda i sprawiedliwość, sama dobroć.

Pamiętam, jak pan Doktor starał się abyśmy mieli szacunek dla każdej pracy. Sam w sobotę na schodach tylnego podwórka (podwórka były dwa), czyścił dzieciom buty, a firmę nazwał „Ład, blask, elegancja”. Strasznie teraz pomyśleć, że człowiek tej miary czyścił nam buty. Często z nami obierał kartofle w kuchni i bardzo się gniewał, jeśli ktoś grubo obierał. Kiedy po wojnie chleb już nie był porcjowany, przy kolacji pan Doktor krajał dodatkowo paluszki chleba z masłem i zachęcał dzieci, aby tego chleba zjadły więcej. Firmę nazwał „Bar pod ślepą kiską!”. Pan Doktor zawsze siedział z dziećmi przy stole, cały personel również. Bardzo ciekawie było siedzieć przy jednym stole z panem Doktorem. Opowiadał nam jeszcze o wojnie japońskiej, z jakimi ludźmi się w życiu spotykał, o różnych pisarzach jego młodości. Mówił nam o Bolesławie Prusie, który długo w odcinkach *Kuriera Warszawskiego* pisał „Lalkę” i ktoś napisał mu fraszkę:

— Albo złam stalkę, albo skończ „Lalkę”.

Kiedy nadeszła pora opuszczenia Domu Sierot, znaleźliśmy się z powrotem w tych samych warunkach, z którychśmy wyszli, było nam bardzo ciężko żyć.

Pierwszym powodem naszego załamania się było przede wszystkim bezrobocie, drugie to była dyskryminacja, a najważniejsze to było nieprzygotowanie do twardego życia. W latach późniejszych, kiedy wróciłam z powrotem do Domu Sierot, ale jako pracownik kuchni, nieraz zadawałam pytanie na posiedzeniach, dlaczego w czasie pobytu mamy tyle dobroci, a potem nie mamy kawałka chleba. Odpowiedź był taka, że dają nam okres radosnego dzieciństwa. Ja nie zgadzałam się z tym, bo łatwiej zaspokoić głód, mając lat siedem, niż mając lat czternaście, a już na pewno łatwiej jest chodzić boso mając lat siedem, niż później w wieku młodzieżowym. Dom Sierot był instytucją filantropijną i nie był obliczony na przyszłość. Nie zapewniał nawet najmniejszego przygotowania do jakiegoś zawodu.

Kiedy w latach 30-tych wróciłam z powrotem, byłam już po szkole życia. Pan Doktor często ze mną rozmawiał, co robiłam



przez te lata, ja opowiadałam mu bardzo smutne historie, jak często byłam głodna i nawet nie miałam gdzie spać. Z kolei ja pytałam pana Doktora, jak to on nas wychował na ludzi uczciwych, skoro dookoła szaleje złodziejstwo, korupcja i demoralizacja. Nie pamiętam już w którym roku było ogłoszenie działalności Domu Sierot. W specjalnym Biuletynie. Nie będę pisać o jego działalności, ale muszę napisać że w sprawozdaniu z przeszło 400 dzieci wychowanych przez ten czas w Domu Sierot trzech chłopców siedziało w więzieniu za kradzieże, a trzy dziewczynki to były prostytutki. Ja myślę, że na taką rodzinę, wyrobienie charakteru w takich ciężkich warunkach materialnych było ponadludzkie.

W 1934 roku pan Doktor już nie mieszkał w Domu Sierot, ale u siostry przy ul. Złotej, a do Domu Sierot przychodził na piątek i sobotę. Raz przyszedł do nas bardzo zasmucony, kiedy w sobotę jedliśmy podwieczorek (dzieci w sobotę wychodziły do rodzin), a myśmy (personel) małą grupą byli na dyżurach. Pan Doktor powiedział nam z wielkim bólem o tym, że któregoś wieczora szedł ulicą Solną, jakaś niewiasta z tyłu podeszła i zapytała:

— Pójdiesz ze mną koteczku?

Gdy ich spojrzenia się spotkały, okazało się, że była to była wychowanka Domu Sierot.

Ona się jeszcze więcej przestraszyła, niż pan Doktor i prędko uciekła. Bardzo nam smutno było to słuchać, ale przecież ona była jedna albo dwie, na tyle co nas wychował. Piszę wspomnienia o Domu Sierot i o panu Doktorze, co to był za człowiek, czym się radował, czym się smucił. Więc przede wszystkim kochał Warszawę, kochał tłum ludzki, wystawy sklepowe, budy jarmarczne. Ponieważ Dom Sierot mieścił się blisko Placu Kercelego, więc często przychodził na to zbiorowisko wszystkiego, ze wszystkimi rozmawiał, wszystko dotykał i oglądał sztuczną biżuterię, przemalowane rowery, farbowane psy, kradzione gołębie. Obchodziliśmy dookoła cały plac z muzyką gramofonową, czasem udało nam się słyszeć stare szlagiery. Pamiętam, jak nieraz nucił: ...na Czerniakowie, Woli i Pradze, gdzie czarna Mańka bawiła się... Za moich czasów były inne szlagiery (coś z Wiecha): ...na Targówku u pana Pieprzyka/salonowa zabawa i śpiew/harmonija — szarpana muzyka/wzrusza całą ferajnę do łez. Czasem nawet jedliśmy flaki z pulpetami przy dźwiękach muzyki.

Jaką wagę miał Plac Kercelego, że utrwalił go w „Bankructwie Małego Dżeka”, str. 134, to niby jest Ameryka i tam znajduje się taki plac. Nawet w „Kajtku Czarodzieju” jest tam myśl o Warszawie, kiedy Kajtuś po wielu podróżach da koncert w wielkiej hali. Kajtuś wygrywa na swoich zaczarowanych skrzypcach muzykę swojego kraju, jego niewolę, zsyłki, kajdany, zwycięstwo i zmartwychwstanie. Kiedy po koncercie pytają Kajtusia:

— Skąd jesteś chłopcze?

— Z Polski — Kajtuś odpowiada. — Mój kraj, moja rzeka, moje miasto i ja!

Pamiętam, kiedyś po kolacji poszliśmy z panem Doktorem do kina „Kometa”, Chłodna 49, na film „Oskarżam cię matko”. Pan Doktor wyszedł z tego kina strasznie przejęty, w „Senacie szaleńców” też napisze, na budkę z wodą sodową trzeba mieć zezwolenie, na ślusarza czy stolarza trzeba mieć kartę rzemieślniczą, a dzieci wolno płodzić kto chce? I dziecko przychodzi na świat od razu znieawidzone, bo ubędzie jedna kromka chleba.

Z biegiem lat pan Doktor stawał się coraz smutniejszy, bardziej zamyślony, zostawił tak bardzo popularny *Mały Przegląd*. Zaczął cotygodniową audycję radiową pod nazwą „Gadaninki starego doktora”. Tak jak wszystkie jego czynności zawsze miały swój urok, tak samo i audycje również, co słuchało pół Polski. Nikt nie znał nazwiska autora, każdy speaker, każda osoba biorąca udział w audycjach Polskiego Radia miała swoje imię i nazwisko, tylko pan Doktor nie miał swojego imienia i na to się zgodził.

W 1936 roku spotkają pana Doktora dwa osobiste dramaty. Jeden konflikt z panią Maryną Falską, z którą przepracował w przyjaźni 18 lat, i odejście z naszego domu. Drugie, to przymusowe rozstanie się z Polskim Radiem, na tle antysemityzmu. Ale oprócz tego był Przytyk, getto ławkowe i ksiądz Trzeciak z ubojem rytualnym i pikietą ONR. Wołanie o trupy żydowskie. Był tata Tasiemka z Łokietkiem i z jego mafią. Był jeszcze bojkot, nie kupuj u Żyda.

Był to już zupełnie złamany człowiek, kiedy zapytałam go dlaczego jest taki załamany, odpowiedział:

— Chciałbym zdechnąć i to jak najprędzej!

W 1936 roku postanawia pojechać do Palestyny (po raz drugi) i myśli tam o zostaniu; nikt w Palestynie nie mówi mu, że jest Żydem. Pracuje w kibucu. W zasadzie Palestyna bardzo mu się spodobała i chociaż o powrocie nie jest jasno powiedziane, ja wiem na pewno, że do powrotu zmusiła go tęsknota za krajem, za miastem, za dziećmi i do kultury. Więc kiedy wrócił z drugiej wizyty z Palestyny, opowiadał nam co widział, co robił, odpowiadał na listy od przyjaciół z Palestyny, na ich prośbę by przyjechał do Palestyny — odpowiadał:

— Do obierania kartofli macie maszynę, a na pastucha jestem za stary.

W 1938 roku pojechała pani Stefa. Oboje już nie mieszkali w Domu Sierot, bo wszystką pracę zajęli byli wychowankowie, a oni jak rodzice powierzyli ją swoim dorosłym już dzieciom. Przed samym końcem lipca pani Stefa wraca do Domu Sierot i mówi swoim przyjaciółom w kibucu:

— Może będzie w Polsce wojna, głód i świerzb i na pewno będą dzieciom potrzebna i jeszcze marzy o tym, aby ten dom z Krochmalnej ulicy można było jakimś cudem przenieść do Palestyny, ale niestety tego cudu nie było. Dzieciom i panu



Doktorowi bardzo wiele poświęcała się, aby to życie w getcie można było ułatwić.

Wrzesień 1939 rok. Wojna

Nad Warszawą lecą bomby. W Warszawie już nie ma nikogo u „władzy”. Tylko prezydent Starzyński schrypniętym głosem przemawia do ludności i prosi o umiejętne zachowanie się w czasie nalotów. I znów w warszawskim radio słychać głos pana Doktora. Jego głos przemawia jak trzeba postępować, szczególnie prosi dzieci, aby nie wychodziły na ulicę i niczego nie dotykały, i jeszcze sam chodzi po ulicach, szuka rannych dzieci, zabłąkanych. Ciągłe tylko z Prezydentem Starzyńskim przemawiają do czasu, kiedy radio przestało pracować.

Pamiętam jeden dzień ginącej Warszawy, bez wody, światła, gazu. Niemcy bombardują bez przerwy, ludzie leżą, jedni ratować, a drudzy rabować. Na Lesznie pali się fabryka „Nestle”. W tej strasznej scenie jacyś niezwykli ludzie wyłapują z ognia mączkę dla niemowląt.

Te wszystkie produkty zawieźli do Domu Sierot. Ponieważ w Domu Sierot nie było niemowląt, więc pan Doktor przyszedł do domu dla podrzutek żydowskich przy ul. Wolskiej 18. Ja wtedy w tym domu pracowałam, ale w czasie, kiedy pan Doktor przyszedł, byłam razem z personelem na wyprawie po wodę, znaleźliśmy ją na cmentarzu ewangelickim przy ul. Młynarskiej i Wolskiej. Właśnie wróciłam z tej wyprawy wodnej, zobaczyłam pana Doktora, rozmawiającego z doktorem Majznerem i powiada mu, że ma do dyspozycji mączkę dla dzieci, ale odda to tylko człowiekowi do którego będzie miał zaufanie, że to zjedzą dzieci; jak raz mnie zobaczył, powiedział, że tę mączkę mnie oddaje do dyspozycji, bo do mnie ma zaufanie. Kiedy przyszedłam na Krochmalną po te zdobycze, pan Doktor spał, a ja tymczasem oglądałam co jest do wzięcia. Więc było tam około 100 paczek mączki, pół worka ryżu, cztery butelki jakiegoś soku i osiem jajek. Więc kiedy pan Doktor się obudził, powiedzieli mu, że ja przyszedłam i jestem w kuchni. Więc spytał mnie, co myślę z tym robić, a ja tak powiedziałam, że zabieram mączkę i ryż, a potem doszłam do szafy, wyjęłam dwie filiżanki i nalałam po pół filiżanki soku i powiedziałam, że tego soku ani tych jajek nikt z dzieci nie zobaczy i zostawiam to w Domu Sierot, a ja z panem Doktorem wypiliśmy za zwycięstwo i szybkie zakończenie wojny. A pan Doktor zaczął się śmiać i powiedział, jaka ona chwana, byłam pewny, że tak postąpię.

Warszawa ginie, w nocy jest tak jasno na ulicy od pożarów, jak we dnie.

Koniec września. Na ulicach ukazały się odezwy, podpisane przez generała Czumę, że Warszawa nie jest w stanie dłużej się bronić i wojna jest zakończona.

Takiej mniej więcej treści było to ogłoszenie:

Warszawa nie jest w stanie dłużej się bronić.

Ustały bombardowania i zaczęto wydobywać i porządkować trupy, które wszędzie leżały i niemożliwe było uprzątnięcie ich w czasie bombardowania i już rozpoczęła się epidemia tyfusu.

W pierwszych dniach października Niemcy weszli przez Wolską z orkiestrą i ze śpiewem „Deutschland über alles!”.

Po kilku dniach po wejściu Niemców do Warszawy Polskie Wojsko szło w stronę Górczewskiej, szło do niewoli niemieckiej, śpiewając „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”.

Kiedy Niemcy zaczęli się w Warszawie urządzać, zaczęli od instytucji żydowskich. Nam od razu zabrali budynek od ul. Wolskiej i tam urządzili szpital dla tyfusowych i wszystkim kazali się pomieścić przy ulicy Leszno, nie patrząc na to, że samych dzieci było 600. Do tego jeszcze nam powiedzieli, że pracownikom żydowskim nie będą płacić wynagrodzenia. Do tego wyszedł rozkaz, że gdy na którejś sali umiera dziecko, pracownicy muszą je sami chować. Po takim rozporządzeniu nie miałam już nic więcej do roboty w Warszawie, udałam się więc do Domu Sierot i spytałam pana Doktora, czy nie warto iść na Wschód do Rosji? Ale pan Doktor znał Rosję z Pierwszej Wojny i Rewolucji i nie chciał mnie słuchać. Ponieważ Magistrat nie płacił nam, jedliśmy wszyscy z kotła dla podrzutek żydowskich.

Poszłam więc po raz drugi do pana Doktora i powiedziałam, że moje dwie siostry również przekradają się na Wschód. Pan Doktor był na mnie bardzo oburzony i powiada, jacy z Was humaniści, którzy uciekacie i zostawiacie nas: dzieci, sieroty, starców i chorych. Jeśli chcecie walczyć, to proszę, już się tworzy organizacja do walki podziemnej, która mieści się w Remizie Tramwajowej przy ul. Młynarskiej. Co mogłam odpowiedzieć na takie słuszne zarzuty, ale mając lat 20-cia, chęć życia była większa, chociaż wiem, że trzeba było zostać, a jeśli nie walczyć, to może w czymś pomóc. Kiedy w roku 1946, po pogromie w Kielcach, wróciłam do Warszawy, to nie zastałam już pana Doktora przy życiu i szczęściu milionów Żydów.

Będąc podczas wojny w Rosji, dochodziły do nas straszne wiadomości z Polski o głodzie, o getcie, o powstaniu w getcie warszawskim, o powstaniu warszawskim, ale nigdy nie myślałam, że może być tak tragicznie.

Leży przede mną ostatni list pisany przez dzieci w getcie do wielbego księdza proboszcza przy parafii Wszystkich Świętych. „Uprzejmie prosimy wielbego księdza o udzielenie nam pozwolenia na kilkakrotne odwiedzenie ogródka w godzinach rannych między 6.30 a 10.00. Tęsknimy za trochę powietrza i zieleni, ciasno u nas i duszno, chcemy zapoznać się i zaprzyjaźnić z przyrodą. Nie będziemy niszczyć zasiewów. Uprzejmie prosimy o nieodmówienie naszej prośby: Zygmunt, Semi, Abraz, Hanka Aronet.



Boże Narodzenie 1941 roku, kiedy ludność Mokotowa postanowiła urządzić gwiazdkę dla dzieci z Zakładu Korczaka. Jak śmieciarze pod śmieciami, układali paczki, aby nie przesiąkły zapachami śmieci. Jak bardzo pan Doktor się wzruszył i jak dziękował wszystkim łamiącym się głosem. Wręczył komuś kartkę tej treści:

— Naród żydowski nigdy nie zapomni tego pełnego humanizmu i solidarności czynu i nigdy nie zapomni Polakom.

Kiedy po wojnie szukałam śladów jakiegoś dawnego życia w Warszawie, właśnie w wypalonym „Domu Sierot” przy ulicy Krochmalnej spotkałam byłego wychowanka Domu Sierot przy ul. Krochmalnej 92. Ten był wychowanek to był Aron Borberg, człowiek o szlachetnym charakterze i wielkiej uczciwości i stał się potem moim mężem i oboje zaczęliśmy szukać śladów Korczaka. Po wielu poszukiwaniach znalazłam adres Barbary i Jerzego Abramowa, „Igor Neverly” i tam dowiedziałam się, że wszystkie dokumenty z Domu Sierot pan Doktor zdążył oddać na Bielanych i dozorca zamurował je.

Kiedy moje dzieci poszły do szkoły, na zebraniach pedagogicznych spytałam się, dlaczego nic się nie bierze z pedagogiki Korczaka, kierowniczką szkoły powiedziała mi, że Korczak prezentował humanizm burżuazyjny a one tym gardzą.

Kiedy po 1956 roku te dokumenty zostały wszystkie znalezione, po wielkich dyskusjach Korczak znów wszedł na półki księgarskie. Wyszły prawie wszystkie jego książki. Kiedy moi synowie w podarunku dla pani nauczycielki wręczyli dwa tomy pism pedagogicznych, jedna nauczycielka był bardzo wzruszona podarunkiem i zacytowała: „Bo błąd w mowie ojczystej to jak brzydka łąta na ubraniu, w którym idziesz z wizytą, to jak tłusta plama na fotografii twojej matki którą kochasz” (Lekcja gramatyki na Solcu — Janusz Korczak).

W 1962 roku przyjechaliśmy do Australii i jak raz wypadła 20-ta rocznica tragicznej śmierci, więc wspólnie z mężem napisaliśmy historię pana Doktora. Jakie straszne zdziwienie wywołało u nas, że redaktor żydowskiej gazety nawet słyszeć nie chce o umieszczeniu tego artykułu, motywując tym, że Żydzi w Melbourne będą ten artykuł bojkotować, bo oni wszystko wiedzą, pierwsze że był przechrztą, asymilatorem i w żydowskiej kulturze nie zajmował żadnego znaczenia. Ja jemu powiedziałam, że pan Doktor był najlepszym Żydem i najbardziej uczuciowy dla religii i mówiłam mu, że ja sama pracowałam w kuchni i doglądałam, aby kuchnia była koszerna. W końcu redaktor umieścił ten artykuł i powiedział, że jeśli będą jakieś interwencje, to będzie wszystkich posyłał do nas.

Kiedy ukazał się artykuł, zaczęliśmy szukać jakichś może byłych wychowanków albo może personel, który kiedyś miał praktykę w Domu Sierot. To się okazało, że ludzie się wstydzą, że byli kiedyś biednymi sierotami w Domu Sierot. U wszystkich napotkanych, z kim zaczęłam rozmowę, zawsze była jedyna prośba, aby o tym nikomu nie mówić, bo wszyscy pochodzili z za-

możnych rodzin, tylko ja z mężem byliśmy sierotami i wychowani u Korczaka, aż strasznie było w to uwierzyć.

Okazało się, że nikt nie był głodny albo sierotą, wszyscy byli bogaci i wszyscy mieszkali przy ul. Marszałkowskiej. Po wielu trudach znaleźliśmy grupę 5-ciorga ludzi i powoli zaczęliśmy pracować jako towarzystwo przyjaciół Janusza Korczaka. W żydowskiej gazecie ukazał się wiersz o Korczaku, poety i pisarza pana Lewina. Udało nam się urządzić kilka akademii, stowarzyszenie warszawiaków też miało kilka akademii o Korczaku. Należy dodać, że wszystkie akademie miały bardzo ładne występy artystyczne w poezji i muzyce.

W roku 1977 (w Roku Korczakowskim) Związek byłych kace-towców również urządził akademię o Korczaku.

Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe bardzo chętnie odnosiło się do akcji Korczakowskiej, było kilka akademii w których brali udział pan Lerzoń, pani Barbara Schenkel, brało udział więcej, lecz ja nie pamiętam nazwisk. Na jednej akademii ja sama przemawiałam i bardzo im się moje przemówienie podobało i otrzymałam nawet podziękowanie poprzez *Tygodnik Polski* od pana Gawrońskiego.

Janusz Korczak tak zaczął pisać w swojej nowelce „Sława”: „Najtrudniej zacząć opowiadanie, bo trzeba od razu dużo powiedzieć. A jeśli powiedzieć od razu za dużo, to może wszystko się poplątać”. To prawda, że pisząc wspomnienia o panu Doktorze w Domu Sierot, tysiące myśli piętrzyło się w głowie. Należało wybrać rzeczy ciekawe, rzeczy niecodzienne, by zainteresować ludzi czy też czytelników. Po czterdziestu latach poza Domem Sierot. Była wojna, tułaczka i głód. Gdziekolwiek się znajdowałam, zawsze miałam przed oczyma ten biały dom i pana Doktora; może być, że ludzie którzy w tym domu byli nie chcą o nim więcej pamiętać. Prawdą jest jeszcze to, że na ulicach Warszawy nie ma już Mośków i Srulków. Nie bawią się więcej na ulicach Warszawy. W moich uszach wciąż brzmi ten hymn bezdomnych „My bez doma, my bez chaty, my bez mamy, my bez taty”. Cóż mogę jeszcze dodać, by należycie oddać hołd tym wszystkim, którzy w wieku morderstwa podnieśli do góry ten łańchman człowieczeństwa, aby od nich historii uczyć się od nowa.

Wieczny im pokój, chwała i cześć!

Dora BORBERG  
Melbourne (Australia)



## OBŁĘD

Jakich dzielnych mam żołnierzyków  
 jak malowniczo grzeją ręce przy ogniskach  
 rozświetlających mój kraj wzdłuż i wszerz  
 jak dumnie moje czołgi obracają lufy  
 ku moim wrogom w moich wsiach i miastach

Jak liczne są patrole  
 w schludnych panterkach mojej milicji obywatelskiej  
 jak czujnie badają tożsamość tramwajów autobusów pociągów  
 walizek toreb teczek kieszeni i dowodów osobistych

Jak mężnie oddziały moich zbrojnych chłopców  
 ukrytych za marsjańskimi maskami i tarczami  
 zdobywają tydzień po tygodniu  
 moje kopalnie moje huty moje stocznie

Jak pełne są piwnice moich komend  
 jaki gwar w moich więzieniach i aresztach  
 jak skocznie  
 od krańca do krańca mojej ojczyzny  
 kibitki niosą plennych z etapu na etap

Jak sprawnie wymierzają wyrok za wyrokiem  
 moje doraźne moje wojskowe sądy  
 jaki mój sejm żarliwy  
 jak mocno wsparł się pokój o moje dekryty

Jaka twórcza jest cisza policyjnej godziny  
 jakie zbawcze mam wówczas pomysły i rozwiązania  
 jaki ciekawy jest dziennik telewizyjny

Jak słusznie przebiegła zima  
 jak prawidłowo przewidziana została wiosna  
 jak głęboko przeświadczony jestem o nadejściu w swoim czasie  
 jak właściwie zaprojektuję jesień [lata

Jak niezawodna jest przemiana nienawiści w miłość  
 dokonana przez desant mojej służby bezpieczeństwa  
 w jedną grudniową noc z soboty na niedzielę

**Wiersze**

Anka KOWALSKA

## WIERSZE Z OBOZU INTERNOWANYCH

W kobiecych obozach władze więzienne zabierały każdy zapisany skrawek papieru — zgodnie zresztą z dekretem o internowaniu; najczęściej robiono to podczas rewizji przed transportami. Od 13 grudnia prowadziłam rodzaj kalendarium. Aby przezwyciężyć nagłą a trwałą niezdolność koncentracji próbowałam przez kilka tygodni odtworzyć „Rację stanu”, mój ostatni wiersz drukowany w maju 81 w *Kulturze*. I kalendarium, i kalekę jeszcze wersję „Racji stanu” zabrano mi podczas wielogodzinnej rewizji przed karnym transportem z Gołdapi do Darłówka. Krążące po obozie w DarłóWKu „kipisze” uniemożliwiały przechowywanie jakichkolwiek dłuższych zapisków o charakterze „autorskim”. Transportowano mnie też dosyć często, abym mogła przypuszczać, że jutro, pojutrze, dziś — będę musiała podrzeć własnymi rękami to, co zdołam napisać przełamując z najwyższym trudem „niemożności twórcze”, powodowane już choćby tylko ciągłym stłoczeniem i brakiem podstawowej intymności. Co można było ocalić, musiało zmieścić się na bibułkach wielkości znaczka pocztowego; tu przysłała z pomocą lakoniczność poetyckiej formuły.

Stąd zamiast dziennika — wiersze.



Jak prosto  
jak skutecznie  
w jak pięknych okularach  
jakże nieodwołalnie wkraczam do historii

kwiecień 82

### 19-500 GOŁDAP\*

Taki las jak we snach o lesie  
taki śnieg jak z dziecięcego snu  
niebo niebieskie wschodzi  
nad naszą sielanką

Te z wstrząsem mózgu zabrano wreszcie do szpitala  
okulawione ostatnim transportem już chodzą  
a ta leżąca trzeci dzień twarzą do ściany  
to historyczka  
dzieckiem przecież zajął się Dom Dziecka

Za drzwiami pokoiku z napisem POKOJÓWKA  
dziś przeszukują Wrocław  
Przyjechała policja z Gorzowa  
Samochodu z warszawską rejestracją nie ma  
pewno piją w Suwałkach

Do kilkunastu kobiet przyszły z domu listy  
z których wiadomo że siedem tygodni  
temu  
aresztowano męża  
babcia była zdrowa  
ojciec miał zawał serca ale czuł się nieźle

Przyjechała komisja z Czerwonego Krzyża  
Czy są jakieś problemy? Czy są panie głodne?  
Czy z rodzinami mają panie łączność?

— straszono nas rozważką grożono Syberią —  
Ale już dobrze — prawda? — widzimy tu wanny  
— nasze rodziny szukały nas długo —  
Cóż poczta jak to wojną zwykle ale teraz?  
— teraz dostałam list sprzed dwóch miesięcy —

\* Kod pocztowy do kobiecego obozu w Gołdapi.

To świetnie  
— jest tu chora na gruźlicę nerek —  
Proszę zapisać to trzeba by jakoś  
— ale tę chorą zmusza SB do współpracy —  
To nas — wybaczy pani — nie interesuje  
my z Czerwonego Krzyża

Ruszają wozy  
opuszczają goście  
pałac kobiet palm pełen i rododendronów

w lesie ze snów o lesie  
jakby konie szły w kulig

To skrzypią po szkle mrozu kopyta żandarmów

marzec 82

### Z LISTÓW CENZUROWANYCH 1

Kochani  
jestem zdrowa  
jadam zupę mleczną  
dzisiaj był nawet spacer i widziałam niebo  
nad sobą  
nie przez okno  
dobry pan komendant  
zdjął na całą godzinę  
kłódkę z naszych drzwi

Był lekarz  
zaopatrzył chorą na wyrostek  
w walerianie i słoik witaminy C

Czekajcie  
bądźcie zdrowi  
gdyby ten list doszedł  
całuję was

i tylko  
jak dobrze jak cudownie  
prawda? —  
że nie żyją  
nasza matka nasz ojciec

marzec 82



## Z LISTÓW CENZUROWANYCH 2

Może chciałbyś mi kiedyś przesłać pozdrowienia  
a ja zmieniałam adres i ptaki za szybą  
więc daję znak naprędcę

Mieszkam teraz nad morzem  
to znaczy morze jest podobno blisko  
i kiedy wiatr je wzburza  
sól siada na wargach  
a muszla mego ucha jest jak morska muszla

Gdzieś u współtowarzyszek z wyższego segmentu  
można podobno dojrzeć między rzadkim laskiem  
sinoniebieskie pasmo  
można by wejść na piętro w dozwolonym czasie  
i sprawdzić  
ale nie chcę

dzięki osobom trzecim  
wiem że jesteś zdrowy  
i cieszę się  
i martwię że podobno skrócono wam spacer  
ale zamykam oczy  
i zaraz oboje  
wędrujemy wśród lasu jak nieraz jak niegdys

i nie bój się  
obejmiesz mnie pod żywym drzewem  
i nie bój się  
nie płaczę gdy oczy otwieram  
za oknem beton  
a na nim uzbrojony żołnierz

marzec 82

## Z GRYPŚÓW 1

Kochani  
to nie słowo a nie znam innego  
może korzenie życia  
bo usycham bez was

i to trzeba koniecznie ukryć przed policją

To ściśły sekret stanu  
kochać kogoś tęsknić  
mieć w sobie taki obraz jasnowłosej siostry  
na końcu bardzo długiej linii kolejowej  
na zapisanym przez nią kawałku papieru  
w policyjnej szufladzie

który nagle dają  
kiedy już zwiądł przez miesiąc

To tajemnica stanu  
że brat niby oschły  
jest bratem mego serca i w krwi mojej mieszka

Pani siostra nie pisze  
Nie trzeba mi siostry  
Pani brat nie chce pani odwiedzać  
Nie trzeba

I niech się głowią śledczy  
czym uderzyć w piersi  
aby obdukcja nie stwierdziła rany

maj 82

## Z GRYPŚÓW 2

Prócz pięćdziesięciu listów złożonych komendom  
to już trzynasty gryps

ale milczenie zewsząd  
i nie wiem co pisać

Jednej z internowanych  
zmarł dziś młody syn  
Podano jej telegram  
razem z cyrografem:  
jeśli grzecznie podpisze  
puszczą ją do trumny

A ona  
taka szczupła  
o delikatnych brwiach  
— nie puszczajcie



Ktoś zaraz zabierze ten gryps  
a dziś pisać nie umiem  
wybacz

chyba tyle  
że o tej szarobrewej wątlej nie zapomnę  
tak samo jak o tobie

Ale jednak  
proszę  
przekaż cudzej podszewce  
jedno choćby słowo  
które zarzuci mi ręce na szyję  
gdziekolwiek  
dokąd jutro powlecze mnie suka

marzec 82

### GRYPS MIŁOSNY — NIEWYSLANY

Zza drzwi ze szkła zamkniętych na żelazną kłódkę  
zza przydzielonego mi przez panów generałów i przez sejm  
pejzażu  
na którego betonie rosną żołnierze z karabinami

za plecami policmajstrów i klawiszów  
którzy wzywają mnie na reglamentowany spacer  
pod szerokim niebem przyznany mi na godzinę

przez niesamotną samotność w trzy siedem jednaście dwadzieścia  
[dwie

przez brudny koc który kładę czasem na uszach i czole  
aby przez chwilę pojedynczo i cicho spojrzeć na jakies  
[wspomnienie

przez hurgot kołchoźnika wyznającego wierność i szacunek  
obląkanemu przywódcy i jego armii zbawienia  
ocalającej ojczyznę przed kością z jej kości i krwią z jej krwi  
w ten sposób że druzgocze kość a wytacza krew

ponad bramą gdzie pierwsi wartownicy  
którym niech Bóg wybaczy

ponad wszelkimi murami ogrodzeniami i bramami  
gdzie polski żołnierz dzielnie broni dostępu polskim kobietom  
do ich polskich mężów kochanków rodziców i dzieci

ponad wszelkim żywym i bliskim  
czego nie mogę dotknąć usłyszeć zobaczyć

ponad wszelkim możliwym i niemożliwym  
co mogą każdemu i mnie  
a czego nie mogę przewidzieć

pod maską twarzipodobną  
która trzyma całodzienną wartę na moich wargach i oczach  
— pamiętasz? —  
całowałeś je kiedyś —

mówię ci  
miły  
najdalszy  
o którym nie wiem nic  
że cię kocham

maj 82

### ZDRADA

To nie Ty  
Panie  
wzywasz ich ustami  
abyśmy dusze oddali na przemiał  
nie Ty kładziesz swój podpis  
pod cyrograf z diabłem  
nie Ty ściskasz mu pazur  
nie Ty głaszczesz ogon

Nie Ty okadzasz zbrodnie  
nie Ty chcesz ofiary  
z jedyne go co mamy wobec luf  
sumienia  
nie Ty chcesz nas uwalniać za cenę niewoli  
święcąc wodą święconą pętle dla głów naszych

Więc módl się dzisiaj Panie za twych infulatów  
bo nie wiedzą co czynią  
nie słyszą co mówią



bo chyba jednak nie wiedzą co czynią  
 bo chyba jednak nie słyszą co mówią  
 gdy w karmazynach fioletach łańcuchach  
 płoszą ślad Twego szeptu  
 uwięzły pod żebrem  
 gdy palec ostrzegawczy podnoszą przed dziećmi  
 bruk rwącymi w bezsilnej obronie przed życiem  
 w którym już ani szept Twój —  
 tylko krzyk zdradzonych

Anka KOWALSKA

maj 82

## LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en l'Île — 75004 Paris

Métro: Pont Marie.

Tél.: 326-51-09.

KSIĄŻKI POLSKIE • KSIĄŻKI FRANCUSKIE  
 DOTYCZĄCE POLSKI • PRZEKŁADY Z JEZYKA  
 POLSKIEGO NA FRANCUSKI.

Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie.

## Archiwum polityczne

### Konflikt na Środkowym Wschodzie trwa

Niniejszy artykuł dzielię na dwie części. Pierwsza — skierowana przeciw polityce premiera Begin, pragnącego uczynić z Cisjordanii część Izraela zgodnie z jego interpretacją Starego Testamentu. Druga — która stanowi pochwałę niektórych jego inicjatyw — ściślej afirmację inwazji Libanu, mimo przeszkód czynionych przez Stany Zjednoczone i obłudnemu oburzeniu całego Zachodniego Świata. Zarówno Ameryka jak i jej europejscy sojusznicy zdawali się nie rozumieć, że Liban znalazł się na najlepszej drodze do wyrwania się ze strefy wpływów sowieckich i odzyskania suwerenności co stanowiło zjawisko bezprecedensowe od bardzo wielu lat, w czasie których Kreml rozszerzał swój stan posiadania i wpływów.

Pochwała Begin i gen. Sharona jest tu jednak limitowana pewnymi wysoce nieprzyjemnymi okolicznościami, których inwazja Libanu bynajmniej nie implikowała. Nie chodzi tu jedynie o potępienie zbrodni w dwóch osiedlach palestyńskich w zachodnim Bejrucie, za które premier Begin i gen. Sharon ponoszą poważną część odpowiedzialności. Chodzi tu o zachowanie się mężów stanu, które ponad 175 lat temu pewien mądry cynik Talleyrand scharakteryzował jako gorsze od zbrodni. Arogancja i pewność siebie, bezceremonialne kłamstwa tych dwóch niewątpliwie wybitnych indywidualności wywodzą się ze spektakularnych i łatwych zwycięstw. W rezultacie, postępowanie ich może doprowadzić do przekreślenia ich sukcesów co byłoby tragiczne zarówno dla Izraela jak i reszty Zachodniego Świata. O tym jak militarne zwycięstwa przeradzały się w polityczne klęski uczyła nas historia wielokrotnie.



Gdy w pewnym okresie prezydentury Cartera — głównie dzięki rozumowi i odwadze prezydenta Egiptu, Anwara Sadata — zawarto porozumienie w Camp David, uznano, że przysłała autonomia Palestyńczyków dotyczyć ma nie terytorium a ludności. — Bezpieczeństwo dla Izraela — samorząd dla Arabów — oświadczył premier Begin, inkasując wspólnie z Sadatem nagrodę Nobla. Umowa w Camp David, nawet gdyby była lojalnie wykonywana przez rząd Izraela, stanowiła już duże ustępstwo ze strony Sadata, który naraził się, z nielicznymi wyjątkami, wszystkim państwom arabskim. W okresie rządów Goldy Meir nie było mowy o autonomii ludności zachodniego wybrzeża w formie definitywnego rozwiązania problemu palestyńskiego. Ziemie okupowane, z wyjątkiem wschodniej Jerozolimy, traktowane były jako terytoria przetargowe, za których zwrot wraz z Gazą Izrael oczekiwał uznania swej państwowości ze strony wszystkich państw arabskich, zarówno azjatyckich jak i afrykańskich. Jak wiemy, czekał bardzo długo i bezskutecznie aż do momentu inicjatywy Sadata i ugody w Camp David. Wówczas zaświtała nadzieja, ale na krótko, ponieważ rychło — w toku dość opornie prowadzonych rozmów na temat autonomii — premier Begin rozpoczął intensywne zasiedlanie Zachodniego Wybrzeża żydowskimi imigrantami przy równoczesnym rugowaniu ludności arabskiej.

Premier Begin, któremu zarzucano, że tą metodą torpeduje umowę w Camp David, oświadczył, że umowa postulowała tylko trzymiesięczną zwłokę w zasiedlaniu Zachodniego Wybrzeża i że po tych 3 miesiącach ma wolną rękę. Zabrzmiało to niezmiernie osobliwie, ponieważ tą metodą można było wysiedlić całą ludność arabską tak, aby wreszcie oświadczyć światu, że na Zachodnim Wybrzeżu nie ma w ogóle Palestyńczyków wobec czego nie ma kogo autonomią obdarzać. Przy okazji warto przypomnieć, że w latach 1977-1981 ministrem rolnictwa w rządzie Beginia — zanim przejął tę funkcję ministra obrony — był gen. Ariel Sharon. Według informacji zaczerpniętych z „International Who is Who” (1982/83, str. 1209) do specjalnych obowiązków Sharoną jako ministra rolnictwa należało nie tyle rolnictwo, ile „przesiedlanie ludności”. Jak wiemy z obowiązków tych wywiązywał się Sharon nader gorliwie. Osiedlaniu ludności żydowskiej w Cisjordanii towarzyszyło rugowanie rodzin arabskich, wysadzanie dynamitem domów tych Palestyńczyków, których synowie przyłączyli się do PLO i z dawna opuścili domy rodzinne (w tych wypadkach opierano się na starym prawie brytyjskim, pochodzącym z okresu mandatowego, którego Kneset nigdy nie odwołał). Wprawdzie Sąd Najwyższy Izraela, do którego odwoływali się poszkodowani, uznał w kilku wypadkach te praktyki za niele-

galne i przestępcze, decyzje te jednak pozostawały jedynie w ananach tej wysokiej instytucji bez żadnych praktycznych skutków, przypuszczalnie dlatego, że Zachodnie Wybrzeże jako teren okupowany wciąż pozostawało w gestii władz wojskowych<sup>1</sup>. Nic dziwnego, że w tych warunkach postępowała eskalacja wzajemnego terroru. Z jednej strony — PLO, strzelające zza węgła i atakujące wyłącznie ludność cywilną, a w szczególności tych Palestyńczyków, których poczytywali za kolaborantów, starannie unikając konfrontacji z izraelską policją i wojskiem — z drugiej — potęgujące się represje władz. W ciągu kilkumiesięcznego okresu rządów Beginia zamknął Uniwersytet Hebrajski jako główne siedlisko „niepodległościowej zarazy” oraz zwolnił ze stanowisk kilku burmistrzów, którzy nie akceptowali jego praktyk, w tej liczbie burmistrza Gazy, Betlejem i Nablusu. Negację polityki Beginia na długo poprzedzającą inwazję Libanu wyrazili również wybitni politycy i żołnierze izraelscy. Chyba w roku 1981 ustąpił ze stanowiska Ministra Obrony gen. Weizman, a jeszcze wcześniej zrezygnował z funkcji ministra spraw zagranicznych zmarły ostatnio gen. Moshe Dayan. Jeden i drugi nie zgadzali się z polityką Beginia wobec Palestyńczyków. Ich dymisje uutorowały drogę do tek ministerialnych Sharonowi i Shamirowi.

Przy takim rozwoju wydarzeń rozmowy o autonomii Zachodniego Wybrzeża były ustawicznie przerywane i wznowiane. Działo się to jeszcze za życia Sadata i w czasie rządów Mubaraką. Dlaczego rozmowy w sprawie autonomii w pewnej bardzo krytycznej fazie stosunków izraelsko-egipskich zostały wznowione — wiem, skoro już dość dawno temu Menachem Begin uroczyście oświadczył, że „Zachodnie Wybrzeże” nazywa się już inaczej. Jest to Samaria i Judea czyli rdzeń Ziemi Obiecanej, które wiecznie należeć będą do Izraela, ponieważ zostały nadane ludowi izraelskiemu ponad 3000 lat temu przez Boga. Czy oświadczenie to było złamaniem porozumienia w Camp David? Moim zdaniem — tak. W nr. 10/397 z roku 1980 *Kultury*, a więc na blisko dwa lata przed obecnym kryzysem, pisałem w artykule pt. „Jerozolima”:

„Autonomię Palestyńczyków można interpretować rozmaicie, czego sygnariusze paktu byli świadomi. Ale jakkolwiek się ją rozumie, wyklucza

1. W artykule „J'accuse” Normana Podhoretza, opublikowanym w czerwcowym wydaniu nowojorskiego *Commentary*, autor nadmienia, że cywilnym administratorem Zachodniego Wybrzeża został mianowany przez Beginia i Sharoną Menahem Milton — autor książki pt.: „Jak doprowadzić do pokoju z Palestyńczykami”. Kilka dni temu, po masakrze w obozach Sabra i Shatila, Menahem Milton ustąpił ze swego stanowiska.



ona zasiedlanie Cisjordanii przez Izraelczyków w okresie trwających negocjacji. Z tej przyczyny, że obydwie strony, bez względu na ostateczny status polityczny tego terytorium, uznały je za teren etnicznie palestyński. Tę właśnie zasadę złamał Begin, starając się nasycić zachodnie wybrzeże ludnością żydowską. Urzeczony wizją Izraela w jego biblijnych granicach, Begin złamał porozumienie w Camp David w chwili kiedy zezwolił na założenie pierwszego osiedla żydowskiego na zachodnim wybrzeżu Jordanu... Jeśli Izrael swą szaleńczą polityką spowoduje upadek Sadata, nie miejmy żadnych złudzeń, kto obejmie po nim polityczną spuściznę. Bezpieczeństwo Izraela, a nade wszystko potrzeba położenia kresu ekspansji sowieckiej, wymaga, aby Izraelczycy oprzytomnieli i pozbyli się jak najszybciej Beginą wraz z jego zwolennikami”.

Begin nie zdążył doprowadzić do upadku Sadata, ponieważ prezydenta Egiptu zamordowali ci sami członkowie Bractwa Muzułmańskiego, którzy próbowali zlikwidować Nassera. Schemat po nim objął Mubarak, który w czasie inauguracji oficjalnie przyrzekł kontynuowanie polityki swego poprzednika i nauczyciela. Ale od tego czasu upłynęło już sporo wody w Nilu. Mubarak był już „najmilszym gościem” króla saudyjskiego Khada, przyjął życiulwie propozycje blisko-wschodnie Reagana — które Begin przeklął i odrzucił z miejsca, a ostatnio zaprosił do siebie Arafata i odwołał do Kairu ambasadora w Izraelu. Tak więc stosunki Izraela z najbardziej kluczowym państwem arabskim, mimo oddzielających ich gorących piasków pustyni, uległy gwałtownemu oziębieniu. Wygląda więc na to, że może proponując dwa lata temu usunięcie od władzy Beginą i jego zwolenników w imię bezpieczeństwa Izraela i położenia kresu ekspansji sowieckiej na Bliskim Wschodzie, tak bardzo się nie myliłem? Niestety, muszę przyznać, że pomyliłem się i to bardzo. Rząd Beginą, który obecnie dojrzał do tego, żeby pójść na zieloną trawkę — czego zresztą domaga się wprawdzie mniejszość<sup>2</sup> Izraelczyków, ale będąca najświatlejszą częścią tego narodu — nie powinien był odejść w wyniku ostatnich wyborów — czyli blisko rok temu, ale teraz. Rzecz wygląda paradoksalnie, ale historia zna takie paradoksy, że ludzie opanowani chorobliwą manią, wierzący w to, że opatrność powołała ich do egzekwowania wyroków boskich, stwarzają fakty lub sytuacje, które w ostateczności mogą obrócić się na korzyść całej ludzkości. Gdyby bowiem w Izraelu rok temu doszła do władzy Partia Pracy, a funkcję premiera objął Simon Perez — czego sobie szczerze życzyła administracja waszyngtońska — mielibyśmy do czynienia z zupełnie innego typu indywidualnością. Simon Perez, który nie ma w głowie biblijnego ćwieka i nie uważa się za strażnika Ziemi Obiecanej, ale po

2. Ostatnie sondowanie opinii izraelskiej pokazało, że około 70 % ludności Izraela nadal popiera politykę rządu Beginą i Sharona.

prostu dba o bezpieczeństwo Izraela, prowadziłby na pewno znacznie bardziej humanitarną politykę w stosunku do ludności palestyńskiej w Gazie i na zachodnim wybrzeżu. Ale Simon Perez i jego generałowie nie najechaliby Libanu. Na pewno. Begin rozpoczął inwazję Libanu pod różnymi fałszywymi pozorami, o których pisze obszernie Leopold Unger w swym artykule we wrześniowym numerze *Kultury* (pisanym w początkach sierpnia 1982 roku). Rzeczywistym celem było zniszczenie PLO. A PLO chciał zniszczyć nie tylko dlatego, że urządziło rajdy terrorystyczne na targowiska i izraelskie kibuce, ale dlatego, że wierzył, że przez obalenie mitu potęgi tej organizacji, znajdzie na zachodnim wybrzeżu terroryzowanych dotychczas przez PLO — Palestyńczyków, którzy gotowi byłiby do kolaboracji z władzami izraelskimi. W tym punkcie zgadzam się z L. Ungerem. Wszelako rachuby te pozostały zawodne, ponieważ PLO czerpało swe siły nie tylko od Sowietów i państw arabskich. Do wzrostu jej potęgi i wpływów przyczyniały się również rządy Izraela, a w szczególności Begin swymi deklaracjami, z których jasno wynikała zapowiedź aneksji Judei i Samarii. Begin nie zniszczył PLO, ponieważ w toku całej operacji, a w szczególności w pierwszej jej fazie wydatnie mu w tym przeszkadzały mocarstwa zachodniej Europy i Stany Zjednoczone — na skutek czego znaczne kontyngenty PLO schroniły się w północnej części kraju. Ale nawet gdyby doprowadził do całkowitej klęski armii terrorystów i wygnania ich wraz z Syryjczykami z Libanu, niewiele by to pomogło w realizacji jego planów. Z tej prostej przyczyny, że ludność zachodniego wybrzeża, której 50 % ma nieprzekroczone 18 rok życia i mnoży się znacznie szybciej od Izraelczyków, absolutnie nie liczy się z orzeczeniami Starego Testamentu i obietnicami, które Jehowa kilka tysięcy lat temu udzielił judejskim prorokom. Młodzi i starzy Palestyńczycy uważają zachodnie wybrzeże za część swej odwiecznej siedziby, której nie mają zamiaru dobrowolnie opuścić bez względu na to czy premierem Izraela jest dynamiczny Begin czy znacznie spokojniejszy Perez.

W pewnym okresie operacji inwazyjnych w Libanie gen. Ariel Sharon powiedział pod adresem jakiegoś amerykańskiego reportera: „Jeszcze raz uratowaliśmy dla was Liban”. „Uratowaliśmy” — nie było może najszcześniejszym słowem. Właściwsze byłoby „zabezpieczyliśmy”. Sharon powiedział to mimochodem, ponieważ dla niego uderzenie w PLO i Syrię było ważne tylko z punktu widzenia realizacji planów jego szefa Beginą. Wygnanie z Libanu PLO i Syryjczyków liczyło się najwidoczniej jedynie w kontekście zagwarantowania nienaruszalności północno-wschodniej granicy Izraela i bezpieczeństwa jego mieszkańców. To, że PLO i Syryjczycy byli sojusznikami Moskwy było



najwidoczniej sprawą, która obchodziła Sharona w małym stopniu będąc czymś w rodzaju „ubocznego produktu” operacji „Pokój w Galilei”. Tymczasem dla mnie rzeczy wyglądają zgoła przeciwnie. To co się naprawdę „liczy” — to wyparcie na północ Libanu części armii syryjskiej i ciosy zadane PLO — jako sojusznikom i klientom Moskwy, w obronie których Sowiety nie kiwnęły palcem przynajmniej do momentu gdy piszę te słowa. Reszta — czyli utrzymanie biblijnych granic Izraela jest dla mnie niebezpieczną utopią, która prowadzi Izrael do katastrofy. Ale tego wszystkiego nie może zaakceptować ani Begin ani Sharon. Prowadząc obecnie ze Stanami Zjednoczonymi prawie że „zimną wojnę”, obydwa wymienieni politycy dali dowód, że rozprawę ze swymi arabskimi wrogami traktują wyłącznie w kontekście blisko-wschodnim i że wciąż nie chcą pojąć, że to co się dzieje w tym rejonie jest tylko epizodem wielkiej przeciągającej się konfrontacji Sowiety *versus* Zachód. Podobnie zresztą nie rozumieją tego umiarkowane państwa arabskie, wierząc, że głównym ich przeciwnikiem jest Izrael, a nie Sowiety.



W tym co powiedział gen. Ariel Sharon o Libanie owemu amerykańskiemu reporterowi było wiele racji albowiem ani Stany Zjednoczone ani Europa zachodnia nie uczyniły niczego, by inwazję Libanu wesprzeć. Nie w imię pomylnych planów Begin, ale dla ograniczenia wpływów sowieckich. Przyczyny łatwo odgadnąć. Gdy armia izraelska przekroczyła granicę libańską, a wywiady amerykański i zachodnioeuropejskie szybko rozszyfrowały, że nie chodzi tu o żadne 40 kilometrów, ale o zniszczenie PLO i wyparcie z Libanu Syryjczyków, cały zachodni świat łącznie ze słynnym kowbojem-prezydentem Reaganem zatrząsł się ze strachu. Wyprzeć Sowiety z ich blisko-wschodnich pozycji przy ich niezmiernej potędze i absolutnie nieprzygotowanej do tego Europie zachodniej? Ależ to oczywiste szaleństwo! Czyż nie wystarczy (dodawali sobie zapewne w duchu), że w ciągu ostatnich 20 miesięcy Sowiety nie rozszerzyły swego stanu posiadania? Niewątpliwie Begin i Sharon z resztą ich gabinetu to niebezpieczni szaleńcy, pchają świat do militarnej konfrontacji. Dla polityków Ameryki i Europy izraelska trójka w osobach Begin, Sharona i Shamira kwalifikowała się, by nałożyć im kaftany bezpieczeństwa, bo rzuciła wyzwanie Sowietom. Najwidoczniej, według kryteriów amerykańsko-europejskich normalny jest ten kto spokojnie z pogodną twarzą czeka, aż go wraz ze współrodakami zapędzą do sowieckiej stajni. To była pierwsza reakcja: przerażenie i dręczące pytanie: co się teraz stanie? Gdy jednak

minęło kilka, a potem kilkanaście dni a Sowiety i ich sprzymierzeńcy przy umiarkowanym akompaniamencie amerykańskich aliantów ograniczyły się do surowych potępień za ludobójstwo, agresję i 1000 dalszych grzechów głównych i gdy do kampanii piętnującej syjonistyczną agresję przyłączyła się cała sfera renomowanych morderców, nie czyniąc w praktyce nic, żeby izraelską inwazję w Libanie powstrzymać, pierwsi zaczęli się drapać w głowę politycy w Waszyngtonie: zaczęli się zastanawiać, że może sowiecki diabeł nie jest taki groźny jak go malują i czy rzeczywiście nie należałoby wykorzystać inicjatywy wojennej Begin, żeby, jeśli nie własnymi, to cudzymi rękoma uszczuplić sowiecki stan posiadania. Pierwszy — o ile pamiętam — sformułował tę myśl publicznie b. sekretarz stanu, Alexander Haig. W wywiadzie telewizyjnym zadał pytanie: „skoro domagamy się opuszczenia Libanu przez wojska izraelskie, czy nie powinny go opuścić również Syria i PLO?”. Jak wiadomo, Haig zmuszony został w kilka dni później do ustąpienia. Podobno nie z tego powodu, bo idea przywrócenia suwerenności Libanowi przy użyciu inwazyjnych wojsk izraelskich jakoś nie wygasła. Ale ponieważ Europa zachodnia pozostała w swym strachu niezachwiana, Reagan postanowił wysłać na Bliski Wschód Filipa Habiba po to, by ten starał się przekonać Izraelczyków, że bez ich czołgów i samolotów PLO i Syryjczycy dadzą się przekonać jak to pięknie i cnotliwie jest wynieść się z obcego kraju, w którym się siedziało lat blisko osiem. Tak więc Filip Habib tłumaczył prezydentowi Syrii, Asadowi, żeby wycofał swoje „utrzymujące pokój” wojska z Libanu, ponieważ, jeśli tego nie zrobi dobrowolnie, zmuszą go do tego Izraelczycy, zaś Izraelczykom tłumaczył, że zupełnie niepotrzebnie prowadzą oblężenie zachodniego Bejrutu, bo z Libanu wyniosą się i wojska syryjskie i PLO w wyniku jego dyplomatycznych zabiegów. Tym trybem Habibowi udało się zaaranżować coś ze 30 zawiesznień broni, na które trzy strony (Izraelczycy, PLO, Syryjczycy) obłudnie się godziły, ani myśląc ich dotrzymywać. Gdyby nie owe „pokojowe” zabiegi Habiba, wojskom izraelskim prawdopodobnie udało by się zamknąć w potrzasku całe PLO i uwolnić całkowicie Liban od „utrzymującej pokój” armii syryjskiej. Tak udało się to im tylko częściowo. Misja Filipa Habiba bardzo wydatnie przyczyniła się do przedłużenia konfliktu na Bliskim Wschodzie, za co został przedstawiony do pokojowej nagrody Nobla. Do propagandowej kampanii izraelskiej nie mam co wracać, ponieważ wszystkie jej obrzydliwości opisał dokładnie wymieniony przeze mnie Leopold Unger w Nr. 9/920 *Kultury*, a w prasie amerykańskiej uczynił to cytowany przeze mnie Norman Podhoretz w czerwcowym numerze miesięcznika *Commentary*.



Pozostały jednak pewne sprawy, choć ważne, niemniej peryferyjne, które różnią mnie od poglądów Leopolda Ungera. Jak wiadomo, w ciągu ostatnich tygodni, jeszcze przed masakrą w obozach palestyńskich Sabra i Shatila, zarówno delegaci zasiadający w upiornej instytucji pod nazwą ONZ jak i amerykańskie *mass media* poświęcały wiele czasu i szpalt piętnowaniu „barbarzyństw” izraelskich, tak jakby cała sprawa Libanu poczęła się od momentu gdy wojska izraelskie przekroczyły jego granice. Powstaje pytanie: ile w tej kampanii było antysemityzmu, a ile oszczerczego wrzasku neomonachijczyków, którzy piętnowaliby każdego, a nie tylko państwo żydowskie za to, że ośmieliło się zaatakować sowieckich klientów? Leopold Unger widzi w tym przede wszystkim nierozładowany kompleks winy Zachodu z racji obojętności wobec tragedii Żydów w czasie drugiej wojny światowej. Ale przecież kompleks winy nie jest dziedziczny, a w demonstracjach antyizraelskich i propalestyńskich uczestniczyli albo ludzie młodzi albo co najwyżej w średnim wieku, których w czasie drugiej wojny albo w ogóle nie było na świecie albo w najlepszym razie byli dziećmi. Poza tym, gdyby dokładnie przyjrzeć się kto w tych manifestacjach brał udział, bez trudu rozpoznaliby się po hasłach, transparentach i okrzykach, że są to ci sami, którzy protestują przeciw zbrojeniom amerykańskim, przeciw amerykańskiemu imperializmowi i rekomendują zachodniemu światu, by dał dobry przykład Sowietaom i jednostronnie się rozbroił. W kontekście tych hasła Izrael jest i był bastionem amerykańskiego imperializmu, bez względu na jego etniczno-narodowe oblicze. To samo dotyczy tych polityków Zachodu, którzy z wysokości swych biurokratycznych stolców piorunowali na „izraelskich agresorów”. Niektórzy — jeśli chodzi o przedstawicieli poszczególnych krajów Trzeciego Świata i satelitów Moskwy — czynili to w charakterze zwykłych sowieckich marionetek, inni — jak przedstawiciele EWG — oczywiście — nie. Ci występowali przeciw „agresorom” ze zwykłego strachu przed Sowietaami. Im większy był ich strach, tym bogatsza antyizraelska retoryka. Oczywiście cała sprawa wzmogła uczucia antysemickie antysemiotów. Wątpię jednak czy była zapłonem dla tych, którzy skłonnościom rasistowskim nie dają przystępu. Znam zresztą wielu ludzi, którym inwazja Libanu zaimponowała jako pierwszy krok do podważenia wpływów sowieckich w świecie. Tak było do chwili gdy opinia publiczna została zaszokowana masakrą w obozach palestyńskich Sabra i Shatila. Ile wynosiła liczba ofiar w obozach palestyńskich — nie wiemy dotychczas. Czerwony Krzyż do niedawna wymieniał 300 pomordowanych. Władze libańskie — 500. TASS, nie czekając na informacje, z miejsca zadekretował liczbę ofiar na 1.000. Te wszystkie liczby nie dogadzały

Arafatowi, który liczbę pomordowanych podniósł do 3.000. Zanim przejdę do dalszych wniosków nad tą przygnębiającą i kompromitującą władze izraelskie sprawą, muszę zwrócić uwagę czytelników na niebywały cynizm niektórych polityków, których sama tragedia w Bejrucie zupełnie nie obchodziła, a stanowiła tylko instrument, by zbić na niej kapitał polityczny. Yassyr Arafat, który przez cały czas kampanii libańskiej dostawał cięgi, będąc świadkiem upadku swego państwa w państwie, demonstrował codziennie publiczności bez przerwy uśmiechniętą buzię, dając znak zwycięstwa. Za tą maską pogody kryło się poczucie klęski i osamotnienia. Pierwszy raz okazał smutną twarz gdy rozmawiał z reporterami po masakrze w Zachodnim Bejrucie, choć właśnie w tym momencie serce jego najprawdopodobniej rozpierała nadzieja, że teraz może się wszystko odwrócić, bo już wiedział o reakcji świata. Ale twarz musiała pozostać żałobnie smutna, bo jakże mogło być inaczej. Gromyko — minister państwa, które ma na swym rachunku największą w dziejach ludzkości liczbę pomordowanych ludzi, w swej mowie w ONZ w dniu 1 października uczynił za mord w Bejrucie odpowiedzialnymi Stany Zjednoczone. W tych warunkach nie zdziwiłbym się zbytnio, gdyby w swej kryjówce w Urugwaju poszukiwany od lat zbrodniarz hitlerowski dr Mengele udzielił reporterom wywiadu, potępiając zbrodnie Żydów w Libanie. W całej bowiem sprawie masowego mordu w zachodnim Bejrucie, ważne jest również kto ma moralne prawo zabierać w tej materii głos, a kto — nie. Można by tu wymienić długą galerię osobistości wciąż jeszcze żyjących, które to prawo utraciły, ale nie warto, bo lektura tych nazwisk byłaby zbyt nużąca i nie starczyłoby zresztą miejsca na wszystkich stronach podwójnego numeru *Kultury*. Szczere oburzenie zmanifestowała blisko półmilionowa masa Izraelczyków w dniu 27 września w Tel Avivic. Piętnując Beginą i Sharoną jako morderców, domagała się ich dymisji i kary. Okazało się, że cnoty żołnierskie, które kultuwuje się w Izraelu, nie kolidują bynajmniej z głębokim humanitaryzmem społeczeństwa, które czuło się upokorzone barbarzyństwem i okrucieństwem swego ministra obrony i starającego się kryć jego przestępstwa — premiera. Pozostaje jednak sprawa samej masowej zbrodni w zachodnim Bejrucie. Kto jej dokonał i kto jest za nią odpowiedzialny?

„Gdy goje się mordują — wieszają Żydów” — powiedział premier Menachem Begin, starając się widocznie tą lapidarną formułą podsumować całą sprawę. Przy tej okazji chciał przypomnieć światu, że to przecież nie izraelscy żołnierze, ale chrześcijańscy falangiści dokonali masakry. Rzeczywiście. Nikt nie przypisuje tego mordu bezpośrednio Żydom. Ale armia izraelska



wbrew zawartej umowie wkroczyła do zachodniego Bejrutu w dwa dni po zabójstwie prezydenta-elekta, Bashira Gamayela w charakterze policjanta. Jakie obowiązki przyjął na siebie ów policjant? Píše o tym premier Begin w liście do senatora Alana Cranstona, opublikowanym 2 października 1982 roku w *New York Times*. Nawiązując do zabójstwa prezydenta-elekta, Begin zaznacza: „W czasie konferencji z kolegami cytuję tu moje słowa: należy zabezpieczyć możliwie najszybciej wszystkie główne połączenia między zachodnim a wschodnim Bejrutem, żeby zapobiec aktom zemsty ze strony chrześcijan wobec ludności muzułmańskiej”. A więc wojska izraelskie wkroczyły do zachodniego Bejrutu, żeby chronić mahometan przed zemstą chrześcijan, po czym w ramach owej ochronnej akcji w czwartek 15 września *wpuściły* oddziały uzbrojonych falangistów do dwóch wymienionych obozów. Nie używam tu słowa *napuściły* falangistów na mieszkańców obozów, bo napuszczać ich nie było potrzeby. Tego rodzaju akty masowego wyrznięcia mahometan przez chrześcijan i odwrotnie, w czasie których ginęły dzieci i kobiety, miały za sobą wieloletnią tradycję i stanowiły niekończący się cykl wzajemnych rzezi. Wiedział o tym Begin, wiedział Sharon i wiedzieli o tym zaangażowani w operację libańską wyżsi oficerowie izraelscy. Dlatego w świetle tych oczywistych faktów, które Begin stara się wyjaśnić *ex-post*, list do senatora Cranstona brzmi nie tylko bezczelnie, ale i niewiarygodnie głupio. Masakra trwała 40 godzin. Z odległości 250 kroków oficerowie izraelscy obserwowali co się dzieje w obozie przy pomocy lornet polowych. Jednocześnie helikoptery izraelskie oświetlały teren obozów. Gen. Sharon wydał rozkaz, aby natychmiast przerwać akcję, ale dopiero następnego dnia, gdy cała sprawa zaczęła nabierać cech światowego skandalu. Wydaje się rzeczą wprost nie do wiary, że po tym wszystkim na wniosek Begin większość członków Knesetu usiłowała chronić przed odpowiedzialnością premiera i ministra obrony Sharona. Dopiero presja opinii publicznej Izraela (i jak przypuszczam optymistycznie Departamentu Stanu) zmusiła Beginą do powołania Komisji Śledczej. Ale do owej Komisji nie mam wielkiego zaufania.

Większość parlamentu izraelskiego, która usiłowała chronić przed odpowiedzialnością dwóch głównych polityków izraelskich, straciła według mnie kwalifikacje moralne do sprawowania urzędów. Jeśli naród izraelski pragnie zachować twarz i uchodzić za wolny i demokratyczny, wszyscy ci ludzie powinni być dożywotnio pozbawieni prawa do sprawowania jakichkolwiek funkcji publicznych.

Zbigniew BYRSKI

Nowy Jork, 3 października 1982

## Opus Dei - święta mafia?

Największy dziennik hiszpański *El Pais* stwierdził w dniu 25 sierpnia br. — nazajutrz po dekreście papieża — że „przyznanie *Opus Dei* statutu prałatury personalnej, wbrew opinii dużej części episkopatów na całym świecie i wbrew opinii jego poprzednika Pawła VI, pozostanie jednym z najbardziej znaczących aktów pontyfikatu Jana Pawła II”. Poprzednio ten sam dziennik sprzecyzował, że episkopat hiszpański „wypowiedział się niemal w całości przeciw temu nowemu statutowi prawnemu”. Zwyciężyło stanowisko przewodniczącego Alvaro del Portillo, przeciwstawiającego się surowej kontroli, jakiej *Opus Dei* podlegał do tej pory ze strony Kongregacji dla Zakonów i Instytutów Świeckich (obecnie zależy od Kongregacji Biskupów, której prefekt kard. Baggio jest jego wielkim protektorem). *Opus Dei*, dotąd instytut świecki, stał się *de facto* diecezją bez granic terytorialnych i jurysdykcyjnych<sup>1</sup>. „Parafianami” tej niezwyklej diecezji jest około 73 tys. osób (w tym około 1.300 kapłanów) rozsianych w 87 krajach<sup>2</sup>.

Założony w 1928 roku w Madrycie przez księdza Escriva de Balaguer *Opus Dei*, który ma służyć „powszechnemu powołaniu do świętości w życiu codziennym”, nie miał dotąd dobrej prasy. Wielu biskupów i księży (zwłaszcza w Hiszpanii i we Francji) zarzuca mu tajność, niektórzy eksperci uważają tę organizację za mafijną, coś w rodzaju „katolickiej masonerii”. Dopiero w ostatnich tygodniach „Dzieło Boga” zaczęło uchylać rąbka swych wielu pilnie strzeżonych tajemnic. W Rzymie słyszy się głosy — także polskich kapłanów — o powiązaniach *Opus Dei* z masonerią Wielkiego Wschodu, nie omijających nawet kardynałów, jak wymienieni już Baggio i Palazzini. Faktem jest że Baggio protegował pewnych włoskich chadeków, którzy znaleźli się na listach członków loży P2, zamieszanej w jeden z największych powojennych skandali we Włoszech.

Hipotekę tej organizacji obciążają skandale finansowe i polityczne. Do pierwszej kategorii należy afera Matesa w Hiszpanii w roku 1969, do drugiej presje psychologiczne wywierane na członków w Anglii, co spowodowało, że kard. Hume zarządził dochodzenie na temat działalności tej organizacji i stał się jej zagorzałym przeciwnikiem. *Opus Dei* popierał dyktatury w Ameryce Łacińskiej i nie jest rzeczą przypadku, że nie tylko ze względów doktrynalnych jednym z jego przeciwników w Waty-

1. W Kościele katolickim „jurysdykcja” jest z zasady terytorialna.

2. Możliwość erygowania prałatur personalnych jest przewidziana przez II Sobór Watykański „dla realizacji szczególnych inicjatyw pastoralnych”. Do tej pory tej możliwości nie wykorzystywano.



kanie jest argentyński kardynał Pironio, znany z otwartości poглядów.

Treść dekretu papieskiego jest do tej pory nieznana. Brak i ciągłe opóźnianie publikacji tego dekretu („odłożona ze względów technicznych”) mimo ogłoszenia decyzji papieża, wzbudziły negatywne reakcje wśród „watykanistów”. Trudno się temu dziwić. Niektórzy przypisują wpływy, jakie *Opus Dei* uzyskał ostatnio w Watykanie i szczególnie u samego papieża, trudnym stosunkom z jezuitami. „Nowe wojsko papieża” jest w przeciwieństwie do jezuitów bardziej zdyscyplinowane i posłuszne, zgodne z doktrynalną orientacją pontyfikatu. Cytowany już dziennik *El Pais* twierdzi, że bardzo wpływowe osoby, zaangażowane czynnie w *Opus Dei*, w wielkiej mierze przyczyniły się pośrednio do wyboru Jana Pawła II. Zrobiły bowiem dużo, aby umożliwić światu poznanie kardynała Wojtyły. Dziennik katolicki *La Croix* słusznie jednak zauważa, że choć *Opus Dei* może tu i tam zastąpić jezuitów — zwłaszcza w dziedzinie *mass-mediów* — trudno go uważać za konkurencję. 98 % członków *Opus Dei* to ludzie świeccy: inżynierowie, bankierzy, naukowcy, menadżerowie, wydawcy. Kontrolują m.in. 97 uniwersytetów, 696 domów wydawniczych i gazet, 38 agencji prasowych, 52 programy telewizyjne. Uważają siebie za lepszych chrześcijan niż „szara masa katolicka”. Jedno jest pewne: pojęli lepiej znaczenie nowoczesnej technokracji. Faktycznie — tak twierdzą także w Watykanie ludzie im niechętni — są to fanatycy i arogancyści, którzy pod przykrywką obłudnej skromności odznaczają się faktycznie brakiem pokory. Wydawca znanego pisma katolickiego *Testimonianze* we Florencji, wybitny kapłan Ojciec Balducci stwierdza m.in.: „Doktryna *Opus Dei* jest szkodliwa, chrześcijaństwo pojmując przede wszystkim jako ideologię władzy. Ekshumuje formy katolicyzmu archaicznego, natomiast na płaszczyźnie społecznej jest wrażliwa na ewolucję technokratyczną. W tym sensie jest *Opus Dei* bardzo nowoczesny... historycznie biorąc, masoneria skopiowała wiele praktyk jezuitów. *Opus Dei* — obydwie te formacje”. Potęga finansowa i wpływy *Opus Dei* („Kościół paralelny” — według *La Croix*) głównie w Hiszpanii<sup>3</sup>, mniejsze we Francji i coraz większe we Włoszech, budzi obawy, podejrzenia i co najmniej brak zaufania. Trzeba jednak — moim zdaniem — poczekać z ostatecznym osądem do ogłoszenia dokumentu watykańskiego.

Tymczasem mamy do czynienia z istnym zalewem informacji, które nie zawsze są należycie udokumentowane, często mocno przesadzone i niecisłe. Zaleca się więc ostrożność i sięganie, jeśli to możliwe, do zasady *audiatur et altera pars*. Na zarzuty powiązań z masonerią sekretariat *Opus Dei* we Włoszech replikuje: „W swej działalności przestrzegamy całkowicie Magisterium Kościoła i zasad moralności katolickiej... Wypowiedzi syna,

3. W ostatnich latach reżymu gen. Franco posiadał w rządzie kilku ministrów związanych z *Opus Dei*.

a potem żony R. Calviego są pozbawione podstaw”. Calvi, tragicznie zmarły bankier włoski, powiązany z lożą masońską P2 — według oświadczeń syna i żony — próbował przerzucić część swego zadłużenia na *Opus Dei* i układał plany przejścia przez tę instytucję banku watykańskiego, uwikłanego w krach mediolańskiego *Banco Ambrosiano*, którego był prezesem. Faktem jest jednak, że mimo zaprzeczenia ze strony bezpośrednio zainteresowanych, coraz częściej pada nazwisko Mons. Cheli, obserwatora Watykanu przy ONZ, bardzo bliskiego *Opus Dei*, jako następcy abpa Marcinkusa, obecnego prezesa I.O.R., czyli banku watykańskiego.

Nie jest prawdą — twierdzi sekretariat włoski *Opus Dei* — że instytucja ta stała się „jednostką formalnie autonomiczną wobec Kościoła włoskiego” (a więc i odnośnych lokalnych episkopatów), „nie domagała się bowiem nigdy niezależności od hierarchii diecezjalnej”. Zaprzecza również, by członkowie hiszpańskiego *Opus Dei* byli zamieszani w słynną aferę Matesa, o czym już wyżej nadmieniałem. Ponadto sekretariat włoski dementuje „stanowczo i kategorycznie wszelkie powiązania pomiędzy *Opus Dei* i masonerią” i precyzuje, że „nikt należący do loży P2 nie jest i nie był członkiem *Opus Dei*”. Sekretariat ten zaprzecza następnie, jakoby przestrzegał tajności, ograniczając się do stwierdzenia, że nazwiska osób na kierowniczych stanowiskach są znane, tak samo jak adresy i numery telefonów biur krajowych i regionalnych. Dość zabawna obrona: nazwisko wielkiego mistrza, adres biura i telefon loży Wielkiego Wschodu też są we Włoszech dostępne.

Cóż innego można zrobić obecnie, jak przyjąć (z dobrodziejstwem inwentarza) zapewnienie, że żaden członek *Opus Dei* nie jest członkiem loży P2? Włoska parlamentarna komisja dochodzeniowa przesłała do sekretariatu krajowego *Opus Dei* listę członków P2 dla sprawdzenia, wychodząc z umotywowanego założenia, że niektórzy adepci tej loży byli równocześnie wpływowymi członkami *Opus Dei* (klasyfikowanymi najwyżej w hierarchii i tajności jako *numerari* — coś w rodzaju katolickiej „nomenklatury”). Cały problem polega jednak na tym, że powyżej sformułowane pytanie można w ogóle postawić.

Dominik MORAWSKI



## NOWOŚCI WYDAWNICZE

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 350 — MAREK NOWAKOWSKI

### **RAPORT O STANIE WOJENNYM**

Krótkie opowiadania ilustrujące polską rzeczywistość  
po 13 grudnia 1981.

Str. 100.

Cena F. 35,00.

TOM 349 — ZDZISŁAW NAJDER

### **ILE JEST DRÓG ?**

Wybór esejów społeczno-politycznych w większości publikowanych  
w latach 1975-1982 pod pseudonimami: SOCJUSZ, Bronisław ŁA-  
SOCKI i Marian KOWALSKI: O potrzebie programu. — Polityczne  
działania i programy. — Dialog z Michnikiem. — Źródła i tama. —  
Ile jest dróg? — Teorie, wytyczne i spory. — Polskie kwadratury  
koła. — Gesty i praca. — Spółka Scylla i Charybda. — Teoria i  
polska jedność. — Solidarność. — Myśli o programie „Solidarność”.  
— Rozwiązania trwałe a rozwiązania możliwe. — Autoperswazja jako  
reakcja na intelektualistów na przemoc. — Przy zasadach stójmy.

Str. 196.

Cena F. 60,00.

TOM 352 — KONSTANTY JELEŃSKI

### **ZBIEGI OKOLICZNOŚCI**

Zbiór esejów znanego krytyka, tłumacza poezji polskiej, wybitnego  
znawcy problemów współczesnych.

Część I — ZBIEGI OKOLICZNOŚCI;

Część II — O PRZECZYTANYM I PRZEŻYTYM.

Str. 424.

Cena F. 120,00.

TOM 357 — KAZIMIERZ BRANDYS

### **MIESIĄCE (1980-1981)**

Tom II-gi zapisów pamiętnikarskich o charakterze osobistym na  
tle wydarzeń kulturalno-politycznych.

Str. 224.

Cena F. 70,00.

**Kraj**

## **Czytając "Trzy wymiary polskich spraw"**

Esaj Socjusza „Trzy wymiary polskich spraw”, chyba najzna-  
komitszy jaki autor napisał, budzi podziw, ale też nasuwa dwie  
wątpliwości.

Kilka tygodni po napisaniu eseju, a więc po 31 sierpnia,  
oskarżeniu KOR-u i początku kampanii przeciw Kościołowi wi-  
dać, że zakończenie I rozdziału („Rozwiązanie wewnętrzne, roz-  
wiązanie bez ingerencji z zewnątrz, wyłącznie na płaszczyźnie  
stosunków władza - społeczeństwo, wydaje się dzisiaj mało praw-  
dopodobne”) — jest bezsporne i niestety słuszne.

Drugi rozdział — o stosunkach między grupą rządzącą w PRL  
a kierownictwem ZSSR — zawiera kilka ważnych uwag: stwier-  
dzenie, że na jesieni 1980 roku był możliwy kompromis, analizę  
taktyki Kani, Jaruzelskiego i kierownictwa KPZS, ocenę jako  
mrzonki koncepcji Kisielewskiego o wyperswadowaniu Sowie-  
tom, że w ich interesie nie leży zmuszanie Polaków do przyjmowa-  
nia obcego systemu komunistycznego, czy równoważnej idei  
rozmów polsko-sowieckich ponad głowami partii.

Ale ten rozdział kończy się w sposób, który budzi pierwszą  
wątpliwość. Autor pisze: „Nacisk (społeczeństwa na władze PRL)  
musiałyby utrzymać w naszym kraju sytuację tak niestabilną, tak  
politycznie kłopotliwą a gospodarczo nieobiecującą, że przed  
ZSSR stanąłby wybór: albo dopuścić do uspokojenia na zasadzie  
kompromisu między partią a społeczeństwem polskim, albo po-  
nieść ogromne koszty polityczne i gospodarcze, które pociągnę-  
łyby za sobą otwartą interwencja. Aby alternatywa zarysowała  
się wyraźnie w zmętniałych oczach obecnych władców Kremla  
— nacisk musiałby być i silny i długotrwały. To mogłoby nas  
bardzo drogo kosztować”.

Ośmielam się zapytać autora, co oznacza słowo „to” w ostat-  
nim zdaniu? Chyba nie jestem jedyny, który pod „to” rozumie  
poprzednie zdanie tekstu; ponieważ „alternatywa” nie może dro-



go kosztować, pozostaje, że „bardzo drogo mógłby nas kosztować” „silny i długotrwały nacisk”, tj. silny i długotrwały opór.

Wprawdzie jest rzeczą oczywistą, że silny i długotrwały opór może (a nawet musi!) drogo kosztować, to jednak czytając uważnie tekst autora nie można nie odnieść wrażenia, że jedna z możliwych interpretacji brzmi: ponieważ „to mogłoby nas bardzo drogo kosztować”, to kto wie czy warto?

Taka interpretacja jest sprzeczna z tonem i duchem całego eseju, a w tak poważnym i ważnym tekście nie powinno być miejsca na niejasności czy dwuznaczności.

Druga wątpliwość dotyczy się sprawy niepomierne poważniejszej. Analizując „układ stosunków międzynarodowych, wyznaczający zakres samodzielności państwowej Polski” Socjusz dochodzi do wniosku: „Nie ma spokoju i nie ma stabilizacji bez zasadniczej zmiany systemu pojałtańskiego”. I dalej: „Koniec systemu pojałtańskiego będzie jednocześnie końcem imperium komunistycznego takiego, jakie znamy” oraz „i w takiej dopiero sytuacji byłoby miejsce na owe rozmowy z Rosją, o które apeluje Kisiel”.

Rozumowanie autora jest bezbłędne, a wnioski bardzo logiczne. Pozostaje tylko drobnostka: kiedy i jak może dojść do końca systemu pojałtańskiego?

Są trzy wyobrażalne możliwości powstania takiej sytuacji:

- 1) zwycięska wojna, lub przynajmniej wyraźna przewaga wojsenna koalicji wolnego świata,
- 2) kolektywne samobójstwo rządu i generalicji sowieckiej, i
- 3) długotrwały proces zmian systemu sowieckiego, w wyniku rosnącej i wszechstronnej przewagi zjednoczonego wolnego świata.

Ponieważ możliwość pierwsza odpada jako nierealna, zaś druga jako absurdalna, to pozostaje możliwość trzecia. Ale ta możliwość jest nieprawdopodobna, a poza tym taki proces trwałby chyba przez pokolenia.

Socjusz ma rację, że junta *dobrowolnie*, nawet w wyniku zwiększonego oporu społeczeństwa, nie pójdzie na kompromis, mimo, że jest w tym żywotnie zainteresowana. Podobnie ma rację, że Rosja *dobrowolnie* nie da zgody na kompromis, mimo, że jest żywotnie zainteresowana, by taki ważny, strategiczny obszar jak Polska nie był potencjalnym dziś, a jutro kto wie jakim — wulkanem. Ale to czego nie robi się *dobrowolnie*, czasem i przy odpowiednich i sprzyjających okolicznościach może być zrobione w sytuacji przymusowej, lub *quasi-przymusowej*. Do takiej sytuacji może dojść, gdy dojdzie do poważnych i decydujących rozmów o zahamowanie wielkiego wyścigu zbrojeń. W takim wyścigu Rosja musi przegrać i nie może tu im pomóc dalsze obniżenie poziomu życia do poziomu Ugandy czy Czadu. Druzgocąca przewaga wolnego świata, a głównie USA, zwłaszcza w technologii zminiaturyzowanej elektroniki, odegra tu olbrzymią rolę. Pozostaje do zrealizowania jedność wolnego świata i

jego zdecydowana wola przeciwstawienia się sowieckiemu imperializmowi.

Jest to perspektywa nie tylko możliwa, ale też co najmniej prawdopodobna.

Rosja, będąc żywotnie zainteresowana w zahamowaniu wyścigu zbrojeń, w wyniku pertraktacji będzie musiała w czymś ustąpić i czymś zapłacić. Kuby czy Afganistanu nie odda — byłaby to otwarta klęska i upokorzenie. Tylko ustępstwo w Polsce (umiarkowane ustępstwo — zgoda na kompromis), będąc ustępstwem, daje też korzyść: uspokojenie centralnie ważnego obszaru strategicznego. A poza tym takie ustępstwo nie powoduje utraty twarzy, bo przecież nie Rosja wprowadziła stan wojenny.

Aby sytuacja mogła się tak rozwinąć, muszą być spełnione dwa warunki: 1) nieustający opór społeczeństwa polskiego i 2) nieustający nacisk wolnego świata. Oba warunki wzajemnie się wzmacniają.

Taki rozwój sytuacji jest prawdopodobny, jeśli wolny świat będzie bardziej zjednoczony i rozumny.

Na długo, bardzo długo przed załamaniem się systemu pojałtańskiego Polska musi zostać krajem o pewnym marginesie wolności, bez obozów, bez więźniów politycznych, z autentycznymi, niezależnymi strukturami społecznymi. Taka Polska byłaby ważnym krokiem na dalekiej drodze do wyzwolenia Europy z Jałty.

M. K.

## List z Polski

Mój Kochany,

Już niedługo minie rok jak wyjechałeś na parę miesięcy, a tymczasem stan wojenny odciął Ci drogę powrotu, gdy my tak bardzo za Tobą tęsknimy... W poprzednim liście, który zabrał pewien marynarz (a potwierdziłeś jego odbiór w umówiony sposób), pisałam Ci wiele o sobie, Maćku i Agnieszce oraz o reszcie rodziny. Dziś chciałabym Ci napisać na tematy kulturalne, którymi tak się interesujesz, a zwłaszcza o sprawach wydawniczych, w które byłeś tak bardzo zaangażowany. Niestety nie mam pełnego w nich rozeznania, gdyż utrzymuję mało kontaktów z Twoimi przyjaciółmi, których wielu ostatnio straciło pracę za działalność w Solidarności i szukają jakiegokolwiek możliwości zarobku.



A jeszcze tak niedawno pompatycznie ogłaszano, że władze nie dopuszczą do politycznych porachunków z działaczami Solidarności — jeszcze jedno kłamstwo więcej. I oni mają czelność wyciągać zakrwawione ręce do zgody narodowej! Cały naród od pierwszej chwili stanu wojennego uznał tych bolszewickich sługusów za okupantów. Kiedy w pamiętną niedzielę grudniową księża zaintonowali po mszy św. „Boże coś Polskę”, to słychać było jeden szloch i wszyscy śpiewali jednomyślnie refren ... „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie”. I tak śpiewa się dotąd w całej Polsce po każdej mszy św.

Nieraz mówiłeś mi, że zazdrościsz memu ojcu, że uczestniczył w ruchu oporu i z czią oglądałeś tajne gazetki, jakie przechowywał jeszcze z tamtych czasów. Niestety doczekaliśmy się czasów, że i my mamy „prawdziwe” gazetki konspiracyjne jak w czasie okupacji niemieckiej (mama Twoja pamięta również gazetki wydawane podczas obu sowieckich okupacji we Lwowie). Zapewne jesteś ciekaw, jak one wyglądają obecnie. Otóż niektóre z nich, jak np. *Tygodnik Mazowsze* czy *Tygodnik Wojenny* nie różnią się niczym w technice wydawniczej od „przedwojennych” biuletynów naszej Solidarności, tzn. są wydawane techniką fototypiczną, albo po prostu powielane. Początkowo, tj. zaraz po nastaniu „wojny” z Solidarnością, wychodziły biuletyny w formie maszynopisu przebitkowego z apelem, aby je podobnie przepisywano i podawano dalej. Ciekawą technikę zastosowano w jednym z obozów dla internowanych, a mianowicie sporządzono matryce przez nakłuwanie na papierze liter szpilką a następnie otrzymano odbitki przez smarowanie farbą, uzyskaną z ołówka chemicznego.

Niestety nie mogę ci nawet w przybliżeniu określić, ile wychodzi obecnie podziemnych gazetek, wiem tylko, że w samej Warszawie ukazuje się ich kilkadziesiąt; kilkanaście tytułów sama widziałam.

Najbardziej poczytnym pismem wydawanym przez Solidarności w podziemiu jest *Tygodnik Mazowsze*, którego pierwszy numer nie ukazał się z powodu stanu wojennego i dlatego zaczął wychodzić w podziemiu od numeru drugiego. Od pewnego czasu ukazuje się on równocześnie w dwu wydaniach, różniących się coverem bądź czarnobiałym nagłówkiem „Solidarności”. Widocznie dla uzyskania większego nakładu drukuje się go w dwu drukarniach. Jest to dobre zabezpieczenie na wypadek wpadki, o których gazety i telewizja donoszą niemal codziennie. Na początku stanu wojennego roznoszono gazetki w dużych płóciennych torbach, co zwróciło uwagę milicji i było szereg aresztowań. Wówczas zwrócono się z apelem do społeczeństwa, aby masowo noszono jak największe torby puste i wówczas odechciało się zomowcom zaglądać do nich. Znamienny jest pogardliwy stosunek do tajnych gazetek ze strony obecnych prominentów. Generał Jaruzelski nazywa je ulotkami (ładne mi ulotki liczące do stu stron), a w sierpniowym (nr 186 z 21/22.08.1982 — uwaga red). numerze *Życia Warszawy* ukazał się wywiad wicepremiera

Mieczysława Rakowskiego, w którym onże redaktor *Polityki* przeważał prasę podziemną „jakimś nielegalnym świstkiem” — przeciwstawiając ją widocznie legalnym „świstkom”.

Stan wojenny spowodował u nas duże spustoszenie nie tylko w dziedzinie gospodarczej, ale również kulturalnej. Szczególnie daje się nam mocno we znaki cenzura, widocznie mszcząc się teraz za ograniczenia, jakie wymusiła na niej w ubiegłym roku Solidarność. Ogólnie wiadomo, że wszystkie czasopisma, które ukazały się, bądź były w druku w momencie ogłoszenia stanu wojennego — poszły z nakazu WRON-y na przemiał, m.in. nr 11 *Ruchu Muzycznego*, nr 11 *Twórczości*, nr 9 *Hejnatu Mariackiego*, wydawanego wyłącznie dla Polonii zagranicznej (a także nie rozesłany całkowicie nr 8 poświęcony w całości Solidarności\*), nr 11 *Niewidomego Spółdzielcy*, drukowany pismem Braille'a i wiele innych. Przedtem los taki spotkał tylko nr 5 *Przeglądu Budowlanego* z 1981 roku za wydrukowanie planu gdańskiego pomnika grudnia 1970 i za umieszczenie jego makiety na okładce. Za to przewinienie usunięto wówczas redaktora pisma. Dotąd nie wiadomo, ile książek wydrukowanych w grudniu spotkał ten los. Można by to jedynie stwierdzić przez konfrontację *Zapowiedzi Wydawniczych z Nowościami Wydawniczymi*, bo tak bardzo pożyteczne *Nowe Książki* od chwili „wojny” przestały się ukazywać.

Całkiem niedawno dowiedziałam się, co cenzura robi ze skonfiskowanymi wydawnictwami emigracyjnymi, przesyłanymi pocztą bądź odebranymi osobom przyjeżdżającym z Zachodu. Bodaż że w numerze 34 *Solidarności* zapytywał redakcję niejaki Janusz Dunin z Łodzi, co się dzieje z książkami skonfiskowanymi przez cenzurę, bo chodzą słuchy, że się je pali tak jak z czasów Hitlera. Tymczasem u nas powinno się umieścić podobną tablicę pamiętkową, jak w miejscu palenia książek we wschodnim Berlinie na gmachu dawnej Biblioteki Królewskiej, tylko że na murach papierni Konstancin-Miłosna, gdzie w sposób bardziej ekonomiczny zamienia się je na tekturę. Albowiem od szeregu już lat zajeżdża tam dwa razy w miesiącu ciężarowy samochód wyładowany zaplombowanymi workami, które są przenoszone przez specjalną eskortę do hali fabrycznej, gdzie wrzuca się ich zawartość wprost do maszyny rozrywającej książki na strzępy. Pracownicy obsługujący tę maszynę z żalem patrzą, jak w masę tekturową zamieniają się tak poszukiwane książki jak wydawnictwa Instytutu Literackiego w Paryżu. Tymczasem w sąsiedniej Niemieckiej Republice Demokratycznej, gdzie terror nie jest nic a nic mniejszy niż pod rządami WRON-y, do papierni posyła się jedynie wydawnictwa pornograficzne przechwycone na granicy, natomiast zakazaną literaturę polityczną przekazuje się do najbliższej biblioteki uniwersyteckiej, której dyrektor zazwyczaj przewodniczy specjalnej komisji ustanowionej przy urzędzie cel-

\* Za karę redaktor naczelny Wojciech Kętrzyński został pozbawiony tego stanowiska — uwaga red.



nym. Nawet za carskiej Rosji nie niszczone książki zakazanych, przechwyconych na granicy, jak to się czyni od lat w komunistycznej Polsce za przykładem hitlerowskich Niemiec. Całkiem niedawno pokazywano u nas angielskie kroniki filmowe sprzed 1939 roku, a na jednej z nich moment palenia na stosie książek w Berlinie. Komentator mówił, że to barbarzyństwo wywołało potępienie całego kulturalnego świata. A czy teraz cały świat nadal potępia takie niszczenie dóbr kulturalnych? Warto przy okazji wspomnieć tu o bezdennej głupocie i szkodnictwie gospodarczym polskiej cenzury, która konfiskując przesyłki polecane naraża PRL na płacenie nadawcom zagranicznym odszkodowań za ich niedoręczenie w kwocie 25 dolarów od jednej przesyłki, co wynosi rocznie wiewięset tysięcy dolarów.

Na szczęście ci moskiewscy sługusi nie mogą całkowicie wytepić wolnego słowa bo ukazuje się również i teraz coraz więcej książek w wydaniach konspiracyjnych. Obecnie na pierwsze miejsce wysunęło się w Warszawie wydawnictwo „Krań”, które początkowo publikowało tylko niewielkie powielane broszury, a teraz obok fototypicznych wznowień książek Instytutu Literackiego: G. Orwella „Rok 1984” (wydanie kieszonkowe) czy M. Hellera „Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka” wyszły: A. Alberta „Najnowsza historia Polski 1918-1939”, referaty Kongresu Kultury Polskiej z pierwszych dwu dni obrad (trzeci się nie odbył z powodu stanu wojennego) i dokończenie fotofsetowego przedruku tomu III „Najnowszej historii Polski 1864-1945”. Natomiast „Nowa” ograniczyła się teraz tylko do publikacji paru broszur w rodzaju K. Jaspersa „Problem winy” czy „Gniazdo wronie, szopka satyryczna”, gdyż wzięła na siebie publikacje paru czasopism Solidarności.

Piszę Ci tyle o obecnych sprawach wydawniczych, więc zainteresuje Cię również jak wyglądało Twe rodzinne miasto w przededniu wybuchu „wojny” według relacji Janka. Otóż od chwili gdy ZOMO spałowało studentów w dniu 6. 12. 1981 całe miasto — a młodzież akademicka w szczególności było wzburzone. Rozpoczął się strajk we wszystkich wyższych uczelniach mieszczących się aż w dwudziestu punktach miasta i od razu zaczęło wychodzić dwadzieścia codziennych biuletynów strajkowych. Pamiętasz, że obecnie całe śródmieście Krakowa jest oparkanione z powodu rewaloryzacji zabytkowych kamienic: wszystkie parkany a nawet wystawy sklepowe i kamienice były oblepione od góry do dołu gazetkami strajkowymi, rozmaitego rodzaju biuletynami Solidarności oraz codziennymi gazetkami Konfederacji Polski Niepodległej. Dużo było również nalepionych satyrycznych afiszów skierowanych przeciwko ZOMO (np. „ZOMO — bijące serce partii”) czy partii (np. „ani Polska ani Zjednoczona ani Partia ani Robotnicza”). Imponująco wyglądało wówczas Collegium Maius obwieszane od dachu do ziemi transparentami i plakatami. Wówczas studenci zmienili nazwę ulicy 18 Stycznia na ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego i nazwę tę wypisali na murach farbą olejną, literami metrowej wysokości. Dopiero 13 grud-

nia zabrano się do likwidacji nalepionych plakatów, gazetek i biuletynów, zamalowując je olejną farbą nawet na szybach wystawowych. W ostatnim przedwojennym tygodniu nie tylko nie widziało się na ulicach Krakowa znieawidzonych ZOMO-wców, ale nawet i milicjantów, tak że zupełnie jawnie sprzedawano na ulicy wydawnictwa wychodzące bez wiedzy cenzury, jak np. świeżo w tym miesiącu przedrukowane fototypiczne (w znacznym zmniejszeniu) 28 numerów *Biuletynu Katyńskiego*, który jak Ci wiadomo ukazywał się od 1979 roku jako maszynopis przebitkowy w niewielkiej liczbie egzemplarzy. Sprzedawano tam również niemal jawnie wydawnictwa dwudziestu (!!!) konspiracyjnych oficyn krakowskich, na czoło których wysunęło się wydawnictwo ABC opublikowaniem kilkusetstronicowej monografii poświęconej ks. prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu, wydanej uprzednio w Londynie w 1979 roku. Również oficyna „Krzyża Nowohuckiego” wydała kilka książek oraz czasopism, spośród których warto wspomnieć o pierwszym numerze *Lithuanii*, poświęconym w całości obecnym prześladowaniom Kościoła katolickiego na Litwie. Osoby bardziej oblatane w tych sprawach twierdzą, że aż do narzucenia krajowi stanu wojennego działało w całej Polsce poza cenzurą około dwustu oficyn wydawniczych, a więc tyle samo co w okresie całej okupacji niemieckiej.

Zapewne jesteś ciekawy, jak posuwa się odbudowa zamku królewskiego w Warszawie, która była Twoim oczkiem w głowie. Niestety ślimaczy się bardzo, bo poprzednie niedoróbki wychodzą teraz na światło dzienne. Już nie mówię o tej najgorszej, mocno zapiaszczonej cegle, której użyto do jego odbudowy, bo tego się teraz nie widzi, ale przede wszystkim o drewnianych sztukateriach zrobionych z niewysuszonego należycie drzewa, z których już po po raz szósty zlatuje pozłota. Co za marnotrawstwo złota kupowanego za dewizy, a wszystkim winna ignorancja i pośpiech! Skoro już piszę o zamku, to doniosę Ci o pewnej ciekawostce pośrednio z nim związanej. Jak pamiętasz w czasie zamkowej euforii w latach siedemdziesiątych niektóre rządy państw europejskich ofiarowały dla zamku jakieś przedmioty dla jego wyposażenia. Wśród szeregu państw i ZSSR ofiarowało kilka skromnych przedmiotów, zapewne zrabowanych na ziemiach wschodnich w 1939 roku, gdy tymczasem w magazynach muzeum kremłowskiego znajduje się — jak mi to opowiadała osoba, która je przed paru laty na własne oczy tam oglądała — galeria obrazów króla Stanisława Augusta, niegdyś na zamku warszawskim wiszących, podobnie jak siodło króla Jana III Sobieskiego, całe wydane perłami, zrabowane na zamku w Podhorcach w 1939 roku.

Jednak nasz „starszy brat” nie zdobył się dotąd na gest zwrócenia nam zrabowanego Polsce mienia kulturalnego w okresie od 1794 do 1939 roku. Ileż to było przed 1939 rokiem zachodu dla jego odzyskania przez Polskę na mocy traktatu ryskiego. Oddano nam (oprócz arrasów — nie wszystkich) wówczas niewiele, bo np. jedynie dziesiątą część ogólnej liczby czterystu tysięcy książek Biblioteki Załuskich, której główny trzon nadal



znajduje się w Leningradzie, w Bibliotece Sałtykowa-Szczedrina. W swoim czasie zbudowano na jej terenie specjalne pomieszczenia dla ustawienia oryginalnych szaf, zrabowanych wraz z książkami w domu „Pod królami” przy późniejszej ulicy Daniłowiczowskiej. Jedną z tych sal bibliotecznych ma kształt owalny tylko dlatego, że owe szafy były niegdyś tak ustawione, a w każdej z nich znajdują się skarby naszej kultury — książki oprawione w skórę ze złożonymi napisami, opatrzone podpisami braci Załuskich. Przed kilku laty premier szwedzki Olof Palme zdobył się na piękny gest, ofiarowując Polsce kilkunastometrowy malowany kartusz, przedstawiający wjazd do Krakowa żony króla Zygmunta III Wazy, niegdyś zrabowany w Polsce z zamku Wawelskiego. Podobnego gestu ze strony władców Kremla nie możemy się jakoś doczekać.

Skoro już padła złowroga nazwa ZSSR, to zainteresuje Cię wiadomość, że po zlikwidowaniu przez bezpiekę (oficjalnie nazywało się to tajemniczym zniknięciem) pomnika katyńskiego ustawionego na cmentarzu wojskowym na Powązkach, nieopodal pomnika Armii Krajowej, w nocy z 30. 07 na 1. 08. 1981 — pojawił się w stolicy nowy, tylko o wiele skromniejszy pomniczek katyński. Postawiono go na cmentarzu bródnowskim nieopodal drewnianego kościoła w kształcie trzech brzoźowych krzyży. Na środkowym, największym, wyryto: „1940 KATYŃ” a po bokach — na heblowanych deskach, stanowiących trójkątne zamknięcie owego pomnika — znajdują się dwa napisy: „Zamordowano około 15.000 polskich jeńców wojennych” oraz „Pamiętamy — są wśród nas”, jak podczas apelu poległych żołnierzy... Przed tym jedynym chyba w Polsce pomnikiem gromadzą się ludzie odwiedzający leżących na tym cmentarzu swoich bliskich i składają wokół niego kwiaty oraz zapalają znicze.

Jak widzisz więc, pamięć ludzka nie da się ocenzurować.

Kochany, kończę na tym, bądź zdrow i pamiętaj, że sercem i myślami jesteśmy zawsze z Tobą.

Twoja kochająca

WIGA z MACIUSIEM i AGNIESZKĄ

## Sąsiedzi

### „Trzecia normalizacja”

Słowo „normalizacja” zajmuje w słowniku komunistycznym ważne miejsce. Normalizacja w pojęciu komunistycznym oznacza restaurację systemu totalitarnego; terminu tego używa się w chwili zachwiania się, naruszenia tego systemu, w chwilach kryzysu, kiedy ludzie zaczynają otwarcie wypowiadać swoje poglądy. A to właśnie jest dowodem kryzysu systemu totalitarnego.

Nasze pokolenie już po raz trzeci przeżywa proces normalizacji. Po raz pierwszy normalizowano na Węgrzech po roku 1956, potem w Czechosłowacji po roku 1968, teraz normalizuje się w Polsce po 13-tym grudnia 1981.

Za wszystkimi procesami normalizacji stoją, pośrednio czy bezpośrednio, Sowiety. W czasie powstania węgierskiego po roku 1956 armia sowiecka wymordowała tysiące Węgrów. Krew płynęła strumieniami, wyroki śmierci i masowe egzekucje rozpoczęły węgierski proces normalizacji. Przez trupy do normalnego totalitarnego życia.

Decydującym momentem rozpoczęcia normalizacji w Czechosłowacji była inwazja sowiecka 21 sierpnia 1968 roku, dokonana przy pomocy bratnich armii: polskiej, wschodniemieckiej, węgierskiej i bułgarskiej. W Polsce od samego początku było jasne, że Moskwa nie będzie chciała uczestniczyć bezpośrednio w polskim procesie normalizacji. Takie rozwiązanie nie leżało w jej interesie, nie odpowiadało jej międzynarodowemu planom. A ponadto prowadzenie akcji wojskowych w samym sercu Europy było nad wyraz ryzykowne; przecież Polska nie jest Czechosłowacją, do której armie sprzymierzone wjechały jak po maśle. W interesie Moskwy leżało, aby Polacy tę brudną robotę wykonali sami, własnymi rękami. I tak się stało.

W związku ze stanem wojennym w Polsce często się teraz mówi na Zachodzie o normalizacji czechosłowackiej. Porównuje się, wskazuje różnice, nie zawsze logicznie rozważa się i spekuluje.



Przecież w Czechosłowacji pomiędzy 21 sierpnem 1968 i 16 kwietniem 1969, kiedy miejsce Dubczeka zajął Husak, upłynął stosunkowo długi okres ośmiu miesięcy. A można bez przesady twierdzić, że plany z 21 sierpnia wypełniono naprawdę dopiero 16 kwietnia następnego roku.

Chcąc plastycznie uwypuklić różnice pomiędzy polską i czechosłowacką normalizacją, musielibyśmy szczegółowo przeanalizować znaczenie i sens procesu odnowy w roku 1968, pokazać czym różnił się on od procesu rozpoczętego w Polsce w roku 1980. Ale pozostanmy przy metodzie i technice normalizacji.

Sowiecka inwazja Czechosłowacji, w pewnym sensie przygotowana przez kilku zdrajców w kierownictwie partii, miała na celu utworzenie nowej władzy komunistycznej, oczywiście bez Dubczeka, Smrkovskiego, Kriegla i innych przywódców komunistycznych, aresztowanych po prostu i odwiezionych w kajdanach do Związku Sowieckiego. Aloiz Indra, obecnie Przewodniczący Zgromadzenia Federalnego, miał za zadanie, natychmiast po wkroczeniu wojsk, ogłosić robotniczo-chłopską władzę rewolucyjną, trochę przypominającą kadarowską. Ale plan się nie powiódł, ponieważ wbrew oczekiwaniom ani prezydent Swoboda, ani sama partia komunistyczna, nie udzielili samozwańcowi poparcia; o narodzie lepiej nie mówić.

Sowiecka inwazja zmobilizowała całe społeczeństwo do biernego oporu. Ani jedna podstawowa organizacja partyjna nie poparła inwazji i planów stworzenia nowego rządu rewolucyjnego. Pod względem wojskowym cała operacja przeprowadzona była bezbłędnie, ale pod względem politycznym była krachem na całej linii. Kraj był okupowany, ale ciągle brak było kolaboranckiego rządu, spełniającego posłusznie wszystkie żądania okupanta. Dlatego na początku Moskwa była zmuszona do pewnych ustępstw, na przykład do rokowań z delegatami partii. A w tych rokowaniach brali udział także aresztowani przedstawiciele rządu i partii, włącznie z Dubczekiem, który jednak ze względu na stan zdrowia w praktyce wyłączył się z obrad. Wyjątkiem był Franciszek Kriegel, którego wezwano dopiero na koniec, aby wraz z innymi mógł złożyć podpis pod haniebnym i upokarzającym protokołem moskiewskim, oznaczającym kapitulację i rezygnację ze wszystkiego, co dotąd uzyskano dzięki bojowej i solidarnej postawie całego narodu. Ale Kriegel, jako jedyny, odmówił podpisania protokołu moskiewskiego.

Od momentu powrotu czechosłowackiej delegacji z Moskwy rozpoczął się ośmiomiesięczny okres prowizorium, pełnego napięcia i oczekiwania. Kierownictwo partyjne było z jednej strony pod presją społeczeństwa, które nie chciało zrezygnować z ideałów i żądań wolnościowych, wysuwanych w okresie odnowy, a z drugiej pod stałe rosnącym naciskiem Kremla.

Pierwsze dni sowieckiej inwazji Czechosłowacji były dniami narodowej euforii, wewnętrznego uwolnienia się wszystkich warstw społecznych od narzuconej przyjaźni z ZSSR. Były to

dni całkowitej wolności, pozbawionej jednak warcholstwa i bałaganu. Przeciwnie — były to dni niesłychanej dyscypliny, poświęcenia i solidarności. Wszystkie miasta i miasteczka w całym kraju były oblepione antysowieckimi napisami i hasłami wolnościowymi. Zakwitła ludowa twórczość, utrwalająca w dowcipnej formie na murach i płotach najgorętsze pragnienia narodu.

Pierwszym ostrzeżeniem, że coś się zmienia na gorsze, był nakaz wymazania wszystkich tych hasel i napisów. Wstępne kroki w kierunku normalizacji były początkowo ostrożne, wstrzeźliwe i na pozór logiczne. Społeczeństwo uspakajał dodatkowo fakt pozostawiania na swych urządach takich ludzi jak Dubczek, Czernik, Svoboda i Smrkovsky.

Ale już jesienią tegoż roku parlament głosował za czasowym pobycem wojsk sowieckich na terenie Czechosłowacji. Franciszka Kriegla, jako jednego z pierwszych, zaczęto stopniowo pozbawiać wszystkich funkcji i stanowisk; po nim przyszła kolej na Smrkovskiego i innych.

Były to miesiące niesłychanego napięcia, wywołanego stałą presją Kremla i ciągłymi ustępstwami partii, która była przecież z Kremlm związana od swego powstania. Nie chodziło tylko o podpis pod protokołem moskiewskim, był to rezultat całej powojennej historii, tradycji partii komunistycznej, poczynając od czasów Klementa Gottwalda. Społeczeństwo było stale i umyślnie poddawane coraz większemu naciskowi i męczone niepewnością.

Fakt silnej presji sowieckiej, wywieranej na kierownictwo partii, oraz nienaruszonego *de facto* monopolu partyjnego, miał znaczenie decydujące. Był silniejszy od złudzeń niektórych przywódców komunistycznych, którzy sądzili, że Moskwę można w tej sytuacji zmusić do jakichkolwiek ustępstw.

To, co w Czechosłowacji trwało szereg miesięcy, w Polsce w grudniu 1981 rozegrało się w ciągu kilku godzin. Szokująca naród i światową opinię publiczną błyskawiczność całej operacji wojskowo-policyjnej nie oznaczała jednak wcale efektywności i trwałości.

Ogłoszenie stanu wojennego w Polsce 13 grudnia 1981 zahamowało normalny bieg życia społecznego; wszyscy mówili o tym jako o nieprawdopodobnym szoku. Tysiące działaczy „Solidarności” aresztowano i odwieziono do tzw. obozów dla internowanych. Przerwano wszystkie połączenia ze światem, nie wolno było podróżować, obowiązywała godzina policyjna. Jak za okupacji. W ciągu kilkunastu godzin zmieniło się całkowicie życie milionów ludzi.

Z punktu widzenia życia obywatelskiego sowiecka inwazja Czechosłowacji właściwie nic nie zmieniła. Ludzie podróżowali prawie normalnie, nie licząc jakichś tam opóźnień, telefonowali, bez trudności wyjeżdżali za granicę, i to nawet masowo. Kto miał jaki taki dokument, mógł bez trudności opuścić kraj.



Straże graniczne puszczały każdego bez wyjątku. Zdarzało się nawet, że i bez paszportu.

Polacy po 13 grudnia zostali pozbawieni nie tylko możliwości swobodnego poruszania się po własnym kraju, ba, we własnym mieście, ale ponadto nie mieli żadnego kontaktu ze światem, zostali pozbawieni połączeń telefonicznych, gazet. W Czechosłowacji po inwazji ukazywały się jak zwykle wszystkie gazety i czasopisma, z wyjątkiem pierwszych dni, kiedy drukowano tylko numery specjalne gazet codziennych. Po powrocie czechosłowackiej delegacji partyjno-rządowej z Moskwy, w końcu sierpnia, życie zaczęło powracać do swych utartych kolein przedinwazyjnych. Paradoksalnie, ale ograniczenia dotyczyły jedynie kierownictwa politycznego, a nie normalnych obywateli. Podpis pod protokołem moskiewskim, jak dotąd, nie był wyczuwalny w normalnym, codziennym życiu społeczeństwa; miało to nastąpić kilka miesięcy później.

Polska po ogłoszeniu stanu wojennego została w ciągu paru godzin praktycznie pozbawiona wszystkich organizacji społeczno-politycznych; nawet partia komunistyczna została zawieszona, działały jedynie policja i armia. W Czechosłowacji po inwazji wszystkie organizacje działały jak dawniej, a nawet, tuż po inwazji, odbył się (co prawda tajnie) nadzwyczajny zjazd partii, który stanowczo potępił inwazję oraz wybrał nowe organy partyjne. Wybory te oznaczały całkowitą porażkę wszystkich promoskiewskich działaczy partyjnych.

Właściwie wszystkie organizacje społeczne, polityczne i kulturalne potępiły inwazję sowiecką, i to w chwili gdy sowieckie czołgi stały gotowe do strzału przed wszystkimi ważniejszymi budynkami w mieście, przed KC partii, Związkiem Literatów, Stowarzyszeniem Dziennikarzy, Radiem, Telewizją i redakcjami. Ludzie demonstrowali w całym kraju, wszędzie dyskutowali odważnie i otwarcie z uzbrojonymi po zęby żołnierzami i oficerami tzw. bratnich armii. Opór przeciwko okupantom i tęsknota za wolnością były silniejsze od strachu przed ogromną siłą wojskową, przed ogłupiałymi żołnierzami, którzy brutalnie zastrzelili kilkadziesiąt bezbronnych osób.

W Polsce przestało działać wszystko, i to w ciągu paru godzin. Zlikwidowano wszystkie organizacje, nie było żadnej możliwości dyskusji. Policja i wojsko brutalnie tłumia jakąkolwiek próbę demonstrowania, choćby najbardziej pokojowego. Dopiero po kilkunastu godzinach robotnicy powoli otrząsali się z pierwszego szoku i zaczęli protestować. Tak było nie tylko na Wybrzeżu, ale również na Śląsku, w kopalniach i w hutach. Tam opór był najsilniejszy i najdłużej trwał, ale także tam najwięcej polało się robotniczej krwi.

Czechosłowackie kierownictwo partii po sowieckiej inwazji umocniło jeszcze swą pozycję w narodzie. Popularność takich ludzi jak Dubczek, Smrkovski, Svoboda czy Czernik niebywale wzrosła, choć już i przedtem była niemała. Natomiast nazwiska

tych, którzy zdradzili, którzy w nocy z dwudziestego na dwudziesty pierwszy sierpnia głosowali przeciwko rezolucji Prezydium KC potępiającej inwazję, były zniechęcone, potępiane w radiu i telewizji; wypisywano je na murach i parkanach przypominając o zdradzie. Dubczek i jego towarzysze byli sławieni jak bohaterzy i męczennicy za wielką sprawę. Taka była rzeczywistość, bez względu na to, czy bohaterzy zasługiwali na to miano czy nie.

A polskie kierownictwo partyjno-rządowe?

Wszyscy odpisali się sami 13 grudnia. Stan wojenny, wymierzony przeciwko własnemu narodowi, ogłosił przecież szef rządu i partii, gen. Jaruzelski. Tradycyjnie silna nienawiść przeciwko kierownictwu partyjnemu jeszcze bardziej się pogłębiła. Była to nienawiść usprawiedliwiona i historycznie uzasadniona.

Stan wojenny zgotował szok nie tylko narodowi, ale również samej partii. Był to szok o wielkim historycznym zasięgu, z którego partia już nigdy na dobre się nie wydobędzie — tak jak to się udało Gomułce, a po nim Gierkowi. Partia komunistyczna w Polsce nie ma już nic do ofiarowania Polakom. Nie może nic obiecywać, bo naród oczekuje od niej jedynie kłamstw i gwałtów.

Kierownictwo czechosłowackiej partii komunistycznej po inwazji obiecywało narodowi zachowanie tego, co już zostało osiągnięte w ciągu krótkiego, ale jakże płodnego procesu odnowy. A większość narodu wierzyła tym obietnicom, popierała rząd i partię. Ale były to pierwsze dni. W następnych zaczęły pojawiać się już pęknięcia na jednolitym tle życia wewnątrzpolitycznego. Zaczęły pojawiać się wątpliwości, rosła nieufność. Społeczeństwo trzeźwiało, stygnął pierwszy święty zapał, słabła wiara w zjednoczenie narodu z partią. Pierwsze objawy zawodu i poczucia beznadziejności, braku perspektyw, zaczęły się pojawiać jesienią 1968 roku.

Polacy po grudniowym szoku mieli jedno, jedyne centrum oparcia: Kościół katolicki. Była to jedyna biała plama na mapie pogrudniowego życia narodowego, nie zaczerniona przez Jaruzelskiego. Wojskowo-policyjny reżym nie odważył się jej tknąć, i nie odważył się do dnia dzisiejszego. Kościoły stały się jedynym bezpiecznym miejscem spotkań, miejscem gdzie ludzie znajdowali pomoc i siłę do przeżycia tych ciężkich dni. Z Kościoła szła pomoc dla internowanych i ich rodzin. Było to miejsce pociechy i nadziei. Kościół w Polsce od samego początku był wyrazicielem poglądów całego narodu, chociaż w pierwszych dniach robił to ostrożnie i wstrzemięźliwie. Właśnie Kościół, a nie kto inny, wzywał partię do dialogu ze społeczeństwem, to znaczy z Solidarnością reprezentującą społeczeństwo.

Celem sowieckiej inwazji Czechosłowacji było zahamowanie procesu odnowy, zlikwidowanie wszystkiego, co zostało osiągnięte od stycznia do sierpnia 1968 roku, rozpoczęcie normalizacji



czyli restauracji reżymu totalitarnego. Chociaż inwazja stała się faktem dokonanym wykonanie tych wszystkich planów zabrało jeszcze osiem miesięcy. Od czasu do czasu odbywały się jakies demonstracje, jak na przykład w marcu 1969 roku, w czasie mistrzostw hokejowych; dla Moskwy demonstracja marcowa była świetnym pretekstem do przykręcenia śruby i likwidacji całego dubczekowskiego kierownictwa. Do Pragi został wysłany z Moskwy minister obrony Greczko, który zmusił praskie kierownictwo partyjne do dokonania zasadniczych zmian. Dubczek musiał zrezygnować ze stanowiska I sekretarza, a na jego miejsce przyszedł Husak, aparatczyk duszą i ciałem, żądny władzy, którego przekonania komunistycznych nie zmieniło nawet 9-letnie więzienie komunistyczne w 50-tych latach.

A jednak nawet tych zasadniczych zmian kwietniowych, dokonanych w Pradze na żądanie Moskwy, nie można porównywać z polskim grudniem 1981. Dubczekowska ekipa rządząca była niezdecydowana, miotła się między naciskiem Kremla i własnego społeczeństwa. Nie rozwiązywano żadnego problemu, jeszcze bardziej pogłębiając istniejący kryzys. Kierownictwo partii nie miało odwagi iść dalej z narodem. Chociaż właściwie nie było to zagadnienie odwagi, było to rozbitcie wewnętrzne i słabość ekipy rządzącej, zagadnienie profilu moralnego wszystkich najwyższych przedstawicieli partyjnych, którzy bez względu na swój udział w procesie odnowy nie umieli sobie wyobrazić reżymu z ograniczonym monopolem partyjnym. Jedynym zdecydowanym człowiekiem był Husak. Bez najmniejszych skrupułów, nieomal od pierwszego dnia objęcia władzy, wprowadził twardy kurs, rozpoczynając rzeczywistą normalizację.

Husakowski proces normalizacji w ciągu wielu miesięcy doprowadził do tego, co Jaruzelski osiągnął w ciągu jednej grudniowej nocy.

Z dotychczasowych rozważań wypływa wniosek, że pomiędzy normalizacją w Czechosłowacji i w Polsce nie można stawiać znaku równania. Istnieją, i to znaczne, różnice, chociaż cele obu normalizacji są takie same: odrodzenie reżymu totalitarnego, odbudowa starego porządku z nieuszczuplonym monopolem władzy komunistycznej.

Podstawowa różnica pomiędzy polską i czechosłowacką normalizacją nie polega na okresie czasu, w jakim została wprowadzona. Nie na tym, że w Polsce została wprowadzona błyskawicznie, na zasadzie frontального ataku, a w Czechosłowacji stopniowo odbierając społeczeństwu krok za krokiem wszystko co zostało zdobyte w procesie odnowy. Czechosłowacka partia pozwoli, ale konsekwentnie usuwała ze swej drogi wszystko co mogłoby ograniczyć jej monopolistyczną władzę, lub poddać w wątpliwość legalność jej poczynań. Różnica polega na czym innym, a ma charakter zasadniczy. Społeczeństwo czechosłowackie w roku 1968 przeżywało dni pełne euforii, rozporządzając zakresem wolności, jakiego nie znało od lutowego przewrotu w

1948 roku. Należy jednak stwierdzić obiektywnie, że początkowo przyjmowano tę wdzierającą się zewsząd wolność z niedowierzaniem i obawami, czy przypadkiem nie chodzi o jeszcze jedną partyjną prowokację, lub czy nie jest to tylko coś chwilowego, nie rokującego żadnych nadziei na przyszłość. W końcu jednak nabrano odwagi, starając się wykorzystać niepowtarzalną być może okazję swobodnego wypowiedzania się, zrzeszania, organizowania i występowania. Sowiecka inwazja na chwilę tylko zaszokowała społeczeństwo, w sumie jednak ludzie nie dali się zastraszyć.

Zdawano sobie sprawę, czym jest inwazja i do czego dąży, ale z drugiej strony wierzone stało się dubczekowskiemu kierownictwu partyjnemu, łudząc się że partia idzie nadal z narodem, i że pomoże zachować przynajmniej główną część zdobycy procesu odnowy.

Co prawda w początkowym okresie Dubczek i jego współpracownicy podtrzymywali te złudzenia. Z czasem, po sierpniowym uniesieniu, zaczynała się stopniowo ukazywać rzeczywistość okupowanego kraju, z ograniczoną suwerennością i z wyeliminowanym z gry kierownictwem partyjnym. Społeczeństwo jeszcze się nie poddawało, broniło swych dążeń i osiągnięć ale coraz częściej napotykało przeszkody wytworzone przez dzień 21 sierpnia.

Odkrywano, że nie można całkowicie polegać na Dubczeku i jego ekipie, a co najważniejsze, okazało się, że cała ta ekipa nie oczekuje a nawet nie chce żadnej pomocy ani poparcia ze strony społeczeństwa. Ludzie zaczęli wykazywać zmęczenie, zniechęcenie, brak wiary w uratowanie czegokolwiek. A poczucie beznadziejności jest bardzo niebezpieczne; nie tylko osłabia, ale zaraża innych. W chwili, gdy ludzie zaczynają tracić wiarę w skuteczność swych poczynań, w swoje możliwości, są zgubieni, niezdolni do żadnych działań.

Kiedy poczucie beznadziejności było najsilniejsze, nastąpił zwrot: na miejsce Dubczeka przyszedł Husak, tzw. mocny po słabym. Twarda polityka restauracji nadwątlonego reżymu zastąpiła dotychczasowe niezdecydowanie.

A społeczeństwo? Jeszcze się buntowało, głównie intelektualści, ale już bez dawnego zapału i wiary w zwycięstwo. Jedyna rzecz mogłaby się stać groźna dla odradzającego się totalizmu: praca konspiracyjna, przemyślana i konsekwentna; ale jej właśnie zabrakło.

Husakowska ekipa rządząca zabrała się do roboty. Na pierwszy ogień poszły czystki w partii; potem przyszła kolej na różne inne organizacje społeczne; wreszcie zaczęto usuwać ludzi z pracy za ich przekonania. Przed sierpniowe ideały wolnościowe stały się teraz dla ludzi wielkim balastem, zagrażającym ich egzystencji, a nawet wolności osobistej. Zapominano o wspólnej walce, o ideałach, zaczęto koncentrować się coraz bardziej na obronie własnej egzystencji, nierzadko nawet za cenę publicznego wyparcia się i odwołania dotychczasowych poglądów.



Judaszowe srebrniki sypały się gęsto, ludzie występowali z wymuszonymi deklaracjami i rezolucjami, przyjmując je za swoje własne. Chwalono dobrodziejstwa inwazji, cieszą się z rozbicia kontrrewolucji, wierzą obłudnie i tchórzliwie w nadejście szczęśliwego jutra. Wszystkie organizacje, powstałe w 1968 roku, zostały zawieszane. Wszystkie pisma, będące trybuną procesu odnowy, zlikwidowane. Dzień za dniem, krok za krokiem, zmieniał się sposób życia całego społeczeństwa i zmieniali się ludzie, a mało kto chciał przyznać otwarcie, że chodzi o zmiany na gorsze.

Husakowskiej ekipie rządzącej udało się właściwie bez walki, jedynie pogroźkami i stałym demonstrowaniem własnej siły, zamienić wszystkie organizacje społeczno-kulturalne w uległe narzędzia reżimu. Reprezentanci procesu odnowy z różnych organizacji twórczych i stowarzyszeń w większości sami ustępowali, zapewniając na swoją obronę, że i tak nie mają żadnych szans utrzymania się na swoich stanowiskach. Strach o egzystencję i poczucie beznadziejności dokonały dzieła zagłady szybciej i skuteczniej, niż ogromna siła wojskowa. Do nowych organizacji i redakcji pism przychodzili nowi ludzie, jak dawniej mianowani odgórnie, zweryfikowani, posłuszni i dlatego godni partyjnego zaufania.

Czechosłowacja zmieniała się powoli w cmentarzysko kulturalne, czyli jak to barwnie określano na Zachodzie w „Białej duchy”. Nawet taka organizacja robotnicza, jaką była Federacja maszynistów kolejowych, jedyna od czasów przewrotu lutowego niezależna organizacja związkowa, poddała się bez walki. Głosy protestu, odzywające się od czasu do czasu, były tak słabe i bez oparcia w społeczeństwie, że praktycznie nie miały większego znaczenia.

Jedynym silniejszym i odważniejszym głosem, który odezwał się w latach 70-tych był głos Karty 77. Był to, i jest do dziś, jedyny głos protestu, mający głębsze znaczenie. Oceniał to naturalnie i sam reżym, reagując na powstanie Karty 77 z niebywałą siłą i brutalnością.

W Czechosłowacji normalne, totalitarne życie odnawiało się stopniowo, ostrożnie, ale konsekwentnie. Bezradni ludzie, tracący grunt pod nogami, coraz bardziej zamykali się w swych ślimaczych skorupach, sądząc że tam są bezpieczni, że te skorupy ochronią ich przed szykanami, utratą pracy, przesłuchaniami i nawet więzieniem.

W Polsce normalizacja przebiega zupełnie inaczej. Najpierw spadł grom z jasnego nieba, w postaci ataku policyjno-wojskowego. Życie jakby się zatrzymało. Ludzie zostali pozbawieni i tego ograniczonego, okrojonego życia na jakie pozwala reżym totalitarny. Zachód protestował, w większości bardzo ostro; parlamenty, organizacje społeczne, a głównie związki zawodowe i intelektualiści. W Polsce słychać było przede wszystkim głos Kościoła i poszczególnych intelektualistów.

Naturalnie stan wojenny wprowadzony 13 grudnia nie mógł trwać stale w niezmienionej formie, choćby z tego powodu, że został zakłócony normalny tok życia społecznego, i gospodarczego, oraz funkcjonowanie administracji państwowej. Partyjni wodzowie, przyodżiani po 13 grudnia w mundury wojskowe, musieli chcąc nie chcąc rozluźnić trochę kajdany, w jakie zakuli w jednej chwili cały naród. A wtedy natychmiast zaczęła się aktywizować i umacniać działalność podziemnych organizacji niezależnych związków zawodowych „Solidarność”. Ulotki, czasopisma, tajne radio, manifestacje, krótkie strajki — wszystko to przybierało na sile z dnia na dzień, a z punktu widzenia reżimu totalitarnego stawało się coraz groźniejsze.

Polacy, dla których 13 grudnia 1981 był szokiem, nie załamali się przy próbie restauracji reżimu totalitarnego. Już po kilku miesiącach było jasne, że normalizacja typu czechosłowackiego w Polsce się nie udaje i nigdy nie uda. Reżym pozyskał bardzo niewielu kolaborantów, nawet między aktorami, podczas gdy w Czechosłowacji z tego właśnie środowiska rekrutowało się najwięcej chętnych do współpracy. Reformistyczny ferment w Czechosłowacji rodził się z głębokiego kryzysu partii i jej kierownictwa. Polskie lato 1980 było sprawą całej klasy robotniczej, a w końcu całego narodu.

Mogliby się wydawać, że społeczeństwo polskie będzie przyjmować z wdzięcznością każdy krok wiodący do złagodzenia skutków stanu wojennego, a tym samym że będzie się dobrowolnie podporządkowywać nowej pogrudniowej władzy. Ale Polacy wykorzystali złagodzenie stanu wojennego do rozpoczęcia ofensywy przeciwko reżimowi, w walce o swobody obywatelskie.

Komunistyczna władza w mundurach jest bezbronna wobec takiej postawy Polaków. Stworzyła sytuację patową, z którą nie umie sobie poradzić. Nie może oczekiwać sukcesów ani w wypadku twardszej, ani łagodniejszej polityki.

I znów, jak już tyle razy w historii, okazało się, że stare tradycyjne elementy są w każdym społeczeństwie silniejsze od aktualnie rządzącej siły, chociażby dysponowała takim potencjałem militarnym jak komunistyczna. Polacy, dzięki swej historii, tradycji a przede wszystkim dzięki duchowym wartościom, jakie im daje wiara katolicka, to zupełnie inny typ narodu niż pozostałe narody bloku sowieckiego. Dlatego tak trudno jest Polaków podporządkować, narzucić im normalizację, której życzyliby sobie w tej chwili nie tylko wschodni władcy, ale i niektórzy zachodni politycy; jedni i drudzy pragnęliby, aby problem Polski przestał być pierwszoplanowy, aby zniknął z forum międzynarodowego. Ale nie znika. Polska od roku 1980 jest wielką, i jak dotąd jedyną, nadzieją narodów Europy Wschodniej, walczącej z władzą totalitarną. Pozostaje nią nawet po 13 grudnia 1981.



## W sowieckiej prasie

12 października marszałek Ustinow — z okazji święta wojska polskiego — zapewnił generała Jaruzelskiego, że może liczyć na „pełne poparcie” Związku Sowieckiego. 14 września br. *Prawda* przypomniała w obszernym artykule pt. „Bohaterskie tradycje”, poświęconym „stuleciu polskiego ruchu robotniczego”, jaka jest oficjalna ocena wydarzeń w Polsce: stanowią one „zmasowany atak imperializmu i jego ośrodków dywersyjnych na socjalistyczną Polskę”. Marszałek Ustinow ponownie przypomniał, że Moskwa jest zdecydowana nie dopuścić do „destabilizacji Polski i podważenia jej ustroju politycznego”.

Minął czas zbierania informacji, analiz, wahań i dyskusji. Biuro Polityczne KC KPZS wie doskonale, co wydarzyło się w Polsce, i na mocy „jedynej słusznej nauki” wskazało winnego. Na tej podstawie zdecydowano wrócić do położenia sprzed sierpnia 1980 roku, które pozwala partii „spełniać kierowniczą rolę w życiu społeczeństwa” (*Prawda* z 14 września br.). Szczegóły operacji — zdławienie oporu narodu polskiego — pozostawiono „pierwszemu sekretarzowi KC PZPR, Przewodniczącemu Rady Ministrów PRL W. Jaruzelskiemu” (tak brzmi jego oficjalny tytuł w Moskwie).

Dwa elementy pozwalają sądzić, że polityka ZSSR w stosunku do Polski nie zmieni się w najbliższej przyszłości. Po pierwsze powody historyczne. Dzieje imperium sowieckiego minionych 30 lat nie pozostawiają w tym względzie żadnych wątpliwości: gdzie tylko zarysowywała się tendencja ku reformom, choćby minimalnym, nie strukturalnym, tam natychmiast rodziło się zagrożenie dla struktury systemu. Tak było w ZSSR po śmierci Stalina, w epoce zwanej „odwilżą” lub „zamętem”, tak było w Polsce i na Węgrzech w roku 1956, w Czechosłowacji w roku 1968, w Polsce w roku 1980. Nie ulega wątpliwości, że przywódcy sowieccy wyciągnęli z tego wnioski i przyjęli zasadę: nie ruszać się, żadnych reform, wszelkie próby zmian dławić.

Z drugiej strony gra wewnętrzne położenie Związku Sowieckiego. Jeśli nawet pominąć rozmowy z ludźmi stamtąd i ich skargi na sytuację w kraju wyrażane w prywatnych rozmowach, jeśli ograniczyć się do czytania prasy, nie sposób nie dostrzec, że poziom życia materialnego i duchowego pogarsza się z dnia na dzień. Nie sposób też nie dziwić się, jak wiele — z każdym miesiącem więcej — pisze się w sowieckich gazetach o niedostatkach, brakach, niedociągnięciach. Niedostatki te są tak oczywiste, tak powszechne, tak bardzo zatruwają życie, że nawet sowieccy ideolodzy postanowili wspomnieć — szeptem — o „pewnych przejściowych trudnościach”. Artykuły ich służą z jednej

strony za wentyl bezpieczeństwa, a z drugiej spełniają stałą funkcję sowieckiego systemu masowej informacji i propagandy — oficjalnie zwanej SMIIP-em — przekonują czytelnika i widza, że niedostatki nazwane znikają jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Co więcej, zawsze można znaleźć konkretne powody niedociągnięć i konkretnych winnych — wystarczy usunąć jedne i drugich, aby usunąć niedostatki, zapewniają gazety.

Lektura sowieckich gazet nie pozostawia wątpliwości co do jednego bezspornego sukcesu władzy sowieckiej: sowiecka klasa robotnicza wywalczyła sobie prawo do nieróbstwa. Inżynier Kołbajew opisuje w liście do *Literaturnoj Gazety* z 18 sierpnia br. sytuację w fabrykach pewnego prowincjonalnego miasteczka w Riazańskiej obłasti, w którym pracuje i mieszka: „Jeśli robotnik nie spacerował w czasie pracy, nie został przytępiany na kradzieży i nie był odstawiony do izby wytrzeźwień, może liczyć na trzynastą pensję...”. Z innych listów do gazety wynika, że nawet spełnienie tych trzech warunków nie jest niezbędne — *Prawda* z 3 września br. opisuje na przykład fabrykę w Uralsku, w której członkowie jednej z brygad uzgodnili między sobą, że „jeden z nich będzie regularnie brał tygodniowe zwolnienie, a wypłatę tak czy siak mu zaliczą”. W obliczu pijaństwa, które stało się normą społeczeństwa sowieckiego, jest ważne, aby nawet ustawiczne przebywanie w izbie wytrzeźwień nie przeszkadzało człowiekowi pracować i pobierać wypłatę. Skromną bo skromną, ale — za nic!

Niektóre wycinki z prasy sowieckiej ostatnich tygodni, ułożone tematycznie, sprawiają wrażenie surrealistycznej powieści pióra „zawodowego antysowiecztczyka”. W specjalnej uchwale o „dodatkowych środkach poprawy ochrony zdrowia ludności” KC KPZS oznajmia (*Prawda* z 26 sierpnia br.), że niedociągnięcia w pracy szpitali, poliklinik, ambulatoriów wiejskich i stacji pogotowia ratunkowego są powoli usuwane, że brak niezbędnych preparatów lekarskich lub „niektórych leków” oraz „zdarzają się wypadki naruszenia obowiązków ze strony personelu medycznego”. W przekładzie na ludzki język znaczy to, że w szpitalach brak miejsc i lekarstw, a personel medyczny odmawia leczenia, jeśli nie dostanie łapówki. Oto co dziennikarz J. Bogat pisze o dziewczynce imieniem Lena, którą zawieziono do szpitala w związku z bólem brzucha (*Literaturnaja Gazeta* z 15 września br.): lekarze stwierdzili ostre zapalenie wyrostka robaczkowego. „Operację zaczął jeden chirurg. Po otwarciu jamy brzusznej nie znalazł wyrostka robaczkowego i przekazał skalpel innemu chirurgowi, który po szerszym otwarciu jamy brzusznej uszkodził to, czego należało strzec jak źrenicy oka, usunął to, co należało usunąć, ale nie do końca, nie odnotował w karcie choroby wszystkich smutnych szczegółów operacji i uspokoił rodziców, że stan dziewczynki jest zadowalający. Pacjentka zmarła”.

Śmierć dziewczynki wskutek operacji dokonanej „po sowiecku” jest zakończeniem reportażu, w którym opowiedziane są



i zabawniejsze historie: o trzech zegarkach, które przestają chodzić albo zaraz po wyjściu ze sklepu, albo następnego dnia, albo po kilku dniach (w fabryce zegarków autorowi artykułu odpowiedzieli, że sowieckie zegarki są najlepsze i najtańsze na świecie, a uogólnienie jego doświadczenia z trzema zepsutymi zegarkami może „okazać się społeczną nieprawdą”). Zegarki nie chodzą, telewizory eksplodują, wózki dla dzieci rozpadają się... J. Bogat przytacza podsłuchaną rozmowę robotników, którzy doskonale rozumieją, dlaczego sowiecka produkcja ma taką jakość: „Ja tobie robię telewizor, który się psuje zanim doszedłeś do kasy, a ty mnie robisz wózek dziecięcy, który rozpada się w ciągu jednego dnia”. Dlaczegoż lekarz miałby dobrze operować chorego, jeśli godzinami musi stać w kolejce, żeby coś kupić?

Siła systemu sowieckiego właśnie na tym polega, że może on robić swoje — źle. Żadna technika, żadna elektronika niczego w tym nie zmienia. Znany pisarz sowiecki Grigorij Bakłanow opisuje w *Literaturnoj Gazecie* z 25 sierpnia br., jak osiem godzin stał w kolejce po bilet kolejowy, między innymi dlatego, że kasa była wyposażona w nowoczesne urządzenie elektroniczne: zestawienie elektroniki i sowieckiego człowieka daje rezultaty, których nie przewidzieli propagandyści rewolucji naukowo-technicznej (czytaj N.T.R.).

Toczy się spór o *homo sovieticus* — czy istnieje, czy istnieje tylko w Związku sowieckim, czy homosowietyzacja postępuje też w pozostałych krajach socjalistycznych... sowiecki eksperyment daje niezaprzeczalne wyniki. *Homo sovieticus* to nie ten, kto wierzy albo nie wierzy w oficjalną ideologię, lecz ten, kto wie, że w państwie socjalistycznym przysługuje mu prawo na opłacone (niech będzie mizernie) nieróbstwo. *Homo sovieticus* to podstępny, przebiegły niewolnik, oszukujący łaskawego pana i rozumiejący, że żądać mu nie wolno niczego — musi się zadowolić tym, co mu dadzą.

Niewolniczy stosunek do pracy szczególnie wyraźnie widać w rolnictwie sowieckim. Jest więcej niż normalne, że w bieżącym roku Związek sowiecki przeżywa czwarty z rzędu nieurodzaj. Jak żartują ludzie, chleba w tym roku będzie mniej niż w zeszłym, ale więcej niż w przyszłym roku. Przywódcy sowieccy znaleźli dwa sposoby walki z nieurodzajem: pierwszy to hasła. KC KPZS wzywa rolników: „Kołchoźnicy i sowchoźnicy! Zwiększajcie wydajność w rolnictwie! Uprawiajcie rolę po gospodarstwu, wykorzystujcie technikę, przyrządy! Ucieszymy Ojczyznę dobrym urodzajem!”.

Nawet jeśli nie uda się cieszyć ojczyzny dobrym urodzajem, nie wszystko jeszcze stracone. Po pierwsze wiadomo, że „KC KPZS, Biuro Polityczne i towarzysz Leonid Iljicz Breżniew osobiście dokładają ogromnych starań, aby w możliwie najkrótszym terminie zabezpieczyć kraj w żywność” (*Prawda* z 3 września br.). Po drugie przywódcy sowieccy coraz częściej mówią, że sowieccy obywatele za dużo jedzą. Minister handlu republiki mołdawskiej uważa na przykład, że nie trzeba „zaspakajać wszystkich

potrzeb, a jedynie potrzeby rozsądne” (*Literaturnaja Gazeta* z 22 września br.) Znana marksistowska formuła „wolność to dobrze zrozumiana konieczność” przyjmuje w Związku sowieckim i pozostałych krajach socjalistycznych nową postać: potrzeba to konieczność ustalona przez Biuro Polityczne.

Wśród materiałów poświęconych powściągnięciu „nierozsądnych potrzeb” pierwsze miejsce należy się notatce opublikowanej w piśmie *Niedziela* nr 38 z 20-26 września br. Istotna jest nawet nie sama notatka, ale jej tytuł: „Jak przedłużyć życie bułki?”. Wrogowie socjalizmu gotowi powiedzieć, że bułka przeznaczona jest do zjedzenia. We Francji na przykład bułki piecze się trzy razy dziennie i przeznaczają do natychmiastowej konsumpcji. Ale Francja oczywiście nie może być przykładem. Sowieccy ekonomiści uważają, że bułki należy przechowywać jak długo się da. Dlatego tygodnik *Niedziela* domaga się zwiększenia produkcji folii polietylenowej, w którą można zapakować pozostałe resztki bułki. Niestety wiadomo aż za dobrze, że produkcja folii polietylenowej jest niemal równie trudna, jak produkcja chleba czy koszyków na chleb.

Koło się zamyka: nie ma chleba, bo czwarty rok z rzędu zboże nie obrodziło. Trzeba oszczędzać chleb, ale bez polietylenu i pudełek na pieczywo nie ma jak. Robotnicy nie dostają tyle chleba, ile im potrzeba, wobec tego nie produkują tego, czego potrzeba dla produkcji chleba i artykułów potrzebnych dla jego oszczędzania i przechowywania.

Najbardziej zdumiewającego świadectwa kryzysu produkcyjnego w Związku sowieckim dostarcza jednak *Krasnaja Zwiezda*, organ Armii Czerwonej. Gazeta ta dzień w dzień publikuje zwycięskie komunikaty z frontu ogródków i pól oddanych pod uprawę armii. Przed wojskiem stoi zadanie: wykarmić się samemu! Do końca 1985 roku armia i flota mają zgodnie z planem — o 50 % zwiększyć produkcję mięsa, mleka, jaj, kartofli i owoców.

Jedyny towar produkowany w Związku sowieckim w nadmiarze to słowo. sowieckiego obywatela przekonują, że to czego dziś doświadcza to nie głód w porównaniu z okresem wojny: wtedy to był prawdziwy głód! Dzisiejsze położenie Związku sowieckiego należy także — zgodnie z zaleceniami organów „informacji i propagandy” — porównać z położeniem w Stanach Zjednoczonych. Podpułkownik N. Kasajew twierdzi na przykład (*Krasnaja Zwiezda* z 7 maja br.), że w USA głoduje 7 milionów obywateli, a dalszych 20 milionów żyje na granicy głodu.

Cel tej propagandy jest oczywisty: sowieckiego obywatela nie sposób nakarmić, nie sposób też zaspokoić innych jego potrzeb, można go natomiast zagadać, czyli — mówiąc językiem partyjnym — przekonać. „Kształtowanie przekonania” — oto zadanie które wyznaczył moskiewskiej organizacji partyjnej jej pierwszy sekretarz Griszin (*Prawda* z 5 września br.). Jednym „z głównych kierunków budownictwa komunistycznego i ważnym warunkiem jego sukcesów” jest — zdaniem W. Griszina — „kształtowanie osobowości nowego człowieka”. sowiecki nowy



człowiek odznacza się przede wszystkim nową moralnością. Ją to ma na myśli I sekretarz moskiewskiej organizacji partyjnej, o niej też mówi I sekretarz KC KPZS Breżniew. Idąc śladem Kanta, Leonid Iljcz oświadczył w Baku (*Prawda* z 27 września br.), że „przestrzeganie norm moralności społecznej i prawa powinno być dla każdego sowieckiego człowieka prawdziwą potrzebą, niezachwianym wewnętrznym prawem”. Breżniew pochwalił Azerbejdżan, który w dziedzinie korupcji zajmuje jedno z pierwszych miejsc w ZSSR, za „walkę z antypodami moralności socjalistycznej”.

We wrześniu br. ludzie sowieccy uroczyści obchodzili pięćdziesięciolecie śmierci modelu moralności sowieckiej. Wydawało się, że chłopczyk już poszedł w zapomnienie, mimo że stawiano mu w swoim czasie pomniki (w Moskwie w 1948, w rodzinnej wsi na Uralu w 1954, w Swierdłowsku w 1957) i poświęcano książki. Z czasem jednak było o nim coraz ciszej. W 1954 roku Wielka Encyklopedia Sowiecka poświęciła Pawlikowi (czyli Pawłowi Timofiejewiczowi) Morozowowi 51 linijek i fotografię. W artykule napisano, że Pawlik, odważny pionier, walcząc z kułakami „zdemaskował własnego ojca” i zaświadczył przed sądem, że ojciec jest sprzedawczykiem. Ojca rozstrzelali, a Pawlika zamordowali „bandycy kułacy”. Swego czasu Maksym Gorki domagał się od pisarzy sowieckich, aby oddali hołd Pawlikowi Morozowowi, który „odżegnał się od więzów krwi, odkrył pokrewieństwo duchowe”. W latach 60-tych o bohaterskim donosicielu stopniowo zapomniano. Trzecie wydanie Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej poświęciło mu 19 linijek bez fotografii i nawet bez opisu jego bohaterskiego postępu. Autor notki ograniczył się do zdania „uczestnik walki o utworzenie kolchozu”.

Trzeci września — dzień, w którym Pawlika zabił jego dziadek — znowu stał się świętem sowieckim. W wielu gazetach pojawiły się jubileuszowe artykuły. *Sielskaja żizn* nazwała Pawlika „męczennikiem idei komunistycznej” i wspomniała Gorkiego. *Komsomolskaja Prawda* podkreśliła rolę legendy Pawła Morozowa w wychowaniu prawdziwego sowieckiego człowieka, „żyjącego zgodnie z moralnym kodeksem komunizmu, którego naczelną zasadą jest oddanie sprawie komunizmu i miłość do socjalistycznej ojczyzny”.

Jedną z ostatnich zdobyczy ustroju sowieckiego to Aden, obecnie Ludowo-Demokratyczna Republika Jemenu. Jej historia, opisana w *Prawdzie* z 13 września br., pokazuje jaką pozycję przyznano Słowu, Ideologii. Pierwszy etap sowytyzacji to stworzenie „jedyniej partii ludu pracującego”. Potem następuje „udzielenie w wyższości”, przebudowa aparatu państwowego, stworzenie ludowej armii i milicji, wprowadzenie gospodarki planowej z naciskiem na sektor państwowy. Następnie przetrzuca się wszystkie siły na „zwiększenie politycznej świadomości ludu pracującego” i „wychowanie członków partii i wszystkich ludzi pracy w duchu socjalizmu naukowego”. Nader ważną rolę odgrywa oczywiście „doświadczenie historyczne ludzi kierujących

masami pracującymi”, którym to doświadczeniem towarzysze sowieccy dzielą się z jemenickimi braćmi.

Kryzys ustroju sowieckiego jest oczywisty dla każdego, kto zada sobie trud przeczytania miesięcznego zbioru gazet sowieckich. Pogłębia go zamieszanie na samym szczycie sowieckiego aparatu partyjnego: to następcy Breżniewa zajmują wyjściowe pozycje do przyszłych zapasów. Według ostatnich pogłosek, rozpowszechnianych w Moskwie przez najwyższych kapłanów moralności sowieckiej, Jurij Andropow jest pół Ormianinem! W domyśle: nie trzeba nam kaukazyków (nawet pięćdziesięcioprocentowych!). Jest zresztą całkiem możliwe, że gdyby pierwszego sekretarza wybierano w powszechnych wyborach, Andropow by przegrał. Przy sowieckim systemie wyborczym ma on wszystkie atuty w ręku.

Nieodparte atuty ma też w rękach imperium sowieckie: przede wszystkim *homo sovieticus*'a, który nie jest jeszcze gotów zamienić realnych przywilejów jakimi się cieszy — przede wszystkim prawa do nieróbstwa — na iluzoryczną wolność; po drugie zaś Zachód, który nie żałuje środków i sił na pomaganie Moskwie.

Decyzja norweskiego komitetu, aby nie dać pokojowej nagrody Nobla Lechowi Wałęsie, i to w dniach, kiedy stoczniovcy gdańscy walczą z sowytyzacją, jest znakomitym prezentem na 65-lecie rewolucji październikowej. Posłowie parlamentu norweskiego prawdopodobnie nie chcieli zepsuć święta towarzysowi Breżniewowi.

Adam KRUCZEK

13 października 1982

## Węgry i my

Tradycyjna, przysłowiowa, naukowo zbadana i udokumentowana przyjaźń węgiersko-polska w świetle oficjalnych wypowiedzi ze strony Węgrów zdaje się być już tylko historycznym reliktem. Co więcej, wszechpotężnej machinie cenzurowanego masowego przekazu udało się do tego stopnia opanować umysły ogółu i tak urobić opinię publiczną, że np. turysta polski na Węgrzech w rozmowie ze skądinąd życzliwymi mu osobami ze zdziwieniem stwierdza, jak nikłe jest ich zrozumienie dla problemów Polski i dla programu Solidarności.

Oczywiście zadać sobie należy pytanie, w jakiej mierze mamy prawo uogólniać wnioski wyciągane z rozmów z przypadkowymi znajomymi. Albo inaczej mówiąc: skąd wziąć odpowiedź na pytanie, co myślą o Polsce i o Solidarności Węgrzy?



Jednym ze źródeł informacji na temat stosunku Węgier do Polaków jest węgierska prasa emigracyjna. Informuje ona o tym, co myśli i czuje emigracja, a także i o tym, jakie nastroje i przekonania panują na Węgrzech. Lektura jednego z najpoważniejszych pism węgierskiej emigracji, *Gazety Literackiej (Irodalmi Ujság)*, ukazującej się w Paryżu od ponad trzydziestu lat, przynosi szereg konkretnych informacji świadczących o zainteresowaniu, sympatii, chęci niesienia pomocy.

W artykułach, które ukazały się przed 13 grudnia 1981 roku przeważały krytyczne analizy, porównania z węgierskim październikiem 1956, radość z odnoszonych przez Solidarność sukcesów, obawa o przyszłość. Listopadowo-grudniowy numer *Gazety Literackiej* zamieścił protest intelektualistów węgierskich żyjących na Zachodzie przeciwko ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce. Ponad trzystu znanych pisarzy, naukowców i artystów — każdy kolejny numer przynosił nowe nazwiska — podpisało następujący tekst:

„W 25 lat po zdławieniu węgierskiej rewolucji 1956 terror przerzucił się na Polskę. Niżej podpisani stanowczo protestują przeciwko brutalnemu uciskowi, który rozpoczął się 13 grudnia. W najbardziej zdecydowany sposób domagają się uwolnienia wszystkich więźniów politycznych. Jediną drogą uniknięcia przemocy, uniknięcia zaostrzenia się sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej jest powrót do tego demokratycznego procesu, który społeczeństwo polskie rozpoczęło. Oby Warszawa nie stała się Budapesztem 1956!”

Długie listy nazwisk napływające z różnych krajów Europy Zachodniej, USA i Kanady, będące rezultatem spontanicznej akcji śmietanki emigracji węgierskiej, zostały skomentowane w drugim tegorocznym numerze *Gazety Literackiej*; zwrócono uwagę na zawodową, światopoglądową i polityczną heterogeniczność grupy podpisujących, którzy w obliczu wydarzeń polskich uznali za swą powinność wyrażenie solidarności z narodem polskim. Ich protest miał jeszcze jeden aspekt nie do pogardzenia: został usłyszany na Węgrzech przez tych, którzy „wolno wypowiadać się nie mogą i przez tych, którzy są powodem, że swobodnie wypowiadać się nie wolno”.

Pierwszy tegoroczny numer *Gazety Literackiej* przyniósł na pierwszej stronie obszerny artykuł Tibora Méray'ego (redaktora naczelnego pisma i autora m.in. obszernej monografii o Imre Nagy'm), artykuł napisany z pasją, zaangażowany, a zarazem rzeczowy, pełen akcentów polemicznych w stosunku do głosów prasy zachodniej, widzących w puczu Jaruzelskiego „najmniejsze zło”, dowód samodzielności politycznej przywódce polskiego itp. Zdaniem Méray'ego Jaruzelski wyrządził „najmniejsze zło” Związkowi Sowieckiemu, wykonując za niego brudną robotę. Tym niemniej wprowadzenie stanu wojennego wykazało całkowitą porażkę polskiej partii komunistycznej, która, podobnie jak partia węgierska w 1956 roku, po prostu się rozpadła, i to nawet nie

w obliczu rewolucji, a jedynie w konfrontacji z ruchem zawodowym.

Całkowita klęska polskiej partii komunistycznej jest zdaniem autora artykułu ważnym faktem historycznym:

„Jest to fakt nie do pogardzenia, rzucający cień na przyszłość partii komunistycznych. Jest rzeczą jasną, że partia stała się zbędnym balastem, związkiem chroniącym interesy pasożytów społecznych, elementów skorumpowanych i karierowiczów, i w dodatku takim związkiem, który w sytuacji kryzysowej jest bezradny” (...).

Jednym z motywów tematycznych przewijających się na łamach prasy zarówno polskiej, jak i zachodniej jest problem mieszanania się Stanów Zjednoczonych w sprawy polskie. PAP określił sankcje ekonomiczne Reagana jako nie mające precedensu w historii. Méray zadał sobie trud wypunktowania z historii Polski, począwszy od XVII wieku, tych wszystkich faktów — nam Polakom tak dobrze znanych — świadczących o bardzo daleko idącym „zainteresowaniu” krajów ościennych naszym losem. Tymczasem z artykułu agencji PAP wynikało, jak pisze Méray, że:

„(...) to wszystko było niczym, nieistotnym elementem w polskiej historii, rosyjska, pruska, austriacka, sowiecka kolonizacja, rozbiory i ludo-bójstwo albo nie zasługują na nazwę mieszanania się w polskie sprawy wewnętrzne, lub, jeśli zasługują, to w ilości do pogardzenia. Mieszananiem się zaś w sprawy polskie w sposób (...) bez precedensu była mowa Reagana i zawieszenie amerykańskich przesyłek żywnościowych”.

Czy to wszystko oznacza, że Stany Zjednoczone i ich sprzymierzeńcy rzeczywiście nigdy nie mieszały się w losy Polski — pyta z ironią Méray, dając przegląd działalności krajów zwanych dziś zachodnimi na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza:

„Po drugiej wojnie światowej pozwolono Stalinowi, aby po złamaniu Układu Jałtańskiego zamienił Polskę w kraj satelicki. Pozwolono Stalinowi na to, na co nie pozwolono Hitlerowi! Anglia i Francja, w chwili gdy Hitler zaatakował Polskę, przystąpiły do wojny prawie zupełnie nieprzygotowane, tymczasem po zakończeniu wojny, gdy Zachód był silniejszy od Związku Sowieckiego, po prostu zrezygnowały z niepodległości tej samej Polski, za którą miliony ich własnych żołnierzy i cywilów poświęciły życie.

W 1975 roku, w niewydarzonym Porozumieniu z Helsinek, Zachód ponadto zalegalizował tę sytuację.

A począwszy od lata 1980 roku, od powstania Solidarności, prawie że nie było na Zachodzie polityka, który by — w otocze słów sympatii — nie omieszkął zaznaczyć, że jeśli Rosjanie bezpośrednio lub pośrednio interweniowali w Polsce, to Zachód nie uczyni nic, aby pośpieszyć Polakom z pomocą”.

Méray nie pominął milczeniem reakcji pacyfistów europejskich w sprawie Polski:

„Zaledwie parę tygodni przed polskim puczem setki tysięcy osób demonstrowały na ulicach licznych większych miast europejskich przeciwko



rozmiszczeniu na terenie Europy amerykańskich rakiet Pershing... Człowiek chętnie by z nimi sympatyzował, gdyby — powiedzmy — z Berlina zachodniego przedefilowali do wschodniego, aby tam zaprotestować przeciwko sowieckim rakietom SS-20, których rozmiszczenie na terenie Europy jest nie tyle planem, co rzeczywistością. Demonstrować na Zachodzie, ach, do tego nie trzeba odwagi. A nawet nie potrzeba by było wiele odwagi, aby ci sami dzielni pacyfściści po puczu w Polsce wyszli na ulice Amsterdamu, Kopenhagi lub Bonn, przeciwko polskim generałom. Ale jakby się człowiek w telewizję nie wpatrywał, nigdzie ich nie było widać. W ten sposób chcąc nie chcąc zaczął się człowiek zastanawiać, czy tych dzielnych pacyfistów ktoś z tyłu jak kukielki nie porusza”.

W dalszej części artykułu Méray podjął dyskusję z redaktorem naczelnym *Der Spiegel*, Rudolfem Augsteinem, który w artykule redakcyjnym z 21 grudnia 1981 roku zauważył m.in., że wprowadzona po pierwszej wojnie światowej demokracja nie odpowiadała społecznej sytuacji Polski, że Wałęsa i Solidarność popełnili szereg błędów i że Polska zabrała Niemcom 1/5 ich terytorium.

„Pomijając fakt, — pisze Méray — że drugą wojnę światową w końcu nie Polacy rozpętali, a naród Augsteina, pomijając ogromne zniszczenia, których dokonały w Polsce wojska Hitlera (...), czyżby naczelnny redaktor *Der Spiegel* nie wiedział, że to nie Polacy ustalili nowe granice w Europie?”.

Na zakończenie artykułu Méray zaatakował oficjalną propagandę węgierską. Przypomniął o pouczającym w tonie liście pierwszego sekretarza Węgierskich Związków Zawodowych, Sándora Gáspára, wysłanym do Lecha Wałęsy. W odpowiedzi na zaproszenie na kongres Solidarności, którego oczywiście nie przyjął, przywódca węgierskich związków zawodowych przyrzekł podyskutować w przyszłości o roli związków, „w duchu tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej”. Teraz, po internowaniu Wałęsy, tym bardziej rzuca się w oczy pasywność Węgierskich Związków Zawodowych, ich milczenie, zwłaszcza w porównaniu z reakcją z Zachodu. Gdybyż węgierska strona oficjalna tylko milczała! — pisze Méray:

„Już od roku trwa na Węgrzech podstępnie kierowana antypolska propaganda. Chce ona przekonać naród węgierski — i to nie bez rezultatu — że Polacy dlatego nie mają co jeść, że nie pracują (...) i lepiej by zrobili, gdyby wzięli przykład z Węgrów, zamiast strajkować (...)”.

Czy rzeczywiście jest aż tak źle? Méray ma niewątpliwie sporo racji, jednak na uwagę zasługuje fakt, że ten sam numer pisma publikuje fragmenty węgierskiego samizdatu „Opowiadający” (*Beszéltő*), zawierające informacje o tym, jak działająca półoficjalnie na Węgrzech grupa „Fundusz pomocy dla biednych” (po węgiersku tzw. *Szeta*) zorganizowała dla dzieci polskich wybranych przez „Solidarność-Mazowsze” wakacje w Budapeszcie i nad Balatonem.

„FPB” planował początkowo akcję na dużo szerszą skalę, bar-

dzo szybko okazało się jednak, że nie może liczyć na pomoc oficjalnych organów. Akcję rozpoczęto od kontaktów z Solidarnością warszawską, w momencie, gdy nie było jeszcze do końca wiadome, na jakie środki finansowe (i inne) można będzie liczyć i ile przyniesie zbiórka skazana na metody amatorskie, organizowanie wszystkiego w gronie ludzi zaufanych i dobrych znajomych. A potrzeba było 60 tys. forintów, co dla początkującej organizacji jest sumą nie byle jaką. Brano też pod uwagę zniecierpliwienie społeczeństwa węgierskiego w stosunku do Polaków, „którzy nie chcą pracować i których trzeba utrzymywać” — jak głosiła propaganda. Tymczasem akcja okazała się sukcesem, wiele osób przypomniawszy sobie uciekinierów polskich z 1939 roku, inni wspominali o akcji krwiodawczej Polaków w 1956 i o akcjach wakacyjnych dla dzieci węgierskich w 1957 roku. Zebrano 80 tys. forintów. Wtedy zaczęły się trudności ze strony władz, okazało się bowiem, że polski turysta musi wymienić w kraju równowartość 150 forintów za każdy dzień pobytu i tylko ten zostanie z tego obowiązku zwolniony, kto jedzie na Węgry na zaproszenie, a według najnowszych zmian ustawodawczych zapraszać wolno tylko bliskich krewnych. Na szczęście nie wszystkie oddziały Rad Narodowych na terenie Budapesztu o tym wiedziały. Organizacja „FPB” musiała w ciągu 24 godzin znaleźć ponad tuzin osób mieszkających w „odpowiedniej” dzielnicy Budapesztu, skłonnych do zaproszenia nieznanych polskich dzieci. Wszystko się udało, prywatnymi autami ochotników (których zebrało się aż za dużo na lotnisku) przewieziono dzieci nad Balaton. Obóz dawał szereg możliwości, nie nakładając jednocześnie obowiązku realizacji jakiegoś sztywnego programu: pływanie, kajakowanie, wycieczki rowerowe; z atrakcji kulturalnych: zwiedzanie Budapesztu. Szczególnym punktem programu był podwieczorek u wdowy po László Rajku, pani Julii Rajk.

Dzieci z Polski początkowo przyjęte zostały na wsi z niejakim zdziwieniem: te koszulki z napisem „Solidarność”, te czapki, te znaczki! Po jakimś czasie jednak wieś je przyjęła, otoczyła opieką. Władze oficjalne nie omieszczały kontrolować, spisywać, fotografować. Obóz dla najbiedniejszych dzieci z Warszawy i okolic byłby pełnym sukcesem, gdyby nie to, że tłumacza — studenta filologii węgierskiej w Budapeszcie Wojciecha Maziarskiego — wydalono z Węgier. Wydalenie poprzedzone było różnymi szykanami: wielogodzinne przetrzymywanie w urzędzie Rejestracji Cudzoziemców, próba skłonienia Ambasady Polskiej odwołania Wojciecha Maziarskiego z zagranicy, namawianie do podpisania oświadczenia o działalności skierowanej przeciwko interesom państwa węgierskiego itp. Organizatorzy obozu, którzy zgłosili się m.in. do przewodniczącego Rady Państwa z prośbą o zbadanie sprawy, dotychczas nie otrzymali odpowiedzi, z jakich powodów wydalono Maziarskiego z Węgier.

To wydarzenie zawiera akcenty napawające optymizmem.



## Kronika niemiecka

Z Raportu o stanie wojennym Marka Nowakowskiego (Instytut Literacki, Paryż 1982) koloński tygodnik *Rheinischer Merkur* wybrał i opublikował dwa opowiadania — *Cień* i *Kanarek*, w przekładzie Margitty Weber. ■ Biuro Polityczne SED gościło w Berlinie Wschodnim Albina Siwaka. Członek Biura Politycznego PZPR został „poinformowany o rozlicznych inicjatywach ludzi pracy w NRD, służących dalszemu rozwojowi i umacnianiu socjalistycznego państwa robotników i chłopów”. Siwak odwiedził również polskich techników, pracujących przy budowie elektrociepłowni Jeanschwalde k/Cottbus. ■ W NRD aresztowano niedawno pracownika komunikacji miejskiej w Jenie, który dojeżdżał do pracy na rowerze z przyczepionym proporzakiem *Solidarność z narodem polskim*. ■ Nakładem Instytutu im. J. G. Herdera w Marburgu ukazała się interesująca praca zbiorowa (Gernot Wöhlke, Alexander Uschakow, Alfred Schüller i Peter-Michael von der Lippe) pt. *Integration im Rat für gegenseitige Hilfe (RGW). Das Beispiel Polens und der CSSR (Problemy integracji w ramach RWPG na przykładach Polski i CSSR)*. ■ Rada Państwa PRL wyróżniła Ericha Honeckera *Wielką Wstęgą Orderu Zasługi PRL*. ■ Wiceprzewodniczący Związku Wypędzonych dr Herbert Hupka podkreśla, że kwestia zjednoczenia Niemiec nie oznacza rezygnacji z obszarów wschodnich; nietrudno odgadnąć, o co mu chodzi, skoro NRD stale określa mianem *Niemiec środkowych*. Dziwnie brzmi na tym tle stałe zapewnianie dr. Hupki o dążeniu do „porozumienia i pokojowego współzycia z narodem polskim”. Dla dr. Herberta Czaji natomiast Niemcy nadal istnieją w granicach z 1937 roku, a tereny na wschód od Odry i Nysy „nie zostały ostatecznie przekazane pod obcą administrację”. ■ W zachodniobierlińskiej *Galerie Werner Kunze* czynna była wystawa prac konstruktivistów polskich. Starsze pokolenie malarzy urodzonych na przełomie wieku reprezentowali Strzeмиński, Stajewski i Berlewi, młodsze zaś Szankowski i Winiarski. ■ Polscy restauratorzy pracują od czterech lat w Kolonii nad odbudową zburzonego podczas wojny kościoła *Stiftskirche*. Czterech specjalistów opłacanych jest przez *Kurię Arcybiskupią*. ■ Zachodniemiecki *Caritas* wysłał do Polski w lipcu br. 747 tys. paczek, które zostały ufundowane przez prywatne osoby; w sierpniu br. zaledwie 88 tys. przesyłek. *Konferencja Biskupów Niemiec* zwróciła się z apelem do społeczeństwa o kontynuowanie pomocy Polakom. ■ Działacze *Biura Informacyjnego NSZZ „Solidarność”* w Bremie twierdzą, że fundusze, które otrzymują z centrali *Niemieckich Związków Zawodowych (DGB)* z siedzibą w Düsseldorfie są niewystarczające i ponadto są stale obcinane. *DGB* w komunikacie opublikowanym na łamach *Frankfurter Allgemeine Zeitung* odrzuciło te skargi i podkreśliło, że *Biuro „Solidarność”* nie wykorzystuje w całości sum przeznaczonych na działalność tej placówki. ■ *DGB* wysłało do Polski transporty z żywnością i lekarstwami o wartości 1,7 mln marek. ■ W *Klubie Kubis* w Hanowerze otwarta została wystawa polskiej sztuki współczesnej i ludowej (głównie sztuka tzw. *naiuna*), pochodzącej z prywatnych zbiorów hamburskiego wydawcy, Justusa Ptacha, urodzonego w Wejherowie. ■ Według oświadczenia księcia Botho zu Sayn-Wittgenstein, przewodniczącego *Niemieckiego Czerwonego Krzyża*, organizacja ta wysłała do Polski leki i sprzęt medyczny o wartości 39 mln marek. ■ Z *neoromantyzmem przeciwko dodekafonii* nosi tytuł esej Stefana Kisielewskiego opublikowany w bońskim dzienniku

*Die Welt* z okazji setnej rocznicy urodzin Karola Szymanowskiego. ■ *Międzynarodowe Towarzystwo Obrony Praw Człowieka* z siedzibą we Frankfurcie n/Menem wydaje biuletyn w języku niemieckim (*Infobrief-Polen*), poświęcony działalności opozycji demokratycznej w PRL. W osobno wydanym oświadczeniu *Towarzystwo* dość szumnie zaznacza, że „zgodnie z porozumieniem podpisanym w jesieni 1981 przez Lecha Wałęsę jako Przewodniczącą *Komisji Krajowej NSZZ Solidarność*, prowadzi zakrojoną na dość szeroką skalę akcję pomocy Polsce i *Solidarności*”. ■ Zbiory unikalnych dokumentów (grypsy, dzienniki, listy i fotografie) z nazistowskich obozów koncentracyjnych i akta *Gestapo* zgromadzono na wystawie w płockim zamku poświęconej martyrologii duchowieństwa diecezji płockiej w latach drugiej wojny światowej. ■ Ponad 700 wniosków o udzielenie wiz wjazdowych i pobytowych do RFN złożyli ostatnio działacze polskiej opozycji demokratycznej i członkowie ich rodzin w warszawskim Konsulacie Republiki Federalnej Niemiec. Z podanej liczby ok. 300 osób było internowanych po 13 grudnia 1981. Politycznie prześladowani przez reżym PRL, którzy uzyskali zgodę na wyjazd i prawo osiedlenia się w USA, przyjeżdżają zazwyczaj do RFN i po krótkim pobycie w Bad-Soden/Salmünster (Hesja) odlatują z Frankfurtu n/Menem do Stanów Zjednoczonych. Tą drogą niedawno opuścił Polskę znany poeta młodego pokolenia Witold Sułkowski. ■ Liczący 106 lat niemiecki tygodnik *Vorwärts* popadł w ogromne kłopoty finansowe. Tylko w tym roku straty poniesione przez tygodnik osiągnęły 3 mln marek przy nakładzie 51 tys. egzemplarzy (!) *SPD* liczy ponad 900 tys. członków. ■ *Zarząd Międzynarodowej Organizacji Stużb Publicznych (IöD)*, która skupia 216 związków zawodowych (9 mln członków) w 67 krajach, w wydanej w Stuttgarcie rezolucji wezwał władze PRL do natychmiastowego zniesienia stanu wojennego i stworzenia „demokratycznych warunków, które umożliwią prawidłowy rozwój polityczno-społeczny i gospodarczy Polski”. ■ Podczas *Targów Lipskich* Polska i NRD zawarły kontrakty handlowe o wartości 140 mln rubli. PRL otrzymała jeszcze w tym roku 400 tys. rolek tapet, farmaceutyki i tekstylia. W przyszłym roku nadejdą z NRD maszyny rolnicze i części zamienne na sumę 33,8 mln rubli. ■ Zgodnie z podpisanym we Wrocławiu protokołem o współpracy polskie statki i barki będą nadal kontynuować przewozy w ramach żeglugi śródlądowej, po wodach RFN i krajów Beneluksu. W ciągu 10 lat statkami żeglugi śródlądowej przetransportowano 6,5 mln ton towarów. ■ Przy ogólnej stagnacji handlu zagranicznego Niemiec Zachodnich, obroty z NRD stale rosną. ■ *CDU* i biskupi niemieccy wystąpili z wnioskiem o zniesienie opłat pocztowych na paczki wysyłane do Polski w okresie przedświątecznym. ■ *Komitet Obrony „Solidarność”* w Berlinie Zachodnim wydaje dobrze redagowany dwutygodnik pn. *Biuletyn Informacyjny* (Redakcja: Katzbachstrasse 36, 1000 Berlin 61). ■ W Brunzswygu otwarto w *Landesmuseum* przygotowaną w Nowym Jorku specjalną wystawę — *Danzig 1939 — Schütze einer zerstörten Gemeinde (Gdańsk 1939 — skarby zglądzonej gminy)*. *Żydowskie Muzeum* w Nowym Jorku zestawilo bogatą dokumentację, pokazało fotografie i przedmioty kultury religijnej obrazujące historię gminy żydowskiej w Gdańsku na przestrzeni wieków. *Landesmuseum* uzupełniło interesującą ekspozycję wystawą fotograficzną przedstawiającą zniszczenie, odbudowę i rozwój miasta po 1945 roku. ■ Henryk Borkowski, homeopata i Andrzej Dzierzbicki, malarz — założyli w Kassel galerię polskiego malarstwa pn. *Anryk Galerie*. Obecnie zamierzają uruchomić *Dom Kultury Polskiej* przy pomocy *Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną*; liczą również na wsparcie finansowe ambasady PRL w Kolonii. *Dom Kultury* ma posiadać status placówki niezależnej... ■ Prasa zachodniemiecka informuje, że *PolSERVICE* oferuje zachodnim liniom lotniczym usługi personelu latającego — nawigatorów, pilotów i stewardess, którzy po zwolnieniach w PLL „LOT” żyją z zasiłku dla bezrobotnych.



Oferta nie została jednak przyjęta. ■ Politycy CDU/CSU słusznie domagają się od władz PRL uznania istnienia w Polsce niemieckiej mniejszości narodowej i przyznania jej pełnych praw do posiadania własnych szkół, pism, programu radiowego, mszy w języku niemieckim itd. ■ Z inicjatywy małej grupy zapaleńców, skupionych w *Klubie Polskim im. Romka Strzałkowskiego* ukazał się w Düsseldorfie pierwszy numer miesięcznika *Sygnaty*. W piśmie znajdujemy interesującą notatkę: „Książd z parafii polskiej w Duisburgu nie udzielił zezwolenia *Klubowi Polskiemu im. Romka Strzałkowskiego* z Düsseldorfu na urządzenie w tamtejszej sali parafialnej spotkania z młodą emigracją. (...) Ponieważ nie jest to już odosobniony wypadek, kiedy duchowni polscy w RFN (ks. Śliwa w Düsseldorfie zabronił swego czasu rozprawiać *Nie cenzurowano* — organ prasowy młodej emigracji) okazują niechęć w stosunku do młodych działaczy emigracyjnych popierających ideę *Solidarności* na Zachodzie, czas już chyba, aby wyższe władze kościelne polskie w RFN jasno określiły swą postawę wobec zaistniałych incydentów”. Redakcja *Sygnatów*: Lech Jan Jamka, Geeststr. 85, 4000 Düsseldorf 13. ■ *Freie Volksbühne* w Berlinie Zachodnim udzieliła gościny warszawskiemu *Teatrowi Dramatycznemu*, który wystawił satyryczną sztukę Sławomira Mrożka *Piesz* w inscenizacji Jerzego Jarockiego. Tragicomiczna groteska entuzjastycznie została przyjęta przez publiczność i berlińskich recenzentów. ■ Krakowska *Cepelia* przywiozła do Norymbergi na wystawę *Consumenta* bogatą kolekcję wyrobów polskiego rzemiosła artystycznego, którą zaprezentowała na własnym stoisku; głównie wyroby garncarskie, rzeźby w drzewie, hafty, tkaniny i stroje ludowe. ■ Na podstawie specjalnej uchwały *KC SED* wszyscy członkowie tej partii muszą przejść przeszkolenie ideologiczne; 100 tys. lektorów na terenie NRD „umożliwi towarzyszom obranie właściwej orientacji politycznej”. *SED* ma 2 mln członków na niecałe 17 mln mieszkańców (w tym 3,2 mln rencistów). ■ *Center for Advanced Studies* zaprosiło Władysława Bartoszewskiego na kilkumiesięczny pobyt w Berlinie Zachodnim w celach naukowych. ■ Bawarscy księża zainicjowali na znak *Solidarności* z narodem polskim układanie kwiatów w kształcie krzyża przed katedrą w Monachium. ■ Zarząd koła *Związku Polskich Artystów Plastyków* w Gdańsku podziękował burmistrzowi miasta Mannheim Manfredowi Davidowi za przekazanie żywności o wartości 10 tys. marek. Kwotę tę zebrały związki twórcze Mannheimu w ramach akcji *Artyści artystom*. ■ W wydawnictwie *Böhlau Verlag* (Kolonja-Wiedeń) ukazała się praca Wolfa Oschliesa — *Polens Jugend — Kinder der Solidarnost? (Polska młodzież — dzieci Solidarności?)*. Str. 324. ■ *Koło PPS* w Frankfurcie n/Menuem urządziło stoiska z literaturą niezależną, rozprawdza czasopismo *PPS-u* w języku niemieckim *Die Wende*, różne biuletyny informacyjne i ulotki. Czołowi działacze: T. Felcherowski, L. Kubala, B. Kwiatosz i J. Mrzygłód. W końcu września br. odbyło się we Frankfurcie walne zebranie *Komitetu Głównego PPS w Niemczech*. Na zebraniu omawiano m.in. aktualną sytuację w Polsce (referował T. Podgórski) oraz szczegóły techniczne przygotowywanego *VIII Zjazdu PPS na Obczyźnie* (10-21 listopada 1982 w Kolonii). ■ *PLL „LOT”* zabiega usilnie o wznowienie połączenia lotniczego Warszawa - Kolonia. ■ W Warszawie, Krakowie i Białymstoku prezentowane były zachodniemieckie filmy, reżyserowane przez Margarethe von Trotta, Wenera Herzoga i Rainera Wenera Fassbindera. ■ Według statystyki ogłoszonej przez *Senat* zachodniobierliński zanotowano 8.897 Polaków osiadłych w tym miesiącu w ostatnich miesiącach. ■ Ks. prof. Franciszek Blachnicki i uczestnicy sympozjum w Carlsbergu (Palatynat) sformułowali tzw. *Deklarację Carlsberską*, zawierającą 17 tez, zebranych w trzech rozdziałach; w dodatku, zatytułowanym *Zarys strategii globalnej polskiej walki o suwerenność*, opracowano na nowo, w 10 punktach, program *Suwerenność we wnętrzu* („wymogiem strategii wyzwolenia Polski jest oddziaływanie na rządy zachodnie,

szczególnie na rząd Stanów Zjednoczonych, w celu przekonania ich, że walka ideologiczna względnie duchowa z sowieckim systemem zniewolenia narodów ma znaczenie kluczowe...”). Po pełny tekst należy się zwracać: Marianum, Kreuzweg 28, D-6719 Carlsberg/Pfalz. ■ *Der Spiegel* ogłosił obszerny wywiad z Waldemarem Kuczyńskim, autorem książki *Po wielkim skoku (NOWA)*, współorganizatorem *Towarzystwa Kursów Naukowych* i obserwatorem z ramienia *NSZZ Solidarnost* w *Komisji Rządowej d/s Reformy Gospodarczej*. Po zwolnieniu z obozu dla internowanych Kuczyński z chorą córką przyjechał na konsultacje lekarskie do jednego ze szpitali zachodniobierlińskich. ■ W *IDEA-Verlag* ukazała się książka Berndta Rilla — *Deutsche und Polen. Die schwierige Nachbarschaft (Niemcy i Polacy — trudne sąsiedztwo)*. Z recenzji Gottholda Rhode, opublikowanej w *Kulturpolitische Korrespondenz* wynika, że książka Rilla nie powinno się w ogóle brać do ręki. ■ 7,5 mln ton węgla wyeksportuje Polska w tym roku do krajów EWG (1981 — 4,8 mln ton). ■ Iljana von Koscielski-Cholewa należy do ścisłego kolegium redakcyjnego wielonakładowego tygodnika *Das Parlament*, organu *Bundestagu*... ■ *DPA* informuje, że tegoroczne rezultaty budownictwa mieszkaniowego w PRL są o 32% niższe od ubiegłorocznych. ■ *Komitee für das Recht auf unabhängige Gewerkschaften (Komitet Obrony Praw Niezależnych Związków Zawodowych)* urządził we Frankfurcie wiec na znak *Solidarności* z przesładowanymi działaczami opozycyjnymi i związkowymi w Polsce. M.in. wystąpili: Kazimierz Proch, redaktor czasopisma drukarzy zrzeszonych w *NSZZ „Solidarnost”* — *Kwadrat* i Jerzy Jankowski, członek *Zarządu Regionu Wielkopolska i Zakładów Cegielskiego* w Poznaniu. W dyskusji wzięli udział przedstawiciele różnych organizacji związkowych z terenu całych Niemiec (szkoda, że większość uczestników wiecu — w tym wszyscy Polacy — nie zdawała sobie sprawy, że to trockiści urządzili całą imprezę, żeby zbić na niej własny kapitał polityczny; wystarczy tutaj wymienić nazwisko niesłyszane aktywnej trockistki — Carli Boulboullé z Düsseldorfu). Z ramienia *Międzynarodowego Towarzystwa Obrony Praw Człowieka* wystąpił dr R. Gnauck, który w rzeczowy sposób zwrócił uwagę na potrzebę konkretnej pomocy materialnej ze szczególnym uwzględnieniem pomocy dla rodzin internowanych lub aresztowanych. Przemawiał także Jerzy Brzeziński — członek *Komisji Zakładowej „Solidarnost”* w *Stoczni Szczecińskiej* — „snujący” smętną opowieść o Edmundzie Bałuce; Stanisław Skorupski, organizujący w Berlinie *Galerię Sztuki Polskiej* oraz Władysław Sulecki. Uczestniczący w wiecu przedstawiciele organizującej się grupy *Hilfskomitee „Solidarnost”*, obejmującej swym zasięgiem działania Moguncję, Wiesbaden, Frankfurt oraz przedstawiciele *Międzynarodowego Towarzystwa Obrony Praw Człowieka* — zgodnie ocenili wystąpienia Polaków jako bardzo słabe. Mimo dobrych chęci i intencji mówców, ich wystąpienia były nieprzygotowane, zawierały dużo sprzeczności i braku wycucia sytuacji w RFN. W spotkaniu wzięło udział ok. 400 osób.

Andrzej J. CHILECKI

## Kronika litewska

Z okazji sześćdziesiątej rocznicy nawiązania stosunków między rządami USA i niepodległej Litwy rzecznik Departamentu Stanu jeszcze raz stwier-



dził, że rząd amerykański niezmiennie stoi na stanowisku nieuznawania inkorporacji państw bałtyckich do Związku Sowieckiego.

28. 7. br. wysłano do Breżniewa z Waszyngtonu pismo z setką podpisów, którego zakończenie podajemy: „My niżej podpisani kongresmani i senatorowie zdecydowanie popieramy nasz rząd, który nadal uznaje wolne i legalne rządy Estonii, Łotwy i Litwy. Amerykanów łączy z Bałtami mocne, wieloletnie więzy. Z okazji tej 60-tej rocznicy ponownie zwracamy się do Związku Sowieckiego, aby niezwłocznie zakończył bezpodstawną okupację państw bałtyckich i z nadzieją oczekujemy przywrócenia państwom bałtyckim wolności”. *Sancta simplicitas...*

Również premier australijski Fraser stwierdził w liście do przywódcy emigracji litewskiej, że aczkolwiek rząd australijski przyjął do wiadomości faktyczną władzę Sowieców na Litwie, to nie jest to uznanie *de iure* — rządy te nadal uważa się za nielegalne.

Litwini amerykańscy zwrócili się do zarządu radia *Voice of America* z apelem o rozbudowanie litewskich audycji i o zamieszczanie w nich informacji o życiu emigracji litewskiej, na co otrzymali przychylną odpowiedź. ■ Administratorem apostolskim diecezji telszewskiej i biskupem został z nominacji papieskiej (uzgodnionej z rządem sowieckim) ks. A. Vaičius. Biskup V. Sladkevičius, od 23 lat zesłaniec, został administratorem apostolskim diecezji koszedarskiej. Koła watykańskie uważają, że te nominacje świadczą o pewnym złagodzeniu kursu w polityce sowieckiej. Katolicy w kraju mają co do tego wątpliwości. ■ Biskup Povilionis został w kwietniu przyjęty na audiencji u papieża. ■ Wielkorządca do spraw Kościoła Anilionis w czasie odprawy dla dziekanów oświadczył m.in., że „ekstremiści na Litwie pokładali wielkie nadzieje w związku z wypadkami w Polsce, gdzie były sporządzone spisy komunistów do zlikwidowania”. Anilionis potępił wysłanie listu do Sacharowa, tolerowanie nielegalnie wyświęconych księży itd. ■ Znowu jest głośno o księżach „ekstremistach” Zdebskim i wikarym kościoła św. Mikołaja w Wilnie Čeriauskasie, który został karnie przeniesiony na prowincję, ale tego rozkazu nie usłuchał. ■ Problem litewskich nabożeństw w katedrze w Sejnach, emocjonujący tak bardzo emigrację litewską, zostanie być może załagodzony, gdyż zmarł biskup łomżyński Sasinowski, któremu Litwini zarzucali nieprzychylny do nich stosunek. Nieliczna mniejszość litewska w Polsce jest dobrze zorganizowana i cieszy się poparciem emigracji. Organizacje mają 17 oddziałów. Wydają kwartalnik o nakładzie 3.000 egzemplarzy. Działalność ich jest kontrolowana przez rząd, nastawiony względnie tolerancyjnie, ale władze lokalne stosują szykany. ■ Na konferencji naukowej lituanistyki wygłoszono 17 referatów. Nadesłano też prace z Litwy oraz referat prof. Łossowskiego z Poznania pt. „Problem przynależności państwowej południowej Suwalszczyzny w latach 1918-1920”. ■ Amerykańska *Rand Corporation* zebrała informacje o problemach narodowościowych w armii sowieckiej. Nie-słowo, a więc i Bałtowie, są uważani za potencjalnie nielojalnych, toteż nie są wyznaczani na odpowiedzialne funkcje, a raczej do oddziałów pomocniczych. Oto wypowiedź jednego z byłych krasnoarmiejców: „Spotykałem Bałtów w garnizonach syberyjskich. Te małe narody mają rozwinięte poczucie swej odrębności i kultury. Są agresywne, dumne i nie łączą się z innymi. Rosjanie uważają za okupantów ich krajów i cieniażycieli. Rosjanie uważają Bałtów za bardzo europejskich i mają wobec nich pewne poczucie niższości, widać że nie są sowieccy. Zachodzą częste nieporozumienia, gdyż Bałtowie albo nie chcą rozmawiać po rosyjsku, albo nie znają dobrze tego języka. Podobne objawy dają się zresztą zauważyć także w stosunkach z ludnością cywilną. Oficer w Rydze wychodzi wieczorem na ulicę w cywilu, gdyż żadna dziewczyna nie pójdzie tańczyć z rosyjskim oficerem”.

E. ŻAGIELL

## Sprawy i troski

### Właściciel restauracji

*P. Kruszyk, typowy przedstawiciel środowiska operującego na marginesach służby Bezpieczeństwa i świata przestępczego, był autorem zamachu na ambasadę PRL w Bernie, gdzie występował jako „pułkownik Wysocki”.*

*Ta historia, żywcem wyjęta z „Króla Ubu” Jarry, była kolejną kompromitacją PRL-u. Podajemy poniżej fragment artykułu „Polacy w Holandii” Saszy Malko, który ukazał się w tygodniku Haagse Post nr 35 z 29 sierpnia 1981.*

Jedyną polską restauracją w Holandii jest zakład Chopin w Hadze. Właściciel, pan Kruszyk podchodzi do każdego, aby sobie uciąć pogawędkę. Odprężony, sypiąc dowcipami opowiada polskim gościom o holenderskiej kuchni. „Mówiąc o Holendrach, są oni politycznie bardzo prymitywni. Ale nie mogą narzekać. Holendrzy wynoszą pod niebiosa polską kuchnię, mam tutaj 90% stałych klientów, dobrą muzykę”.

„Jestem doktorem politologii, jestem doktorem nauk marksistowskich. Poza tym byłem w Polsce majorem w armii i szefem politycznego wydziału w oddziale ochrony Rządu. Miałem 27 lat, gdy byłem majorem. Później zaaresztowali dużą grupę oficerów z Ochrony, ponieważ za głośno mówiliśmy, że w Polsce nie ma socjalizmu. Byłem trzy lata więźniem politycznym. Potem uciekłem na Zachód. Właścicielem restauracji jestem dopiero od paru miesięcy. W międzyczasie wysłałem do Polski z własnej inicjatywy 7.000 paczuszek penicyliny. Teraz nie jestem już więcej zainteresowany polityką. Interesuje mnie polska kultura. Tutaj u góry mam duże pomieszczenie, mógłbym tutaj zorganizować szkółkę, filmy, wieczorne zebrania... Kiedyś chciałbym nawet otworzyć polską księgarnię wysyłkową. Ale tam, w Polsce jest mało zainteresowania czymś takim: oni wysyłają mi, że tak powiem, zebrane dzieła Lenina po upływie siedmiu miesięcy, podczas gdy natychmiast potrzebują podręczników dla podstawowej szkoły”.



„Każdy chce zbierać pieniądze, ale w Holandii nie ma ludzi, którzy chcą coś zrobić dla Polski. Na przykład taki Merpól\*, z nim nie chcę mieć nic do czynienia, to jest naciągana sprawa. Mam wielu wysoko uplasowanych znajomych w Polsce, po prostu starzy przyjaciele: Kociołek, Tejchma, Grudzień, również funkcjonariusze tutaj w ambasadzie są moimi przyjaciółmi i kolegami ze studiów. Dlatego wiem, że w polskim konsulacie leży list od 'Solidarności', który stwierdza, że oni Merpolowi nie znają i mogą ujawnić, że konsulat zamierza wytoczyć Merpolowi proces o defraudację. Akurat wczoraj pan drugi ambasador... (— Kto? Kto? O kogo Panu chodzi? — Po kilku naleganiach staje się jasne, że za pana drugiego ambasadora Kruszyk uważa pierwszego sekretarza ambasady). Więc pan drugi ambasador powiedział mi przedwczoraj, że Wałęsa sam ten dokument podpisał. Oni sprzedają odznaki, pieniądze rzeczywiście otrzymują, a gdzie są pokwitowania? Ale oni nie są jedyni. Była tu również jakaś dama z wykładami, która dużo pieniędzy zebrała na tak zwany ruch oporu w Polsce i w końcu wyjechała z jakimś księdzem do Hiszpanii. Tak, ja to widzę na pierwszy rzut oka, mnie oni nie złapią, widziałem wystarczająco *Schweinerei* w obozach dla uchodźców w Austrii”.

„Przy tym trzeba stwierdzić, że jestem przekonany i absolutnym przeciwnikiem 'Solidarności'. Może źle zaopatrzenie jest winą rządu. Może tak jest rzeczywiście, że oni chomikują zapasy, aby rzucić hołotę na kolana, a magazyny stoją pełne. Ale jedna rzecz jest pewna. Gierek pogrzebał nasz kraj, a 'Solidarność' to wykorzystuje. Ale niech Pan zaczeka, to musi Pan bardzo ostrożnie napisać, tu zjechaliśmy w politykę”.

„Ludzie z tutejszej Ambasady są moimi kolegami ze szkoły. Oni mają w oczywisty sposób wykonawczą rolę, to wiem na pewno. Jeśli na przykład konsul jedzie do Bredy, to w pierw musi się skontaktować teleksem z Warszawą, aby dowiedzieć się, jak ma się zachowywać. To jest po prostu komputer zaprogramowany przez Warszawę. Oni przychodzą tutaj regularnie po swojej pracy na domową wódeczkę lub dwie...”.

„Sytuacja wśród Polaków w Holandii jest wyjątkowo zła. Niech Pan zobaczy, w takiej Bredzie masz Pan dwie kawiarnie, jedna pro-warszawska, druga pro-londyńska. Znajdują się jedna koło drugiej. Oni wybijają sobie nawzajem okna, zwolennicy Londynu kiedyś zniszczyli samochód pana sekretarza z Ambasady, gdy on przyjechał załatwiać sprawy w drugiej polskiej kawiarni”.

„W Holandii taki klub zbiera się i przychodzi raptem dwaście osób. Czy to nie jest idiotyczne? Na przykład ten kulturalny klub z Nijmegen. Ogłosili oni w swoim biuletynie, że będą się zbierać w mojej restauracji. Ale, chwileczkę! Po pierwsze w piątki mam cygańską muzykę i żadnych zebrań. Po dru-

\* Fundacja Ochrony Praw Człowieka w Polsce założona w marcu 1981 (przyp. tłumacza).

gie, sam Bóg raczy wiedzieć, kim oni są. Mój dobry znajomy z Policji dla Obcokrajowców, który tu często wpada na darmową wódeczkę, mówi, że oni są narkomanami. Kiedyś przyszedł ostrzec mnie przed tym klubem”.

„Ale to są polityczne sprawy. Musi Pan to później tak opisać w swoim artykule, żeby sprawy kulinarne były oddzielone od polityki. Czy to jest jasne?”

„Ja pomagam każdemu, jestem już znany w Hadze. Polski konsulat przysyła mi czasem ludzi, którzy szukają schronienia, również policja mi kogoś czasami przysyła... Wie Pan, mam te możliwości. Gdybym się ustawił kapitalistycznie, byłbym oczywiście dużo bogatszy, ale jeśli chce się zachowywać jak typowy Polak, to musi się ludziom pomagać”.

Wyciąga skądś, zza lady, egzemplarz „Haagse Courant”\* z artykułem o swoim zakładzie, z komplementami za dobrą kuchnię i ładne wnętrza. „Tak musi Pan napisać!!” Za żadne pieniądze nie chce pozować do zdjęcia. Ale prawie przy drzwiach już zaczyna od nowa.

„Panie! Musi Pan jeszcze raz przyjść. Mamy ze sobą wiele wspólnego, musimy porozmawiać o założeniu nowej partii politycznej. Nowa partia polityczna, to jest to, czego Polsce potrzeba!”

Sasza MALKO

(Przeład z holenderskiego)

Ukaż się drugi numer periodyku politycznego

## WYCINANKI

wydawanego w Stanach Zjednoczonych pod redakcją Adama Marciniego. Numer zawiera wybór ciekawych artykułów z polskiej prasy i literatury emigracyjnej z lat 1964-1982. Str. 182, format A4.

Cena z przesyłką \$ US 10,00.

Adres Redakcji:

Wycinanki Publication,  
2895 Biscayne Blvd., Box 504, Miami, Fla 33137  
U.S.A.



## **Kronika kulturalna**

### **Samobójstwo Witkacego**

Motto:

*„Chciałbym przypatrzeć się sobie w czasie trwania śmierci, kiedy dochodzi do pełnej swobody w interpretowaniu czystych przeżyć estetycznych, zlanych w jedno...!”*

Stanisław Ignacy Witkiewicz

Tragiczne okoliczności śmierci Stanisława Ignacego Witkiewicza do dziś budzą wielkie zainteresowanie. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że są one w zasadzie prawie zupełnie nieznane. Inna sprawa, że to, co na ten temat napisano (zresztą bardzo mało) — a szczególnie wspomnienia uczestniczki samobójstwa Witkacego — jest zgoła nieprawdziwe, a w każdym bądź razie nie bardzo zgodne z przebiegiem wypadków. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało mi się dotrzeć do najbliższej przyjaciółki Czesławy Oknińskiej-Korzeniowskiej (to właśnie ona uczestniczyła w samobójstwie Witkacego i napisała te nieszczęsne wspomnienia), której ta ostatnia po powrocie do Warszawy w 1939 roku opowiadała najprawdziwszy przebieg wydarzeń. Oknińska kilka razy spisywała swoje wspomnienia o ostatnich dniach życia Witkacego i za każdym razem te relacje dość znacznie się różniły. Jest to zrozumiałe, bowiem jeśli intensywnie przez wiele lat myśli się o czymś istotnym, co zdarzyło się w życiu, to po iluś tam latach na ogół pamięta się tylko wymyślony obraz. Ma się jakby w swojej pamięci wyobrażenie o owym zdarzeniu, a nie faktyczny przebieg wydarzeń. I to jest w zasadzie najzupełniej normalny proces, który znów nie tak bardzo od człowieka jest zależny. Druga sprawa — bodaj bardziej istotna, o której nie należy zapominać — to to, że Oknińska była przez dziesięć lat bliską przyjaciółką i kochanką Witkacego. I w końcu wspomnienia te pisała kobieta, co w tym wypadku ma kolosalne znaczenie. Wiadomo mi, że Oknińska po wojnie wystąpiła z prośbą

Tekst ten jest fragmentem książki „Witkacy i Witkiewiczowie”.

do Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich o przyznanie jej renty po zmarłym Stanisławie Ignacym Witkiewiczu. Była do tego stopnia natarczywa, że w końcu ZG ZLP przyznał jej bodaj dwa tysiące złotych jednorazowej zapomogi. Swoje listy podpisywała pseudonimem Witkacego lub też jego nazwiskiem. A przecież trzeba pamiętać o tym, że żyła jeszcze wówczas (do 1968 roku) wdowa po Witkacym, Jadwiga z Unrugów Witkiewiczowa. I to najdobitniej świadczy o tym, jak Oknińska mogła — i to zrobiła — spreparować w swych wspomnieniach ostatnie dni życia Witkacego.

Pisze więc Oknińska w swojej ostatniej relacji o samobójstwie Witkacego, że wzięli ze sobą ślub na kilka godzin przed śmiercią Witkacego, którego sami na dodatek sobie udzielali, że Witkacy wraz z nią modlił się, że żegnał się z najbliższymi, nie wspominając nic o żonie, którą bez najmniejszych wątpliwości bardzo kochał (świadczą o tym jego listy do żony). Że w końcu, kiedy Witkacy był już martwy, Oknińska obmywała mu twarz, że przykrywała go paprociami itd. Te spisane przez Oknińską wspomnienia prawie zupełnie nie pokrywają się z tym, co opowiadała swojej najbliższej przyjaciółce, Nelly Strugowej, po powrocie z Jezior do Warszawy w 39 roku. Zresztą u niej w Warszawie poznała Oknińska Witkacego w 1929 roku. Wspomnienia Oknińskiej nie pokrywają się także z relacjami osób, które odszukały nieprzytomną Oknińską i zmarłego Stanisława Ignacego Witkiewicza i które pochowały go na cmentarzyku w Jeziorach.

1 września 1939 roku Witkacy był w Warszawie. Zaraz po wybuchu wojny zgłosił się do punktu mobilizacyjnego, tak samo, jak zgłosił się do Petersburga w 1914 roku. Tym razem jednak odrzucono go, bowiem był nie najlepszego zdrowia, no i w końcu miał już 54 lata. Zapewne — czego nie trudno się domyśleć znając poglądy Witkacego — ciężko przeżył to, że nie przyjęto go do wojska i nie dano mu tym samym możliwości walki z Niemcami.

Bombardowana Warszawa, urywane rozmowy telefoniczne... Ostatnia, przerwana po paru zaledwie zdaniach, z żoną, która postanowiła zostać w Warszawie. W zasadzie nie zdołali uzgodnić, co zrobić, bowiem tylko te kilka zdań zdążyli wymienić w pośpiechu. Nieomal w ostatniej chwili Witkacy z Oknińską i kilkoma bliskimi przyjaciółmi wsiadł do pociągu ewakuacyjnego, którym pojechali w nieprawdopodobnym tłoku do Brześcia, jeszcze wówczas polskiego miasta. Z Warszawy wyjechali 5 września, czyli na trzynastcie dni przed samobójczą śmiercią Witkacego. Brześć, gdzie spędzili noc w hotelu, był bombardowany przez niemieckie lotnictwo. Witkacy wskutek wybuchów bomb utracił dość znacznie słuch. Zresztą zawsze miał raczej słaby. Wówczas — już w Brześciu — musiano do niego krzyczeć. Prawie całkowicie zamknął się w sobie, unikał wszelkich roz-



mów. Jakie to przerażające, patrzeć na usta mówiącego i prawie nic nie słyszeć! Drażniło to Witkacego w najwyższym stopniu; był zły nie na tych, którzy krzyczeli do niego, ale na siebie, na swoją niemoc, na to, że musi uciekać, że już za parę dni musi zakończyć życie... Wiedział o tym, że to zrobi. Albo też bał się, że już teraz musi to zrobić. Miał też być może nadzieję, że jednak ominie go to, przynajmniej jeszcze na jakiś czas, na parę tygodni czy też miesięcy — stąd w zasadzie ta jego ucieczka. To na pewno nie z paniki, czy strachu, ale z wiary, że w Rosji, gdzie byli jego krewni, znajdzie schronienie i dalej będzie mógł pisać. Jeszcze przez jakiś czas...

Po niespokojnie spędzonej nocy w Brześciu cała grupa wyruszyła w dalszą podróż. Szli pieszo przez wiele kilometrów. Za plecami mieli napierających hitlerowców, nad sobą niemieckie samoloty, a przed sobą złe drogi i jeszcze ten wrześnieowy upał. Witkacy czuł się coraz bardziej osłabiony — był zmęczony, zdruzgotany przede wszystkim, a do tego obolałe nogi i chore serce. Na plecach przez cały czas niósł plecak, a w nim trochę pożywienia i najmniejbądźniejszej odzieży. Podpierał się na swojej lasce i nie pozwalał, by mu pomagano. W końcu nie mógł iść dalej. (Żona Witkacego, która o jego śmierci dowiedziała się dopiero w maju 1945 roku, powiedziała później, że gdyby ona była przy nim, to nawet niosłaby go i nie pozwoliła, aby popełnił samobójstwo). Ci ludzie krzyczący do niego! Jak bardzo musiał się wtedy czuć... niepotrzebny. Przysiadali się na przejeżdżających samochodach i wozach, nocowali u chłopów i szli dalej, jechali, byle jak najdalej na Wschód. Dobrnęli w końcu do małej wioski Jeziora, gdzie Witkacy z Oknińską zatrzymali się u ówczesnego leśniczego, Proskurnickiego. Mieszkali u niego przez kilka dni. 17 września wojska rosyjskie napadły na Polskę: z zachodu Niemcy, a ze wschodu Rosjanie! Witkacy poczuł się w potrzasku; uciekał na Wschód, bowiem wierzył, że tam znajdzie schronienie. Stało się inaczej i tym samym jego nadzieje zostały doszczętnie zniweczone. Nie pozostawało nic innego, jak samobójstwo. Myślał i mówił o tym na wiele lat przed tym tragicznym rankiem. Tylko że teraz była jeszcze Oknińska, która przekonywała go, namawiała tak długo, aż Witkacy w końcu wyraził zgodę, by i ona z nim umarła.

18 września rano poszli do lasu, gdzie dość długo szukali odpowiedniego miejsca. Witkacy przed wyjściem umył się i ogolił, ubrał w garnitur i wyszedł z nieodłączną laską. Znaleźli rozłożysty dąb na skraju lasu. Usiedli pod tym drzewem. Nie wiele z sobą rozmawiali, każde z nich zajęte swoimi myślami. Witkacy w myślach żegnał się z najbliższymi... Zażył tabletki efedryny na pobudzenie krążenia krwi. Później przygotował w kubku napój ze środków nasennych i wody, którą ze sobą przynieśli. Podał go Oknińskiej, która wypita, aczkolwiek nie całą zawartość. Witkacy specjalnie przygotował jej taką dawkę, która nie mogła spowodować śmierci — być może dlatego, iż nie chciał, aby Oknińska także umarła. Kiedy już zasypiała, Wit-

kacy przeciął brzytwą, którą niewiele wcześniej golił się, przegub lewej dłoni. Krew wyciekała bardzo wolno, więc przeciął żyłak na prawej nodze, ale i tu krew ledwo ciekła. Oknińska już spała, kiedy Witkacy przeciął sobie tętnicę z lewej strony gardła... Oknińska obudziła się tego samego dnia wieczorem. Na piersiach czuła jakiś olbrzymi ciężar. Dopiero po chwili zobaczyła, że to głowa Witkacego i dookoła pełno zakrzepłej krwi. Ogarnęło ją przerażenie, a przede wszystkim strach. Starła się tę głowę odepchnąć, co nie bardzo jej się udawało. W końcu odpełza kilka kroków i straciła przytomność. Po jakimś czasie znów się obudziła. Wiedziała, że Witkacy leży kilka kroków od niej. Chciała mu zrobić grób, więc dłońmi, paznokciami zaczęła drapać ziemię. Opowiadała Strugowej, że nie czuła wówczas żadnego bólu, choć bardzo mocno kaleczyła sobie dłonie. Zasympiała. Cały czas, kiedy budziła się, miała świadomość, że Witkacy jest martwy i że leży niedaleko niej. I do tego ta noc, to wszystko razem wywoływało w niej przerażenie tak silne, że i od tego traciła przytomność...

19 września, we wtorek, przyjaciele zaniepokojeni nieobecnością obojga zaczęli ich szukać. Odnaleziono ich po niedługim czasie: Witkacy leżał na wznak, a kilka metrów od niego leżała Oknińska. W poszukiwaniach brała udział do dziś żyjąca pielęgniarka tamtejsza, Domatowicz, która powiedziała, że nie można było Witkacemu udzielić już żadnej pomocy. Cała lewa strona marynarki była jedną wielką skorupą zakrzepłej krwi. Umarł wskutek wykrwawienia. Zajęła się ona Oknińską, która była półprzytomna i w stanie ostrego szoku. Jeden z miejscowych wieśniaków z prostych desek zbił trumnę i w niej ułożył Witkacego, a obok niego położył mu nieodłączną laskę. Całością pogrzebu zajął się leśniczy Proskurnicki. Pochowano go na małym cmentarzu prawosławnym w Jeziorach. Na grobie ustawiono sosnowy krzyż, na którym scyzorykiem wycięto nazwisko i imiona.

Nie ma możliwości sprowadzenia prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza do Polski, do Zakopanego, bowiem — jak pisał do mnie Jarosław Iwaszkiewicz (było to w krótkim czasie po tym, jak ZG ZLP po raz trzeci wystąpił z taką propozycją) — „władze polityczne po obu stronach granicy i tym razem nie wyraziły na to zgody”. Rozumiem sprzeciw ambasady sowieckiej w Warszawie, ale zupełnie nie pojmuję, dlaczego władze polskie sprzeciwiały się temu i to tak energicznie.

Staraniem wielu zainteresowanych osób zdołano namówić władze *obłasti* Rówieńskiej i rejonu Dubrowickiego, aby zajęły się grobem Witkacego. Nie było to w zasadzie trudne, bowiem Witkacy figuruje w „Encyklopedii Radzieckiej Pisarzy Polskich” z informacją o jego twórczości (?!). Stąd też naczelnicy tych władz ofiarowali bezpłatnie transport głazu bazaltowego, który znajduje się obecnie na grobie Witkacego z wyrytymi imionami



i nazwiskiem, datą i miejscem urodzenia oraz dniem śmierci. Napis wyryty jest w języku polskim i ukraińskim. Grobem opiekuje się miejscowa szkoła, której uczniowie zasadzili świerki, by towarzyszyły Stanisławowi Ignacemu Witkiewiczowi tak samo, jak to było w Zakopanem.

W jednym z warszawskich kościołów za życia Oknińskiej odbywały się corocznie we wrześniu Msze św. za Witkacego, które ona organizowała. Przychodziła na nie ubrana na czarno z twarzą ukrytą za czarną woalką. Wysoka i bardzo szczupła. Wolno i dystyngowanie podchodziła do ołtarza, gdzie klękała i tak pozostawała przez dłuższą chwilę. Później siadała i zapewne natchmiaszt przenosiła się w myślach pod ten dąb na skraju lasu w Jeziorach... Wychodziła z kościoła jako jedna z ostatnich.

Jan Stanisław WITKIEWICZ

### APEL GŁÓWNEJ KOMISJI SKARBU NARODOWEGO

Od 13 grudnia 1981 roku wzmógł się wybitnie obowiązek reprezentowania politycznego sprawy polskiej w wolnym świecie. Fundusze na ten cel zbiera Skarb Narodowy, powołany na obczyźnie w październiku 1949 roku.

Od tego czasu miesiąc październik stał się miesiącem wzmoczonej zbiórki we wszystkich krajach polskiego osiedlenia. Obowiązkiem każdego Polaka jest przysparzanie funduszy, na których opiera się działalność o przywrócenie suwerenności i prawdziwej demokracji w Polsce. Naszym zadaniem jest strzeżenie praw i wolności narodu, mówienie tego czego ludzie w kraju powiedzieć nie mogą.

Dlatego w ślad za Apelem Prezydenta R.P. wzywamy wszystkich rodaków, którym sprawa polska jest najbliższa, do hojnego wsparcia październikowej zbiórki na Skarb Narodowy.

Tylko własne, polskie, fundusze gwarantują zasięg, siłę i niezależność akcji niepodległościowej.

### APEL PREZYDENTA R.P.

Złożenie ofiary na Skarb Narodowy jest obowiązkiem obywatelskim. Jest wzięciem czynnego udziału w walce o Polskę i jej wolność.

Pomoc Krajowi w żywności i lekach jest naszym wspólnym wspólnym osiągnięciem. Akcja polityczna nie powinna mu ustępować. Sytuacja międzynarodowa i wypadki w Polsce każą nam ją wzmocnić na dostępnych nam polach. Wymaga to wysiłku indywidualnego i pieniędzy.

Zbiórka w 1982 roku w październiku, miesiącu Skarbu, wierzę, że będzie najhojniejsza, bo nasz naród w godzinie próby — nigdy nie zawodzi.

EDWARD RACZYŃSKI

## Książki

### Tryb porozumiewawczy \*

Nie uważam Czerniawskiego za poetę bardzo wybitnego, ale wydaje mi się on jednym z najbardziej intelektualnych uprawiaczy tej niwy w polskiej literaturze współczesnej — podejrzewam nawet, że te dwie właściwości jakoś łączą się ze sobą — i sądzę, że z tej choćby racji zasługuje na więcej uwagi niż mu dotychczas poświęcano (uwzględniając nawet traktującą o nim książeczkę Alicji Lisieckiej „Kto jest 'Księciem Poetów'?", Londyn 1979). Dobrą okazją do jeszcze jednej próby scharakteryzowania jego tematyki i stylu jest jego ostatni — szósty, licząc od książkowego debiutu w 1956 roku — tomik\*. Jak wnioskować można z prawie-tytułowego wiersza na str. 38-39 — „Złoty wiek” — okresem tak nazwanym jest dla autora wczesna młodość, a zatem daty przy tytule określające lata powstania utworów w tomiku zawartych odnoszą się do okresu dojrzałego (Czerniawski urodził się w roku 1934), i można uznać ten wybór za reprezentatywny.

Zawartość książki — 31 utworów, pisanych bądź to wolnym wierszem, bądź to ulubioną przez autora prozą groteskową — poucza zarówno o dwudzielności tematyki, którą stosując terminologię rakiętową określić można jako „Czerniawski-Czerniawski” i „Czerniawski-świat”, jak też i o proporcji zainteresowania obydwu tym dziedzinom poświęconego; oceniam ją na 3:1, to znaczy około ¾ utworów poświęconych jest temu, co można nazwać kłopotami ze świadomością. Przypuszczalnie nie jest przypadkiem, że Czerniawski ma fachowe wykształcenie filozoficzne: jest on zafascynowany problematyką stosunku „umysł — rzeczywistość” i wybór kierunku studiów był dlań zapewne podyktowany równie osobistymi predylekcjami jak to się podobno części dzieje z medykami, którzy, mając sami problemy psycholo-

\* Adam Czerniawski, *Wiek złoty, 1969-1981*; „Biblioteka Kultury”, t. 348, Instytut Literacki, Paryż 1982, 60 str., cena: F. 25.



giczne, specjalizują się w psychiatrii. Filozofia, a mówiąc bardziej szczegółowo i uczenie epistemologia, wydaje się być dla Czerniawskiego potrzebą serca, a poezja — *inym sposobem* mówienia o niej. Nie znaczy to bynajmniej, że Czerniawski popularyzuje w tej formie filozofię jak to usiłował w swoim czasie robić Asnyk, lecz że mówi on w swych wierszach o trudnych problemach percepcji i artykulacji świata, używając środków *par excellence* poetyckich, a więc przede wszystkim aluzji. Nie ułatwia to lektury czytelnikowi bez pewnego odczytania w nowszej filozofii i zapewne przyczynia się do zwężenia kręgu odbioru tych utworów.

Autor „Wieku złotego” (a także — o czym nie należy zapominać — bardzo dobry tłumacz na angielski Norwida, Różewicza i innych polskich poetów) urodził się w Polsce i choć wychował się od dzieciństwa w Anglii, jest — w pewnym sensie z własnego wyboru — emigrantem, czyli istotą rozdwojoną. Widać to w jego poezji i to nawet w tak na pozór nadnarodowej dziedzinie jak wspomniana problematyka filozoficzna. Czerniawski jest wyraźnie napiętnowany angielską filozofią językową i jej swoistym relatywizmem, tzn. poczuciem zależności obrazu świata od semantyki. Jest więc uczniem szkoły bardzo dobrej, ale w jego odczuciu — odczuciu człowieka, który w jej „mury” dotarł przez wzburzoną rzekę wojny — szkoły jednostronnej. Jest uczniem nieco zbuntowanym: jest przeświadczony, że granice języka nie są ostatecznymi granicami świata, że pływające miasta i śmierć ludzka nie są tylko „problemem odniesienia przedmiotowego”, ale rygory wpojone przez szkołę powstrzymują go od rzucenia się w nieodpowiedzialną histerię „egzystencjalną”. W wyniku otrzymujemy stonowanie, wahanie czy może nawet bezradność: przynajmniej, że opis jest niemożliwy i że „czasem trzeba po prostu zamilczeć” (wiersz „Oxford”), agnostyczną refleksję, że „obraz przeczy mędrcom” i „więcej wiedzieć nikomu nie trzeba” („Dziewczyna w oknie”), czy wręcz stwierdzenie, iż nic naprawdę wyrazić nie można, bo (zakończenie utworu pt. „Ostatni wiersz”):

*wiersz zamiast być klamrą  
co spina granice wyjaśnień i świeci objawieniem  
sam jest teraz jednym jeszcze przedmiotem  
który wymaga inwentaryzacji i klaryfikacji  
prosi się o zrozumienie wsparcie i współczucie*

Wiersz ten nosi datę „1975”, a ponieważ w zbiorze znajdują się liczne utwory późniejsze, można by — biorąc poetę za słowo — zarzucić mu co najmniej niekonsekwencję... Ten niesmaczny dowcip ujawnia rzeczywistą trudność czy nawet paradoks postawy Czerniawskiego-poety: jego uczciwość intelektualna każe mu przyznać, że poezja traktowana jako medium dla refleksji filozoficznej, jako rodzaj skrótu przy pomocy którego można oddać „intuicje” ontologiczne — nie spełnia swego zadania, staje się tylko „jednym jeszcze przedmiotem”; z drugiej jednak strony,

mimo wszystko, próbuje on wciąż na nowo. Desperacki upór czy działanie w złej wierze? Podejrzewam, że to pierwsze, choć Czerniawski podejrzewa — chwilami przynajmniej — że to drugie i stąd płynie jego niechęć do określenia „poeta” czy zgoła niechęć do poetów jako takich (por. ironiczny wiersz w punktach pt. „Poeta współczesny”: „1. zdobywa fortunę 2. rozbraja kombatanów 3. poskramia ideologie [...] 7. idzie do łazienki spuścić z oczu resztki snu”). Sam też wykręca się i udaje, że nazwa ta go nie obejmuje, por. „Gdybym był poetą, zamiast banalnych sentencji / miałbym tu przepiękny poemat...” w zakończeniu wiersza „Z albumu”. „Klerk-zdrajca”, krzyknąłby w tym miejscu Irzykowski i przynałbym rację, bo *profession oblige*. Rozumiem ironię, ale *patriae quis exsul se quoque fugit*, a ponadto stwierdzenie, że się nie jest poetą, pomieszczone we własnym wierszu jest nową odmianą paradoksu Kreteńczyka i filozofowi nie przystoi. Wiersz powinien być piękny — to jedyna racja jego bytu — i zamiast ironizować Czerniawski powinien był napisać przepiękny poemat. Zresztą ten wiersz, traktujący o nieuchwytności chwili i jej nastroju, jest przejmujący, dlatego ta końcowa uwaga stanowi zgrzyt, który mam autorowi za złe. Za złe mam mu też niektóre dowcipy (-pasy): np. w utworze prozą „Asurbanipal i inni”, którego tematem jest refleksja nad czasem i „ładem czy chaosem” świata narrator ni z tego ni z owego rozkazuje „gwardii przybocznej” uciąć głowę jakiemuś natrętowi. No, nie... zwłaszcza, że utwór ten wiąże się z poprzednim („Desolation Sound” czyli Głos Rozpaczy”), w którym — na marginesie opisu zachodu słońca w Kanadzie — autor dochodzi do najlepszego sformułowania własnej filozofii sztuki, które brzmi następująco: „Świat przyrodzony jest dla nas nieczytelny, aż do kiedy nie ujarzmimy go, przekładając go sobie na schemat kultury, symboliki, znaczeń. [...] Dlatego zmuszeni jesteśmy narzucać zjawiskom nasze własne znaczenia, czyli tworzyć sztukę”. To bardzo celne stwierdzenie i nie powinno sąsiadować zbyt blisko z figlarnością, bo różnica rejestrów staje się zbyt duża.

Powyższe uwagi krytyczne traktuję nie jako „zjeżdżanie”, a swego rodzaju komplement, ponieważ w sumie uważam poezję Czerniawskiego za interesującą i — po wczytaniu się — robiącą duże wrażenie. Dlatego właśnie zacząłem od zgrzytów, które mogą odstraszać, a nie powinny. Wśród jego filozoficznych wierszy jest wiele celnych, zastanawiających i wręcz pięknych — jest nim np. wspomniany tu już (i to niby krytycznie!) „Ostatni wiersz”, a także pierwszy utwór zbioru, „Pierwszy śnieg”, którego mam ochotę nauczyć się na pamięć. Duże wrażenie robią też wiersze z kategorii, nazwanej na wstępie dziedziną „Czerniawski — świat”, o tonacji dalekiej od figlarności: mowa tu raczej o samotności i o emigracyjnej i polskiej goryczy. Za czołowy wiersz tej kategorii uważam „W ładzie angielskiego krajobrazu” — powinien on być umieszczony w każdej antologii polskiej poezji współczesnej.

Chcę na zakończenie uzasadnić — lub może: usprawiedliwić



— brutalne stwierdzenie początku tej recenzji na temat „wybitności” Czerniawskiego. Nie mam żadnego prawa do stawiania stopni w tej dziedzinie, ani żadnych kwalifikacji do pisania o niej, z wyjątkiem może jednej: że sam nie pisuję poezji, ale ją czytuję. Moje zastrzeżenia odnoszą się nie tyle do Czerniawskiego „jako takiego”, co raczej do koncepcji tej dziedziny sztuki, którą reprezentuje i on i wielu jego współczesnych współpiszących. Wygląda ona, jak się zdaje, z grubsza tak: poezja służy do wyrażania tego, czego inaczej wyrazić się nie da (prozą normalną, na przykład); wyrażanie to *jest* możliwe (*nota bene* Czerniawski nie jest tego tak całkiem pewien chwilami) i stanowi *główny cel* działalności poetyckiej; dla tego *głównego celu* można, a nawet często trzeba poświęcić tradycyjne walory poetyckie dawniejsze: rym, rytm, związek logiczny części utworu, itd.; poeta jest *odkrywcą* nowych uczuć i nowych myśli — właśnie owego „niewyraźnego” — i stara się je zakomunikować odbiorcy wszystkimi dostępnymi środkami: o ile odbiorca tego nie uchwyci — tym gorzej dla niego, poeta nie ma sobie nic do wyrzucenia, bo służy wyższemu celowi: samej poezji.

Nazwałbym to stanowisko radykalnym romantyzmem. Poeta nie jest w nim, jak w ujęciu klasycznym, sztukmistrzem, lecz istotą wyjątkową: to nie *środk*i jakich używa mają budzić podziw i wzruszenie, lecz bezpośrednio *on sam*, poprzez niezwykłość swych myśli i odczuć. Wydaje mi się to mijać z istotnym powołaniem poezji, za które uważam mówienie o rzeczach mniej więcej zwykłych w „trybie porozumiewawczym”, w przeciwieństwie do pozostałych form wypowiedzi słownej, posługujących się prostym trybem oznajmującym. Przez „tryb porozumiewawczy” rozumiem sztukę aluzji w bardzo szerokim sensie: odwoływania się do myśli, uczuć, wiedzy i nastrojów czytelnika lub słuchacza, a więc rzeczy które *już w nim są*, ale odwoływania się tak zmyślnego, zaskakującego a trafnego, że daje to przyjemność estetyczną, czyli — jak sądzę — radość ze zwycięstwa nad bezwładem natury. Chyba nie darmo sztuka zawsze przeciwstawiana była naturze jako rodzaj ludzkiego triumfu.

Współcześni „radykalni romantycy” powiedzą tu oczywiście: a co, u nas nie ma aluzji?! Jeszcze ile! Tak — odpowiem — ale podporządkowane są one owemu „wyższemu celowi” wyrażania niewyraźnych uczuć, i to wszystko. Jeśli czytelnik ich nie pojmie, wszystko na nic, bo nawet mu nie pozostanie na pociechę ładny rym, dźwięczna fraza czy skojarzenia i metafory pomocnicze. Podejrzewam, że wiele utworów klasycznych pozostaje do dziś częściowo niezrozumiałymi, bo nie mamy do nich klucza (przypuszczalnie „Król-Duch” Słowackiego, na pewno sonety Szekspira), ale trwają one dzięki wspomnianym „nagrodom pociechy” ładny rym, dźwięczna fraza czy skojarzenia i metafory do czego to aluzja — do wiersza Czerniawskiego „Wyspa Gaunilona”, pisanego czymś w rodzaju telegraficznej prozy, nie ma się nic. Mógłbym ewentualnie zatelefonować po wyjaśnienie do autora, jak radził w podobnych wypadkach Gombrowicz, ale co

zrobią potomni, gdy autora nie stanie? „*Nam w ciężkich czasach żyć przyszło*”... (cytata ze wspomnianego utworu).

Powtarzam: atakuję nie Czerniawskiego, lecz tendencję, którą często — choć nie zawsze, na szczęście — reprezentuje. Jest to tendencja samobójcza, bo utwory za mało w dobrym sensie „sztuczne”, a których „natura” pozostaje nieodgadniona, ostać się nie mogą, mogą natomiast pociągnąć za sobą w nicłość i te utwory, które przetrwać powinny. A chyba raczej miał Orwell twierdząc, że jedyną miarą jakości sztuki — a więc „wybitności” — jest przetrwanie.

M. BRŃSKI

## Przejęzyczenie\*

Dobrze jest pisać o rzeczach dobrych. Ale aby do nich dotrzeć, trzeba mi poborykać się z tym, co żenujące.

Żenująca jest niewrażliwość znacznej części polskich krytyków literackich, którzy nie dostrzegają rzeczy istotnych, omijają je chyłkiem, czy to dlatego, że nie umieją sobie z nimi poradzić, czy to dlatego, że czują do nich niechęć, czy dlatego wreszcie, że upodobali sobie to, co ładne, bo w obliczu piękna są zastrachani. Te trzy przyczyny nie wykluczają się wzajem; kiedy występują razem, wówczas ręce i majtki opadają, jak mawiała nieżyjąca już pani wielkiego formatu. Sprawa to niebłaha, ponieważ krytycy ci zdobyli sobie pewien autorytet w urabianiu gustów zarówno czytelnicznych jak i edytorskich. Dla przykładu wymienię: Ryszarda Matuszewskiego, K. A. Jeleńskiego i Jerzego Kwiatkowskiego; ci mają sprawne pióra, więc innych pomnę.

I jeszcze, żeby nie być gołosłownym, wymienię autorów chyłkiem omilczanych. Przede wszystkim Stanisława Vincenza. Jego *opus magnum* to lot najwyższy, w prozie polskiej dotąd niebywały; to przykład tego, jak z małego świata staje się świat ogromny, z mikrokosmosu makrokosmos. Jeżeli dzieło Vincenza z czymś porównać, to chyba z „Panem Tadeuszem”, z tym, że nie ma u Vincenza tej dziwacznej jurysprudencji, która u Mickiewicza conieco psuje. Metafizyka tej *quasi* (czy pseudo) hu-

\* Arnold Ślücki, *Poezje wybrane*. Wyboru dokonała, wstępem i notą opatrzyła Anna Kamińska. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1982.

P.S. Annie Kamińskiej należy się wielka wdzięczność. Tyle tylko mogę powiedzieć w głębokim poruszeniu.



culszczyzny — niezależnie od miłości, jaką autor darzył Hucutów — ma mniej wymyślne, a za to głębiej sięgające korzenie niż twórczość Hermanna Hessego. Vincenzowi wystarczy obraz „normalnej” codzienności, wszelka Kastalia jest mu zbyt cenna. I polszczyzna; o tej polszczyźnie można nieskończenie i zawsze dobrze. I rytm: takiego rytmu narracji, sprzężenia wielkiej frazy z małą, dawno nie widziano, w prozie polskiej chyba w ogóle nigdy. — I cóż? Wstydliwie ostatnio w *Twórczości* zamieszczona recenzja jest świadectwem — właściwie czego świadectwem? — Ręce itd.

Drugi przykład jest — może pozornie tylko, nie wiem — skromniejszy, ale równie znamienity. Barbara Sadowska, na dobrą sprawę całkiem omiłowana. A jest to poetka o bardzo swoistej wyobraźni i wrażliwości, o niecodziennych kapryśkach językowych, stojąca rangą blisko Szymborskiej i Poświatowskiej — odmienna, penetrująca intymności takie i tak, że po ich sformułowaniu przez autorkę czytelnik postrzega, iż ma do czynienia bynajmniej nie z intymnościami. — I znowu: i cóż? Czy ktoś z Jaśnie Wielmożnych Panów Krytyków, zadufanych w swej Wielmożności, łaskaw się był nad tymi tekstami pochylić?

Sprawa Tymoteusza Karpowicza i jego „Odwróconego światła” jest osobna, jest skandalem krytyki polskiej — chyba dlatego że nikt, prócz może Janusza Sławińskiego, do rozgryzienia tej znakomitej poezji nie dorósł. Niestety, Sławiński nie napisał.

Z rangi Arnolda Śluckiego w poezji polskiej tego stulecia niewiele jeszcze, dziesięć lat po śmierci autora, zdaje sobie sprawę. Jest to ranga wysoka nie tylko ze względu na wysoki kunszt, ale również i dlatego, że wysoki ten kunszt służy w ostatecznym rachunku *formie*: formie dojścia ku źródłom, jednoczenia *dzisiaj* tego wszystkiego, co przedstawia sobą historycznie nawarstwiona tradycja basenu Morza Śródziemnego w jej przejawach cywilizacyjnych, kulturalnych i religijnych. Mówię o formie w tym sensie, w jakim rozumiał ją Peiper, powiadając, że jest przed treścią, że — domyślam się tak — treść ustanawia. W przedostatniej i ostatniej fazie swojej twórczości Ślucky daje nam syntezę śródziemnomorską z elementów judaizmu, greczyzny i chrześcijaństwa; te trzy elementy stanowią dla niego formę właśnie, czyli życie duchowe w całości. Nie rozszczepia przy tym włosy na czworo, nie bawi się w interpretacje manichejskie, heglowskie czy czart wie jakie. Odkrywał tę tradycję i długo, i jakoś na własną rękę, i zaakceptował ją bez meandrycznych wybiegów, bez uników, bez zastrzeżeń, bez zapierania się samego siebie; inaczej: wybrał drogę najtrudniejszą do umocnienia się w tym, o czym rozstrzygnął w imię dostrzeżonej oczywistości, w imię tożsamości własnej; wiedział, że tu wdawać się w herezje nie ma co. A może herezje ignorował, aby mu nie przeszkadzały w dotarciu do sedna.

Tak oto jest Ślucky poetą cywilizacji, przy czym cywilizację rozumiem z francuska, jako sumę zjawisk związaną ze współżyciem ludzi, czyli nie tak, jak to Niemcy czynią, dokonując podziału na cywilizację i kulturę: cywilizacji więc, czyli całości. Całością dla niego jest Stary i Nowy Testament, i to, co dała Grecja; i wszystko to zbiega się, zwłaszcza w wierszach, pisanych na wygnaniu, w Polsce, w Warszawie, u brzegów rodzinnej Huczwy; Polska bowiem, Warszawa i Huczwa wpisane są w cywilizację, w jakiej czuje się osadzony. Nie wiem, czy u wielu pisarzy polskich dwudziestego wieku tak dobitnie wyartykułowany został mit śródziemnomorski, jak u Śluckiego; u Jastruna jeszcze, ale nie tyle w poezji, co w świetnej eseistyce; u Iwaszkiewicza wszystko to jest poszatkwane — osobno jakieś nieokreślone ciągoty do łączenia Polski i Bizancjum, na dobrą sprawę nie wiadomo dlaczego, osobno basen śródziemnomorski, głównie Włochy, i jeszcze osobno Polska, będąca w gruncie rzeczy sentymentalnym i słabo zakorzenionym w cywilizacji krajobrazem. U Śluckiego mamy jedność:

(...)  
*cieniu Dwunastu Tablic,*  
*Laokoonie, wężu,*  
*cieniu, powielana wyobraźni, cieniu — gipsowa góra,*  
*cieniu — formo okrutna,*  
*cieniu kochający ścisłość, aluminiowa miara krajobrazów,*  
*mały cieniu z koroną żelbetonową na czaszce!*

*Cieniu — szubienico, cieniu — bezprawie,*  
*cieniu, któryś sam niegdyś był Tyrteuszem,*  
*sztyletem i Platonem.*

(Oda do cienia)

To jest sedno poezji Śluckiego: *Mare Nostrum*, widziane jako „forma okrutna” w całym swym kompleksie historycznym — dzisiaj.

Od początku Ślucky taki nie był. Wszedł do literatury polskiej w roku 1945 jako ktoś, kto w niezborny sposób zmieszał w sobie talmudyczność, komunistyczną partyjność i pokręcony marksizm; wszystko to w zaśpiewie starotestamentowych proroków, w nieporadnej polszczyźnie i w przekonaniu — nie on jeden zresztą wtedy je żywił — o prymacie polityki, komunistycznej oczywiście, nad całą resztą życia. Dziesięć lat co najmniej trwało, aż Ślucky się ocknął — i znowu: nie był wtedy jedyny. A zaczęło się to hałaśliwym półprywatnym trzęsieniem ziemi w roku 1956. Zareagował mianowicie ostro na antysemityczne enuncjacje tzw. ówczesnie grupy natolińskiej (któż dzisiaj ją pamięta?) i opublikował w *Przeglądzie kulturalnym* artykuł, w którym oskarżył PZPR, że jej kierownictwo toleruje w swym łonie faszyzm. Jakim sposobem artykuł ten mógł się ukazać, trudno dziś dojść, ale wówczas działy się rzeczy dziwne. Śluckiego uchwałą jakie-



gość bardzo wysokiego gremium wyrzucono z partii natychmiast. Ale — to także charakteryzuje tamte czasy — posypały się protesty i wysokie gremium decyzję cofnęło. Skończyło się bodaj na naganie, ostrej czy nie — nie pamiętam. Żeby rzecz skończyć — Słucki „wybył” z partii w związku z podpisaniem protestu pisarzy w sprawie wyrzucenia z PZPR Leszka Kołakowskiego w roku 1966. W roku 1968, na skutek wymierzonej przeciw niemu osobiście prowokacji antysemitcko-ubeckiej (inspiratorem był, o ile wiem, obecny pan profesor doktor Tadeusz Walichnowski, aryjczyk, specjalista od syjonizmu) zmuszony został do emigracji i po czteroletniej — dosłownie — tułaczce (Izrael, Francja, Holandia, Niemcy) zmarł zmożony ciężką chorobą w październiku 1972 roku w Berlinie Zachodnim. Leży na cmentarzu Ruhleben, przywalony wielkim kamieniem polnym, na którym wyryto imię, nazwisko, daty i informację (po polsku): „Poeta polski”. Przyjaciołom udało się umieścić w *Życiu Warszawy* nekrolog, z którego cenzura skreśliła słowa „zmarł na obczyźnie”.

Po wstrząsie 1956 roku Słucki się zmienił; mam na myśli Słuckiego-poetę. Otrząsnął się z mniemania o nadrzędności polityki i — nie od razu oczywiście — reszta została mu dana. Dana mu została świetna polszczyzna; ostra myśl syntetyczna; mityczne pejzaże Ziemi Świętej i wysp greckich; tradycja Kochanowskiego i Norwida; oczyszczenie własnej osobowości; *Via Dolorosa*. Oto wiersz pod tym tytułem:

Blask —  
i oślepta w skale brzoza.  
Słońce! To wrzesień —  
jak Witkacy —  
krwią broczy  
na *Via Dolorosa*.

Gdzie Krzyż?  
Języki dwa  
— zbite —  
niby dwóch drewnien  
stukot.  
Gdzie męka?  
Cała już  
sztuką.

I nie wskrzesisz  
ciała  
Wyobraźni.

(Jerozolima 1969)

Myślę, że w ostatniej fazie swej twórczości Słucki jest poetą głęboko religijnym; był nim właściwie *in nucleo* zawsze, tylko że z początku zdarzyło się tak, że kostium i maska do tego

nie pasowały. Ta okoliczność zdynamizowała w istocie jego tragiczny życiorys. Zdawał sobie z tego sprawę, pisząc na dwa lata przed śmiercią:

Miasto mówiące przeszło nade mną,  
jak Gofsztröm,  
szum ciepłą falą ominął mnie —  
I znów byłem sobą,  
przejęzyczeniem swym,  
POLSKĄ.

(Wiersz bez tytułu, 1 listopada 1970, Ramersdorf)

Po rzeczy dobrej, o której dobrze pisać, z powrotem tedy do rzeczy mniej dobrej. Do owych Jaśnie Wielmożnych Panów Krytyków, omilczających. Żeby wstążeczki pozawiazywać.

Pamiętam, że w roku 1947, kiedy to nas, młodych i obiecujących pisarzy spędzono gwoili dydaktyki i pedagogiki do Nieborowa, jeden z poetów, niestary, ale zaliczany już do dorosłych, przeczytał nam swój wiersz, w tym celu zapewne, aby pouczyć, jak wiersze pisać trzeba. W wierszu tym była mowa o oknie historii i balkonie epoki. Wtedy zabrał głos Tadeusz Różewicz i powiedział: „Jestem człowiekiem ubogim, ale dam parę węnianych skarpet temu, kto mi pokaże okno historii i balkon epoki”. Dorosły poeta obraził się, a myśmy mieli uciechę.

Otóż myślę, że JWPanom Krytykom chodzi tak naprawdę o okno historii i balkon epoki. Ale tego u Arnolda Słuckiego nie znajdują.

Witold WIRPSZA

## Siostra moja - życie

Angielski pisarz i krytyk Cyril Connolly proponuje: „Zastanówmy się, czy istnieje dziś jakiś pisarz, którego zamilknięcie odczuliśmy jako literacką katastrofę?”. Po zastanowieniu dochodzimy do wniosku, że przyłożona do tej okrutnej miary literatura wydaje nam się niezwykle słabo zaludniona. Choć oczywiście nie pusta. Od czasu do czasu pojawiają się nowe książki, po których przeczytaniu czujemy, że brak ich byłby katastrofą.

Taką książką-wydarzeniem, stającą w jednym szeregu z wybitnymi dziełami literatury rosyjskiej ostatniego półwiecza, jest



zbiór listów „Borys Pasternak — korespondencja z Olgą Freudenberg”<sup>1</sup>. Gdyby Borys Pasternak nie zatytułował jednego ze swych zbiorów wierszy „Siostra moja — życie”, tytuł taki doskonale nadałby się do tomu listów, jakie pisali do siebie Borys Pasternak i jego cioteczna siostra Olga (córka siostry ojca Pasternaka). Urodzeni jednego roku, znali się od pierwszego dnia życia; w młodości Pasternak był w swej kuzynce zakochany. Pierwsze listy wymienili w marcu 1910 roku, ostatnie w listopadzie 1954 roku. 6 lipca 1955 Borys Pasternak dostał z Leningradu telegram: „Ola dziś umarła”.

Korespondencja między bratem i siostrą to jednocześnie powieść, historia i przejmujący, unikalny dokument o warunkach ludzkiego bytowania w latach budowy pierwszego w świecie państwa socjalistycznego. Tandetny aforyzm, że życie jest bogatsze od literatury, charakteryzuje najtrafniej korespondencję Borysa i Olgi. Szczęśliwe dzieciństwo i młodość — łatwe, radosne, swobodne życie; potem pierwsza wojna światowa: Olga zostaje siostrą miłosierdzia, Borys znajduje swą drogę — zostaje poetą. Nadchodzi rewolucja — Olga wstępuje na Uniwersytet w Piotrogradzie. Zaczynają się nowe czasy. Daniel Deföe opowiedział o dżumie która zdziesiątkowała Londyn w 1665 roku w „Dzienniku zadżumionego roku”. Korespondencja między Borysem Pasternakiem a Olgą Freudenberg to dziennik zadżumionych dziesięcioleci.

Cudze listy zawsze są ciekawe. Szczególnie ciekawe stają się, kiedy dobiegają nas z epoki i kraju, gdzie ich prawie nie ma w archiwach (nie licząc archiwów tajnej policji, w których być może także ich nie ma). A bywają wyjątkowo ciekawe, kiedy ich autorami są Borys Pasternak i Olga Freudenberg. Przedstawić Pasternaka nie trzeba. O Oldze Freudenberg wystarczy powiedzieć, że jej listy są nie tylko znacznie ciekawsze od listów Pasternaka, ale i znacznie lepiej napisane. Zresztą sam Pasternak to przyznaje: odpowiadając swej kuzynce, nie przestaje zachwycać się jej umiejętnością formułowania, niezmiennie dodając z zalem: gdybym to ja tak umiał! Ale Pasternak, a wraz z nim i dzisiejszy czytelnik tej korespondencji, zachwyca się nie tylko tym, *jak* Olga pisze, ale i tym, *co* pisze. Niezwykle utalentowana, znająca z tuzin języków, Olga Freudenberg była najlepszym w ZSSR znawcą literatury starożytnej. Jako pierwsza w ZSSR kobieta obroniła pracę doktorską i uzyskała tytuł profesora, stając na czele katedry na uniwersytecie leningradzkim.

Korespondencja między bratem i siostrą to wymiana listów między genialnym poetą i wielką uczoną. Do trudności życia, do trudności życia w Związku Sowieckim dochodzą udręki ludzi myśli. Lepiej niż ktokolwiek i wcześniej niż ktokolwiek na Za-

1. Boris Pasternak, *Pierписка z Olgoj Frejdenberg*. Pod redakcją i z komentarzami Elliotta Mossmana. Harcourt Brace Jovanovich, New York & London, 1981 (w językach rosyjskim i angielskim).

chodzie o udrękach tych pisał George Orwell: „Totalitaryzm zlikwidował wolność myśli na skalę nieznaną w dziejach ludzkości. Jest ważne, aby zrozumiano, że kontrola nad myślą ma nie tylko negatywny, ale i pozytywny charakter. Nie tylko zakazuje wyrażania — lub formułowania na własny użytek — niektórych myśli, ale i dyktuje, co należy myśleć...”. Oszałamiającą przenikliwość Orwella potwierdza to, że stosunek między totalitaryzmem a myślą przez długie lata nie był oczywisty nawet dla rosyjskich inteligentów, zmieniających się i zmienianych w inteligentów sowieckich.

Olga Freudenberg zrozumiała wszystko już w pierwszych dniach rewolucji. „Straszne dni! — pisze pierwszej porewolucyjnej jesieni. — Życie pustoszało. Profesorowie umierali. Żywych aresztowano. Uniwersytet przestał funkcjonować, pokrył się kurzem i pleśnią”. Oldze Freudenberg było z roku na rok gorzej: niemożność publikacji, prześladowania ze strony „rządowych filozofów”, jak się wyraża, i rządowych filologów, oskarżenia o nieznaną marksizmu, o niedostateczną wierność Marrowi, o zbytnią wierność Marrowi, o kosmopolityzm. Poza tym — od końca 1934 roku — masowe aresztowania, aresztowanie i śmierć w niewiadomym łagrze rodzonego brata, paraliżujący strach. Potem wojna i blokada Leningradu — głód, chłód, choroby. A po zwycięstwie znowu terror, żdanowszczyzna. W 1949 roku Olga notuje w dzienniku: „Przez wszystkie miasta długiego ciała Rosji przeszły jak zaraza morowa moralne i umysłowe pogromy... Uniwersytet rozgromiono. Wszystkich głównych profesorów zwolniono. Mord na ostatkach inteligencji dokonuje się bez przerwy”. Wszystkie te wydarzenia, uczucia i myśli Olga odnotowuje w listach do Borysa, wiedząc dobrze, że czyta je także „Szpiekin”, jak nazywa cenzora.

Borys Pasternak przez długie lata rozumiał i nie chciał rozumieć, tracił nadzieję i nie tracił nadziei, chociaż życie na każdym kroku nadziei pozbawiało. Olga Freudenberg rozpaczała i objęła się o nieubłagany mur nieuków i „rządowych uczonych” (dla niej to synonimy), mimo że zajmowała się takimi, zdawałoby się odległymi od sowieckiej rzeczywistości tematami jak „epickie porównania na przykładzie *Iliady*” lub liryka Safony. Borys Pasternak stał w sercu sowieckiego życia literackiego i kulturalnego. Ciężar jaki go przygniatał był monstrialny. Ale w 1933 roku wciąż jeszcze wierzył, że „już rysuje się jakaś nieznana jeszcze prawda, stanowiąca o słuszności ustroju i o tym, że nieuchwytna nowość jest chwilowo ponad siły”. Przez długie lata Pasternak przekonuje sam siebie, że jeśli wszyscy równają krok, a on się wyłamuje — to jest to jego wina, że jeśli wszyscy wychwalają wielkość nowego ustroju, a on ma wątpliwości, to znaczy to, że on jeszcze nie całkiem go rozumiał, że jeśli wszyscy pisarze podpisali list z żądaniem rozstrzelania Tuchaczewskiego, a on odmówił — to on nie ma racji.

Latem 1944 roku, straciwszy wszelkie złudzenia, pisze: „Kochana Olu!... Bolał mnie nie zewnętrzne trudności życia, boli



mnie to, że jestem literatem, i mam, jakby to powiedzieć, własne myśli, a literatury u nas nie ma i w danych warunkach nie będzie i być nie może”.

Najbardziej wstrząsające w korespondencji Borysa Pasternaka i Olgi Freudenberg jest to, że świadcząc o niemożności literatury w „danych warunkach”, świadczy ona zarazem o jej możliwości. Przez długie lata niepublikowany Pasternak musi żyć z przekładów: tłumaczy gruzińskich poetów, tłumaczy Szekspira i „Fausta” Goethego. Olga, która literaturę, w tym i twórczość swego brata, ocenia bardzo surowo, jego przekłady Szekspira i Goethego nazywa genialnymi i adekwatnymi. Równocześnie opisuje przedstawienie „Hamleta” w przekładzie Pasternaka w leningradzkim teatrze. Oto ścierają się literatura i sowiecki teatr. W rezultacie rodzi się frapujący obraz kultury sowieckiej, gdzie „wszystko jest jasne do pewnych granic”. Olga pisze z jadowitą ironią, jak reżyser Georgij Kozincew „zdjął wiersz” — aktorzy czytają tak, jak się mówi: „Gdyby nie to, że żyję w płomiennej, wspaniałej epoce, powiedziałabym że takie sprzeniewierzenie się wierszowi, rytmowi, rozpaczy i temperamentowi zrodzić mogła tylko epoka, która rozplątała człowieka i wyjęła zeń wnętrze, epoka zdeptanego wiersza i obrzyganej duszy”. Pasternak przetłumaczył „Fausta”, zmieniając go „z cudzoziemca w kapocie w niezależnego oryginała”. Tekst wymaga komentarzy, które tłumacz zamierzał zrobić, ale — jak pisze poeta do siostry: „czyż można jakimś nie wyświęconemu bezpartyjnemu powierzyć taki odpowiedzialny ideologicznie odcinek?”.

W tych warunkach literatura nie może istnieć. Ale istnieje: tworzy ją Borys Pasternak, nie przestający pisać wierszy, a od 1946 pracujący nad zaczęłą dawno powieścią. „Doktor Żiwago” ma dziwną sławę, wynikłą z wrogiego stosunku doń władz sowieckich, niespodziewanego rozgłosu, popularnego filmu i oczywiście oryginalności budowy i stylu. Edmond Wilson był jedynym człowiekiem, który w 1959 roku oświadczył, że „powieść (ta) stanowi jedno z wielkich wydarzeń w literackiej i moralnej historii ludzkości”. Poza wszystkimi swoimi walorami korespondencja Pasternaka z Olgą Freudenberg pozwala na nowo odczytać „Doktora Żiwago”, odkrywając nowe warstwy powieści i niespodziewane cechy jego bohaterów. Olga Freudenberg znajduje zadziwiające słowa po lekturze rękopisu: powieści tej „nie można po prostu czytać, tak jak nie czyta się kobiety, lecz zdobywa ją”. Korespondencja pozwala wrócić do powieści i „zdobyć ją”.

Silna, niezależna i nieugięta, Olga przeżywała jednak chwile upadku ducha: „Długi pusty sen. Żyję z dnia na dzień. Nie widzę celu, nie mam pragnień ani zainteresowań. Życie wydaje mi się zbezczeszczone i znieważone. Przeżyłam wszystko, co mi dała epoka: tortury moralne, unicestwienie żywcem”. Ale przychodziła nowa myśl, pomysł nowej monografii, list od Borysa, zdrowie się poprawiało — i wracała nadzieja i wiara. Borys Pasternak wierzy w Boga. Olga Freudenberg wierzy w historię:

„Tu nic nie bywa zbagatelizowane i zapomniane. Raj, który budowały narody, nieśmiertelność, „ten świat” — wszystko to istnieje, ale nazywa się nie niebem, nie rajem, nie Walhallą, a historią. Oszukać jej nie można, jak by nie fałszowano dokumentów i nie znieszczańcono lub nie ukrywano faktów”.

Od śmierci Borysa Pasternaka upłynęły 22 lata, od śmierci Olgi Freudenberg — 27 lat: dziś nie można sobie wyobrazić literatury bez autora „Doktora Żiwago”, jutro nie będzie jej można sobie wyobrazić bez korespondencji Borysa i Olgi. Historia okazała się — tak jak wierzyła Olga — silniejsza od fałszerzy i kłamców. Ta pełna rozpaczy i śmierci książka jest brzemienne w nadzieję.

Michał HELLER

## Niespodzianka

Tego lata otrzymałem z Anglii piękną książkę poświęconą twórczości Zdzisława Ruszkowskiego\*. Trafiła ona do mnie prawie przypadkiem, wysłana na adres pod którym od blisko trzydziestu lat nie mieszkam. Była dla mnie szczęśliwą niespodzianką.

Poznałem Zdzisława Ruszkowskiego równo 50 lat temu, gdy razem z kolegami kapistami wróciłem z Paryża. Ruszkowski był wówczas członkiem „Pryzmatu”, grupy malarskiej dla nas, kapistów, najbliższej. Podobnie łączyło nas, z gruba mówiąc, postimpresjonistyczne widzenie świata, a też niechęć do oficjalnego, banalnego realistycznego malarstwa „Zachęty”. Urzeczenie van Goghem, później Cézannem, wspólna łączność z tradycją Michałowskiego i braci Gierymskich łączyła nas również.

Nie dane mi było wtedy zbliżyć się osobiście z Ruszkowskim. Chyba udzielał się mniej od innych, bardziej niż inni we własnej swojej pracy zanurzony. Drogi nasze zresztą szybko całkiem się rozeszły. Ruszkowski wyjechał do Francji, gdy ja już byłem z powrotem w Polsce. Wybuch wojny do reszty nas rozdzielił. Jego wojsko — Szkocja, Anglia, a moje wojsko — Rosja i Bliski Wschód. Po wojnie osiedlił się on w Anglii, ja we Francji. W tym okresie widywałem jego obrazy przelotnie, pojedynczo, na wystawach w Londynie.

Normalne, „genealogiczne” powiązania malarskie ułatwiają przeważnie spotkanie malarzy, ale te powiązania przyjęte po-

\* Wyd. Mechanick Exercises, 91A Landor Road, London SW9 9RT, 1982.



wierzchnownie mogą łatwo spłyć sądy, bo wpadamy już naprzód w „izmy” (postimpresjonizm, ekspresjonizm, kapizm, etc.). Rzeźbywiste spotkanie z malarzem to chwila, gdy artysta odkrywa nam nagle swoją własną i jedyną, jak każdego artysty z prawdziwego zdarzenia, muzykę.

Takie przeżycie obrazów Ruszkowskiego dała mi dopiero ta książka. Dopiero teraz poczułem jego odrębność. Zdało mi się, że wykryłem drogę, którą przebył. Od płócien z 1935 po płótna ostatnich lat.

Jego malarstwo robiło na mnie zawsze wrażenie niewątpliwie malarskie, ale jednocześnie patrząc na te obrazy miałem stale uczucie ciężaru, nieustannego borykania się z materią, z formą, nie tylko malarza, ale może bardziej jeszcze *budowniczego*. Konstrukcja obrazu chyba zawsze była dla niego zadaniem centralnym, ten malarz nigdy nie ulegał deklacji kolorystycznej samej dla siebie. Bronił tego akcenty silnie walorowe, logika światłocienia, walor, którego zdaje się nigdy nie poświęca niespodziankom kolorystycznym. Nawet u największych — jak Bonnard — walory były przesuwane lub — wprost świadomie, dla większej wymowy własnej logiki i czaru kolorów — odwracane.

Typowy u Ruszkowskiego jest portret Moore'a (1954), gdzie postać rzeźbiarza jest jakby brutalnie wczepiona w formy jego rzeźb; to chyba jeden z najciekawszych jego obrazów. Nie darmo Moore jest mu tak bliski. W imię budowania obrazu nie waha się artysta ulegać czasem stylizacji, do której nie mam serca, ale najczęściej czystej abstrakcji działających na siebie brył i form. Przy tym dużą rolę w tych obrazach gra jednocześnie konkretna ekspresja postaci, twarzy ludzkich: np. „Kobieta z dziewczynką na schodach” (1966) czy portret dwóch Hiszpanek, aż po ostatnie z lat 1975-1976: młoda dziewczyna o zielonkawej twarzy na tle różowych hortensji (1975), czy dwoje dzieci z tego samego roku.

Album Ruszkowskiego pozwala śledzić rozwój artysty od aktu kobiecego z roku 1950 — jakby jeszcze akademickiego — po akty ostatnich lat (przede wszystkim kobieta leżąca pod pionowymi pasami różu i głuchej czerwieni). Uderza w tych obrazach pasja malarza do tematów najtrudniejszych. W kilku pejzażach morskich chodzi mu o migotanie i ruch fal, który już zauważamy w obrazie kobiety (jakby z Moore'a) na tle czarnej wody Canale Grande w Wenecji, z błyskami czerwieni i srebra. Jeszcze silniej uderza to w wielkiej tafli morskiej zatoki, gdzie ruch fal, ich wibracja, wyrażone są z rzadką siłą ewokacji poprzez węże i przecinki turkusowe, aż białe na horyzoncie i żółtosrebrne i czarne.

Jeżeli mam mówić o płótnach, które zdają mi się najśmielsze i najoryginalniejsze, wspomnielibym Oxford Street (1959), dalej obraz galerii w Atenach (1978), gdzie chaos rzeźb i zwiedzających turystów robi żywe, osobliwe uwikłanie form. Tak samo wielość form ludzi na eskalatorze. To udana próba wyrazu skłębionego ruchu tłumów, którego mnie nigdy nie udało się wyrazić. Wśród

tych obrazów uderza jedno płótno. Czysto liryczne i fascynujące, pejzaż znad Bugu, księżyc w pełni, odbity w wodzie o zmierzchu.

Artysta w notatce wyznaje, że to pejzaż jego lat dziecińczych, do którego po latach powrócił.

Książka ta powinna ukazać się w Polsce obok pięknych albumów Jana Cybisa, Hanki Rudzkiej-Cybisowej, Potworowskiego, Wolffa i tylu innych malarzy, którzy świadczą o malarstwie polskim ostatniego 50-lecia w naszej malarskiej tradycji.

Ta książka jest wydarzeniem.

Józef CZAPSKI

## Nowości wydawnicze

### POLACY W ŚWIECIE

Zbiory i prace polonijne Biblioteki Narodowej. Informator. Opracował Andrzej Kłossowski (i inni). Warszawa, 1982, Biblioteka Narodowa, str. 114.

„Polonijność” z tytułu informatora jest pojęciem bardzo pokornym, bo mieszczą się w nim — obok produkcji wydawniczej emigracji zarobkowej — stare druki, biblioteki Wielkiej Emigracji itd., aż po dokumenty życia społecznego środowisk polskich w Londynie czy Sztokholmie za dni naszych. Można się jednak doszukać rozróżnienia Polonii i Emigracji. „Polonia” obejmuje według Kłossowskiego „tę część wspólnoty narodowej, której członkowie, żyjąc stale poza granicami państwa polskiego, zachowują — niezależnie od miejsca urodzenia i posiadanego obywatelstwa — poczucie łączności duchowej z rodakami i z Polską”. Emigracja jest natomiast — jak wynika ze wstępu — rezultatem „splotu bolesnych, niekiedy tragicznych wydarzeń i procesów natury politycznej, społecznej, ekonomicznej i militarnej na przestrzeni dziejów”, gdy „dobrowolnie lub pod przymusem opuścili ojczyznę milionowe rzesze Polaków”, a „po powstaniu listopadowym doszło nawet do swoistego fenomenu — przeniesienia się centrum kulturalnego i literackiego kraju poza jego etnograficzne granice”. To Emigracja *de facto* polityczna. „Później, w miarę szybkiego powiększania się szeregów Emigracji — głównie zarobkowej — zaczęła się kształtować Polonia zagraniczna”, do której, z pewnymi jednak zastrzeżeniami, stosować można przytoczoną wyżej definicję „Polonii”.

Autorzy „Informatora” objęli swymi rozważaniami także i „naszych rodaków, którzy opuścili kraj bądź wywiezieni zostali



przez Niemców w czasie drugiej wojny światowej a nie powrócili później do ojczyzny". Razi tu wymowne przemilczenie: zdecydowana większość „osób, które już po wojnie zdecydowały się z różnych względów na stałe osiedlenie za granicą” — to dawni mieszkańcy województw kresowych. Jeśli nawet skupiska ich formami organizacyjnymi przypominają emigrację zarobkową, nie można stawiać znaku równania między zesłańcami do ZSSR a emigracją zarobkową do USA czy Kanady.

Intencją autorów „Informatora” było wyodrębnienie ze zbiorów Biblioteki Narodowej maksymalnej ilości poloników, a to ze względu na ich rosnące coraz bardziej znaczenie. Pogląd ten popierają dane statystyczne. Wynika z nich, iż w latach 1956-1973 odnotowano w kartotekach Biblioteki Narodowej ok. 26.000 poloników, co w stosunku do produkcji krajowej stanowi ok. 16,1%. Bez obawy omyłki przewidywać można, że procent ten wzrośnie w roku bieżącym, gdyż poza Krajem drukuje się obecnie więcej, a w Kraju mniej. Świadomość tego stanu rzeczy jest zapewne przyczyną, że prace nad polonicami zaprojektowane są w Bibliotece Narodowej na wyrost. I że są „w miarę możliwości” realizowane. Jest to istotnie, nawet w warunkach normalnych, materiałem trudnym do opanowania. Polonica ukazują się na całej kuli ziemskiej, nie podlegają ustawom o obowiązkowym dostarczaniu określonej liczby egzemplarzy do bibliotek narodowych i są w wysokim procencie produktami chałupniczymi, gdyż wydawcy ich są bardzo często drukarzami-amatorami. Mniej liczne są polonica firmowane przez poważne placówki emigracyjne. „Dotyczące Polski” książki wydawane przez handlowe firmy zagraniczne są trudne do ogarnięcia ewidencją i z reguły kosztowne. Tym tłumaczy się niewspółmiernie wysoki wkład pracy w ich zdobywanie i katalogowanie.

„Informator” świadczy, że Biblioteka Narodowa przywiązuje dużą wagę do gromadzenia poloników, a czyniąc to — walczy z trudnościami. W informacjach sprawozdawczych wplecionych do tekstu uderza ubóstwo danych o np. książkach w języku polskim z obszaru Związku Sowieckiego. Sporo ich dotarło do Londynu w latach drugiej wojny światowej: nie tylko *Nowe Widnokregi*, ale i całe zatrzęsienie przekładów tzw. klasyków marksizmu-leninizmu, mowy Stalina itp. Czyżby nie było ich w Bibliotece Narodowej?

Inna, ważniejsza luka rysuje się w zawartych w „Informatorze” danych bibliograficznych. Jest nią obszerna dziedzina prac naukowych w językach obcych ogłoszonych poza Krajem przez Polaków. Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie wydało w roku 1964 pierwszy tom wyliczającej te prace bibliografii. Obejmowała ona na 174 stronach drobnego druku opisy 4.011 prac uczonych polskich ogłoszonych w latach 1939-1962. Opracowałam ją wspólnie z Jadwigą Nowakową, która zajmuje się nadal gromadzeniem materiałów na podstawie informacji nadsyłanych przez autorów. Jeśli jednym z zasadniczych celów gro-

madzenia produkcji wydawniczej Emigracji jest ukazanie wkładu myśli polskiej do dorobku kulturalnego świata — to właśnie ta kategoria druków wysuwa się na czoło, a bibliograficzne ich opracowanie nastęrcza specyficzne problemy, o których w „Informatorze” głucho. Trudno wytłumaczyć tę lukę. Chyba wywołała ją intencja trzymania się w ramach realizacji czegoś, co określane jest jako „problem międzyresortowy III/10 — Przemiany zbiorowości polonijnych”, a co w pierwszym rządzie oznacza działalność Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, zorientowaną na skupiska polonijne. Stoi to jednak w sprzeczności ze starannym omówieniem problematyki rejestrowania prac naukowych z zakresu kartografii w XIX wieku.

„Informator” ukazał się w nakładzie 1.000 egzemplarzy odbitych w Zakładzie Graficznym Biblioteki Narodowej. Traktować go należy jako próbę generalną obszerniejszego opracowania. Analogiczne informatory wydać ma Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy i Muzeum Literatury.

#### KRYTYKA LITERACKA

Osobliwością książki Drewnowskiego o Dąbrowskiej\* jest to, że autor wie o niej więcej, niż mógł podać do ogólnej wiadomości. Tłumaczy się to tym, że Dąbrowska pozostawiła w rękopisie olbrzymi, prowadzony przez kilkadziesiąt lat dziennik, zastrzegając sobie jednak w testamencie, by nie ogłaszano go w całości przed wymarciem wymienianych w nim osób. Wybór z dziennika ma być jednak wkrótce wydany w 6 tomach, a nad ich przygotowaniem do druku czuwa właśnie Drewnowski, który siłą rzeczy znać musi całość i dlatego uważa ją za „podstawowe źródło”. Przypuszczać można, iż pisząc „Rzecz russowską” potykał się o przeszkody i niedomówienia, które mogłyby być usunięte, gdyby nie owe zawarowania autorskie, dotyczące zresztą także korespondencji. Nasuwają się tu analogie z Żeromskim. Większość opracowań powstałych przed odnalezieniem i opublikowaniem pełnego tekstu „Dzienników” wymaga obecnie rewizji i straciła wiele na wartości. Rodzina Żeromskiego stanęła na wysokości zadania, godząc się na przedterminowe opublikowanie „Dzienników”. Właściwe przypisy i komentarze są łatwiejsze dziś do opracowania, niż za kilkanaście lat, gdy zabraknie żyjących jeszcze świadków wielu wydarzeń.

\* Tadeusz Drewnowski, *Rzecz russowska. O pisarstwie Marii Dąbrowskiej*. Kraków 1981, Wydawnictwo Literackie, str. 459, ilustr.



„Rzecz russowska”, mimo podtytułu: „O pisarstwie Marii Dąbrowskiej”, jest także odpowiednikiem kalendarium. Drewnowski odnotowuje — do pewnego czasu — kolejne adresy i podróże Dąbrowskiej, ale dokładność tych informacji urywa się na „przygodnej podróży do NRD”, ściślej do Weimaru na *Dichtertreffen* z udziałem Tomasza Manna. Można by myśleć, że po roku 1955 nie opuszczała Kraju. Przeczy temu szereg łatwych do sprawdzenia faktów. Drewnowski wspomina np. o serdecznym stosunku Dąbrowskiej do poety emigracyjnego Tadeusza Sułkowskiego i odnotowuje istnienie „obfitej korespondencji” z przedwcześnie zmarłym pisarzem. Brak jednak najkrótszej nawet wzmianki o książce pamiątkowej o Sułkowskim, wydanej w roku 1967 w Londynie przez Oficynę Poetów i Malarzy. Rozpoczyna ją „Wspomnienie o Tadeuszu Sułkowskim” Dąbrowskiej, a w nim obszerny ustęp o spotkaniu w Londynie w lipcu 1956 roku. Pisarka uczestniczyła wtedy w Kongresie PEN-Clubów, była z Sułkowskim na „Ryszardzie II” Szekspira w teatrze Old Vic, „w nowoczesnej kawiarni nad Tamizą”, w pracowni malarzkiej Feliksa Topolskiego i pokazywała Sułkowskiemu dom na Queens Crescent 5, gdzie mieszkała z mężem w latach 1913-1914. Można to uzupełnić przypomnieniem wizyty Dąbrowskiej w Domu Pisarza przy Finchley Road, gdzie Sułkowski chwalił się pielęgnowanymi przez siebie różami i starannie utrzymanym trawnikiem.

Nie był to jedyny przemilczany przez Drewnowskiego pobyt Dąbrowskiej na Zachodzie. Zabawne — w „Rzeczy russowskiej” reprodukowana jest fotografia pisarki z Jerzym Stempowskim, opatrzona podpisem „Berne 1963”, ale w tekście książki o wypadach do Szwajcarii — i nie tylko Szwajcarii — głucho. W listach Stempowskiego do Krystyny Marek ogłoszonych w Londynie w 1974 kilka stron zajmuje zdanie sprawy z rozmów o Kraju z Dąbrowską, która, jak pisze Stempowski 6 listopada 1955, była tu — tj. w Bernie — „prawie trzy tygodnie, które w znacznej części spędziliśmy na rozmowach”. W innych źródłach doszukać by się można i Paryża, i Maisons-Laffitte, i Rzymu i spotkań m.in. z Wierzyńskimi. To wszystko warte było na pewno odnotowania. Czyżby ingerencja cenzury aż tak starannie wyczyściła i zniekształciła życiorys Dąbrowskiej?

Autocenzura nakazała prawdopodobnie pominięcie recepcji „odwilżowych” opowiadań Dąbrowskiej, ogłoszonych na Emigracji i przyjętych jako sygnał nowego kursu. Nie doczekał się też wzmianki „wielogłoś” Miłosza, Jeleńskiego i Czapskiego (*Kultura* nr 6 (176), 1962).

Ogólnie biorąc zachodzi wyraźna dysproporcja w traktowaniu okresu „Nocy i dni” a końcowego okresu twórczości i wydanych pośmiertnie „Przygód człowieka myślącego”. Usprawiedliwia to do pewnego stopnia tytuł książki: „Rzecz russowska”. Dla czytelnika masowego i widzów ekranizacji „Nocy i dni” opracowanie Drewnowskiego jest lekturą pożyteczną, jako oświetlenie

okoliczności ich russowskiej genealogii. Cenne są niewątpliwie rozsiane na kartach wyjątki z „Dziennika”, budzące apetyt na zapowiadziane już wydanie obszernego wyboru.

## Z EPOKI NAPOLEOŃSKIEJ

Dr Stanisław Kirkor ogłosił w ostatnim dziesięcioleciu szereg wartościowych opracowań dotyczących poloników napoleońskich. Są one rezultatem wieloletnich żmudnych poszukiwań w archiwach francuskich i polskich. Układają się w kilka cykli:

I. *Dzieje Legii Nadwiślańskiej*. Dotyczy jej podstawowa monografia pt. „Legia Nadwiślańska, 1808-1814” (Londyn 1981, Oficyna Poetów i Malarzy, str. 621, ilustr., mapy), uzupełniona „Słownikiem oficerów Legii Nadwiślańskiej i pułków ułanów nadwiślańskich”. Opracowania te poprzedziły poświęcone Legii rozdziały w „Polskich donatariuszach Napoleona” (Londyn 1974, Oficyna Poetów i Malarzy, str. 324).

II. *Donacje napoleońskie*. Okazuje się, iż 251 Polaków otrzymało od Napoleona nie tylko ordery i wysokie stopnie oficerskie, ale i donacje w postaci dóbr ziemskich lub — rzadziej — rent rocznych. Dr Kirkor zestawiał je i omówił w „Polskich donatariuszach Napoleona” (j.w.), uzupełniając także i tę książkę słownikiem biograficznym obdarowanych. Suplementem tego opracowania jest dekret nadający Opinogórę gen. Wincentemu Krasieńskiemu (20. V. 1811), ogłoszony w tomie XXV *Antemurale* (Rzym 1981).

III. *Losy Polaków w niewoli angielskiej w latach 1803-1814*. Na podstawie archiwaliów przechowywanych w Public Record Office w Londynie dr Kirkor doliczył się 770 oficerów i żołnierzy polskich, którzy w latach 1803-1814, głównie w czasie walk w Hiszpanii, dostali się do niewoli i powędrowali na pontony angielskie. Jest to wstydlivy rozdział stosunków polsko-angielskich, traktowany dotąd marginesowo. Dr Kirkor poświęcił tragicznym poprzednikom „inwazji polskiej” obszerną rozprawę pt. „Polacy w niewoli angielskiej w latach 1803-1814” (Kraków 1981, Wydawnictwo Literackie, str. 235, mapy).

IV. *Polacy przy Napoleonie na Elbie i wyspie św. Heleny*. Dotyczą ich końcowe rozdziały „Polskich donatariuszy Napoleona” oraz konfrontacja legendy Fryderyka Piątkowskiego (?) z faktami z jego życia, obalającymi wersję życiorysu tej dwuznacznej postaci, potraktowanej ostatnio poważnie przez Waldemara Łysiaka, nie znającego wyników poszukiwań dr. Kirkora.



## HISTORIA PRASY

Trzon książki\* dotyczy pierwszego dwudziestolecia istnienia *Polityki* (1956-1976); ostatnie pięćdziesiąt lat jest szkicowo i, w wyższym stopniu od poprzednich rozdziałów, pełne jest niedomówień i dwuznaczności.

Autor był jednym z założycieli tygodnika i, jak pisze, „prze-trwał” w redakcji do grudnia 1981 roku. Zastrzega we wstępie, że książka „nie jest dziełem prasoznawczym”. I tak jest istotnie — jest to na wielką skalę odstonięcie kulis pisma, ciekawe, ale — jednostronne. Na wielu kartach daje się wyczuwać brak obrazu *kulisów kulis*. Redakcja radzi, kłóci się, uzgadnia, ale nie na tym koniec. Ostatnie słowo należy do „nich”, bez dyskusji. Kim byli czy są nadal „oni”? Bardzo różni. Np. „ludzie o wątpliwej proweniencji ideowej, w tym specjaliści od pogrążania *Polityki* za nihilizm i brak zmysłu patriotycznego” (str. 112). „Oni” sprawili, że „w marcu i w kwietniu 1968 roku podjęto w Warszawie 164 ważne decyzje personalne, odwołano 80 ministrów, wiceministrów, dyrektorów departamentów, 97 usunięto z partii” (str. 142).

„Oni” — to czujność cenzury. Działała ona „deprymująco na ducha zespołu”. Tak np. „psychologicznym szokiem — pisze Radgowski — nazwałbym reakcję [Hanny] Krall na unicestwienie jej znakomitego tomu reportaży, zatwierdzonego po wielu perypetiach do druku i w ostatniej chwili zatrzymanego w drukarni” (str. 192). Problem „milczeć albo mówić prawdy częściowo, aktualnie dopuszczalne” „stawał często przed redakcją” [w roku 1976], str. 202. „Na naradzie I sekretarzy wojewódzkich (w lecie 1980, tuż przed wypadkami na Wybrzeżu) J. Łukaszewicz powiedział, że tekst ów (tj. artykuł Rakowskiego „Ludzie i gospodarka”, ogłoszony w nrze 28 *Polityki* z 1980) „ukazał się przez niedopatrznie”. Ta dwutorowość — buńczuczny ton pisma i potulne wzmianki o ingerencji cenzury czy odwołaniu któregoś z pracowników — daje się wyczuć w całej kronice Radgowskiego. Rakowski, pisze autor na str. 212-213, „chciał służyć społeczeństwu jednocześnie stanowiąc częścią władzy, która umożliwiała mu prowadzenie gazety (...). Jego sytuację można przyrównać do położenia człowieka, który stoi obiema nogami na różnych deskach i te deski rozjeżdżają się. Spróbujcie w takich okolicznościach posuwać się do przodu” — konkluduje Radgowski.

Pismo — jego zdaniem — „przez wiele lat funkcjonowało wedle formuły 'konstruktywna krytyka z pozycji wewnętrznych'”. „Krytykowano w imię socjalizmu, w imię partii — to była owa

\* Michał Radgowski, „*Polityka*” i jej czasy. *Kronika lat 1957-1980*. Warszawa 1981, Iskry, str. 243, ilustrowana karykaturami Szymona Kobylńskiego, Andrzeja Mleczki i Małgorzaty Tabaki.

'wewnętrzność'. Niektórzy czytelnicy określali ten styl nawet mianem „opozycji wewnętrznej” — „zewnątrzną” reprezentował KOR i samizdaty. Ciekawie brzmi wyznanie Radgowskiego (str. 214): „Niekiedy, przyciśnięta do muru, stosowała *Polityka* taktykę na przetrwanie”. „Chciałbym was przeprowadzić przez to suchą nogą” — powiedział kiedyś M.F. Rakowski do współpracowników. Nieco dalej (str. 217) Radgowski przypomina, że wraz z Rakowskim i Drewnowskim brał 14. XI. 1978 udział w pierwszym zebraniu Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”. „W pracach DiP — wyjaśnia — brali udział ludzie o rozmaitych poglądach. Nastawienie wielu z nich odpowiadało pojęciu 'opozycji wewnętrznej', które było tak bliskie redaktorom *Polityki*” (str. 217).

W okresie stanu wojennego, po wznowieniu *Polityki* nazwisko Radgowskiego wypadło z komitetu redakcyjnego. „Rozpoczyna się bardzo skomplikowany okres w życiu *Polityki*. Jaki twórcę się zeń wyłoni? Oto pytanie, na które odpowie zapewne kronikarz następnego okresu” — kończy książkę Radgowski.

Z książki Radgowskiego wзира partia skłócona, podzielona na frakcje personalne, bezradna wobec stale pogarszającej się sytuacji Kraju. Lojalność wobec partii, bo chyba nie przekonanie, nie pozwala autorowi na jasne postawienie sprawy, że wpływ „wielkiego brata” jest bezsporny i decydujący, a system u podstaw zły. Raczej przypuszczać można, że widzi w partii panaceum, które ma uleczyć chory kraj. Charakterystyczne jest określenie jako „awansu” przejścia z funkcji „państwowych”, czyli udziału w rządzie, do partyjnych. Bezsporna inteligencja autora nie wystarcza, by przyznać, że partia — znikoma liczebnie, zwalczana przez „klasę robotniczą”, której wyraziacielem się mieni — nie ma tytułu do władzy i że powinna odejść. Jasne jest, oczywiście, że nie pozwoliłby na to „wielki brat”...

Druk „*Polityki*” i jej czasów ukończono w Lubelskich Zakładach Graficznych w grudniu 1981 roku. Z nakładu wynoszącego 18.000 egzemplarzy niewiele, jak się zdaje, znalazło się w księgarniach. Ten ciekawy dokument zelżenia cenzury w okresie „intermezza” dziś już nie mogłoby się zapewne ukazać.

Maria DANILEWICZ ZIELIŃSKA

17 września 1982

## Nadesłane nowości wydawnicze

Kongres Kultury Polskiej. Zbiór wypowiedzi z dni 11, 12 i 13 grudnia 1981, do chwili zerwania Kongresu przez juntę. Str. 105 i 5 nlb. (Wydawnictwo „Krag”)

WÓJTOWICZ (Kazimierz). *Przypisy do ziemi*. Wiersze. Str. 93 i 3 nlb. (Wyd. Znak, Kraków 1982, cena zł 80).



- MŁODOŻENIEC (Juwentyn M. L., Br.). *Znałem błogosławionego Maksymiliana Kolbe*. Str. 142 i 2 nlb. (Wyd. Pallotinum, Poznań-Warszawa 1981).
- MNICH Z CHEVETOGNE. *Zbawiciel*. Str. 206 i 2 nlb. (Wyd. Znak, Kraków 1982, cena zł 100).
- Bezimienni mówią o modlitwie*. Wybór i układ H. Bortnowskiej. Str. 425 i 3 nlb. (Wyd. Znak, Kraków 1982, cena zł 200).
- Doświadczenia lat wojny 1939-1945. Fakty, postawy, refleksje*. Wybór tekstów z *Tygodnika Powszechnego* z lat 1945-1982. Wybór, redakcja, słowo wstępne Wł. Bartoszewskiego. Str. 571 i 3 nlb. (Wyd. Znak, Kraków 1982, cena zł 350).
- MŁODOŻENIEC (Juwentyn M. L., Br.). *Niepokalanów wczoraj i dziś*. Str. 95 i 1 nlb. (Wyd. Santa Severa, Rzym 1981).
- Assisi, rodzinne miasto św. Franciszka. Przewodnik po Asyżu*. Str. 128. Z włoskiego przeł. O. mgr E. M. Korczak. (Wyd. Casa Editrice Franciscana dei Frati Minori Conventuali, Umbriagraf-Terni).
- Jego Boska Miłość A. C. BHAKTI-VEDANTA SWAMI PRABHUPADA (tłumaczenie i komentarz). *Bhagad-gita taką jaką jest*. Pełne wydanie z oryginalnym tekstem sanskryckim, łacińską transliteracją, polskimi ekwiwalentami, tłumaczeniem i gruntownymi objaśnieniami. Str. 1037 i 3 nlb. (Wyd. The Bhaktivedanta Book Trust, Vaduz, Lichtenstein 1981).
- CZERNIAWSKI (Adam). *Władza najwyższa. Wybór wierszy z lat 1953-1978*. Str. 143 i 1 nlb. (Wyd. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982).
- ZAKI (Andrzej). *Początki chrześcijaństwa w Polsce południowej w świetle źródeł archeologicznych i pisanych*. Str. 108. (Nadbitka z *Symposiones I* — 1978/1981).
- ZAPIS nr 18. Str. 176. (Przedruk z wydania krajowego, wyd. Index on Censorship, Londyn 1982).
- TABACZYŃSKI (Ludwik). *Błękitny wiatr*. Wiersze. Str. 114 i 4 nlb. (Wyd. OPIM, Londyn 1982).
- JANIN (Józef). *Opowieści z utraczonego (k)raju*. Str. 87 i 5 nlb. (Wyd. OPIM, Londyn 1982).
- ZIELIŃSKI (Leszek). *Dzień zraniony*. Wiersze. Str. 44 i 2 nlb. (Wyd. A. Poray Book Publishing, New York 1982).
- KAZ-OSTASZEWICZ (Kazimierz). *Garść piasku*. Wiersze. Str. 83 i 3 nlb. (Wyd. Wydawnictwo Czas, USA).
- CYBULSKA (Maja Elżbieta). *Tematy i pisarze*. Str. 179 i 3 nlb. (Wyd. OPIM, Londyn 1982).
- LERSKI (Jerzy „Jur”). *Szkocka kontrofensywa zachodniej Słowiańszczyzny (ze wspomnień oficera oświatowego)*. (Nadbitka z *Symposiones I* — 1978/1981, str. 157-179).
- MAREK (Edmond). *Luźne refleksje o Polonii francuskiej. Wczoraj — dzisiaj — jutro*. Str. 24. (Wyd. w Lille, 1982).
- WANDYCZ (Piotr S.), KRÜGER (Peter), SOUTOU (Georges-Henri). *La Pologne entre Paris et Berlin. De Locarno à Hitler (1925-1933)*. (Nadbitka z *Revue d'Histoire diplomatique*, nr. 2-3-4/1981, str. 236-348. Wyd. Editions A. Pedone, Paryż 1981).
- SIMON (Henri). *Pologne 1980-1982. Lutte de classes et crise du capital*. Str. 104 i 4 nlb. (Wyd. Spartacus, Paryż 1982).
- MAREK (Edmond). *L'insurrection polonaise de 1830-31 et l'opinion française*. Str. 23 i 1 nlb. (Wyd. Université d'été de la communauté franco-polonaise, Lille 1981).
- KWIATKOWSKA - VIATTEAU (Aleksandra). *1940-1943, Katyń, l'Armée Polonaise assassinée*. Str. 175 i 11 nlb. (Wyd. Edition Complexe, Bruksela 1982).
- Tradition Family Property: Half a Century of Epic Anticommunism*. Str. 459 i 9 nlb. (Wyd. Foundation for a Christian Civilization, New York 1981).

- MARKOVITS (Andrei S.), SYSYN (Frank E.). *Nationbuilding and the Politics of Nationalism. Essays on Austrian Galicia*. Str. 343 i 7 nlb. (Wyd. Harvard University Press, oprac. Harvard Ukrainian Research Institute, Cambridge Mass., 1982).
- DREWNOWSKI (Jan). *Crisis in the East European Economy. The Spread of the Polish Disease*. Str. 177 i 3 nlb. (Wyd. Croom Helm London and Canberra, St. Martin's Press New York).
- A Priest in Russia: Władysław Bukowiński*. Str. 16. (Wyd. Inc. Catholic Truth Society, Londyn jako przedruk z wydania „Spotkań”, 1982).
- KENEDI (Janos). *Do it Yourself. Hungary's Hidden Economy*. Str. 128. (Wyd. Pluto Press, Londyn).
- Lord Longford. *Pope John Paul II. An Authorized Biography*. Str. 224. (Wyd. Michael Joseph Rainbird, Wielka Brytania 1982).
- In Defence of Poland's Freedom*. 1982. Memorandum. Wyd. Rząd R.P. na Wyznaniu, Londyn 1982).
- Memorandum on the Repudiation of the Yalta Agreements of February 1945*. Str. 12. (Wyd. Rząd R.P. na Wyznaniu, Londyn 1982).
- ABRAMOWICZ (Marek Artur). *Vorticity-Free Rings Orbiting Black Holes. I. The Metric*. Nadbitka z *The Astrophysical Journal* 254, str. 748-754, marzec 1982.
- ABRAMOWICZ (Marek Artur). *Innermost Parts of Accretion Disks are Thermally and Secularly Stable*. Nadbitka z *Nature* vol. 294, nr 5838, str. 235-236, listopad 1981.
- SYMMONS - SYMONOLEWICZ (Konstantin). *National Consciousness in Poland until the End of the Fourteenth Century: A sociological Interpretation*. (Nadbitka z *Canadian Review of Studies in Nationalism*, vol. VIII, nr 2, str. 249-266, wyd. University of Prince Edward Island).
- SZYMAŃSKI (Leszek, dr). *Candle for Poland: 469 Days of Solidarity*. Z przedmową dr. Jeffrey M. Elliota. Str. 128. (Wyd. Borgo Press, California 1982 w cyklu *Stokvis Studies in Historical Chronology and Thought*, vol. II). *Cross Currents 1982. A Yearbook of Central European Culture*. Str. 379 i 1 nlb. Oprac. Ladislav Matejka i Benjamin Stolz. (Wyd. University of Michigan, Ann Arbor 1982).
- JOHNSON (A. Ross). *Poland in Crisis*. Str. 57 i 3 nlb. (Wyd. Rand, Santa Monica, lipiec 1982).
- SADYKIEWICZ (Michał). *Soviet Military Politics*. (Nadbitka z *Survey* vol. 26 nr 1 (114), zima 1982, str. 179-210).
- Harvard Ukrainian Studies*, vol. V, nr 4, December 1981. Str. 568 i 2 nlb. (Wyd. Harvard University, Ukrainian Research Institute, USA).
- RAKOWSKA-HARMSTONE (Teresa), SYLVAIN (Ivan), ABO NYI (Arpad). *Warsaw Pact: The Question of Cohesion. Phase I*. Str. 313 i 3 nlb. (Wyd. Department of National Defence, Canada, Operational Research and Analysis Establishment).
- NELKEN (Halina). *Alexander von Humboldt, his Portraits and their Artists. A Documentary Iconography*. Str. 179 i 3 nlb. (Wyd. Dietrich Reimer Verlag, Berlin 1980).
- STANKIEWICZ (W. J.). *Debating with Tigers: the Morality of Unilateral Disarmament: Notes on the Recent Debate*. (Nadbitka z *Contemporary Review* vol. 241, nr 1399, str. 77-86, Londyn, sierpień 1982).
- RHODE (Gotthold). *Partei im raschen Wandel*. (Nadbitka z *Osteuropa*, wyd. Deutsche Verlags-Anstalt Stuttgart 1982, str. 271-291).
- KOZŁOWSKI (Nina). *Die politischen Zielvorstellungen der Polnischen Sozialistischen Partei in den Jahren 1941-1948*. Str. 97 i 1 nlb. (Wyd. Osteuropa-Institut München, lipiec 1982).



## KRAJ — BLOK WSCHODNI

1-9-82

W Warszawie w ostatnich dniach milicja pobiła pięciu księży.

17-9-82

Radio Warszawa I podaje, że dotychczas odzyskano i zasiedlono 951 mieszkań po osobach, które nie powróciły z zagranicy. W pozostałych 2.341 sprawach toczą się postępowania administracyjne, które mają zostać zakończone najpóźniej do końca bież. roku.

18-9-82

Kira Gałczyńska próbowała kontaktu z 18 polskimi reportażystami, których prosiła o współpracę z powstającym nowym czasopiśmie. 16 publicystów i reporterów zgodnie odpowiedziało, że w chwili obecnej nie widzą żadnej możliwości współpracy. Niektórzy odpisali: „Namawianie do kolaboracji jest karalne”. Jest to informacja z *Trybuny Ludu*.

30-9-82

Stan osób skazanych ocenia się ostatnio na 3.500; internowanych — na około 1.000, w tym w dalszym ciągu: Komisja Krajowa „Solidarności” jak również (już od 9 miesięcy) doc. Bronisław Geremek, doc. Stefan Amsterdamski, dr Andrzej Drawicz, Tadeusz Mazowiecki, Wiktor Woroszyński, dr Stanisław Ugniewski (z Instytutu Badań Jądrowych w Warszawie). Tak samo internowane są ponownie kobiety w liczbie 30-40 z całej Polski. (Woroszyński i Drawicz zostali zwolnieni w drugiej połowie października).

4-10-82

W PRL podwyższono o 60 % ceny skupu złomu złota oraz złotych monet i sztabek złota. Za jeden gram złomu złota tzw. III próby uspołecznione jednostki skupu będą płaciły 2.510 zł. Cena skupu złotych monet, nieuszkodzonych, próby 900 wzrosła do 4.225 zł. za jeden gram. Ceny detaliczne wyrobów ze złota wzrosną o około 40 %. Utrzymane zostaną 30 % bonifikaty przy zakupie obrączek przez młode małżeństwa.

8-10-82

Okręgowy Sąd Wojskowy w Warszawie skazał działaczy Konfederacji Polski Niepodległej (KPN): Leszka Moczulskiego na siedem lat więzienia, Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego po pięć lat więzienia, Tadeusza Jandziszaka na dwa lata z zawieszeniem wykonania kary na lat pięć. Leszek Moczulski przebywa w areszcie już ponad dwa lata. ■ W Gorzowie Wielkopolskim skazano w trybie doraźnym 10 osób za udział w demonstracjach w dniu 31 sierpnia br. Wszyscy zostali skazani na karę trzech lat więzienia. ■ *Tygodnik Powszechny* podaje, że na skutek niedbalstwa, marnotrawstwa surowców i narzędzi produkcji gospodarka PRL ponosi roczne straty w wysokości 150-200 mld złotych. ■ Po letniej przerwie w Tatrach znów obowiązują przepustki — nawet na Kasprowy Wierch czy do Morskiego Oka.

## ZACHÓD — EMIGRACJA

18-9-82

W Londynie obradowała tzw. Stała Konferencja Muzeów i Bibliotek Polskich na Zachodzie.

25-9-82

Papież Jan Paweł II mianował biskupa Mirosława Marusyna sekretarzem kongregacji dla Kościołów wschodnich i podniósł go do godności arcybiskupa. ■ W Domu Polskim w Brukseli odbył się wieczór autorski Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Przewodniczył prof. Wojciech Skalmowski.

1-10-82

Lodrich Hasselman, szef biura Wysokiego Komisarza dla Spraw Uchodźców dla Ameryki i Europy ocenia liczbę Polaków przebywających „nielegalnie” w Europie łącznie z proszącymi o azyl na 300 tysięcy, ale dodaje, że ilość ta może być bliższa pół miliona. Płóć Polaków ubiegających się o azyl wynosi w poszczególnych krajach: Austria — 29 tysięcy, Niemcy Zachodnie — 9 tysięcy, Szwecja — 1.200, Francja — 800, Włochy — 800 i Wielka Brytania — 400. Natomiast jeśli idzie o Polaków nie ubiegających się o azyl, to w Niemczech Zachodnich jest ich 82 tys., w Austrii — 50 tys., w Belgii — 12.500, w Wielkiej Brytanii — 4.000. Według Hasselmana należy przygotować się na możliwość wzmożenia fali uchodźców z Polski. ■ Zachodnioniemiecka agencja prasowa Westostnachrichten podaje wykaz 59 obozów internowania w Polsce, informując jednocześnie, że dawny obóz hitlerowski w Grossrosen na Dolnym Śląsku został „odrestaurowany” przez władze wojskowe. M.in. wybudowano nowe miradory.

8-10-82

W Centre du Dialogue w Paryżu odbył się wieczór polskiej poezji religijnej. Utwory recytowała Irena Habrowska Jellaczyce. ■ Macquarie University w North Ryde, NSW, Australia zapowiada utworzenie w 1983 roku studium słowiańskiego. Dział polski ma obejmować nie tylko język, ale również tematykę historyczną i literacką. Po raz pierwszy w Australii język polski będzie występował jako główny (*major*) przedmiot na poziomie uniwersyteckim.

11-10-82

Zmarł w Paryżu w wieku 80 lat Zygmunt Wierski, b. urzędnik MSZ RP, major Wojska Polskiego na Zachodzie, odznaczony m.in. orderem British Empire.

15-10-82

W Galerie Plexus w Chexbres koło Lozanny w Szwajcarii została otwarta wystawa malarstwa Józefa Czapskiego. Będzie ona trwała do 21 listopada br.

17-10-82

W Monachium odbyło się sympozjum polsko-czechosłowackie, na którym omawiane były m.in. alternatywy rozwoju Europy Wschodniej, a przede wszystkim Polski i Czechosłowacji, oraz alternatywy rozwoju ich wzajemnych stosunków, możliwości oddziaływania emigracji na politykę Zachodu, a szczególnie na środki masowego przekazu oraz możliwości współpracy między emigracjami — polską i czechosłowacką — specjalnie w dziedzinie wydawniczej. Obrady odbywały się w języku polskim, czeskim i słowackim.

21-10-82

W Galerie Lambert w Paryżu została otwarta wystawa japońskiej malarki Fumiko Shimada.

22-10-82

W Centre du Dialogue w Paryżu odbył się wieczór autorski Włodzimierza Odojewskiego.



6-11-82

W Brukseli rozpoczął się X Zjazd Polskiej Partii Socjalistycznej na Obczyźnie.

## KRONIKA AMERYKAŃSKA

Zmarł w Marshfield, WI w wieku 84 lat wydawca *Gwiazdy Polarnej* Władysław (Walter) S. Worzała. Nowym wydawcą pisma został jego syn — William Worzała. ■ W Milwaukee odbył się 27. 8. br. wieczór autorski Edwarda Duszy, który ponadto wygłosił odczyty w Santa Monica i Los Angeles na temat „Polska prasa w Stanach Zjednoczonych” i „Pisarze polscy na obczyźnie”. ■ W Waszyngtonie odbyło się zebranie Krajowej Rady Dyrektorów Kongresu Polonii Amerykańskiej. Zebranie podjęło cały szereg uchwał dotyczących spraw polskich jak i wewnątrzamerykańskich. Rada wyraziła zdecydowane poparcie dla sankcji ekonomicznych w stosunku do ZSSR, ogłoszonych przez prezydenta Reagana 23 grudnia 1981 roku i rozszerzonych 18 czerwca br. Rada wystąpiła do zarządu poczty amerykańskiej (US Postal Service) o wydanie znaczka pocztowego „Solidarności”. Uważając, że bezpieczeństwo kraju wymaga wzmoczonego wysiłku, Rada zdecydowanie potępiła tzw. „ruchy pokojowe” oraz agitację za zamrożeniem brzoń nuklearnych na ich obecnym poziomie, kładąc nacisk na potrzebę zwiększenia konwencjonalnych sił zbrojnych, łącznie ze wznowieniem poboru do wojska, jeśli by się okazał potrzebny. Osobną uchwałą Rada upoważniła Zarząd Główny KPA do pomocy finansowej dla „Solidarności” w Polsce. Wreszcie Rada wskazała na pilną konieczność przyznania dodatkowych funduszy dla zmodernizowania nadajników oraz przywrócenia pełnej programowej efektywności dla Głosu Ameryki, Radia Wolna Europa i Radia Swoboda. ■ 12. 8. br. zmarł w New Britain, CT mjr Leonard Zub-Zdanowicz, uczestnik kampanii wrześniowej, francuskiej i norweskiej, skoczek spadochronowy w 1942 roku, dowódca oddziałów partyzanckich w Lubelskiem, szef sztabu Brygady Świętokrzyskiej, ppłk NSZ.

## KRONIKA AUSTRIACKA

20 czerwca sąd przysięgłych w Wiedniu skazał na rok więzienia Jerzego Jana Czerwińskiego i Andrzeja Malca, oficerów lotnictwa Ludowego Wojska Polskiego, którzy w dniu 1 kwietnia br. wraz ze swoimi rodzinami i przyjaciółmi uciekli samolotem wojskowym Antonow-2 do Austrii. Oskarżeni uzasadniali konieczność swojej ucieczki z Polski krytyczną sytuacją w której się znaleźli: jako oficerowie mogli być w każdej chwili użyci do zbrojnego tłumienia ruchów ludności. Stanowisko prokuratora sądu okręgowego we Wiedniu: „Na miejscu Panów po prostu wystąpiłbym z wojska, wtedy nie musieliby Panowie strzelać”. Sędzia w uzasadnieniu wyroku: „Trudno uznać, że oskarżeni znaleźli się w krytycznej sytuacji; jeżeli by nawet kazano im strzelać, mogli odmówić lub strzelać niecelnie”. Wyrok nie jest jeszcze prawomocny, obrońcy złożyli apelację poddając w wątpliwość prawną kwalifikację czynu. Obaj piloci zostali wypuszczeni na wolność aż do rozprawy odwoławczej. ■ W sierpniu radio austriackie zaprzestało nadawania codziennych pięciminutowych wiadomości w języku polskim. Program ten, przeznaczony głównie dla polskich uchodźców, nadawany był od grudnia ubiegłego roku. ■ Z ankiety socjologicznej na temat stosunku Austriaków do cudzoziemców: 84 % ankietowanych uważa, że dopływ uchodź-

ców do Austrii jest tak duży, gdyż w Austrii się dobrze zarabia. 33 % ankietowanych twierdzi, że przestępczość wśród zamieszkujących Austrię cudzoziemców jest wyższa niż wśród rdzennych Austriaków (w rzeczywistości jest odwrotnie). 50 % ankietowanych wyraża pogląd, że osiedlanie się cudzoziemców w Austrii jest zgodne z wielowiekową tradycją, która wzbogaca kraj zarówno pod względem kulturalnym jak i gospodarczym. ■ W Austrii pracuje obecnie ok. 170.000 cudzoziemców, a ogół zamieszkujących w tym kraju obywateli jugosłowiańskich i tureckich wynosi 400.000. W końcu sierpnia było w Austrii 69.322 bezrobotnych (2,4 %) tj. o 28.000 więcej niż przed rokiem. ■ W końcu grudnia było w Austrii 29.091 Polaków, którzy wystąpili o azyl polityczny do władz austriackich. Polacy stanowili wówczas 94 % ogółu uchodźców w tym kraju, do początku lata bież. roku wyemigrowało 13.180 osób. Główne kierunki emigracji to: USA (4.430 osób), Australia (3.261), Kanada (1.770), Szwajcaria (ok. 1.000), Południowa Afryka. Niewielkie grupy wyemigrowały do Luksemburga, Holandii, Norwegii, Szwecji, Islandii (!), Francji, Nowej Zelandii, Danii i krajów Ameryki Łacińskiej. ■ Wiele austriackich organizacji społecznych, kulturalnych i politycznych m.in. Austriackie Związki Zawodowe — wystosowało w dniu 31 sierpnia br. apele do rządu PRL o zniesienie stanu wojennego, amnestię, zwolnienie internowanych, podjęcie dialogu z Solidarnością i przestrzeganie Porozumienia Gdańskiego. Przewódca opozycyjnej austriackiej Partii Ludowej, Alois Mock, wypowiedział się za energicznymi protestami Zachodu przeciw gwałceniu praw człowieka w PRL i podkreślił, że wydarzenia nad Wisłą raz jeszcze pokazały światu prawdziwe oblicze komunizmu. ■ W dniach 29-31 sierpnia br. komitet Solidarności z Solidarnością wraz z SPK Wiedeń i redakcją tygodnika *Solidarność-Wiedeń* ułożyły w najbardziej centralnym punkcie Wiednia przed Katedrą Św. Stefana krzyż z kwiatów, przy którym przez trzy dni i nocę gromadzili się nie tylko Polacy, ale Austriacy i licznie odwiedzający Wiedeń turyści. W ciągu tych trzech dni zebrano na pomoc Solidarności w Kraju sumę 76.000 szylingów (4,5 tys. dolarów). 31 sierpnia br. nieopodal krzyża odbył się wiec zorganizowany przez Socjalistyczny Komitet Pomocy Europie Wschodniej. Wielki transparent z napisem „Solidarność” (5 na 10 m) zwracał uwagę przechodniów. Komitet wystosował apel do rządu PRL o zniesienie stanu wojennego i przywrócenie praw obywatelskich oraz zwolnienie wszystkich internowanych i skazanych. ■ 31 sierpnia radio austriackie nadało 45-minutową audycję poświęconą Solidarności. ■ Austriacki Caritas przeznacza w roku 1982 70 mln szylingów na pomoc polskim uchodźcom w Austrii. ■ Księża z parafii polskiej w Wiedniu prowadzą również stałą obsługę duszpasterską około 60 miejscowości, w których znajdują się większe skupiska polskich uchodźców. ■ 13 września br. zmarł Kazimierz K. Knap, współzałożyciel i długoletni prezes Związku Polaków w Austrii, aktywny działacz społeczny i kulturalny. Cześć Jego pamięci! Zamiast kwiatów na grób Zmarłego Zarząd SPK Wiedeń przekazał grupie działaczy Solidarności w Austrii sumę 1.250 szylingów. ■ W wywiadzie udzielonym austriackiemu dziennikowi *Die Presse* pełnomocnik rządu amerykańskiego do spraw uchodźców, Douglas, skrytykował austriacką politykę wobec uchodźców z Europy wschodniej i ostrzegł, że USA nie będą udzielać wiz imigracyjnym tzw. uchodźcom ekonomicznym. Minister spraw wewnętrznych Austrii Erwin Lanc w swojej odpowiedzi przypomniał, że Stany Zjednoczone po 13 grudnia same odeszły od dzielenia uchodźców polskich na „ekonomicznych” i „politycznych”, jako że trudno stosować takie kryteria wobec uchodźców z Europy wschodniej. Na ogólną liczbę 34.557 osób (29.091 Polaków) znajdujących się pod koniec 1981 roku na terenie Austrii Stany Zjednoczone do końca roku budżetowego 1981/82 przyznały 7.196 wiz wjazdowych (z czego 5.911 Polakom). ■



Władze amerykańskie przewidują w roku budżetowym 1982/83 przyjęcie do USA 98.000 uchodźców z całego świata (68.000 z Azji południowo-wschodniej, 17.000 z Europy wschodniej, w tym 10.000 Polaków, w tym 7.000 Polaków przebywających w Austrii). Podane liczby są wartościami maksymalnymi. W całej Europie zachodniej znajduje się według danych szacunkowych ok. 200.000 obywateli polskich. Szacuje się, że w roku 1982/83 ok. 18.000 z nich poprosi o wize imigracyjne, z czego połowa będzie chciała udać się do USA. ■ Austria wydała w ubiegłym roku 1 mld szylingów na pomoc uchodźcom; w porównywalnym okresie wydatki rządu amerykańskiego na ten cel osiągnęły (w przeliczeniu) 26 mld szylingów. ■ Zarząd SPK Wiedeń zwrócił się do Polaków w Austrii z prośbą o obejmowanie prywatnego patronatu nad rodzinami internowanych i uwięzionych w Polsce, polegającego zarówno na pomocy ekonomicznej jak i na nawiązywaniu prywatnych kontaktów. Chętni proszeni są o korespondencyjne zgłaszanie się w siedzibie SPK, Postgasse 14, Wiedeń 1. ■ Trwają starania o zorganizowanie we Wiedniu szkoły dla polskich dzieci. W zależności od planów emigracyjnych rodziców, uczniowie mają być podzieleni na klasy o różnorodnym programie językowym. Ok. 13 % uczniów szkół podstawowych we Wiedniu stanowią dzieci obcokrajowców.

#### REDAGUJE ZESPÓŁ

### KRONIKA DUŃSKA

We wrześniowym numerze pisma *Nyt om Flygtninge*, wydawanego przez *Dansk Flygtningehjælp* (Duński Komitet Pomocy Uchodźcom) w ostrych słowach skrytykowano duńskie władze, które pozostawiły bez odpowiedzi podania ponad 100 Polaków, proszących o azyl w Danii. Są to internowani działacze „Solidarności”. W sprawie Polaków, którzy ponad 10 miesięcy oczekują tu na przyznanie im azylu, minister Ole Espersen powiedział: „Poprosiliśmy duńską ambasadę w Warszawie o informacje, jak wygląda sytuacja w Polsce. Jest ona wciąż zmienna — jednego dnia ci ludzie są uchodźcami, drugiego dnia nie”. ■ Policja duńska, w której gestii leży udzielanie zezwoleń na wize wjazdowe, od kilku miesięcy stosuje metodę przewlekania odpowiedzi, wyłącznie w stosunku do Polaków. W ogromnej też większości odpowiedź jest odmowna, a dotyczy to przecież przede wszystkim ludzi starszych, emerytów, którzy chcą odwiedzić swoich najbliższych w Danii. Dotychczas zanotowano już kilkadziesiąt przypadków odmowy wizy. ■ Z dużym zainteresowaniem spotkał się cykl odczytów ks. dr. Franciszka Blachnickiego, który przebywał z wizytą w Danii na zaproszenie *Dansk Europamission*. ■ W lokalu komitetu *Stot Solidaritet* czynna jest wystawa litografii Leona Cangera, polskiego grafika zamieszkałego w Danii. Prace jego poświęcone są „Solidarności” i właśnie na jej rzecz artysta przeznaczył dochód z ich sprzedaży. ■ Teatry kopenhaskie często sięgają po sztuki Sławomira Mrożka. Tym razem na deskach Gladsaxe Teater wystawiono „Tango”. ■ W pierwszej połowie października duńska organizacja pomocy dzieciom *Red Barnet* wysłała już po raz szósty transport artykułów żywnościowych do Polski, tym razem wartości ponad 800 tys. koron. Pomoc ta przeznaczona została dla wielodzietnych rodzin w Radomiu i Siedlcach. W tym roku organizacja ta przekazała do Polski 750 ton żywności i artykułów higienicznych. ■ 2. 10. br. odbyła się w kopenhaskiej rzymskokatolickiej katedrze p.w. Św. Ansgara pierwsza od 1894 roku Msza św. po polsku. W owym czasie polski ksiądz, wygnany z Wilna, modlił się o wolność dla Polski. Teraz w tej samej intencji modlił się wraz z rodakami

ks. dr Józef Grochot. ■ 12. 9. br. Dr. Tadeusz Wyrwa z Paryża miał w Kopenhadze odczyt na temat „Geneza ruchu oporu w Polsce”. ■ Jesienny semestr Kopenhaskiego Uniwersytetu Ludowego zapowiada 5 odczytów pod wspólnym tytułem „Kultura Polski dawniej i dziś”. Całość przygotowała lektor dr fil. Kristine Heltberg. Tematy — prof. dr Eugeniusz Gąsiorowski: „Sztuka budowlana w Polsce i jej stosunek do Zachodu i Wschodu”. Artysta malarz Leon Canger: „Nowoczesna polska sztuka malarska i graficzna i jej podstawy”. Lektor mgr Birthe Traerup: „Karol Szymanowski a polska muzyka ludowa”. Mgr Bronisław Świdorski: „Polska inteligencja, jej powstanie i jej centralna rola w polskim życiu społecznym”. Lektor dr fil. Kristine Heltberg: „Zarys polskiej literatury poprzez czasy”. Poza tym lektor mgr Karl-Erik Frandsen będzie prowadził kurs p.n. „Historia Polski w latach 1919-1981”. Kurs składa się z 12 części. ■ 26. 9. br. wielka kopenhaska gazeta *Politiken* nazwała słynnego polskiego rytownika Czesława Ślanię, obecnie zamieszkałego w Szwecji, „mistrzem świata w rytowaniu znaczków pocztowych”. Cz. Ślania wykonał już 600 znaczków pocztowych, z tego dla samej tylko Danii 200.

Andrzej RYS

### Z OSTATNIEJ CHWILI

Dyrekcja prasowa *Związkowca* (Toronto, Ont. Kanada) i Zarząd Główny Związku Polaków w Kanadzie usunęli ze stanowiska redaktora naczelnego pisma Jacka Adolfa. Powodem były ataki na prof. Adama Bromke za jego wywiad udzielony *Życiu Warszawy* w czasie ostatniego pobytu w PRL. P. Bromke poczuł się dotknięty i zagroził sprawą sądową, co spowodowało udzielenie dymisji p. Adolfowi. Do tej sprawy, która jest niebezpiecznym precedensem ograniczania wolności słowa, cenzury wydawcy oraz bardzo swoiście pojętej „apolityczności” Związku Polaków w Kanadzie, powrócimy w najbliższej przyszłości. ■ Krakowskie *Życie Literackie* zaczęło drukować duże fragmenty „Wspomnień” gen. Stachewicza, które w swoim czasie ukazały się w *Zeszytach Historycznych* oraz w wydaniu książkowym. *Życie Literackie* nie zwracało się do Instytutu Literackiego z prośbą o zgodę na przedruk i nawet nie uważało za stosowne podać gdzie „Wspomnienia” się ukazały. Prawo dżungli rozszerza się, jak widać, również na życie kulturalne w PRL. ■ W Antokolu, domu dla starszych osób w Londynie wybuchł pożar, który pozbawił dachu nad głową 30 zamieszkałych tam osób. Są to działacze społeczni, polityczni i kulturalni, którzy odgrywali wybitną rolę w życiu emigracji. Najstarszym rezydentem jest gen. Wołkowicki, liczący 96 lat, Dom był prowadzony przez obywatelski Komitet Pomocy uchodźcom polskim.



## W oczach „przyjaciół”

### Polska Ludowa i jej wrogowie \*

Niedawno Sejm Polskiej Republiki Ludowej uchwalił nowe prawo o związkach zawodowych. Jak powiedział I-szy Sekretarz KC PZPR, premier Rady Ministrów PRL, W. Jaruzelski, związki zawodowe nie mogą być niezależne od zdrowego rozsądku i istotnych interesów Polski Ludowej.

Jej wrogowie wykorzystali uchwalenie nowego prawa jako pretekst do kolejnego, bezczelnego wmięszania się w wewnętrzne sprawy kraju, do kampanii ordynarnych oszczerstw i pogróżek. Pierwszy zorganizował antypolską nagonkę prezydent USA. Jego „przemówienie kalifornijskie” jest przykładem tej polityki, którą nawet sami Amerykanie nazywają kowbojską. Sygnał zza Oceanu podjęło kierownictwo NATO a także różnego rodzaju organizacje antykomunistyczne oraz antysocjalistyczne podziemie w samej Polsce.

Całej tej nagonce dano godną odpowiedź w ostatnich oświadczeniach polskiego rządu i prasy. Odpowiedź dają i polscy górnicy — zwiększając wydobywanie węgla; i komuniści — podnosząc autorytet partii i jej awangardową rolę; i władza ludowa — utwierdzając i doskonaląc socjalistyczną demokrację.

Oto reportaż naszego specjalnego korespondenta w Polsce, Wiktora Coppi:

#### „MITYNG NA ROZSTAJNYCH DROGACH”

Ledwie rozpoczęliśmy naszą rozmowę gdy rozległ się dzwonek telefonu. Jerzy Grzymkowski przez chwilę słuchał i głucho odpowiedział: „Drogi panie, pozostaję przy swoim zdaniu”. Rzucił słuchawkę i znowu usiadł przy mnie. — Jeszcze jeden rewolucjonista powiedział, że mogę być spokojny, bo on skręcił już na mnie mocny sznurek.

— Nie boi się pan?

— Immunitet. Bać się wilków...

#### My za polemiką

Widziałem się z wieloma przedstawicielami twórczej inteligencji w Polsce. Ludzi tych charakteryzuje przede wszystkim odwaga. Gdyby nie to, dawno byłoby już tam skąd nie wychodzi się na spotkanie z sowieckim dziennikarzem.

W warunkach najostrejszej konfrontacji nie wszyscy — opowiadali mi moi polscy przyjaciele — wytrzymują napięcie walki. Antysocjalistyczna intoksykacja wielu ludzi wysadza z siodła. Ludzie tracą twarz. Biegają do obozu tych, którzy krzyżem i mieczem zamachnęli się na socjalistyczną republikę i do tej chwili krzepią się nadzieją na jej zgubę. Niektórzy biegają daleko — od brzegu Wisły nad brzegi Renu, Sekwany, Potomacu... i stamtąd, z obczyzny bełkocą cudze słowa w cudze mikrofony „o tym jaką powinna być sprzedana przez nich ojczyzna”.

Inni uciekinierzy też gniją, ale w domu. Albo obserwują bieżące wypadki, tak jak ogląda się mecz futbolowy czekając kto zwycięży, albo aktywnie działają. Ręką, która nie zdrzy, umiejętnie, ze wszystkimi znakami przystankowymi przepisują ulotki, których tekst podyktowała Wolna Europa. Redagują podziemne biuletyny, gazetki... Zabłądzili? — Jeszcze by! — Nie wiedzą co robią? — Wiedzą. — Opamiętaj się? — Byłby już czas. Ludzie, którzy mieszczą się w tych dwóch kategoriach, to nie mniejszość polskiej inteligencji, ale znacząca jej część. I nie wolno tego nie widzieć. Potop antysocjalistycznych akcji brudną falą zalał w ubiegłym roku i zjednoczenia twórców. Z piany tej fali powstało między innymi nowe kierownictwo Związku Pisarzy. Wszli do niego przede wszystkim ludzie o poglądach reakcyjnych. Pisarze, członkowie POP, praktycznie stracili pozycję, z których mogliby wpływać na procesy literackie. Działalność Związku Pisarzy została zahamowana po wprowadzeniu stanu wojennego, po 13 grudnia 1981, jak zresztą praktycznie i wszystkich innych organizacji społecznych. Większość z nich obecnie już funkcjonuje, z wyjątkiem Związków Pisarzy i Filmowców. To zrozumiałe. Zbyt dużo literatów i filmowców żyje dotąd chimerami antysocjalistycznego „romantyzmu”.

Pisarz Jerzy Grzymkowski rozpoczął swoją drogę życiową jako hutnik. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych na wezwanie partii, do której wstąpił jako chłopiec, brał udział w walce przeciw bandom kontrrewolucjonistów. Wrócił do pracy w hucie. Został redaktorem gazety zakładowej, a potem pisarzem.

— Ależ Jerzy — dlaczego sznur dla ciebie — zapytałem kontynuując rozmowę.

— Dlatego, że jestem komunistą, dlatego, że nie milczę, dlatego, że nazywam rzeczy po imieniu, dlatego, że ze mnie trudniej skręcić sznur niż sznur dla mnie. Polscy inteligenci-komuniści,

\* *Literaturna Gazieta*, Nr 42 (4900), 20 października 1982.



godni tej nazwy, jasno i twardo głoszą dziś swoje cele: walke z kontrewolucją, pomoc w ustaleniu i rozwoju socjalistycznej drogi państwa, które nazywa się Polską Republiką Ludową, a nie jego zniszczenie.

— Całkowicie zdajemy sobie sprawę, że Polska przeżyła trzęsienie ziemi o ogromnej sile i dziś znajduje się w groźnej strefie sejsmicznej. Podziemne wstrząsy — mam na myśli nowe wystąpienia reakcyjnego podziemia — nie ustają. Przed nami wiele trudnych dni. Dla inteligentów-komunistów najważniejszym obecnie zadaniem jest systematyczna, uczciwa i pryncypialna walka o ideowe i moralne odrodzenie zdezoriantowanego społeczeństwa, które utraciło jedność, bez której nie może żyć. I dlatego jesteśmy za polemiką, w której rodzi się prawda a nie powszechny gwałt, w którym najbardziej krzykliwi, najbardziej pozabawieni zasad najpierw rwą tę prawdę w strzępy, a potem podają się za głosicieli prawdy jedynej.

#### Falszerstwo

— Tak, roboty jest niepomiarne dużo — powiedział mi następnego dnia drugi znany również i w naszym kraju pisarz, Zbigniew Safjan, zajmujący się beletrystyką historyczną. — Przede wszystkim musimy uczciwie, ściśle, bez uprzedzeń i bez „zadnich myśli” pisać o historii naszego kraju. Gdyż historia jest niezbędną częścią tej prawdy, o którą dzisiaj walczymy. Dla wrogów socjalizmu historia Polski, dokładnie spreparowana, miejscami amputowana, świadomie i fachowo fałszowana służyła i służy stworzeniu polskiego egocentryzmu, nacjonalizmu — podającego się za święty patriotyzm, niszczeniu poczucia internacjonalizmu, z którego zawsze słynęli i byli dumni Polacy. Tak na przykład stawia się znak równania między polsko-rosyjskimi stosunkami w okresie rosyjskich carów i imperatorów i stosunkami polsko-sowieckimi po drugiej wojnie światowej. Prymitywne fałszerstwo? Niewątpliwie. Ale jednak często działa. Ludzie, którzy wierzą w tego rodzaju „historię” — malują wszystkie świątynia na pomnikach żołnierzy sowieckich — zakończyłem zdanie Safjana.

— Tak, tak, oni są i ofiarami swoich nauczycieli i już ich orężem, rozpalają antysowieizm, nieoddzielny składnik programu kontrrewolucyjnych ekstremistów. — Jestem przekonany — kontynuuje Z. Safjan — że dzisiaj najbardziej niezbędne jest mówienie pełnym głosem o historii stosunków naszego kraju ze Związkiem Sowieckim. Znów i znów powtarzać z całą naszą polską zapalczywością i komunistycznym przekonaniem elementarne — zdawałoby się — prawdy. Gdyby nie socjalistyczna rewolucja w Rosji, gdyby nie Lenin, Polska nie odzyskałaby niepodległości. Gdyby burżuazyjno-ziemiańska Polska nie odwróciła się plecami do ZSSR a twarzą do Anglii i Francji — które sprzedały

ją nie mrugnawszy okiem — nasze losy potoczyłyby się inaczej. Jeśliby naród sowiecki nie poszedł na ogromne ofiary w imię ratowania Polski, my Polacy, bylibyśmy wytępieni przez hitlerowców co do jednego. Ten, którego posyłają, aby bezczęścił święte mogiły naszych sowieckich braci po orężu, powinien zrozumieć: nie tylko jego samego, ale i jego ojca nie byłoby na świecie gdyby nie przyszedł na polską męczeńską ziemię i nie pozostał na wieki ten młody — jak on dzisiaj — żołnierz sowiecki...

Zbigniew Safjan nie jest odosobnionym rycerzem w gwałtownej walce idej, która wstrząsa Polską. Głosy jego i podobnie myślących w dzisiejszej Polsce rozlegają się coraz pewniej. Kontynuuje się dyskusję. Nie, to nie poprzedni, powszechny chaos. To nie jest również — jak twierdzą na Zachodzie — „monolit władzy izolowanej od społeczeństwa”. Prędzej niekończący się mityng — mityng na drogach rozstajnych.

#### Miłość bliźniego czy miłość do Hitlera

Kontrrewolucja uporczywie dąży, by i jej głos był słyszalny na mityngu. W wydawnictwach podziemnych wydawanych — jako zasada — w imieniu „Solidarności” znów i ciągle wzywa się Polaków do sabotażu procesu normalizacji, namawia aby przygotowywali się do strajku powszechnego. A nawet do zbrojnego powstania. Księża w kościołach z egzaltacją modlą się za aresztowanych przestępców wobec państwa, a naelektryzowani uczestnicy nabożeństw wychodząc z kościoła zamieniają się w politycznych chuliganów. Bywa teraz i tak, że sami księża biorą udział w antysocjalistycznych demonstracjach, w czasie których odbywają się akty prawdziwego wandalizmu. Niedawno jednego z takich „ojców duchownych” sądzono za udział w uzbrojonej bandzie, która w bestialski sposób zabiła milicjanta w biały dzień w warszawskim tramwaju. A kiedy przestępcę podnieconego w kościele zatrzymuje się i gdy żąda się pokrycia kosztów spowodowanych przez niego strat — pieniądze za niego płaci Kościół. W ten sposób Kościół katolicki daje młodzieży prawo na bezkarność. Bierze kontrrewolucję na swoje utrzymanie. Taka to jest ta pasterska misja.

W arsenale środków oddziaływania kontrrewolucji na społeczeństwo znajduje się nie tylko kazanie wygłaszane z ambony, ale i oszczerstwo i dezinformacja. Dezinformacja, która tak oburza Zbigniewa Safjana zniekształca ponadto historię naginając ją do swoich obecnych potrzeb propagandowych. Oto przykład: w czerwcu ubiegłego roku jeden z najbliższych doradców Lecha Wałęsy, członek KSS KOR, Jan Józef Lipski, ogłosił w nielegalnym wydawnictwie „Nowa” broszurę pt.: „Próba sumienia”. Lipski jest wypróbowanym wrogiem socjalistycznej Polski. Już w 1955 roku założył klub „Krzywe Koło”, do którego weszli przedstawiciele prawego skrzydła burżuazyjnej inteligencji, nie



podgodzeni z tym, że Polska wybrała drogę socjalistycznego rozwoju w sojuszu z naszym krajem. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Lipski występował w charakterze obrońcy praw człowieka. W 1976 roku był jednym z organizatorów KOR-u, a w 1978 „latających uniwersytetów”, w których wychowywali się liczni przywódcy kontrrewolucji. W swoim „historycznym eseju” Lipski propaguje przywiązanie do nieprzemijających moralnych wartości. I na pierwszym miejscu stawia chrześcijańską maksymę: „Kochaj bliźniego swego”. „Patriotyzm — pisze on — wynika z miłości i powinien prowadzić do miłości”. I tu się okazuje, że patriotyzm nakazuje w pierwszym rzędzie wybaczenie hitlerowcom ich przestępstw wobec Polski, przy jednoczesnym zaleceniu proszenia o przebaczenie za „nasze przestępstwa w stosunku do Niemców”. Okazuje się, że główne „przestępstwo” polega na tym, że Polska na skutek pokonania hitlerowskich Niemiec zajęła swoje historyczne ziemie na Zachodzie. Dowiadujemy się również, że stosunki polsko-niemieckie zawsze były różową idyllą jeśli nie brać pod uwagę „zdobyczy teutońskich rycerzy, co było mało znaczącym fragmentem historii”. Że właśnie Niemcom Polska zawdzięcza „swoją kulturę i cywilizację”. I że nigdy nie należy zapominać, że „Polacy ramię w ramię z Niemcami zagrodzili drogę Tatarom chana Batyja...”.

„Jeśli idzie o Rosjan” — pisze Lipski — „to tu wszystko wygląda inaczej... W naszym stosunku do Rosjan dominuje poczucie wyższości... Polacy są na ogół przekonani o niższości kultury rosyjskiej, która jest owocem skrzyżowania dwóch negatywnych faktów: wpływów bizantyńskich i mongolskich... Nasza droga prowadzi do zachodniej Europy, w niej widzimy naszą kolebkę”. „Niewątpliwie wystarczy cytować i niewątpliwie nie ma potrzeby polemizowania. Ale znaleźli się w Polsce ludzie, którym tego rodzaju objawienia imponują. I nie jest ich tak mało. To właśnie z nich formują się terroryści, którzy „kochają swego bliźniego” i widocznie biorąc za wzór „zachodnią cywilizację” rzucają kamieniami w okna szpitala w Częstochowie, przewracają tramwaje w Warszawie, czy podpalają kioski z gazetami w Gdańsku.

Najgoręcej przede wszystkim dyskutowano o tym, jakie powinny być w przyszłości związki zawodowe. Głośno wypowiadali się ci, którzy chcieliby restauracji Solidarności. Twierdzą, że protest klasy robotniczej przeciwko błędom kierownictwa kraju i polityki gospodarczej, która doprowadziła do powstania Solidarności, był rzekomo żywiłowy a więc — legalny. Było niewiele inteligentów-analityków, którzy by zaprzeczyli, że nie, że nie był to protest żywiłowy, ale specjalnie zaplanowany i bardzo rozsądnie zorganizowany. Że była wybrana i to bynajmniej nie przypadkowo i bynajmniej nie przez robotników sama nazwa „Solidarność” — słowo święte dla klasy robotniczej.

Sejm PRL na swoim posiedzeniu 9 października stworzył dla ruchów związkowych prawne ramy. Ostateczną formę odrodzonego ruchu związkowego ustalał sami pracujący i nikt poza nimi.

„Wierzymy w mądrość klasy robotniczej — podkreślił towarzysz W. Jaruzelski — w jej patriotyzm i jej polityczny rozsądek. Wierzymy, że pracujący odrzucą rady fałszywych przyjaciół, że stworzą związki zawodowe zgodnie ze swymi zasadniczymi potrzebami i zgodnie z potrzebami Polski Ludowej.

*Czy wszystkie miarki są dobre?*

... Jest w Krakowie klub twórczych pracowników i działaczy kulturalnych „Kuźnica”. Gromadzi on — jak mi mówiono — ludzi postępowych, o lewicowych przekonaniach i jest jak gdyby przeciwwagą dla dyktatu duchowieństwa katolickiego, dla którego Kraków jest polskim Watykanem. „Kuźnica” wydaje ogólnokulturalny miesięcznik *Zdanie*. Z pismem współpracują ludzie znani, jak np. Dominik Horodyński, były naczelny redaktor warszawskiego tygodnika *Kultura*, zamkniętego po wprowadzeniu stanu wojennego i Maciej Szumowski, były redaktor naczelny *Gazety Krakowskiej*. Jakim to młotem i jakie idee wykuwa „Kuźnica” na kowadło swego pisma?

Rozmawiałem z jednym z członków kolegium redakcyjnego *Zdania*. Marian Stępień, znany filolog, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1980 roku profesor kategorycznie odmówił przystąpienia do uniwersyteckiej „Solidarności”. Publicznie potępili go za to jego koledzy i liczni studenci, ale on wytrzymał i zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego wystąpił w telewizji z poparciem Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, która położyła kres anarchii.

— Wielu z nas w ostatnim czasie straciło rozsądek — mówił profesor. — Ale wszyscy ludzie zdrowo myślący rozumieją całą wielkość, owocność i niezbędność sojuszu Polski z waszym krajem i dla nas jest tak ważne, abyście nas prawidłowo rozumieli.

— A pan myśli, profesorze, że my was nie rozumiemy?

— Wie pan niekiedy, w czasie szczerych rozmów z moimi sowieckimi przyjaciółmi odnoszę wrażenie jakiegoś skrępowania. Wrażenie, że niewątpliwie oni rozumieją współczesną Polskę, ale po swojemu. I choć tego nie mówią — domyślam się, że chcieliby abyśmy byli identycznie tacy sami jak wy.

— Nie zgadzam się, profesorze. Mój kraj — cokolwiek by nie mówiono na Zachodzie — nigdy i nikomu nie narzucał swojego modelu, aczkolwiek nigdy nie skąpił dzielenia się z kimkolwiek swoim doświadczeniem. I w Polsce, o ile wiem, to doświadczenie się przydało. Ale wasza niezależność pozostała przy tym nienaruszona. Wy — tacy sami jak my? Dość, profesorze. Pan nie gorzej niż ja wie, że wszystkie kraje socjalistyczne różnią się między sobą. Kto i kiedy przeszkadzał Polsce być Polską? Na to pytanie wy mnie na pewno nie odpowiecie, albo odpowiecie: nikt i nigdy. Natomiast wie pan doskonale, z własnego



doświadczenia, kto i kiedy zamierzał odwrócić Polskę od wybranego przez nią socjalistycznego ustroju.

Już po tej rozmowie przeczytałem w *Zdaniu* rozważania mego rozmówcy o rezultatach konferencji na temat walki ideologicznej, organizowanej przez KC PZPR. W artykule wszystko było jasne, rozsądne, konstruktywne. Chociaż i profesor w swoich innych wystąpieniach nie potrafił ustrzec się od tego, aby nie pomieszać marksizmu z katolickimi dogmatami.

W tym samym numerze pisma znalazłem w rubryce „Cudze poglądy” cytaty z „Karola Marksa” a obok — rzeczywiście cudze opinie — Leszka Kołakowskiego, jednego z „zagranicznych klientów” KSS KOR, wrogiemu antymarksisty, dawno zbiegłego z Polski i od szeregu lat propagującego swoje reakcyjne poglądy w Anglii i USA. Opublikowano konferencję okrągłego stołu na temat „Pozytywizm — dymna zasłona, przejściowa moda czy jedyna szansa?”. Mówiło się tam przede wszystkim, że obecnie znów „po pokonaniu romantycznych nadziei (?) polskiego sierpnia należy wrócić do pozytywistycznej tradycji”. Tak, jakby dla Polaków, do gruntu znużonych ideologiczną wrzawą i rozgardiaszem, nie było nic bardziej aktualnego i pilnego jak powrót do tej dawno zbankrutowanej burżuazyjnej nauki, ograniczającej się do opisywania faktów i wyjaśniającej niemożliwość jej wytłumaczenia. A obok — podane jako sensacja, z zapowiedzią na okładce — „dokumentalne” opowiadanie, dotyczące wydarzeń z lat pięćdziesiątych. Cały sens — a ściślej zamiar — tego opowiadania był w tym, żeby przekonać czytelnika, że sojusz z ZSSR już wtedy wyglądał w oczach mądrych i wpływowych Polaków negatywnie. „Dokument” podpisał Maciej Szumowski. Ten sam który, będąc naczelnym redaktorem *Gazety Krakowskiej* w latach 1980-1981, otworzył jej łamy dla wyraźnie antysowieckich i antysocjalistycznych publikacji. Społeczeństwo żyje w niesłychanym napięciu nerwowym. Wielu jest na granicy rozpacz. Ale licznych Polaków, z którymi się spotykałem, cechuje wola walki i opanowanie.

Pierwszy sekretarz gdańskiego Wojewódzkiego Komitetu PZPR, Stanisław Bejger, głośno myśląc o trudnej sytuacji na Wybrzeżu, gdzie skoncentrowana jest duża ilość wielkich przedsiębiorstw, podkreślił: Partia przystąpiła do kontrofensywy. Zadaniem jest przekonanie każdego robotnika, że przywódcy Solidarności troszczyli się nie o niego, ale jedynie o swoje własne interesy, które sprowadzały się do odbudowania w Polsce kapitalizmu. Powinniśmy bezlitośnie i w sposób udokumentowany demaskować antysowietyzm. I nie tylko mówić, że to jest złe i szkodliwe, ale na przykład informować, że przedsiębiorstwa naszego województwa bardzo ucierpiały na skutek sankcji Reagana, wprowadzonych jako solidarność z „Solidarnością”, i byłyby zmuszone bardzo radykalnie ograniczyć produkcję zwalniając wiele tysięcy robotników. To nie nastąpiło przede wszystkim dzięki nowym, wielkim zamówieniom Związku Sowieckiego i innych krajów so-

cialistycznych i dzięki ich regularnym dostawom. To znaczy dzięki uczciwej i prawdziwej solidarności, bez cudzysłowu. W uświadomieniu tych spraw wielką rolę powinni odegrać nasi dziennikarze, pracujący w prasie partyjnej...

Nowy rektor gdańskiego Uniwersytetu, prof. politologii, Bronisław Rudowicz i sekretarz uniwersyteckiej organizacji POP, Bohdan Jurkiewicz, z goryczą mówili mi o spustoszeniach, jakie powstały w umysłach i nastrojach studentów na skutek żywiołowego poddmuchu kontrrewolucji. Podkreślali: fakt, że ekstremiści potrafili właśnie wśród studentów rekrutować swoje oddziały szturmowe tłumaczy się kolosalnymi błędami w systemie i metodach politycznego wychowania młodzieży. Baza sił antysocjalistycznych na uniwersytecie obecnie się zwięża. Ale ile jeszcze trzeba zrobić wysiłków, żeby osiągnąć radykalną zmianę w umysłach młodego pokolenia!...

### O logice i sumieniu

Sekretarz od zagadnień ideologicznych warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Jerzy Mazurek, zanalizował niezmiernie skomplikowaną sytuację w związkach twórczych. Podał mi cyfry, szczerze mówiąc rozpaczliwe. Organizacje partyjne pracowników teatralnych i filmowych na przykład zmniejszyły się o dwie trzecie. Jedni wyjechali na Zachód, drudzy oczekując swojej szansy, niewolniczo i skwapliwie łowią każde słowo Andrzeja Wajdy, który przebywa w Paryżu i dyktuje linię oporu i bojkotu socjalistycznej twórczości. Ale okres szoku, w którym niedopuszczalnie długo żyło także i wielu z oddanych socjalistycznym ideałom inteligentów mija i pomału zaczynają oni zmieniać kierunek aktywnej twórczości.

Jerzy Mazurek ma rację. Zmaganie się komunistycznych i antykomunistycznych poglądów ciągle trwa. Prof. Andrzej Grzegorzczak pracuje i otrzymuje profesorską pensję w dziale logiki Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Jest on przekonany antykomunistą. W okresie przygotowań kontrrewolucyjnego spisku 1978-1979 został lektorem „latających uniwersytetów” razem z Kurokiem, Michnikiem, Lipskim i innymi. Ale i obecnie, w lipcu tego roku, Grzegorzczak znów wystąpił z ogłoszeniem swojego credo. Z naciskiem polecał Polakom: „Poprawić metodologię myślenia”, aby wreszcie zrozumieli, że przy władzy jest polityczna „klika”, która nie posiada *morale*. Ze ich „marksistowska ideologia ma demoralizujący wpływ”. I dlatego należy „zjednoczyć się w uczciwą większość i zastosować się tak, aby władza przeszła w ręce narodu i żeby piękna utopia korporacyjnego państwa stała się w Polsce realnością”. Można przypomnieć Grzegorzczakowi, że to wcale nie jest utopijne, ale zupełnie realne: „korporacyjne państwo” zostało już przedtem stworzone przez Mussoliniego i Salazara. Ale jest wątpliwe czy



może to zrozumieć profesor logiki, który przerwany w końcu ubiegłego roku faszystowski pucz z całą szczerością nazywa „nie-dokończoną rewolucją” i nie ukrywa swego przekonania, że ta rewolucja jeszcze będzie miała miejsce. A wtedy, przewiduje, zaczniesz się „zapowiadany przez proroków i filozofów triumfalny marsz do szczytów ludzkiej wolności”.

To wszystko jest logiczne. Grzegorzczak nie występuje przeciwko swojemu sumieniu. Nielogiczne jest jedynie to, że opublikował ten tekst w *Polityce*, popularnym tygodniku o wielkim nakładzie, na pierwszej stronie którego figurują — jak to jest przyjęte w prasie komunistycznej — nieśmiertelne i do wielu rzeczy zobowiązujące słowa: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!” Artykuł opublikował w końcu lipca, a już miesiąc później, 31 sierpnia, ludzie myślący tak jak Grzegorzczak zorganizowali dzikie pogromy w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu, Lublinie i innych miastach. Czyżby *Polityka* nie wiedziała, że ideologia, polityka i konkretna działalność ludzi są wzajemnie powiązane i uzależnione od siebie?

#### Kapitulacji nie będzie

No a teraz wrócę do tego spotkania, od którego zacząłem.

— Polska inteligencja? — to problem skomplikowany — rozmyślał Jerzy Grzymkowski. — Wie Pan co jest smutne — to, że podporządkowując się haniebną tradycję uwielbiania zachodniej kultury przyłączyło się do tego wielu moich rówieśników i młodzi „inteligenci w pierwszym pokoleniu”. Ludzie, którym wykształcenie i możliwość działania dał socjalizm. Osią powieści, którą obecnie piszę, jest dwóch Polaków: Bronisław i Wacław. Po wojnie obydwaj byli młodymi robotnikami. Bronisław nauczył niepiśmiennego Wacława czytania i pisania. Wacław potrafił skończyć uniwersytet i stał się znanym lekarzem. A Bronisław został nadal robotnikiem. Po wielu latach spotkali się. I doktor Wacław, w którego salonie zbierają się różni ludzie z towarzystwa aby poszczebiotać na podniosłe tematy, nie decyduje się, aby im się przyznać, że niegdyś był analfabetą, i gdyby nie Bronisław...

— Opowiadam to Panu — kontynuował Jerzy Grzymkowski — nie dla reklamy przyszłej powieści. Ale dlatego, że dla mnie wzajemne stosunki klasy robotniczej i inteligencji to najważniejszy problem. Myślę, że ci nasi literaci, którzy faktycznie sprzedali klasę robotniczą występując przeciwko socjalizmowi pod sztandarami pseudo-robotniczej „Solidarności”, nie potrafili podnieść się duchowo. Nie starczy im sił. A dla inteligentów-komunistów nie do przyjęcia jest linia przebaczenia oportunistom i ugodowcom. Wystarczy nam hańby. Ja nie zdradzę robotników i poglądów komunistycznych. Woroszyński i inni nie przestaną być antykomunistami. Jest to ich przeznaczenie. Będzie w Pol-

sce nowy Związek Pisarzy, który będzie mógł działać jedynie wtedy jeśli uniknie ideologicznego pluralizmu, który w społeczeństwie socjalistycznym w warunkach prawdziwej demokracji — gdzie każdy ma prawo wypowiadać się i bronić swoich poglądów — jest niczym innym jak pseudonimem braku zasad. Przed nami są ciężkie dni i miesiące, a może być i lata. Ale jakby nie było ciężko nie skapitulujemy przed żadną alternatywą socjalizmu. Jeśli mówię my to w pierwszym rządzie myślę o swoich towarzyszach z klasy robotniczej. No i również o inteligencji.

Warszawa - Moskwa

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 359 — MAREK TARNIEWSKI

## PŁONIE KOMITET

(grudzień 1970 - czerwiec 1976)

z odniesieniami do ostatnich wydarzeń w Polsce

Str. 200.

F. 65,00.



## Listy do Redakcji

Cambridge, Mass., 9 października 1982.

Szanowny Panie Redaktorze,

„List do Andrzeja Zagody” p. Muzi Sierotwińskiej („Kultura” nr 9) przeczytałem ze znacznym opóźnieniem, nie mogę jednak — jako przyjaciel adresata — pozostawić tego zdumiewającego tekstu bez odpowiedzi. Szanuję motywy, które skłoniły Autorkę do wyjazdu z kraju; nie pojmuję natomiast, dlaczego, broniąc owych motywów, czuje ona potrzebę podławych insynuacji. „Ty, jako idol naszego ruchu, jesteś w pewnym sensie nietykalny dla czerwonych” — zwraca się p. Sierotwińska do człowieka, który w przeszłości został parokrotnie ciężko pobity przez PRL-owską policję i który znaczną część swej młodości spędził w więzieniach i aresztach. „Ty nigdy, od czasów Marca, nie zaznałeś biedy” — zarzuca człowiekowi, który po wyjściu z Marcowego więzienia przez dłuższy czas pracował fizycznie w fabryce i który na swój względny dobrobyt w ostatnich latach zarobił wyteżoną pracą intelektualną i wybitnym talentem pisarskim (oczywiście p. Sierotwińska potrafi nawet ten fakt obrócić na niekorzyść Zagody). „Nawet w czasie internowania byłeś rozpieszczany” — oskarża wreszcie Autorka (na podstawie jakich faktów, nie wiemy) człowieka, którego osadzono w doprawdy mało komfortowym więzieniu w Białoleścu i któremu w najbliższej przyszłości grozi drakoński wyrok.

Pomijam już to, że urażona osobiście Autorka najwyraźniej nie chce zrozumieć intencji listu Zagody. Chodziło w nim przecież — co piszący ze zwykłą sobie jasnością wyłożył — nie o potępienie występujących o emigrację, lecz o podkreślenie, że decyzja ta winna być szczególnie starannie przemyślana przez pewną szczególną kategorię internowanych: przez aktywistów Solidarności obdarowanych mandatem zaufania wyborców. Zaprezentowana przez p. Sierotwińską nieumiejętność czytania jest jednak mniej istotna niż inny smutny fakt: oto, zamiast zająć się czymś dla Polski pożytecznym, zaczynamy się kłócić, kto więcej przecierpiał. Co więcej, dyskusję taką usiłuje narzucić emigrant komuś, kto, bądź co bądź, siedzi w tej chwili w krajowym więzieniu. Na określenie takiego zachowania jest tylko jedno słowo: nieprzyzwoitość.

Z wyrazami prawdziwego szacunku,

Stanisław BARAŃCZAK

26 września, 1982.

Szanowny Panie Redaktorze!

P. Sally Boss w artykule „Sławistyka nierosyjska w USA” (*Kultura* nr 9/1982) wyraziła się nieściśle, pisząc o „*Studium Spraw Polskich Andrzeja Ehrenkreutza*” (str. 130).

Północno-Amerykańskie Studium Spraw Polskich jest organizacją polityczną stworzoną i utrzymywaną z woli i przy wsparciu finansowym — dziś już kilkaset osób liczącej — patriotycznej rzeszy członkowskiej, a prowadzoną przez demokratycznie wybrany Komitet Wykonawczy, którego obecnym przewodniczącym jest mgr Stanisław Bask-Mostwin.

Nizej podpisany natomiast był jednym z wielu założycieli Studium, służąc mu następnie, w latach 1976-1982, jako przewodniczący Komitetu Wykonawczego. *C'est tout!*

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Andrzej S. EHRENKREUTZ

Edmonton, Kanada, 26 września 1982.

Szanowny Panie Redaktorze,

Kanadyjski korespondent *Kultury* (B.H., nr 9/420, str. 169) komentuje dane ze spisu ludności dotyczące języka ojczystego. Ilość osób zgłaszająca polski podniosła się ze 100.000 w 1976 do 128.000 w 1981. Korespondent oblicza, że 5.000 to imigranci w okresie 1976-1981, 4.000 to przyrost naturalny w tym samym okresie; ale skąd pozostałe 19.000? W roku Karola Wojtyły, Lecha Wałęsy i Czesława Miłosza — rozważa korespondent — więcej osób przyznało się do języka ojców w porównaniu z 1976. I coś w tej hipotezie zapewne jest.

Ale jest też wytłumaczenie bardziej przyjemne. W 1976 — 445.000 mieszkańców Kanady nie zgłosiło języka i zostali umieszczeni w rubryce „brak informacji”. W 1981 osoby nie podające języka ojczystego miały tę informację dodaną mechanicznie. Zniknęła więc rubryka „brak informacji”. Po odliczeniu nowych imigrantów grupa polska wykazuje największy „zysk”, większy niż Indianie. Mamy do wyboru dwie hipotezy: jedna to efekt Wojtyły-Wałęsy-Miłosza, skuteczny w 1981, a jeszcze nie operatywny w 1976; druga to słowiańskie niedbalstwo przy wypełnianiu kwestionariusza, skorygowane przez komputery w 1981.

W 1976 GUS kanadyjski nie stosował, ze względu na ograniczone wtedy kredyty, procesu imputowania brakujących informacji. Imputowanie takie robi się na podstawie innych informacji w kwestionariuszu danej osoby czy innych członków danej rodziny lub domostwa czy podobnych członków innych rodzin i domostw w sąsiedztwie. Proces jest komputerki, bazowany na rachunku prawdopodobieństwa. Badania wykazują, że imputowanie daje rezultaty bliższe rzeczywistości niż powracanie do osób z brakującą informacją i powtarzanie pytań.

Można też powątpiewać w skuteczność przyrostu naturalnego dla polskiej grupy językowej. Odchodzący ze sceny mówią jeszcze po polsku, wchodzący na scenę życia już nie (niedawno mianowany minister w rządzie londyńskim z czworgiem dzieci, żoną Polką — dzieci ani słowa po polsku). Tak że hipoteza W-W-M albo niedbalstwa ma do wytłumaczenia 23.000, a nie tylko 19.000!

Z poważaniem

Karol KRÓTKI

Sztokholm, 14 października 1982.

Szanowny Panie Redaktorze,

Nie znam twórczości V. S. Naipaula i nie jestem w stanie stwierdzić, czy i które z jego książek są niestrawne dla polskiej cenzury. Tym niemniej stwierdzenie M. Brońskiego w *Kulturze* nr 9/1982, jakoby Naipaul nie był w Polsce tłumaczony, mija się z prawdą. Bibliografia literatury tłumaczonej na język polski (Warszawa 1977) podaje 4 książki tego autora, opublikowane do roku 1976 — „*Marionetki*” (*The Mimic Men*) KiW 1971, „*Miguel street*”, KiW 1974, „*Utrata El Dorado*” (*The Loss of El Dorado*), KiW 1972, „*W wolnym kraju*” (*In a Free State*), KiW 1974 — wszystkie w tłumaczeniu Marii Zborowskiej. Nie jest wykluczone, że i po tej dacie coś się ukazało.

Z poważaniem

Aleksander KWIATKOWSKI



New Haven, Conn., 25 września 1982.

Szanowny Panie Redaktorze,

Nie wiem kim jest p. Sally Boss, oplakująca we wrześniowym numerze *Kultury* „Sławistkę nierosyjską w USA” oraz skąd czerpała wiadomości, którymi raczy czytelników w swoim artykule. Nie wiem też, jakie amerykańskie uniwersytety i jakich naukowców opisuje, gdyż hołduje wielce niemilej metodzie anonimowej („jeden z największych uniwersytetów”, „przedsiębiorczy wykładowca”, profesor, który „pisał w pewnym okresie pracę o pewnym polskim poecie” itd.). Wiem natomiast, że przyczynę jej wykazuje tak mało znajomości całokształtu studiów slawistycznych w Ameryce i tak naiwne pojmowanie istoty pracy naukowej, że dziwić się można *Kulturze*, iż przyjęła go za dobrą monetę.

W krótkim liście do redakcji nie sposób sprostować wszystkich błędów, nieścisłości i mylnych interpretacji, od których roi się w artykule. Pozwolę sobie jedynie przytoczyć kilka faktów z własnego podwórka, a więc z Uniwersytetu Yale i najbliższej okolicy New Haven. Uwagi moje dotyczą wyłącznie spraw polskich, gdyż one najbardziej zainteresują czytelnika *Kultury*. Otóż na wydziale slawistycznym Yale literaturę polską wykładają (oczywiście nie co rok) profesorowie Victor Erlich i Riccardo Picchio, językoznawstwem polskim zajmują się prof. Edward Stankiewicz i niżej podpisany, języka polskiego (I i II rok) uczy doktorantka p. Barbara Niemczyk. Na wydziale historii sprawy polskie reprezentuje prof. Piotr Wandycz (według p. Boss: „samotna latarnia w egipskich niemal ciemnościach”). Prof. Michael Montias jest specjalistą od spraw polskich (i wschodnioeuropejskich) na wydziale ekonomii. Do czerwca br. polską tematykę poruszali prof. Jan Gross na wydziale socjologii i dr Wojciech Karpiński na wydziale politologii. Teatrem polskim zajmuje się prof. Daniel Gerould, a filmem dr Annette Insdorf, oboje dojeżdżający do Yale z Nowego Jorku.

Z imprez związanych z Polską w roku akademickim 1981-82 wymienię półroczne seminarium o stosunkach polsko-rosyjskich, wieczór autorski Czesława Miłosza, na który zeszło się około pół tysiąca studentów, wielki wiec protestacyjny po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce, festiwal filmów polskich, wystawę polskiego plakatu oraz szereg odczytów, między innymi Stanisława Barańczaka, Adama Bromke, Abrahama Brumberga, Zbigniewa Brzezińskiego, Richarda Daviesa, Jakuba Karpińskiego, Leszka Kołakowskiego, Tadeusza Kowalika, Antoniego Moskwy.

Yale nie jest jedyną uczelnią w New Haven i okolicy, w której słyszy się słowo „Polska” częściej, niż się to wydaje p. Boss. W Central Connecticut State College, znajdującym się w New Britain, 25 mil od New Haven, istnieje bardzo żywotny ośrodek studiów polskich (Polish Studies Program), prowadzony przez prof. Stanisława Blejwasa (historia i literatura) przy współudziale Andrzeja Blaszczyńskiego (ekonomia) i Elizabeth Roosen (język polski). W roku 1981-82 w ośrodku tym zorganizowano wystawę poświęconą Janowi Pawłowi II, wieczór autorski Stanisława Barańczaka oraz serię odczytów, między innymi Mirosława Chojeckiego, Andrzeja Kamińskiego, Andrzeja Kapiszewskiego, Jerzego Milewskiego, Jerzego Tomaszewskiego. W tymże promieniu, w Fairfield University historię Polski wykłada prof. Daniel S. Buczek, a w samym New Haven, w Southern Connecticut State College sprawami polskimi zajmuje się politolog Paul Best.

Kiedy się czyta u p. Boss, że Słowianie nie wytrzymują „morderczego współzawodnictwa” naukowego na uniwersytetach amerykańskich, że Polacy są dyskryminowani na „wyższych uczelniach Stanów Zjednoczonych”, że książki ich są „przemilczane”, że dzieło Leszka Kołakowskiego *Główne nurty marksizmu* nie weszło w „krąg najpopularniejszych prac o marksiz-

mie”, że Zarząd i członkowie Polskiego Instytutu Naukowego grzeszą „nieumiejętnością lub niechęcią do agresywnego angażowania się w propagowanie spraw polskich”, etc., etc., cóż, przypomina się opis Wielkiej Emigracji w epilogu do *Pana Tadeusza*:

Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą!  
Nie dziw, że ludzi, świat, siebie ohydzą,  
Ze utraciwszy rozum w mękach długich,  
Pływają na siebie i żrą jedni drugich!

Z poważaniem,

Alexander M. SCHENKER  
Yale University

London, 25 września 1982.

Szanowny Panie Redaktorze,

Kronikarz amerykański, odnotowując we wrześniowym numerze *Kultury* zgon mojego Ojca, bł. p. dr. Wolfa Szmunessa, pisze, że nie zdążył On ukończyć pracy nad szczepionką przeciwko wirusowi hepatitis B. Pragnę sprostować tę nieścisłość: praca nad szczepionką została doprowadzona przez Ojca do pomyślnego końca w roku 1980 i szczepionka weszła już do produkcji masowej. W chwili śmierci Ojciec prowadził dalsze badania nad tym preparatem i chorobami powodowanymi przez wirus hepatitis B. Ponadto — nie był On nigdy związany z Uniwersytetem Lubelskim, wykładał natomiast czas jakiś w Lubelskiej Akademii Medycznej.

Będę wielce zobowiązana za zamieszczenie tego sprostowania.

Łączę wyrazy szczerego szacunku i przywiązania

Helena SZMUNESSÓWNA

Glendale, 30 września 1982.

Szanowny Panie Redaktorze,

Wypowiedzi zachodnich przywódców odnośnie „Jałty” (np. Prezydent Reagan: „*The spirit of Yalta is dead*” i równie mocne oświadczenie Prezydenta Mitterranda) zmuszają nas do refleksji na temat udziału Polonii — zarówno amerykańskiej jak i europejskiej — w tej potencjalnie przełomowej kwestii.

Era „ducha Jałty” i później era *détente*, które ZSSR wykorzystał do budowy potęgi militarnej zagrażającej dziś całemu światu i do zacieśnienia pętli na narodach ujarzmionych przez komunizm, została przerwana (chwilowo?) przez bohaterki zryw narodu polskiego.

Słysz się autorytatywne opinie, że polski protest może zapoczątkować upadek sowieckiego imperium.

Od momentu swych krwawych narodzin ten system nowożytnego niewolnictwa był już kilkakrotnie na krawędzi rozpadu; zbawienna pomoc nadchodziła z Zachodu, głodny zysków z intratnych inwestycji; leninowska przepowiednia stawała się faktem.

Czy naród polski może stać się ponownie sumieniem narodów i szańcem, o który rozbije się znów fala barbarzyństwa?



Uzależnione to jest od nas, od polonijnej części naszego narodu: od 10-ciu milionów ludzi, którzy mają swobodę słowa, działania i — dotychczas niewykorzystany — potencjał wywarcia silnego wpływu na politykę Zachodu.

Zadaję Polonii pytania:

Czy możemy w pełni zrozumieć, że dziś Zachód nie ma już „opcji” militarnych lub dyplomatycznych, aby przeciwdziałać spuściznie „Jałty” (aby ten układ „odwołać” lub zrewidować) bez narażenia świata na dewastację?

Czy możemy w pełni zrozumieć, że utrata niepodległości przez Polskę, jak również transformacja komunistycznego prymitywu gospodarczego w potęgę nuklearną, była rezultatem współpracy polityczno-gospodarczej Zachodu z ZSSR, rezultatem myśli politycznej wyrażonej w Jałcie?

Czy wobec tego nie jest oczywiste, że dostępną — a jednocześnie niezawodną — drogą do odzyskania niepodległości przez naród polski (i do uwolnienia reszty świata od groźby sowieckiej) jest zaprzestanie finansowo-ekonomicznej pomocy z Zachodu, bez której ZSSR stanie się wkrótce *niezdolny* do zagrożenia komukolwiek, łącznie z narodem polskim?

Cena za taką zmianę polityki ekonomicznej jest wysoka: zaburzenia gospodarcze (przede wszystkim finansowe) w krajach zachodnich.

Jest to cena wolności.

Polonia winna wszystkimi siłami żądać zapłaty tej ceny.

Jaka będzie nasza pomoc dla poczynań podjętych we właściwym kierunku przez Prezydenta USA, które dotąd witaliśmy *nie* gorącym poparciem (którego mu odmawia większość sił polityczno-gospodarczych Zachodu, co zmusza go do „kompromisów”), *lecz* dziecinną krytyką: „Za mało!”?

Jak poprzemy antysowieckie kroki innych, tak boleśnie niezliczonych przywódców na Zachodzie?

Z wyrazami głębokiego szacunku,

Zbigniew J. WARDAS

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

M.K., RFN; P.P., Szwecja; J.K. w Kraju; P.M., RFN; J.D. w Kraju; H.A.P. w Kraju — z wierszy nie skorzystamy.

Autor powieści „Tryptyk niedopełniony” — powieść nie została zakwalifikowana do druku. Maszynopis do odbioru w Redakcji.

J.S., Paryż. — Nie zamieścimy. List przekazaliśmy p. T. Mianowiczowi.

R.S., Londyn. — Opowiadania „Przed kinem” nie zamieścimy. Ten tekst bardziej nadaje się do ogłoszonego przez nas Konkursu.

L.N., Dania; Jerzy B., Londyn; Al. B., Bayonne (USA); J. J.-B., Hanower; Jerry P., Münster — nie zamieścimy.

L. Jankowska, Francja — nie zamieścimy. Opowiadanie jest słabe.

## SPROSTOWANIE

W październikowym numerze *Kultury*, w Wydarzeniach miesiąca (str. 150), mylnie podano, że Mieczysław Rakowski zgłosił akces do Stronnictwa Demokratycznego. P. Rakowski wstąpił do Stowarzyszenia Dziennikarzy, utworzonego przez WRON-ę po rozwiązaniu dawnego Stowarzyszenia. Obecne Stowarzyszenie jest bojkotowane przez niezależnych dziennikarzy. Nieporozumienie powstało na skutek mylnie odczytanego skrótu S.D.

REDAKCJA

## Dokumenty

### PRZEMÓWIENIE PAPIEŻA DO BISKUPÓW POLSKICH W RZYMIE 11. X. 1982

Księżę Kardynał Metropolito Krakowski,  
Umiłowani Bracia Metropolici, Arcybiskupi i Biskupi polscy.

1. „Łaska, miłosierdzie i pokój Boga Ojca i Jezusa Chrystusa, Syna Ojca, niech będą z nami w prawdzie i miłości” (2J 3: por. 1Tm 1,2 i 2 Tm 1,2). Tym pozdrowieniem zaczerpniętym z Listów Apostołów Jana i Pawła witam Was w progach tego Domu Apostolskiego, który jest wspólnym Domem całej Rodziny Bożej, jaką stanowi Kościół Chrystusowy.

Pragnę nade wszystko wyrazić radość, a także głębokie wzruszenie z tej wizyty *ad limina Apostolorum*. Patrząc na tak liczne Biskupów polskich, nie mogę się oprzeć wspomnieniu sprzed pięciu lat: ostatnia wizyta *ad limina* u Pawła VI, w której brałem udział jako jeden z biskupów polskich w listopadzie 1977 roku. Przewodniczył nam wtedy śp. Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski.

Dzisiaj nie ma wśród Was jego Następcy. Wydarzenia ostatnich dni sprawiły, że nie mógł przybyć na kanonizację św. Maksymiliana. Poczucie odpowiedzialności prymasowskiej kazało mu w tym czasie pozostać w Kraju.

Minęły już trzy lata od owego pamiętnego spotkania z całym Episkopatem zebranych na konferencji plenarnej w dniu 5 czerwca 1979 na Jasnej Górze, w czasie moich odwiedzin w Polsce. Zachowuję je żywo w pamięci.

(...)

Gorąco pragnę, aby to nasze dzisiejsze spotkanie było świadectwem głębokiej więzi braterskiej i wspólnej, pasterskiej troski o Lud Boży w naszej Ojczyźnie. Aby było wyrazem tego współuczestnictwa w świętym urzędzie biskupim, którego naczelnym zadaniem jest troska o poszczególne i wszystkie Kościoły.



2. Kapłan „z ludzi wzięty i dla ludzi postanowiony”. Biskup również. Stąd płynie jego odpowiedzialność nie tylko za losy Kościoła, ale także Narodu, z którym Kościół zawsze był złączony w doli i niedoli.

Spółceństwo polskie zawsze też upatrywało w Kościele opornika swoich nadziei. Kościół bowiem bronił słusznych praw narodowych i obywatelskich. W imię miłości Matki-Ojczyzny Kościół występował w obronie wolności i godności Polski, jej suwerenności i niepodległości, praworządności i ładu. Kościół wysoko cenił ofiarę życia składaną w służbie Ojczyzny i Narodu. Kościół stawiał czoło przemocy, świadomie ochraniał narodowe tradycje i strzegł pieczołowicie dziedzictwa kultury chrześcijańskiej. Bronił przed zniewoleniem dusz i umysłów, bronił przed łamaniem sumień, zabezpieczał poczucie wolności duchowej. Tej wolności wewnętrznej, która w każdym czasie jest dla człowieka i dla chrześcijanina rzeczą najważniejszą.

Życzę Wam, Drodzy Bracia, abyście wraz z powierzoną sobie owczarnią nie utracili nigdy tej wolności ducha, jaką Chrystus obdarzył wszystkie dzieci Boże.

Odnosi się to również do chwili obecnej. Ostatnie lata przyniosły ruch odnowy społecznej i moralnej, oparty na słusznym dążeniu do ugruntowania godności człowieka i ludzkiej pracy, ruch odnowy, z którym miliony Polaków związały i wiąże nadzieję na lepsze i radośniejsze jutro Polski. Jest rzeczą zasadniczej wagi, ażeby istotne treści oraz wartości tej odnowy nie zostały wymazane z polskiej rzeczywistości.

„Obecną sytuację w Polsce przeżywam z wami i z wielu innymi — mówiłem do przywódców federacji związków zawodowych z różnych krajów na specjalnej audycji w dniu 9 lutego br. — Podzielam wasze przekonanie, że przywrócenie prawdziwego i pełnego poszanowania praw ludzi pracy, a zwłaszcza ich prawa do własnego związku, stworzonego już i zalegalizowanego, stanowi jedyną drogę wyjścia z tej trudnej sytuacji... Praca stanowi klucz życia społecznego, praca podejmowana dobrowolnie, a nie narzucana siłą, praca, która niesie z sobą trud, ale też zdolna jest uczynić człowieka wolnym i sprawić, że stanie się prawdziwym budowniczym społeczeństwa”.

3. Wielce cieszy fakt, że nasi bracia i siostry w Polsce, będący dzisiaj w ogniu doświadczeń osobistych i w udęcie trudności natury materialnej, stają się sobie bliżsi, gotowi spieszyć z pomocą, bardziej wrażliwi na potrzeby bliźnich. To wyzwalanie się ludzkiej życzliwości i solidarności ma swoją wymowę społeczną i moralną. Tworzy się bowiem i zacieśnia nowa więź duchowa łącząca dzieci tego samego Narodu. Z otuchą i nadzieją musimy patrzeć w przyszłość, skoro coraz mocniejsza jest w społeczeństwie wola obrony pokrzywdzonych, cierpiących, poniżonych. Przypominają się tu słowa Chrystusa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”.

W imieniu tych braci Chrystusa, w imieniu wszystkich Polaków internowanych i uwięzionych oraz ich udreżonych rodzin, w imieniu rodzin wielodzietnych i borykających się z wielorakimi trudnościami, składam Wam serdeczne „Bóg zapłać” za duszpasterską troskę w zakresie moralnym i materialnym, której nie szczędzicie potrzebującym w waszych wspólnotach, dzięki wzajemnej ofiarności i rozległej pomocy humanitarnej z innych krajów i narodów. Wyrazy szczególnego podziękowania i uznania kieruję z tego miejsca do Przewodniczącego i Członków Komisji Charytatywnej Episkopatu oraz do wszystkich Komitetów Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom za wieloraką działalność charytatywną, prowadzoną na szczeblu centralnym, diecezjalnym i parafialnym.

W imię Chrystusa proszę Was i cały Lud Boży, byście nie przestawali spieszyć z pomocą tym wszystkim moim Braciom i Siostram, którzy wskutek stanu wojennego muszą żyć oderwani od własnych rodzin czy bliskich, oderwani od swoich zajęć i obowiązków. Należą oni do wielkiej wspólnoty Narodu, a Kościół ma obowiązek troszczyć się o nich wszystkich w jakiegokolwiek są potrzebie. Mamy konkretny wzór w osobie naszego Rodaka — wczoraj ogłoszonego świętym — Maksymiliana Marii Kolbe.

(...)

Dzięki składam Bogu i Panu naszemu za te wielkie tajemnice wiary, nadziei i miłości, jakie przeżywa nasza Ojczyzna podczas jasnogórskiego jubileuszu. Dziękuję za zbożny trud niezliczonych tysięcy pątników, przebywających niekiedy setki kilometrów w ciągu kilkunastu dni, nieradko boso, w skwarze i kurzu, z dziećmi na rękach lub nawet z dużymi krzyżami na ramionach. Dziękuję za solidarność pielgrzymów z krajów europejskich i amerykańskich. Dziękuję Bogu za wszystkie sanktuaria maryjne i świątynie polskie wypełnione wiernymi.

(...)

7. Umiłowani Bracia, kończąc to dzisiejsze spotkanie *ad limina Apostolorum*, razem z Wami błagam Chrystusa, Najwyższego Kapłana, aby w mojej i Waszej postudze ujawniał się zawsze Kościół — jeden, święty, powszechny i apostołski.

Całym sercem życzę wszystkim moim Braciom w biskupstwie — zarówno tym, którzy są tutaj zebrani, jak i tym, którym obowiązki pasterskie nakazały pozostać w Kraju — aby moc Ducha Świętego towarzyszyła nieustannie ich myślom i czynom. W miłości tego Ducha udzielam Wam Apostolskiego Błogosławieństwa i proszę, żebyśmy wspólnie pobłogosławili wszystkich i każdego z naszych Rodaków w Ojczyźnie i na obczyźnie. Do wszystkich kieruję słowa Apostoła Piotra: „Pozdrówcie się wzajemnym pocałunkiem miłości. Pokój wam wszystkim, którzy trwacie w Chrystusie”.



HOMILIA BPA I. TOKARCZUKA  
DO PIELGRZYMKI ROLNIKÓW POLSKICH  
DN. 5. 9. 1982 W CZĘSTOCHOWIE

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie,  
Kochani Rolnicy.

Słyszeliśmy przed chwilą słowa Apostoła, który zwracając się do nas wszystkich powiedział: „Nie jesteście niewolnikami. Jesteście wolnymi dziećmi Bożymi. A jeśli wolnymi i dziećmi, to i dziedzicami”. I jako wolne dzieci Boże, jako wolne dzieci własnego narodu przychodzicie dzisiaj tutaj, ażeby w wielkim jubileuszu Matki Bożej Częstochowskiej podziękować za tegoroczne zbiory, odprawić w duchu jak najbardziej religijnym Wasze dożynki. Bo przecież wiemy, że człowiek pracuje, ale ostatecznym Dawcą i źródłem wszelkiego życia, wszelkiego rodzaju chleba jest Bóg. I Panu Bogu należy się najwyższe dziękczynienie. I właśnie mając to poczucie obowiązku dziękczynienia, przyszlście tutaj tak licznie na Jasną Górę. I to dziękczynienie Wasze, Najmilsi, składacie przez ręce Tej, która była żywicielką samego Syna Bożego, przez ręce Maryi, naszej Królowej. I dlatego to dziękczynienie Wasze jest tak niezmiernie doniosłe nie tylko dla Was, ale dla całego narodu, ponieważ wszyscy żywimy się chlebem, który Wy wypracowujecie.

Cały naród dzisiaj, dziękując Bogu, kieruje także wyrazy wdzięczności dla Was wszystkich. Wy rolnicy, którzy nieraz niedocenieni lub wykorzystywani pracujecie w pocie czoła, nie oglądacie się na nic, ażeby tylko naród miał chleb, ażeby naród mógł istnieć. I po tym dziękczynieniu Najwyższemu Bogu, składamy i Wam wszystkim rolnikom polskim jak najserdeczniejsze wyrazy wdzięczności i uznania.

Ale Najmilsi, prawdziwa wdzięczność płynie z miłości. A miłość wymaga ofiary. Istotą miłości jest dawanie siebie drugiemu, dawanie siebie jakimś wielkim ideałom, naczelnym wartościom. I dlatego obok tego dziękczynienia, Najmilsi, dzisiaj zwracam się do Was wszystkich, rolników polskich, z jedną gorącą prośbą: pamiętajcie, zwłaszcza w tym roku, o wszystkich rodzinach miejskich, zwłaszcza robotniczych, które znajdują się w ciężkiej sytuacji. Organizujcie jakąś pomoc dla nich. Każda wieś może wziąć pod patronat szereg rodzin w sytuacji trudnej. Parafie miejskie mogą pośredniczyć w tym, ażeby Wam wskazać te rodziny, które są w sytuacji najbardziej bolesnej. Proszę Was, dzielcie się chlebem powszednim. Tak jak przy waszych stołach zasiada cała rodzina, tak niechaj do każdej rodziny przyjęty

będzie jeszcze jeden człowiek, jeszcze jedna osoba z naszego narodu, zwłaszcza spośród miast, spośród robotników, którzy nieraz znajdują się w sytuacji bardzo trudnej. I to, Najmilsi, będzie jakiś praktyczny wyraz waszego dziękczynienia. A równocześnie namacalny dowód tego, że myślicie kategoriami całego narodu, że myślicie o solidarności wszystkich, ażeby naród sam sobie pomagał w sytuacjach tak trudnych, tak wyjątkowych, jak obecnie. I to będzie nasze dziękczynienie przyjęte przez Boga. A dobre dziękczynienie, Najmilsi, jest równocześnie najlepszą prośbą na przyszłość. Bo Bóg widząc, że doceniamy wszystkie wartości, jakie On daje, staje się jeszcze wolniejszym we wszystkim, błogosławi, udziela łask, bo widzi, że to nie będzie zmarnowane, ale będzie wykorzystywane jak najlepiej. A wiemy, Najmilsi, wszyscy, jak bardzo nam wielu spraw, wielu rzeczy dzisiaj od Pana Boga potrzeba. I to jest, Najmilsi, pierwsza racja, dla której przyszlście tutaj z całej Polski podziękować Bogu Najwyższemu za zbiory, za chleb, podziękować przez ręce Tej, która jest i naszą Królową i Żywicielką samego Boga, Jezusa Chrystusa.

Ale przyszlście tak samo tutaj po to, ażeby u stóp Stolicy Mądrości — tak nazywamy Maryję, bo Ona czerpie z najwyższej mądrości Bożej — ażeby zaczerpnąć światła, mądrości dla siebie, dla całego narodu, bo przecież stoją przed nami trudne zadania, trudne problemy. Chcemy je rozwiązać po Bożemu i po ludzku z interesem dla wszystkich członków naszego narodu. I dlatego przychodzicie tutaj, Najmilsi, w potrójnym charakterze: przychodzicie najpierw jako ludzie wierzący. Następnie przychodzicie tutaj jako Polacy, i przychodzicie tutaj jako rolnicy.

Proście Matkę Bożą o światło: co macie robić dzisiaj, w tej skomplikowanej sytuacji, właśnie jako ludzie, jako Polacy i jako rolnicy. I to niech należy do naszych zasadniczych rozważań. Maryja kiedy zobaczy tę dobrą wolę naszą, te olbrzymie rzesze ludu tutaj zebranego, spragnionego prawdy, mądrości i męstwa, udzieli nam swoich rad. I wyjdziemy stąd umocnieni, mądrzejsi i podzielimy się tymi wartościami z całym narodem i cały naród będzie błogosławił dzień Waszego dziękczynienia na Jasnej Górze.

Czego Maryja od nas żąda jako, Najmilsi, ludzi wierzących? Żąda od nas w dzisiejszych czasach dwóch przede wszystkim rzeczy: żąda od nas głębokiej wiary w Boga. Ona właśnie nam na rękach pokazuje swojego Syna, przybliża Go i nie ma w Jej sercu głębszego pragnienia jak to, ażeby wszyscy znali Boga i żeby tym Bogiem naprawdę żyli. Bo On jest źródłem wszelkiego dobra, On równocześnie jest naczelną wartością spośród wszystkich wartości i dóbr. A druga rzecz, której Maryja od nas żąda, to życie prawdą. Prawdą na każdym odcinku. Bo wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że obecny kryzys, który przeżywamy w różnych dziedzinach życia, najgłębsze swoje korzenie ma w braku prawdy. Bo kiedy jest brak prawdy, kiedy buduje się na kłamstwie, czy na ćwierć- czy na półprawdach, wtedy wszystko skazane jest na ruinę, na zawalenie się. Bo buduje się na trzęsawisku. Brak



prawdy, kłamstwo czy ćwierć lub półprawdy nie są budulcem, nie są fundamentem, ale są czymś destruktywnym i budowla na tym postawiona wali się. Bo inaczej przecież być nie może: to co ma być budowane solidnie i co ma trwać, Najmilsi, to musi być zbudowane na prawdzie. I tych dwóch wartości Matka Boża od nas jako ludzi dzisiaj, jako ludzi wierzących — żąda. Bo wiemy z ubiegłego okresu, jaką wielką szkodę narodowi całemu, każdemu z nas wyrządziła propaganda ateizmu. Ateizm to odrzucenie Boga i prawdy. Jeśli się odrzuca Boga, to się jednocześnie odrzuca prawdę, sprawiedliwość, wolność, godność człowieka — wszystko jest potem oparte na dowolności, wszystko jest oparte na ślepej sile, która chce być najwyższą normą etyki i moralności. I wiemy praktycznie, do czego to wszystko prowadzi. Dlatego ta głęboka wiara w Boga to nie jest dziedzina i sprawa tylko religii, ale to jest sprawa życia ludzkiego indywidualnego i społecznego we wszystkich dziedzinach, na wszystkich odcinkach. Bo gdy się odrzuca Boga, wszystko stawia się do góry nogami. Wszystko się wywraca, zatracą się poczucie realizmu, droga prowadzi do chaosu, do zniszczenia, do nienawiści, do kłamstwa, do fałszu. I, Najmilsi, to nie są tylko rozważania teoretyczne, bo przecież mówimy to wszystko na kanwie naszych kilku dziesięcioletnich doświadczeń, które każdemu praktycznie pokazały, co znaczy brak prawdy w życiu, co znaczy ateizm. Bo tam gdzie nie ma czci dla Pana Boga, gdzie nie ma uznania tej najwyższej wartości, tam i człowiek nic nie znaczy. Wartość człowieka związana jest właśnie z uznaniem i ze czcią Najwyższego Boga. I choćby się nie wiem co deklamowało, o rozmaitych humanizmach, zawsze człowiek będzie zdepty, poniżony, bo jego wielkość związana jest z Bogiem. Bóg chce go mieć wielkim i stwarza wszelkie warunki, żeby człowiek rzeczywiście takim był. „Nie jesteście niewolnikami, ale wolnymi dziećmi Bożymi, synami Bożymi. A jeśli synami to i dziedzicami”. I to są, Najmilsi, dwie podstawowe prawdy, które stoją dzisiaj przed nami jako ludźmi wierzącymi.

Jakie zadania stoją przed nami jako Polakami? Jesteśmy członkami narodu, który ma tysiącletnią kulturę, tysiącletnią tradycję, który ma ogromne doświadczenie tutaj żyjąc na tym przemyku pomiędzy wschodem i zachodem. Czego Maryja chce nas dzisiaj nauczyć, co nam chce dać? Chce nas obdarzyć, Najmilsi, nadzieją. Nadzieja jest tą wartością naczelną w życiu ludzkim, bez której życie jest niemożliwe. Człowiek, który stracił całkowicie nadzieję, stracił sens życia, stracił ochotę do życia. Wiemy z doświadczenia ostatniej wojny, że ludzie nawet fizycznie bardzo mocni, kiedy w obozach czy na zesłaniu stracili nadzieję, umierali bardzo szybko. A natomiast ludzie nieraz fizycznie słabi, mający jednak nadzieję, przetrwali najokrutniejsze chwile, przetrwali najcięższe momenty. I nam dzisiaj tej nadziei bardzo potrzeba. Bo są siły, które chciałyby nas tej nadziei pozbawić. Ażebyśmy się stali bierni, opieszali, upadli na duchu. A wtedy można z takim elementem robić co się komu podoba. Natomiast człowiek, który ma nadzieję nie ugnie się; chociaż nieraz przeżywa momenty trud-

ne, wie, że one się skończą, że po ciemnej nocy przyjdzie jasny dzień i po mroźnej zimie przyjdzie wiosna, choćby ta zima trzymała się rękami i nogami i nie chciała wiosny dopuścić. I, Najmilsi, na czym tę nadzieję opieramy? Ona opiera się na najgłębszych fundamentach naszej wiary i na najgłębszych wartościach naszego narodu. Otóż ta nadzieja mówi nam, że ideały nasze, do których dążymy i o które walczymy w sposób godny człowieka, pokojowo i rozważnie, są niezniszczalne. One nie zbankrutują. Ludzkość, tym bardziej nasz naród, z nich nie zrezygnuje! Do tych wartości naczelnych należy godność człowieka jako dziecka Bożego. Stworzony nie do niewoli, ale właśnie do wolności i do godności. Do tych wartości naczelnych należy wolność pojęta w sposób jak najbardziej zasadniczy, pełny, nie tylko w sensie negatywnym — wolność „od” — ale tak samo w sensie pozytywnym, jako wolność dająca możliwość pełnej realizacji godnego życia osobistego i społecznego. Dalej: nie zbankrutuje sprawiedliwość. Do tej sprawiedliwości dążymy. Chrystus w swoich błogosławieństwach postawił ją bardzo wysoko: „Błogosławieni, którzy pragną i łakną sprawiedliwości, albowiem będą nasyчени”. Do tych wartości należy miłość. Naród nasz wierzy w miłość, nie w nienawiść. Naród nasz nie chce nienawiści, ani chęci zemsty, nawet wobec tych, którzy wyrządzają czy wyrządzili największe szkody, największe cierpienia, bo wie, że siłą konstruktywną jest właśnie miłość, która zwycięża świat razem z wiarą, a nie nienawiść. I tutaj, Najmilsi, stoją przed nami dwie naczelne zasady, oczywiste, potwierdzone przez współczesną historię nawet w skali jak najbardziej globalnej, światowej. Pierwsza zasada głosi nam, że ślepa i brutalna siła, choćby największa, nie jest w stanie niczego rozwiązać. A druga zasada: naród, który jest zjednoczony, który świadomie dąży do wartości naczelnych, szlachetnych, mimo wielkich przeszkód osiągnie te wartości. Nikt nie jest w stanie na tej drodze go zatrzymać. Tym bardziej, gdy ten naród liczy trzydzieści parę milionów obywateli.

Popatrzmy, Najmilsi, na tę pierwszą zasadę: ślepa brutalna siła niczego nie rozwiąże, ale jeszcze sytuację pogarsza i gmatwa. I tutaj, Najmilsi, nie chcę nikogo dotykać, nikogo drażnić, ale przemawiam w imieniu Kościoła i Kościoł otrzymał mandat od Jezusa Chrystusa głoszenia prawdy. I tak jak szewc jest na to, żeby robił dobre buty, rolnik żeby produkował chleb, tak samo Kościół jest na to, ażeby był nauczycielem prawdy, żeby był obrońcą uciśnionych, żeby spełniał to zadanie jakie Chrystus spełniał. Kiedy Piłat pytał Chrystusa: kim On jest, co to jest prawda? — Chrystus odpowiedział: „Ja na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. I wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego”. I dlatego, Najmilsi, w imię tej prawdy trzeba dzisiaj jasno powiedzieć, że ślepa siła, która znęca się nad młodzieżą, która znęca się nad robotnikiem, nie działa w żadnym sensie pozytywnym ani dla narodu, ani dla samych siebie. To jest patrzeć jakieś straszliwie krótkowzroczne, to jest patrzeć krótkowzroczne i najwyższą cenę za ten błąd zapłacą mocodawcy



tych, którzy używają tych metod! Czy może Kościół dzisiaj pa-  
trzeć obojętnie na te cierpienia, na to znęcanie się w wielu wy-  
padkach, na to manipulowanie i na to straszliwe zakłamanie?  
Kościół, gdyby zdradził swoją misję, spełniłby zadanie nie Boże,  
ale właśnie sił przeciwnych Panu Bogu. I tutaj, Najmilsi, choćby  
z małego Przemyśla. Miasto nieduże, sześćdziesiąt parę tysięcy.  
31 sierpnia br. ludzie zgromadzili się — robotnicy z fabryk —  
ażeby uczcić ten dzień spokojnie, a potem do katedry pójść na  
Mszę świętą. W pewnym momencie zaczęto ich bić. I bito strasz-  
liwie, nieraz ludzi nie mających nic wspólnego z manifestacją.  
Jeden człowiek na przedmieściu wracał — to są fakty autentyczne  
— z ogródka działkowego, niósł w torbie warzywa, napadnięto na  
niego, zbito, powalono na ziemię i ten człowiek otwierając oczy  
zmalretowany woła: „Przecież tak Hitler nie postąpiłby! Co wy  
robicie ze mną?” Na drugiej ulicy kobiety z wózkami przypadko-  
wo znalazły się. Rzuca się na nie pociski z gazem, a te pochylały  
się z płaczem nad wózkami, ażeby swoim ciałem zasłonić te nie-  
mowlęta, które mogły przecież szok ponieść i po prostu zostać  
ludźmi w pewnym sensie pokrzywdzonymi na całe życie. I takich  
faktów można by cytować tysiące z każdej miejscowości, z każde-  
go miasta. Najmilsi, czy w kraju cywilizowanym takie rzeczy są  
dopuszczalne? Przecież z Murzynami tak by nie postąpiono, bo  
cały świat dzisiaj by krzyczał. Dlatego zwracamy się do wszyst-  
kich — i do tych braci, którzy biją, bo są braćmi naszymi, czy  
nam się to podoba czy nie — z naszego narodu są. Bracie, nie  
bij, nie podnoś ręki na swego brata. Nie podnoś ręki na swoją  
siostrę, jeśli chcesz należeć do narodu. Nie zastraszaj się rozka-  
zami, bo mamy doświadczenie. Byli tacy, którzy się powoływali  
na rozkazy i do dzisiaj w sądach się bronią, bo rozkaz był, ale  
żadne prawo międzynarodowe i narodowe nie uznaje tego. Mimo  
rozkazu jest odpowiedzialność każdego człowieka. I o tym pa-  
miętajmy.

Znamy postać, na pewno ją z tego miejsca już kiedyś wspo-  
mniano, postać Austriaka Ottona Szimka, którego ciało leży w  
Makowie, wsi niedaleko Tarnowa przy trasie E 22. Ktoś tam bę-  
dzie jechał radzę wstąpić i pójść na ten grób. Dano mu rozkaz,  
żeby w plutonie egzekucyjnym strzelał do polskich partyzantów.  
Był chrześcijaninem konsekwentnym, powiedział: nie. Zbito go.  
Potem drugi raz rozkaz. Odmówił. Zamordowano go, pochowano  
w grobie. A dzisiaj coraz szerzej znany jest w świecie jako właś-  
nie ten bohater, który zapłacił najwyższą cenę, ażeby być wier-  
nym sumieniu swojemu. On nie jest bankrutem. Bankrutami są  
ci, którzy właśnie strzelali, którzy bili w czasie wojny, którzy  
katowali nasz naród.

Bracia drodzy, mamy polskich Szimków. Mamy tych Szimków  
polskich z 1956 roku, jest już dokumentacja literacka, pokazująca,  
że byli tacy, którzy woleli słuchać sumienia i Boga i Jego rozkazu,  
niż strzelać i bić braci swoich. Mamy takich Szimków w Gdań-  
sku 70 roku. I mamy takich Szimków w ostatnich wypadkach.  
I ich kiedyś będziemy czcić i szanować jako tych, którzy ratowali

honor osobisty, honor narodu i którzy słuchali bardziej Boga niż  
ludzi.

A więc czasy dzisiejsze wymagają od każdego z nas, ażebyśmy  
więcej słuchali Boga niż ludzi. Bo ludzie przemijają. Racje roz-  
maite tak samo przemijają. Bóg trwa i nasza nieśmiertelność  
trwa, i prawda i słuszość trwa też na wieki.

Ale, Drodzy Bracia, jest jeszcze druga racja naszej nadziei.  
Nie tylko mieści się ona w tym, że te wartości, zasady, które  
wyznajemy i do których dążymy, są niezniszczalne. Ale i naród  
nasz nie zrezygnuje z dążeń do wolności, do sprawiedliwości, do  
ładu i do porządku. Naród nasz nikomu nie zagraża, nie chce  
niczyjej krzywdy. Nikomu nie chce zabierać ziemi, nie chce na  
nikim się mścić, ale chce, żeby w jego domu był ład i porządek  
i żeby była zachowana godność dzieci Bożych i ludzkich. Kto  
sądzi inaczej, kto uważa, że terrorem i znęcaniem się wyrwie  
z duszy narodu te dążenia i te ideały, ten się myli. Odwrotnie,  
naród będzie jeszcze bardziej zdeterminowany i będzie w sposób  
jeszcze bardziej zdecydowany dążył do pełnej realizacji tych war-  
tości. Kościół w Polsce, którego posłannictwo właśnie polega, jak  
powiedziałem, na głoszeniu prawdy i na braniu w obronę krzyw-  
dzonych i cierpiących, Kościół z narodem był przez tysiąc lat  
jest Kościołem, a Kościół mieści się w narodzie. Dlatego niech  
nie budzą złudzeń różne manipulacje cytatami z przemówień Ojca  
Świętego czy Prymasa, czy też innego Biskupa, manipuluje się  
nimi, ażeby rozdzielić Kościół od narodu, naród od Kościoła, żeby  
oddzielić robotników od chłopów. To wszystko nie przyniesie re-  
zultatu. Naród ma doświadczenie, jest narodem mądrym, jest  
narodem tysiącletnim.

Dalej, Najmilsi, źródłem nadziei jest wiara w Opatrzność Bożą  
i przymierze z Matką Najświętszą. Ostatnie słowo ma Bóg, Czło-  
wiek strzela — jak mówi przysłowie — Pan Bóg kule nosi. Bóg  
pisze w historii nieraz na krzywych liniach, ale z czasem jasnych  
i coraz bardziej czytelnym. Wiemy z naszej historii, jaką potężną  
rolę odgrywa kult Matki Bożej. Przecież o tym miejscu, na któ-  
rym stoimy, świadectwo najpotężniejsze i najbardziej autentyczne,  
bo nie można go posądzić o jakąś jednostronność, dał kat  
polski gubernator Frank.

Wszystko ma swój kres i wszystko ma swój koniec. Najmilsi,  
kto z nas przeżył 39 rok, wrzesień, pamięta jak się ta przemoc  
stałowa na nas zwała z jednej strony i z drugiej strony. Zda-  
wało się, że sytuacja jest bez wyjścia. A rezultat wojny jaki?  
Najśmielsi, z wyjątkami, politycy czy społecznicy nie wierzyli, że  
wrócimy po tylu setkach lat na te ziemie aż po Szczecin i po  
Nysę, Kłodzko. Pamiętam też, jak w 46 roku koło Wejherowa  
stary Kaszub powiada do mnie tak w swoim dialekcie: „Księ-  
żożku, jaki cud Boży, 300 kilometrów cofnięto tę falę germańską,  
państwa zorganizowanego, państwa cywilizowanego, które nas za-  
lewało. Jeszcze szczątki nasze zostały na tej kartuskiej ziemi,



a to wszystko cofnięto o 300 kilometrów. Jaka moc Boża i siła Boża". I załatwiono ten wielki problem raz na zawsze. Bo przecież te nożyce germańskie zaciskały się nad nami coraz bardziej. Tak samo na to co dzisiaj się dzieje wyobraźnia nasza nieraz patrzy albo zbyt różowo albo zbyt czarno, ale rzeczywistość będzie taka, jaką Bóg planuje i ona nam przyniesie na pewno wiele rozwiązań pozytywnych. Bo Bóg zna dobrą i szlachetną wolę swojego narodu cierpiącego za wolność, sprawiedliwość, za prawdziwy pokój.

Dzisiaj, Najmilsi, nie tylko chcemy mówić o tych bolesnych sprawach, ale równocześnie konkretnie widzimy rozwiązanie. Jakie? Dobro narodu, dobro państwa i dobro samej władzy dobrze pojętej wymaga:

- Przywrócenia działalności związków zawodowych na czele z Solidarnością.
- Wypuszczenia wszystkich internowanych na czele z Lechem Wałęsą.
- Ogłoszenia amnestii dla wszystkich uwięzionych i zasądzonych.
- Zaniechania brutalności.
- Dialogu z narodem.

Polska dzisiaj ma tylu synów światłych, tak bardzo przygotowanych, tak bardzo świadomych swojej odpowiedzialności, że gdyby się odbudowało zaufanie, stworzyło nową atmosferę, to tę Polskę, naszą Ojczyznę, byśmy podnieśli wszyscy w bardzo krótkim czasie. Przecież ona leży na sercu nas wszystkich. Trzeba jednak stworzyć warunki, trzeba wrócić do prawdy, do sprawiedliwości, do wolności, do pokoju, a Polak będzie pracował, swoje żyły wypruje, bo ma wielkie poczucie rzeczywistości i umiłowanie sprawy ojczystej i społecznej.

Największym skarbem jest człowiek. A ten człowiek dzisiejszy w Polsce przeżył tyle doświadczeń, tyle prób dziejowych, jak rzadko który w świecie. I dlatego otworzyć przed tym człowiekiem polskim możliwości rzetelnej, solidnej pracy, możliwości dźwigania narodu i Ojczyzny, gospodarki, życia kulturalnego, społecznego — wszystko wtedy stanie na poziomie. Natomiast Polak nie pogodzi się nigdy z funkcją niewolnika czy przedmiotu. Dlatego upodmiotowienie narodu, otwarcie przed nim możliwości, zawierzenie jego dojrzałości, jego odwadze i rozwadze — przyniesie najlepsze rezultaty. Tego nas, Najmilsi, Matka Najświętsza uczy jako Polaków. Najpierw jako ludzi wierzących, jako Polaków, a teraz jako rolników. Docenia Ona i my wszyscy doceniamy wielki trud naprawę polskiego chłopca, polskiego rolnika. Dzięki właśnie jego pracy kraj powoli się uprzemysłowił, bo on główny ciężar dźwigał tego uprzemysłowienia. Płacił wielką cenę. Nie zrażał się niczym, trwał na tej ziemi, trwał w poczuciu naprawę swojego obowiązku. Znamy, Najmilsi, najlepszą pracę o polskim chłopcu prof. Chałasińskiego: „Młode pokolenie chłopów”, w 4ch tomach, wydane przed wojną. Na podstawie badań właśnie ten profesor wydobyl to, co jest charakterystyką wsi, rolnika, chłopca

polskiego. Tam są wielkie wartości. Wielka kultura, inna od miejskiej, albo bardzo swoista i bardzo cenna. I dzisiaj od nas, rolników, Maryja żąda czego? Tej wielkiej miłości ziemi, która jest dobrem całego narodu. Miłości ziemi i bronięcia tej ziemi. Nie ulegania zastraszeniu, złu czy obcym jakimś teoriom. My wiemy z doświadczenia, poparte to jest również i literaturą, wydawnictwa polskie encyklopedyczne podają, że w krajach gdzie jest pełna kolektywizacja 1 do 2% działek przyzagrodowych daje od 30 do 50% żywności, a w niektórych artykułach i więcej. Bo to jest właśnie praca na działce rodzinnej. Natomiast te wielkie obszary są marnowane. I nieraz wielkie kraje, które by mogły żywić pół świata, wykupują przed głodnymi Afrykańczykami zboże skądinąd, a swoje ziemie marnują. Tylko raczej ideologiczne do tego właśnie, do tej postawy zmuszają. Bo chciano przerobić duszę narodu, duszę chłopca polskiego, a jeśli on będzie miał kawałek chleba i dach nad głową, to tej duszy swojej przerobić według czyjegoes widzimisię nie da. I dlatego, Najmilsi, dzisiaj w Polsce potrzeba jasnej polityki agrarnej, żeby już żaden rolnik, żadne gospodarstwo rodzinne nie bało się tego widma kolektywizacji, nędzy chłopca i nędzy narodu. Trzeba rolnikowi umożliwić jego pracę. Przecież ze wszystkich dziedzin gospodarki przy najmniejszym nakładzie rolnictwo może się dźwignąć jak najprędzej i wspomóc całą gospodarkę narodową. Bo każdy rolnik przyłożył swoją cegiełkę i będzie się wszystko dźwigało, ale trzeba stworzyć atmosferę właściwą. Nie mieszać ideologii z ekonomią. Ekonomia rządzi się swoimi prawami. Trzeba stworzyć atmosferę taką, by rolnik był szanowany, żeby był sprawiedliwie traktowany, żeby nie był jak ten ubogi krewny wystający godzinami przy rozmaitych biurkach, przy okienkach, ażeby mu załatwili. Tak się również dzieje nawet przy zdawkach artykułów spożywczych, na które cały naród czeka. Rolnik chce pracować. Polski rolnik obecny to w dużym odsetku rolnik nowoczesny, mający swoje przygotowanie i wykształcenie, mający zamiłowanie do ziemi i do pracy na roli. Trzeba mu tylko dopomóc i nie przeszkadzać. Rolnik ma ogromne znaczenie społeczno-polityczne. Bo urzędnik jest lotnym piaskiem. On pracuje dziś tu, jutro może tam. Nie jest związany z terenem. Ale rolnik zapuszcza w glebę własne korzenie własnego życia. Ta ziemia jest jego. I znamy dzisiaj narody, które nie miały warstwy rolniczej, to tworzą ją sztucznie nieraz. Bo on zapuszcza korzenie w ziemię broni tej ziemi. I jest korzeniem całego narodu. I tutaj także, w polskich stosunkach, przydało się na ziemiach północnych i zachodnich, gdzie tyle jest ziemi państwowej, często nie wykorzystanej w pełni, żeby dać gospodarstwom indywidualnym, rodzinnym, ażeby się zakorzeniły. I tam koło Szczecina i za Olsztynem i na Ziemi Lubuskiej i na Dolnym Śląsku. Wtedy będziemy trwać mocno. Tego domaga się dobrze pojęta polska racja stanu, oglądana z perspektywy bardzo szerokiej i bardzo dalekiej.

Ale, Najmilsi, Maryja dzisiaj od nas, rolników, chłopców pracujących na ziemi żąda jeszcze czegoś innego: ażebyśmy mieli



wielkie poczucie godności. Bo wszystko robi się, żeby pracę na ziemi ośmieszyć, jako relikw przeszłości. Tymczasem wartość ziemi będzie rosła. Bo przybywa ludzi na świecie i w naszej Ojczyźnie, a powierzchnia ziemi raczej maleje, bo tyle tej ziemi zużywa się na inne cele. I trzeba będzie ludziom chleba i do chleba. I dlatego rola rolnictwa będzie rosła. I dlatego ten rolnik powinien mieć poczucie dumy, żeby nie miał jakiegoś kompleksu niższości, ale żeby czuł się pełnoprawnym obywatelem i żywicielem własnego narodu. Rolnik w swojej wiekowej tradycji wytworzył — jak wspominałem o tych badaniach Chałasińskiego — własną kulturę ludową. Ogromnie cenną, która jest częścią kultury ogólnonarodowej. Nie jest jej przeciwstawieniem, ale uzupełnieniem i wzbogaceniem. I dlatego niech wieś nie rzuca swoich tradycji, niech nie rzuca swoich pięknych zwyczajów. Rodzina wiejska jest najlepszym środowiskiem wychowawczym. Ona uczy rzetelności, pracowitości, solidarności wzajemnej. Ona uczy współpracy i odpowiedzialności za to, co się czyni. Bo ziemi oszukać się nie da. Można oszukać w biurze, można oszukać w przedsiębiorstwie czy w fabryce, ale ziemia nie da się oszukać. Kto na niej pracuje, jeśli chce coś mieć, musi solidnie, rzetelnie pracować na każdym odcinku. Wieś była zawsze źródłem odnowy narodu nie tylko w sensie biologicznym, ale i w sensie kulturalnym. Najlepszych swoich synów dawała narodowi całemu i ci synowie dzisiaj i w przeszłości są chlubą, dorobkiem całego narodu.

Dlatego, Najmilsi, znowu postawię wniosek praktyczny: żeby wieś mogła te zadania spełniać, potrzeba, żeby związek zawodowy rolników mógł działać, żeby naprawdę umożliwiono mu powrót do działalności, do obrony praw ludzi wsi, a równocześnie i do obrony praw całego narodu. To zwiększy zaufanie i to naprawdę zwiększy tak samo poczucie osobistej godności i współrzędności, które są tak bardzo potrzebne do gospodarki i do pracy społecznej. Najmilsi, już kończę, jeszcze dwa słowa:

Wsi, rolnikom polskim potrzeba jedności, tak jak całemu narodowi. Siły przeciwne chciałyby nas dzielić, oddzielić chłopów od robotnika, Kościół od narodu, potem każdą grupę skłócić i podzielić w myśl zasady *divide et impera* — dziel i rządź. My musimy mieć to poczucie zagrożenia, a równocześnie poczucie realizmu: tylko w jedności zwyciężymy nikomu nie szkodząc, nikogo nie prześladując, a osiągając swoje słuszne cele. Ta jedność nie jest automatyczna, czy jakaś schematyczna — wszystko według jednego modelu. Każdy region ma swoje specyfiki. I dlatego ta jedność w różnorodności. Te rzeczy, które różnią, nie rozbijają jedności. Ta jedność jest oparta na celach nadrzędnych, celach dotyczących nas wszystkich i całego narodu.

I jeszcze jedna uwaga: kiedyś polska wieś, jeszcze w XIX wieku, miała wspaniale rozwinięty ruch spółdzielczy. Nie ten dzisiejszy, bo to tylko jest nazwa. To ze spółdzielnią nie ma nic wspólnego. Natomiast właśnie ten ruch spółdzielczy działał na różnych poziomach. I gdy chodzi o nasz dorobek ojczysty,

on pod tym względem był bardzo wielki. Trzeba do tych tradycji wrócić, do współdziałania, gdzie ludzie sami jednoczą się, organizują, współpracują. Bo przy współdziałaniu osiągnie się prędzej swoje cele, aniżeli w pojedynkę. I dlatego trzeba wrócić do tamtych dawnych korzeni: rzucić to dzisiejsze zafałszowanie i oprzeć rolnictwo na wszystkich korzeniach naszego ojczystego dorobku.

Maryjo, Królowo Polski, Boża Żywicielko i Rodzicielko. Przychodzimy do Ciebie dzisiaj wszyscy zatroskani, ale z nadzieją i ufnością. Przychodzimy do Ciebie z dziękczynieniem za ten chleb, za zbiory, za wszystko, co nam dajesz. I prosimy Ciebie gorąco dzisiaj: daj każdemu z nas, a przez nas całemu narodowi, łaskę mądrości, męstwa, odwagi i rozważli, ażebyśmy spełnili na miarę potrzeb czasów swoje zadania jako ludzie, jako Polacy, i jako rolnicy. Amen.

## KOMUNIKAT BISKUPA CZĘSTOCHOWSKIEGO w sprawie wydarzeń w Częstochowie w związku z nabożeństwem na rozpoczęcie roku szkolnego oraz w związku z akcją usuwania krzyży z sal szkolnych

Kochani Diecezjanie, a zwłaszcza mieszkańcy Częstochowy!

Coraz częściej zgłaszacie się do mnie i do moich współpracowników ciągle jeszcze z tym samym pytaniem: czy zareagowałem na to, co się wydarzyło w Częstochowie w dniu 1 września br., w związku z nabożeństwem na rozpoczęcie roku szkolnego, na które zapraszałem dzieci i młodzież. Dlatego czuję się moralnie zobowiązany odpowiedzieć Wam na to pytanie. Czynię to niezbyt chętnie. Wolałbym nie przypominać tych smutnych spraw i nie przeżywać ich raz jeszcze. Czynię to jednak, byście nie pomyśleli, że przeżycia Wasze i Waszych dzieci są mi obojętne, względnie, że dość szybko o nich zapomniałem. Nie zapomniałem i chyba nigdy nie zapomnę. Przeżyłem je bowiem boleśnie.

W związku z tym wystosowałem w dniu 3 września br. protest do kompetentnych władz wojskowych w Częstochowie, a gdy mi odpowiedziały pismem z dnia 15 września br., że właściwie nic się wielkiego nie stało, że nie było żadnej strzelaniny, bicia czy gazów, napisałem do nich drugie pismo w dniu 23 września br., w którym stwierdziłem, że była strzelanina, w różnych punktach miasta, że było rzucanie petard z gazami łzawiącymi, że było zatrzymywanie młodzieży i bicie jej, że było znęcanie się nad zatrzymanymi w komisariatach MO i w więzie-



niu na Zawodziu, że były pobicia tak mocne, iż musiano odwozić niektórych chłopców do szpitali, że niektórzy z nich jeszcze chorują, że urządzano nieludzkie „ścieżki zdrowia”, że musieli ci biedni chłopcy jeszcze za to dziękować. Przewożono ich potem na kolegia i wymierzano im tam wysokie grzywny, od 5 do 20 tysięcy złotych, nie patrząc na to czy był winien, czy nie.

Wyrażam jeszcze raz głębokie współczucie wszystkim chłopcom, dziewczętom i dzieciom, którzy ucierpieli w czasie tej nieszczęsnej napaści na nich. Współczuję bardzo rodzicom, których dzieci nie przyszły na noc do domu po tym nabożeństwie, a oni nie wiedzieli, co się z nimi stało. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo musieliście to przeżywać, zwłaszcza gdy słyszeliście strzały.

Dziękuję tym szlachetnym ludziom, którzy przytulili w swych domach na noc uciekające dzieci, że nie musiały się gdzieś tułać.

Wiele rodzin zostało bez środków do życia po zapłaceniu tak wysokich grzywien. Niejedna rodzina musiała się zadłużyć, by dziecko nie musiało iść do więzienia. Dlatego proszę Was bardzo, abyście złożyli jakieś ofiary na ręce swych Księży Proboszczów dla tych pokrzywdzonych rodzin.

Choć jeszcze nie przebrzmiała ta smutna sprawa z napaścią na dzieci i młodzież, występuje już inna, jak mi zgłaszacie zarówno osobiście jak i pisemnie. Usuwa się krzyże ze szkół. Trudno zrozumieć te poczynania. Przecież znak krzyża jest znakiem miłości, poświęcenia dla innych, ofiary. Nie budzi w nikim złych instynktów. W imię czego to się robi? A robi się niestety! Usunięto krzyże z sal szkolnych w Brzezinach Wielkich, Kawodrzy, Krzepicach, Zajączkach, Wierzchlesie, Drobnicach, Naramicach, Silnicy, Czastarach i innych. Tu i ówdzie zmusza się młodzież czy dzieci do zdejmowania krzyży. Straszy się ich mówiąc, że niepodporządkowanie się tym poleceniom zaważy na ich życiu, że nie dostaną się do szkół średnich. Jest to łamanie sumień. Jest to jak najbardziej niewychowawcze. Sprzeciwia się to oświadczeniom władz państwowych. Minister Spraw Wewnętrznych generał dywizji Czesław Kiszczak odpowiadając na list Sekretarza Episkopatu z dnia 9 lutego 1982 roku w sprawie usuwania krzyży z sal szkolnych, uznał takie fakty za godne ubolewania, gdyż niepotrzebnie powodują zdrażnienia sytuacji między władzą a Kościołem i obywatelami. Minister ponownie poinformował Księdza Arcybiskupa Dąbrowskiego, że Prezes Rady Ministrów — obywatel generał armii Wojciech Jaruzelski wydał właściwym jednostkom administracji polecenie niepodejmowania decyzji lub działań, które pozostawały w kolizji z potrzebą poszanowania uczuć i przekonań obywateli.

W świetle tych wypowiedzi usuwanie krzyży z sal szkolnych jest nadużyciem. Protestuję przeciwko temu. Wyrażam równocześnie głębokie ubolewanie, że takie rzeczy dzieją się przeważnie w naszym województwie częstochowskim, choć także i w innych.

Rodzicom, nauczycielom i dzieciom, którzy mieli odwagę sta-

nać w obronie Krzyża, znaku naszej wiary, wyrażam najgłębsze uznanie.

Wzywam Was, Najmilsi, na zakończenie, do modlitwy za wszystkich, którzy niesłusznie ucierpieli, którzy zostali skrzywdzeni i jeszcze są krzywdzeni oraz za tych wszystkich, którzy otwarcie przyznają się do naszej Wiary, którzy manifestują swą miłość do Krzyża. Proszę także, byćście się modlili za tych, którzy krzywdzą innych, którzy domagając się tolerancji dla siebie, nie okazują jej innym.

Sam również modłę się z Wami także do Tej, co Jasnej broni Częstochowy, za wszystkich cierpiących, pokrzywdzonych, za naszą całą Ojczyznę i serdecznie Wam błogosławię.

Ks. Stefan BAREŁA  
Biskup Częstochowski

Częstochowa, dnia 3 października 1982 r.  
Kuria Diecezjalna

#### ZARZĄDZENIE

Powyższy Komunikat Biskupa Częstochowskiego należy odczytać w najbliższą niedzielę po otrzymaniu podczas wszystkich Mszy św.

Ks. Franciszek MUSIEL  
Wikariusz Generalny

#### WYDZIAŁ KULTURY KC PZPR

### SYTUACJA POLITYCZNA W ŚRODOWISKACH ARTYSTYCZNYCH

Sytuacja polityczna w środowiskach kultury w okresie stanu wojennego była prezentowana Sekretarzowi KC PZPR w styczniu, a Biuru Politycznemu w lutym bież. roku. Na tym posiedzeniu przedstawiony został „Program długofalowych działań partii w dziedzinie kultury”.

Przedstawiony materiał konsultowany był z Komisją Kultury KC PZPR oraz zespołami partyjnymi i zespołami problemowymi przy Wydziale Kultury KC.

*Podstawowe dane dotyczące profesjonalnych środowisk artystycznych*

Ogólną liczebność profesjonalnych środowisk artystycznych szacować można na około 50 tys. Poszczególne środowiska sku-



piają szacunkowo: literackie — 4.200 osób, plastyczne — 20.000-22.000, muzyczne — 14.000, teatralne — 4.000, kompozytorskie — 500 osób, fotograficzne — 700, filmowe — 1.800-2.000 osób.

W środowiskach tych działają związki i stowarzyszenia twórcze, których ramy prawne określa Rozporządzenie Prezydenta RP z 1932 roku. Są to (według stanu na dzień 1. I. 1982 r.):

Związek Literatów Polskich — 1.380; Związek Kompozytorów Polskich — 289; Związek Polskich Artystów Plastyków — 10.950; Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków — 4.123; Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru, Estrady, Radia i Telewizji i Filmu — ZASP — 4.555; Stowarzyszenie Filmowców Polskich — 1.305; Związek Polskich Artystów Fotografików — 431; Związek Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR — 854 (?); Związek Lutników Polskich — 2.

Zasadnicze znaczenie dla całokształtu życia kulturalnego mają: Związek Literatów Polskich, Związek Polskich Artystów Plastyków, Stowarzyszenie Filmowców Polskich i Związek Kompozytorów Polskich oraz Związek Artystów Scen Polskich. Ich autorytet związany jest nie tylko z wysokim uznaniem, jakie tradycyjnie przypisywane jest w naszym społeczeństwie twórcom sztuki, ale również z ich bogatymi tradycjami (tak np. jednym z założycieli Związku Zawodowego Literatów Polskich był Stefan Żeromski). Dla wielu artystów stanowią one nie tylko odpowiednik organizacji profesjonalnej, związku zawodowego, ale także „zakładu pracy”, organizację typu socjalnego i koleżeńskiego. Stowarzyszenia te w swej historii stanowiły dla członków podstawowe środowisko społeczne i krąg przyjacielski. Ukształtowały one swoisty styl funkcjonowania akcentujący — jako normę nadrzędną — solidarność koleżeńską i obronę swobód twórczych.

W efekcie sytuacja polityczna w środowiskach twórczych, relacje między stowarzyszeniami twórczymi a partią i państwem są istotnym czynnikiem kształtowania postaw i nastrojów w środowiskach inteligenckich. Realizacja zawartego w uchwałach IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR i w przemówieniu I sekretarza KC PZPR na VII Plenum zadania skupienia wokół partii najszerszych kręgów inteligencji uwarunkowana jest w istotnym stopniu od unormowania sytuacji wśród ludzi sztuki.

#### *Podstawowe cele polityki partii w środowiskach artystycznych*

Podstawowe cele polityki kulturalnej partii na tym odcinku to: odbudowa przewodniej roli partii wobec środowisk artystycznych i włączenie ich w proces rozwoju kultury socjalistycznego społeczeństwa polskiego, odtworzenie warunków sprzyjających powstawaniu i społecznemu funkcjonowaniu dzieł sztuki

1. Tak w oryginale.

2. Brak cyfry w oryginale.

współtworzących socjalistyczną świadomość społeczeństwa. Z celów tych wynika konieczność skupienia wokół programu partii wszystkich uczciwych, patriotycznych sił tych środowisk.

Pozyskanie to winno mieć nie tylko swój doraźny wymiar polityczny, ale przede wszystkim przejawiać się powinno w takich przemianach świadomościowych, które są niezbędną przesłanką powstawania dzieł o charakterze prosocjalistycznym. Rzecz jasna, z punktu widzenia efektywności wpływu tych przemian na szerszą świadomość społeczną, w centrum uwagi trzeba mieć twórców wybitnych, utalentowanych i artystów młodego pokolenia.

Z celów partii w tych środowiskach wynika również konieczność odsunięcia od wpływów politycznych zdecydowanych przeciwników partii i państwa socjalistycznego i ich politycznej neutralizacji.

Wymaga to dalszej odbudowy znaczenia mecenatu artystycznego socjalistycznego państwa, jego autorytetu, inicjatywności i skuteczności, a także reaktywowania istniejących stowarzyszeń i związków twórczych, przy jednoczesnym wyeliminowaniu dążeń do pełnego pełnienia tego rodzaju funkcji politycznych, które są niezgodne z zasadami ustrojowymi socjalizmu.

Oznacza to, że związki i stowarzyszenia reprezentujące środowiska twórcze winny być podporządkowywane zarówno polityce społecznej państwa (dotyczącej np. ochrony zawodu artystycznego), jak i jego polityce kulturalnej (stanowiącej cele, formy i rodzaje działalności artystycznej finansowanej przez państwo). Stowarzyszenia te nie mogą występować jako konkurenci mecenatu państwowego, usiłujący prowadzić własną działalność polityczną, lecz muszą być współpracownikami tego mecenatu, przede wszystkim jako instytucjonalny konsultant, doradca i obrońca pracowniczych interesów artystów w zakresie warunków pracy, wynagrodzenia za pracę, spraw socjalnych oraz właściwego wykorzystania umiejętności i warunków osobistego rozwoju artystycznego twórców, wreszcie w zakresie ochrony czci, pamięci i zasług twórców kultury narodowej.

Tak rozumiana normalizacja wymaga czasu, przebiega w ostrej walce politycznej, przejść musi różne etapy swojego rozwoju. Dla określenia tych etapów nieodzowna jest charakterystyka aktualnych postaw i nastrojów występujących w środowiskach artystycznych oraz ocena sił partii działających w tych środowiskach.

#### *Postawy i aspiracje w środowiskach twórczych oraz determinujące je czynniki*

Decydujące znaczenie dla obecnej sytuacji w środowiskach artystycznych ma problem reaktywowania związków twórczych. Potrzeba ich reaktywowania w warunkach wynikających ze sta-



nu wojennego odczuwana jest zarówno przez przedstawicieli organizacji partyjnych, jak i kierownictwa związków.

Wynika to przede wszystkim ze świadomości zagrożeń natury socjalno-materialnej, odczuwanych już wyraźnie przez pisarzy, plastyków, część filmowców i aktorów, zwłaszcza młodych. Dość rozpowszechniona — choć wypowiedziana głównie przez członków partii — jest krytyczna ocena działalności zarządów stowarzyszeń w okresie posierpniowym, przynoszącej szkodę żywotnym interesom zawodowym i materialno-socjalnym członków, natomiast angażującej organizacje w konflikty z władzami państwowymi i partią.

Najczęściej odczucia te wyrażane są przez średnią generację twórców, najbardziej świadomą potrzeby normalizacji życia zawodowego. Również w tej grupie stosunkowo najczęściej rozumiana jest konieczność wprowadzenia stanu wojennego. Zjawiska te stanowią oznaki coraz wyraźniej zarysowującego się procesu polaryzacji postaw.

Proces ten dopiero się zaczyna. Dla znacznej większości środowisk twórczych charakterystyczne są pozostałości długotrwałej dominacji politycznej, ideologicznej, światopoglądowej ugrupowań antysocjalistycznych. Znajduje to swój wyraz w szoku wywołanym wprowadzeniem stanu wojennego, odmowie uznania jego konieczności, respektowaniu zasady suwerenności organizacji, lojalności wobec zarządów i solidarności z represjonowanymi kolegami, negowaniu rozwiązań wprost naruszających zasadę samorządności organizacji. Daje się zaobserwować, nawet wśród członków władz stowarzyszeń, zaostrzający się konflikt między zrozumieniem niezbędności zmian w obecnych zarządach, jako warunku współpracy z państwem a zdecydowaniem respektowania reguł statutów stowarzyszeń. Umacnia się ideologiczny wpływ Kościoła katolickiego. Kształtują się ośrodki koordynujące pomoc dla internowanych, gromadzenie funduszy stypendialnych, redagujące i kolportujące ulotki, biuletyny i wydawnictwa książkowe. Dość powszechne jest zjawisko nieuczestniczenia w życiu artystycznym związanych z mecenatem państwa, „emigracji wewnętrznej”, wyczekiwania na bieg wydarzeń.

Na panujące nastroje duży wpływ ma również sytuacja kultury w kraju. Powszechny niepokój budzi świadomość wieloletnich zaniedbań w zasięgu społecznego uczestnictwa w kulturze, w bazie materialnej i sytuacji socjalno-materialnej pracowników kultury.

Scharakteryzowane tu tendencje w specyficzny sposób przejawiają się w poszczególnych środowiskach.

Sytuację w środowisku teatralnym kształtuje bojkot radia i telewizji ze strony większości środowiska, głównie warszawskiego, szczególnie uciążliwy dla młodzieży aktorskiej. W ramach bojkotu organizowano incydenty wymierzone w artystów, którzy publicznie wyrazili zrozumienie dla konieczności wprowadzenia stanu wojennego. Aczkolwiek w rozmowach z Ministerstwem kierownictwo SPATiF-u wyraziło dezaprobatę dla tych

incydentów, były one kontynuowane, przenoszone poza Warszawę, a nawet na inne dziedziny sztuki (np. uniemożliwienie koncertu H. Czerny-Stefańskiej w Krakowie).

Wydaje się, iż sytuacja polityczna w tym środowisku zmieni się z rozstrzygnięciem obsady w teatrach oraz podjęciem ze strony telewizji i radia atrakcyjnych inicjatyw programowych.

Bardzo niepokojąca jest sytuacja w środowisku literackim. Szczególne znaczenie ma tu postawa części pisarzy warszawskich, pozostających pod wpływem antysocjalistycznej koterii towarzysko-artystycznej. Znajduje to swe odzwierciedlenie m.in. w izolowaniu się od publicznej działalności pisarzy o uznanym autorytecie artystycznym.

W środowisku plastycznym największe jest zagrożenie socjalno-materialne, tu również najpowszechniejsza jest krytyka władz ZPAP. Klucz do korzystnej stabilizacji politycznej środowiska leży w decyzjach poprawiających sytuację materialno-zawodową środowiska. Dotyczy to przede wszystkim: 1) uregulowania sprawy opłat za opracowanie artystyczne, oraz 2) uruchomienia funduszu zamówień państwowych na prace plastyczne. Ważne znaczenie mieć będzie również uruchomienie czasopism artystycznych i podjęcie nowych inicjatyw wystawowych i konkursów na dzieła plastyczne.

### *Sytuacja partii w środowiskach artystycznych*

Organizacje partyjne w tych środowiskach są głównymi nosicielami racji, które legły u podstaw dekretu z 12 grudnia. Nie można jednak stwierdzić, że stały się one już ośrodkami efektywnie upowszechniającymi te racje w całych środowiskach i kształtującymi klimat tych środowisk. Znajdują się one dopiero na etapie rekonstrukcji związków z częścią bezpartyjnych twórców. Utraciły one ok. 10% swych członków po 13 grudnia 1981 roku (najwięcej w Warszawie, w środowisku teatralnym i literackim), w tym artystów o poważnym autorytecie zawodowym, jednak we wszystkich środowiskach artystycznych i ośrodkach kulturalnych zaktywizowały one swą pracę. Jest to niezbędny warunek odzyskania przez partię wpływów w tych grupach zawodowych.

Ciągle jednak politycznie czynny jest głównie aktyw partyjny. Stanowi on znacznie szersze grono niż przed 13 grudnia ub. roku, w zbyt małym jednak stopniu przechodzi on od formułowania postulatów pod adresem władz państwowych i instancji partyjnych do samodzielnej realizacji zadań. Poważna część członków partii zachowuje postawę wyczekującą, nie angażuje się w pracę swych POP, nie deklaruje się publicznie. Konieczne jest bezwzględne ożywienie funkcji politycznych i ideowych organizacji partyjnych, przejęcie przez nie inicjatyw wpływających na artystyczne życie tych środowisk.



Od stycznia br. zaktywizowały się znacznie zespoły partyjne działające przy Wydziale Kultury KC. Kilka z nich przygotowuje program inicjatyw ideowych, sprzyjających wzrostowi autorytetu partii.

Wyraźnie zarysowuje się potrzeba stworzenia stałych form współdziałania rozproszonych w różnych ośrodkach kraju twórców reprezentujących te same dziedziny sztuki, bowiem na ogół niewielkie organizacje nie stwarzają szans podejmowania inicjatyw o większym rezonansie społecznym, mogącym zdobywać zaufanie do partii w środowiskach kultury. W środowisku teatralnym Warszawy, gdzie organizacja partyjna została zdziesiątkowana, a niektóre organizacje w czołowych teatrach rozpadły się, z inicjatywy Komitetu Dzielnicowego Warszawa-Śródmieście został utworzony zespół partyjny środowiska teatralnego, którego aktywność przynosi pierwsze owoce.

#### *Sprawy reaktywowania stowarzyszeń twórczych*

Warunkiem koniecznym dla normalizacji sytuacji w środowiskach twórczych jest przywrócenie ich organizacjom profesjonalnym działalności statutowej.

W marcu i kwietniu br. w Ministerstwie Kultury i Sztuki przeprowadzone zostały rozmowy z kierownictwem zawieszonych związków. W wyniku tych rozmów reaktywowano dotąd pięć stowarzyszeń (ZKP, SPAM, ZPAP, ZPAF, ZAKR). Kierownictwo resortu zaprezentowało platformę polityczną, umożliwiającą wznowienie ich działalności: zaakceptowanie warunków stanu wojennego, uznanie przewodniej roli partii i państwa w dziedzinie polityki kulturalnej, rezygnację z funkcji politycznych i koncentrację na sprawach artystycznych i socjalno-zawodowych środowisk, rozwijanie samorządnej działalności związków na gruncie konstruktywnej współpracy z władzami, czemu ma służyć między innymi Narodowa Rada Kultury. Władze zawieszonych związków nie dają dotychczas gwarancji działania w ramach tej platformy. Można mówić o zaakceptowaniu jej przez władzę reaktywowanych stowarzyszeń. Jednak wznowiając działalność, nie omieszkają one krytycznie ocenić utrzymywania w zawieszeniu pozostałych związków i internowania niektórych ludzi kultury. W tej sytuacji konieczne jest wykorzystywanie reaktywowania stowarzyszeń do normalizacji panującej w nich sytuacji, z uwzględnieniem specyfiki każdej z tych organizacji. Dotychczasowy rozwój wydarzeń w Związku Literatów Polskich przemawia za przyjęciem rozwiązania polegającego na przedłużeniu stanu zawieszenia, przy jednoczesnym oddziaływaniu na środowisko:

- a) przeprowadzenie przeglądu wydawnictw i dokonanie w jego rezultacie niezbędnych zmian kadrowych, wdrożenie zasad ruchu wydawniczego,
- b) powołanie przy Departamencie Książki MKiS ciał społecz-

nych, złożonych ze znanych i cenionych pisarzy, dla rozpatrzenia i opiniowania spraw środowiska (komisje: stypendialną, zagraniczną, socjalną),

- c) reaktywowanie czasopiśmiennictwa społeczno-kulturalnego i podjęcie polemiki z treściami Kongresu Kultury,
- d) załatwienie postulatów w sprawie wynagrodzeń dla pisarzy, nowego systemu podatkowego, rent i emerytur,
- e) doprowadzenie do rezygnacji z funkcji w zarządzie osób o nastawieniu opozycyjnym.

Ten unikający bezpośredniego ingerowania w skład zarządu wariant powinien przyspieszyć kształtowanie się w środowisku postawy współpracy z państwem-mecenasem. Reaktywowanie ZLP w takiej sytuacji, przy zapowiedzeniu, iż działania opozycyjne związku spotkają się ze zdecydowaną reakcją władz (powtórne zawieszenie lub rozwiązanie organizacji), sprzyjać będzie postępującemu dla partii rozwarstwieniu związku, osłabieniu tendencji opozycyjnych. Stworzy to warunki umożliwiające odbyte zjazdu sprawozdawczego, przekształcenie go w zjazd wyborczy i ukonstytuowanie się nowego zarządu o korzystnym składzie członków. Odbyte takiego zjazdu nie wydaje się możliwe w bieżącym roku.

Odmierna sytuacja rysuje się w Związku Polskich Artystów Plastyków. Reaktywowanie ZPAP ujawnia wyraźnie słabość obecnego zarządu. Skład sił politycznych w obecnych władzach pozwała na kontrolę nad pracą prezydium i doprowadzenie do wyboru nowego zarządu przez obecny skład delegatów, lub przeprowadzenie całej planowanej poprzednio na I kwartał bież. roku kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Inne rozwiązania należy brać pod uwagę w wypadku Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Poszło ono najdalej w żądaniach przejęcia od państwa środków i instrumentów niezbędnych do sprawowania władzy nad produkcją i rozpowszechnianiem filmów. Wiele z tych żądań zostało uznanych w porozumieniu między MKiS i SFP w styczniu 1981 roku. Obecnie, mimo wypowiedzenia porozumienia przez Ministra Kultury i Sztuki, we władzach SFP nadal występują poglądy o konieczności utrzymania dotychczasowych uprawnień. Jednym z powodów występowania tych ambicji jest swoista unia personalna, jaka w wyniku ostatniego zjazdu wytworzyła się między władzami SFP a kierownikami Zespołów Filmowych.

Dlatego też najkorzystniejszym byłoby reaktywowanie stowarzyszenia po dokonaniu programowo-politycznej oceny zespołów i przeprowadzeniu zmian kadrowych z tej oceny wynikających.

Należy podkreślić, że część członków ZG SFP nie aprobuje polityki prowadzonej przez obecnego prezesa i jego grupę. Obecnie w kierownictwie SFP nie ma nastrojów bojkotowania działalności twórczej. Wywierają one jednak silną presję na rzecz szybkiego reaktywowania związku, co oznacza chęć utrzymania stanu sprzed 13 grudnia 1981 roku. Po reaktywowaniu działalności SFP, przy aktywnej działalności władz kinematografii i



ewentualnym wykorzystaniu postanowień dekretu z 1932 roku, istnieje szansa doprowadzenia do zmiany składu Prezydium ZG SFP, w drodze rezygnacji niektórych osób lub poprzez wybory na walnym zjeździe stowarzyszenia.

### Wnioski

1. Sformułowane w uchwale IX Zjazdu zadanie pozyskiwania najwybitniejszych przedstawicieli środowisk twórczych, intelektualistów, artystów dla programu partii może zostać zrealizowane tylko poprzez intensyfikację ideowo-politycznego oddziaływania partii. Działanie to winno koncentrować się wokół odbudowy przewodniej roli partii wobec tych środowisk, kształtowania warunków sprzyjających tworzeniu i upowszechnianiu dzieł zaangażowanych po stronie socjalizmu, pozbawiania politycznych wpływów i izolowania przeciwników partii i socjalizmu. Na tej drodze można przyspieszyć proces normalizacji złożonej sytuacji politycznej w tych środowiskach. Reaktywowanie związków twórczych powinno stać się ważnym czynnikiem kształtującym postawy tych środowisk.

Dla takiego wykorzystania sprawy reaktywowania stowarzyszeń konieczne są działania wszechstronne, uwzględniające wszystkie instrumenty realizacji polityki partii wobec tych środowisk, a więc administracyjne i formalno-prawne, główny nacisk kładące jednak na środkach politycznych i ideowym oddziaływaniu. Niestosowne jest uznanie tych instrumentów za wyłącznie skuteczny i jedyny sposób normalizacji politycznej sytuacji w środowiskach, czy alternatywne ich traktowanie.

Koncentracja działań partii na politycznych i ideowych dźwigniach przemian sytuacji w środowiskach twórczych kojarzy aktualne regulowanie ich postaw z głębszymi i trwalszymi przeobrażeniami docelowymi, perspektywicznymi, różnicuje środowiska sprzyjając izolacji nosicieli postaw antysocjalistycznych i pozyskiwaniu ludzi ideowo i politycznie zagubionych lecz nie wrogich wobec socjalizmu, rozszerza społeczną platformę partii, a jednocześnie stanowi konsekwentne potwierdzenie marksistowsko-leninowskich zasad w codziennej praktyce partii. Stąd też opowiadając się za reaktywaniem istniejących stowarzyszeń twórczych, traktować należy tę decyzję jako element normalizacji ważny nie tylko dla życia kulturalnego, ale i dla życia społecznego kraju, jednocześnie przyjmując, iż jest to początek procesu zmian wewnątrz danego stowarzyszenia.

2. Ministerstwo Kultury i Sztuki wspólnie z Wydziałem Kultury KC powinno w trybie pilnym przygotować i przedstawić Prezydium Rządu obszerny program działań w zakresie zrekonstruowania warunków pracy dla środowiska plastycznego, literackiego, filmowego i fotograficznego, program taki wymaga zaangażowania dodatkowych, pozabudżetowych środków finansowych.

3. W celu pozyskiwania najbardziej wartościowych ludzi kul-

tury dla programu partii konieczne jest ustawiczne prowadzenie indywidualnych rozmów z cieszącymi się autorytetem twórcami, wykonawcami, działaczami kultury. Wydział Kultury KC opracuje harmonogram ich spotkań z członkami kierownictwa KC. Członkowie kierownictwa Komitetów Wojewódzkich partii powinni odbyć podobne rozmowy z ludźmi kultury działającymi na ich terenie.

4. Dalszy rozwój sytuacji w środowiskach artystycznych i w związkach twórczych zależeć będzie w istotnym stopniu od postawy oddziałów wojewódzkich tych związków. Konieczne jest wspieranie przez komitety wojewódzkie wszelkich przejawów normalizacji sytuacji w tych oddziałach, wszystkich zaangażowanych w ten proces sił, organizacji partyjnych i indywidualnych członków partii.

5. Kształtując warunki efektywniejszej realizacji programowych zadań instytucji kulturalnych, wpływając na prawidłowy rozwój sytuacji politycznej w tych instytucjach — co jest istotnym czynnikiem oddziałującym na atmosferę środowisk twórczych — Wydział Kultury KC, Komitety Wojewódzkie PZPR, MKiS konsekwentnie doskonalić będą stan kadr w tych instytucjach.

6. W celu przewycięcia postaw swoistej emigracji wewnętrznej, niechęci twórców do uczestniczenia w życiu artystycznym kraju należy dołożyć wszelkich wysiłków mających na celu zwiększenie jego aktywności i atrakcyjności. Istotną rolę ma tu do odegrania przygotowanie przez radio i telewizję atrakcyjnego artystycznie i ilościowo programu.

7. Konieczne jest zdecydowane otwarcie dróg awansu artystycznego dla młodych, odsuwanych dotąd na dalszy plan artystów, niezbędne jest opracowanie przez MKiS programu aktywizującego młodych artystów, obejmującego m.in. decyzje administracyjne, zobowiązujące podległe instytucje do likwidacji zatrudnienia na więcej niż jednym etacie twórców i zatrudnienia na zwolnionych etatach młodych artystów, konieczne jest również zapewnienie sprzyjającego młodym twórcom klimatu ze strony krytyki literackiej i artystycznej, uwzględnienie potrzeb tej grupy w polityce stypendialnej i wymianie zagranicznej, przełamanie monopolistycznej pozycji warszawskiego środowiska artystycznego poprzez szerokie otwarcie dostępu do centralnych instytucji artystycznych oraz na ekrany telewizyjne dla twórców działających poza stolicą.

8. Wydział Kultury KC, ZSMP i MKiS powinny opracować perspektywiczny program zwiększenia naboru młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego w wyższych szkołach artystycznych. Konieczne jest również zainicjowanie przez Komitety Wojewódzkie PZPR doraźnych kroków, mających na celu pomoc dla tych grup kandydatów na studia już w roku bieżącym.

9. W procesie normalizacji sytuacji politycznej w środowiskach twórczych i instytucjach artystycznych szczególnie ważne zadania stoją przez organizacjami partyjnymi. Obecna ich aktyw-



ność powinna stać się punktem wyjścia do podniesienia poziomu pracy ideowo-politycznej. Konieczne jest podejmowanie przez nie najważniejszych ideowych, politycznych, etycznych i artystycznych problemów swoich środowisk, polemizowanie z antysocjalistycznymi postawami, poglądami i wydarzeniami artystycznymi, kontynuowanie wysiłków stymulujących zaspokojenie potrzeb socjalno-materialnych środowisk, wznowienie szkolenia partyjnego i przekształcenie go w jedną z głównych płaszczyzn życia ideowego środowiska, znaczne rozszerzenie oddziaływania na bezpartyjnych. Wydział Kultury KC i komitety wojewódzkie partii udzielią jak najdalej idącego wsparcia ideowo-politycznego działalności POP w tych środowiskach.

10. Wydział Kultury KC, poza realizacją „Programu długofalowych działań...”, w oparciu o szeroką konsultację w środowiskach partyjnych twórców przygotowuje program inicjatyw w zakresie pracy ideowej dla podstawowych organizacji partyjnych.

Program ten zmierzać będzie m.in. do wykorzystania przez organizacje partyjne treści intelektualnych i artystycznych wynikających z deklaracji ideowo-programowej partii i 100-lecia polskiego ruchu robotniczego, do podniesienia na wyższy poziom szkolenia ideologicznego i jak największego rozszerzenia frontu oddziaływania na bezpartyjną część środowisk twórczych. W ramach tego programu należy opracować koncepcję powołania czasopisma koncentrującego się na problemach pracy ideologicznej i teoretyczno-krytycznej w środowiskach kultury, konsekwentnie prezentującego marksistowsko-leninowską interpretację polityki kulturalnej i procesów kulturalnych, wydanego przez KC PZPR, nad którym bezpośredni nadzór sprawowałby Wydział Kultury KC.

Warszawa, czerwiec 1982 r.

## MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI DO PREZESÓW SĄDÓW WOJEWÓDZKICH

Od: Ministra Sprawiedliwości  
do: Ob. Prezesów Sądów Wojewódzkich  
w/g rozdzielnika

telex nr 102/82

Treść:

Wydarzenia jakie miały miejsce w dniu 31. VIII. 1982 r. były próbą cofnięcia naszego kraju wstecz, do czasu anarchii, zakłócenia rytmu życia społecznego i przeciwstawienia go władzom państwowym, próby wzniesienia w kraju awantur i niepokoju społecznego, godzą w najbardziej żywotne interesy państwa i od-

dalają moment zapowiedzianego zawieszenia stanu wojennego. Powtarzające się akty łamania obowiązujących rygorów stanu wojennego nakładają na sądy szczególne odpowiedzialne zadania. W związku z tym polecam: wydanie koniecznych decyzji organizacyjnych dla zapewnienia najszybszej sprawności postępowań w sprawach kierowanych do sądów w trybie doraźnym, w postępowaniu przyspieszonym oraz rozpoznawania odwołań od orzeczeń kolegiów do spraw wykroczeń. Niedopuszczalna jest jakakolwiek zwłoka w rozpoznawaniu tych spraw. Dyrektywy z grudnia 1981 roku dotyczące dyżurów i technicznego zabezpieczenia sprawnego rozpoznawania tych spraw są w pełni aktualne.

Zwracam uwagę, że nie mogą się powtarzać uchybienia w rozpoznawaniu odwołań od orzeczeń kolegiów do spraw wykroczeń, które były sygnalizowane w biuletynie sądowym nr 8 oraz stanowiły podstawę kilkunastu rewizji nadzwyczajnych ministra sprawiedliwości. Sprawy te w przypadku występowania nie dających się usunąć przed sądem braków w materiale dowodowym powinny być w trybie art. 344 kpk przekazane prokuratorowi do uzupełnienia przygotowawczego. Prezesów sądów zobowiązuje się do nawiązania ścisłej współpracy z właściwymi prokuratorami, aby zapewnić udział prokuratora jako oskarżyciela w postępowaniu przyspieszonym i w sprawach o wykroczenia, rozpoznawane przez sądy na skutek odwołań od orzeczeń kolegiów.

Podkreślam, że najwyższa sprawność działania sądów jest nakazem chwili, która wymaga również dokonania zasadniczej weryfikacji ocen stosowanej dotąd polityki karnej w sprawach o czyny mające charakter polityczny. Istnieje potrzeba zmian w polityce karania tych czynów, uwzględniająca w pełni stopień zagrożenia bezpieczeństwa kraju. Minął czas zaskoczenia nowym ustawodawstwem i rygorami prawa stanu wojennego, dostatecznie długi dla zastanowienia się nad złożonością kraju. Sprawcy tych czynów z całą świadomością, dla zaspokojenia ambicji i aspiracji, godzą dziś w wysiłki władz zmierzające do normalizacji życia społecznego i nic takiego działania nie usprawiedliwia.

Zdecydowana większość ludzi pracy, którzy swym codziennym trudem torują drogę wyjścia z kryzysu, drogę normalizacji życia w kraju, słusznie domaga się, aby anarchia i wrogie akty łamania prawa stanu wojennego traktowane były dziś bardziej konsekwentnie.

Ludzie, którzy nie wyciągnęli właściwych wniosków i czynami swymi zakłócają spokój i porządek, powinni się spotkać z całą surowością konsekwencji karnego prawa stanu wojennego. Stopień społecznego niebezpieczeństwa ich czynów niepomiernie bowiem wzrasta i ten fakt musi znaleźć wyraźne odbicie w orzecznictwie sądów karnych.

Z dniem 1 września br. przywracam obowiązek codziennego meldunku do Departamentu Nadzoru Sądowego o sprawach doraźnych w/g zasad określonych w piśmie Departamentu Organizacyjnego z dnia 29. 12. 1981 r. (do 196/81). Niezależnie od tego



obowiązku polecam: począwszy od dnia 1 września 1982 roku składanie codziennego meldunku, który powinien zawierać następujące dane: 1. o wszystkich sprawach rozpoznawanych w trybie przyspieszonym w dniach od 30 sierpnia 1982 roku (sygn. akt, data wpływu, nazwisko i imię oskarżonego, treść zarzutu, kwalifikacja prawna czynu, termin rozprawy, data i treść wyroku, ewentualne inne rozstrzygnięcia).

2. O wszystkich sprawach „ZWS”, w których rozpoznawane są odwołania od orzeczeń kolegiów d/s wykroczeń w zagresie pkt. 1.

Podpisał I Z-ca ministra sprawiedliwości T. Skóra  
nadał Radomski dn. 1 września.

## MARTA z Wańkowiczów ERDMAN

„Tirlipek” z książek Melchiora Wańkowicza, człowiek pióra, człowiek prawy, sprzymierzeniec polskich ruchów demokratycznych i niepodległościowych;

dla nas jednak przede wszystkim — serdeczna żona i matka, wierny towarzysz i przyjaciel;

zmarła po trzech niemal latach walki z rakiem 16 października 1982 roku u siebie na wsi w Middlefield i została pochowana na cmentarzu w Amerykańskiej Częstochowie, w kwaterze kombatanckiej.

Mąż, córki i rodzina

Middlefield, NY 13405  
U.S.A.



## WPLATY NA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Bezimiennie z Heidelbergu (RFN) — DM 100,00 .....	F. 300,00
Pp. Demscy, Constantini Italien, Duisburg (RFN) — na pomoc dla rodzin internowanych członków NSZZ „Solidarność” — DM 700,00 .....	F.1.960,00
Edward i Teresa Gil, Toronto, Ont. (Kanada) — na pomoc dla „Solidarności” Walczącej — \$ c. 50,00 .....	F. 283,00
Polish Canadian Action Group, Toronto, Ont. (Kanada) — nadesłała Anna Piekarska, skarbnik .....	F. 487,80
Teresa Romer, St-Eustache, Qué. (Kanada) — na pomoc w Polsce rodzinom więzionych, internowanych lub wyrzuconych z pracy działaczy Solidarności — celem uczczenia pamięci śp. Marty z Wańkowiczów Erdmanowej. Usnęła w Panu po długiej i ciężkiej chorobie dn. 16 października, na ukończonym odludziu w Middlefield, N.Y. otoczona bliskimi: mężem, Janem i córkami, Anią i Ewą. Do końca nacechowana humorem, fantazją, odwagą i bystrym, wnikliwym umysłem, nosiła w sercu i <i>Kulturę</i> paryską, tę wielką instytucję naszych czasów, i obronę ludzi krzywdzonych w Polsce za ich przekonania. — \$ c. 200,00 .....	F.1.120,00
Irena Strutyńska, Knutange-Nilvange (Francja) .....	F. 100,00
W Redakcji <i>Listów do Polaków</i> złożyli na pomoc rodzinom uwięzionych i internowanych członków „Solidarności”: W. Aron, J. Harasiuk, A. Nowicki, Z. Pirog ze Stevens Point, Wi. (USA) po \$ 5,00 — razem: \$ 20,00 .....	F. 140,00
W związku ze śmiercią naszego prenumeratora śp. Z. Turzymy-Prusa, niewykorzystaną kwotę z opłaconego przez niego abonamentu <i>Kultury</i> , tj. \$ 43,00, zgodnie z poleceniem p. W. Wiśniewskiego, Oakland, CA (USA) przekazujemy na NSZZ „Solidarność” .....	F. 305,00
Zamiast kwiatów dla śp. Krystyny i Józefa Łopatto, którzy zginęli w wypadku samochodowym 24.9.br. w Seattle, składają na pomoc rodzinom internowanych członków „Solidarności” przyjaciele z Seattle, VA (USA): B. Chodakowska, P.K.P., Deminetowie, Friedrichowie, J. Golubiec, R. Golubiec, J. Koziarescy, B. Okńczycy, W. Pacewiczowie, Z. Pietrzykowie i A. Spencerowie — \$ 210,00 ....	F.1.490,00

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI  
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE  
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.  
Commission Paritaire N° 60789.  
Dépôt légal: 4<sup>e</sup> trimestre 1982.

Imprimé en France

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz. poj.	Prenumerata	
		1/2-rocZNA	roczna
AFRYKA POLUDNIOWA: Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str., New Muckleneuk, Pretoria. 0181 .....	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
ARGENTYNA: « Liberia Polaca », Serrano 2076, Buenos Aires, Suc 25 .....	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
AUSTRALIA: Polish Book Depot VISTULA, Daking House Rawson Place, Sydney NSW, 2000, Tel. 212-2013 .....	\$ A. 4,50	\$ A. 26,00	\$ A. 48,00
AUSTRIA: Henryk Odlanicki-Pocobut, Wien I, Schönla-ternegasse Nr 5/2, Stiege/Türe 14, Tel. 52-40-762 .....	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
BELGIA: Janina Korab Brzozowska-Csaky, 19, Amédée Lynen, app 57, 1030 Bruxelles, Nr konta pocztow. 7315-20 Tel. 218-69-23 .....	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
BRAZYLIA: prosimy o przesyłanie czeków do adminis-tracji « Kultury » .....	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
DANIA: O. T. Zalewski, Postboks 41, 2880 Bagsvaerd . .....	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji « Kultury » i w kafe-garniach polskich w Paryżu .....	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
HOLANDIA: Mrs J. Minkiewicz, Wjellingenlaan 6, Vlissin-gen, Tel. (01 184) 14073, Postgiro 1379176 .....	Fl h 15,00	Fl h 70 00	Fl h 130,00
KANADA: Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Villé-Brossard, P.Q. J4W 1S5. Tel. (514) 465-2362; B. Kruski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man R2V 2P2, Tel. 339-5577, Z. Micherdzinski, 285-287 Ottawa-St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8. Tel. 545-2115, J. Korwin-Lopuszczański, 90 Hilliard Avenue, Ottawa K2E 6C2; « Polish Voice Publishing » Co., 1089 Queen St W Toronto 145 Ont Polish Alliance Presse, Ltd. (« Związkowiec », 1636 Bloo-St. W., Toronto, Ont., M6P 1A7 .....	\$ Can. 6,00 DM 12,00	\$ Can. 35,00 DM 60,00	\$ Can. 60,00 DM 110,00
NIEMCY: St Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr 7/1 .....	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
NORWEGIA: Br. Lubinski, Klommenstengt 8, Moss ... ..	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
SZWAJCARIA: Maria Wasung, 6, rue des Lilas, C.P. 74 1211 Genève 7. Tel. 44-32-51, Nr konta pocztow. 12.14431 .....	F.S. 10,00	F.S. 60,00	F.S. 100,00
SZWECJA: Norbert Zaba, Kalskärsgatan 3/IV, 115 3 Stockholm, Tel (08) 60-15-70, Postgirokonto Nr 48 82 34-6 .....	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
U.S.A.: S. Dobczynski, Alma Shipping Co., 121 St. Marks Pl., New York, N.Y. 10009, Tel 475-8886 Ada Dziewa nowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis 53211 T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland., Ohio. 44145 Tel. 871-48-47; Irena Kretowicz, 4254 - 34-th St., San Diego Cal. 92104, Tel 284-6271, Krystyna Leser, 1725 - 17-th St N.W., Washington D.C. 20009 M. Kosciuch, 12331 French Rd., Detroit Mich. 48234, POLONIA Bookstore, 2886 Mil-waukee Avenue, Chicago, Il 60618, Tel (312) 489-2554 Jan Wojcik, 674, Farmington Avenue, New Britain Conn. 06053; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store 5347 Chene Street, Detroit, Mich 48211, Szwede Slavic Books, 2233 El Camino Real Palo Alto Cal. 94306 Tel. (415) 327-5590 & 851-0748; Księgarnia „Nowego Dziennika”, 21 West 38-th Str., New York, N.Y., 10018, Tel (212) 354-0492 .....	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books (London) Ltd., 68 Ken-way Rd., London, S.W.5 ORD Tel (01) 370 2210 .....	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
WŁOCHY: Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 Int. 27. Tel. 75-67-241 .....	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F. 340; półroczna — F. 175.  
Przesyłka pojedynczego numeru — F. 3,00.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:  
INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,  
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)  
lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy).



# Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 363 — STEFAN KISIELEWSKI

## **PODRÓŻ W CZASIE**

Powieść o współczesnej Polsce. Wątek kryminalny  
na tle działalności UB

Str. 136.

F. 40,00.



TOM 365 — JÓZEF KUŚMIEREK

## **STAN POLSKI**

Ocena sytuacji Polski przez wybitnego  
i kontrowersyjnego publicystę

Str. 80.

F. 30,00.



TOM 366 — GRAŻYNA POMIAN

## **POLSKA "SOLIDARNOŚCI"**

Lata 1980-1981 w Polsce w oczach prasy krajowej

Str. 464.

F. 120,00.



WZNOWIENIA FOTO-OFFSETOWE

„DZIEŁ ZEBRANYCH”

WITOLDA GOMBROWICZA

TOM 360 — FERDYDURKE. Str. 296 — F. 55.

TOM 361 — PORNOGRAFIA. Str. 168 — F. 40.

TOM 362 — WSPOMNIENIA POLSKIE. — WĘ-  
DRÓWKI PO ARGENTYNIE. Str. 256 — F. 50.